

CAMILLE GALE

INDYGO



CAMILLE GALE

INDYGO

© Copyright by Wydawnictwo Poligraf, 2019

© Copyright by Camille Gale, 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment tekstu nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład i łamanie: Aleksandra Mikołajko, Wojciech Ławski

Projekt okładki: Magdalena Radziej

Opieka redakcyjna: Klaudia Drózdź

Redakcja: Sylwia Chojecka

Korekta: Maria Zając, Adrianna Hess

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad

Książka wydana
w Systemie Wydawniczym
Fortunet™
www.fortunet.eu

ISBN: 978-83-7856-893-3

Wydawnictwo Poligraf

ul. Młyńska 38

55-093 Brzezia Łąka

tel./fax (71) 344-56-35

www.WydawnictwoPoligraf.pl

Drogi Czytelniku,

wpuszczam Cię do świata moich bohaterów. Jeśli przebywanie w ich towarzystwie sprawi Ci choć w połowie tyle przyjemności, co mnie ich tworzenie, to moje zadanie zostało wykonane. Baw się dobrze!

C.G.

1.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak. Zostało jeszcze tylko siedem minut do zamknięcia biura. Dzień należał do średnio udanych i myślałam tylko o tym, by rozłożyć się w domu na kanapie i poczytać książkę albo pooglądać jakiś serial. Kiedyś robiliśmy to we dwoje - ja i mój mąż. Obecnie były mąż.

Kiedy trafiła się jakaś serialowa perełka, potrafiliśmy obejrzeć kilka odcinków z rzędu. Podobały się nam te same historie, tak samo reagowaliśmy na świetne czy głupie sceny. Rozumieliśmy się bez słów. A potem pojawiła się ona.

Gwoli ścisłości, między nami różnie bywało, ale wciąż naiwnie wierzyłam, że mamy czas, że jeśli tylko zaczniemy więcej rozmawiać... Ale czasu już dawno nie było, tylko ja nie potrafiłam, a może po prostu nie chciałam tego dostrzec.

Pewnego dnia Mark wrócił z pracy i powiedział, że musimy porozmawiać. Od razu wiedziałam, że to jakaś poważniejsza sprawa. Sposób, w jaki to oświadczył, sprawił, że przeszedł mnie dreszcz, a jeszcze nie wiedziałam, że dalej będzie tylko gorzej. Siedziałam nieruchomo i patrzyłam w przestrzeń, gdy opowiadał, że się zakochał,

że nic na to nie poradzi, że i tak się nie dogadywaliśmy od dłuższego czasu. Evelynn po prostu pojawiła się w jego życiu i tak jakoś wyszło. „Tak jakoś wyszło” – dokładnie tych słów użył. Zakończył prośbą o rozwód.

Czułam się, jakby to działo się poza mną, jakby mnie nie dotyczyło. Dopiero gdy podniósł nieco głos, prosząc mnie, bym coś powiedziała, wyrwałam się z tego otępienia.

Nagle wszystko do mnie dotarło. Ból był rozdzierający, jakbym rozpadła się na drobne kawałeczki. Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to przytaknąć Markowi. Wstałam i walcząc, by zachować resztkę godności, normalnym krokiem poszłam do łazienki na piętrze.

Chciałam wylać morze łez, ale on nie mógł tego usłyszeć, więc próbowałam jedynie uspokoić oddech i serce, powtarzając sobie w myślach, że to się nie dzieje naprawdę.

Po około dziesięciu minutach usłyszałam kroki na schodach. Chciał się upewnić, czy wszystko ze mną w porządku. Wiedziałałam, że nie odpuści, póki nie zobaczy, że nie zamierzam zrobić czegoś głupiego z rozpacz. Zebrałam się więc w sobie, a w tamtym momencie wymagało to ode mnie nadludzkiej siły, i wyszłam z łazienki. Powiedziałam, że dam sobie radę i że potrzebuję побыć sama. Spojrzał na mnie nieufnie, ale zdecydował nie drążyć tematu. Spakował najpotrzebniejsze rzeczy i na odchodne rzucił, że porozmawiamy jutro, jak to przetrawię. Jakby dwadzieścia cztery godziny miały sprawić, że będzie mniej

bolało. Jakby doba była wystarczająca na wymazanie kilku lat życia spędzonych razem.

Przepłakałam pół nocy. Kolejnego dnia na tydzień przyleciała do mnie moja przyjaciółka Sarah, która pomogła mi stanąć na nogi po tej druzgocącej wiadomości. Potem wszystko potoczyło się dość szybko i oto niemal rok później miałam status trzydziestoletniej rozwiedzionej agentki nieruchomości z własnym biurem, do którego otworzenia zachęcił mnie nikt inny jak mój (teraz już były) mąż. Co prawda Mark nalegał, bym otworzyła je w oddalonym o kilkanaście kilometrów Los Angeles, ale ja zupełnie nie widziałam się w tak dużym mieście. Około stutysięczne Rykersville w zupełności mi wystarczało. Po rozwodzie nie mogłam być sobie bardziej wdzięczna, że jednak zdecydowałam się tutaj pozostać. W LA samotność jeszcze bardziej by mi doskwierała.

Zostały cztery minuty do piątej, gdy usłyszałam dzwoneczek sygnalizujący wejście klienta. Taki gadżet może i nie pasował do biura pośrednictwa i obrotu nieruchomościami, ale nie potrafiłam się zmusić, by się go pozbyć, gdy przejęłam ten lokal po cukierni. Wydawało mi się, że nadaje temu miejscu choć trochę swojskości, a odbiera nieco tej nadętej powagi. Ponadto lubiałam wiedzieć, że ktoś przyszedł, gdy byłam akurat na zapleczu.

Zaczęłam przerzucać papiery, by ukryć gazetę, którą wcześniej czytałam. Wolałam wyglądać na zapracowaną niż raczącą się jakimś podrzędnym pisemkiem w godzinach

pracy. Kątem oka widząc, że klientem jest mężczyzna, rzuciłam znad papierów swoją formułkę:

- Dzień dobry, za moment się panem zajmę.

Przeglądając dokumenty, usiłowałam sprawiać wrażenie profesjonalistki. Liczyło się pierwsze wrażenie. Gdyby uznał mnie za znudzoną panienkę, więcej by nie wrócił. A teraz, kiedy byłam sama, pieniądze miały dla mnie większe znaczenie. W końcu do budżetu nie dorzucał się już wzięty programista.

- Na to liczę.

Głęboki bas zmusił mnie do oderwania się od papierów i podniesienia głowy. Na moment mnie zamurowało. Miałam przed sobą wyjątkowo atrakcyjnego mężczyznę o charyzmatycznym spojrzeniu zielonych oczu. Czarne włosy delikatnie opadały mu na czoło, kilkudniowy zarost przykrywał idealną linię szczęki. Był wysoki i dobrze zbudowany, ale zdecydowanie nie wyglądał jak lalusiowaty model z okładki. Bił od niego dziwny magnetyzm i nie potrafiłam przestać wpatrywać się w jego twarz. Zdałam sobie sprawę, że się gapię i że jak najszybciej powinnam coś powiedzieć, by przerwać ten dziwny trans.

- Proszę usiąść. Jestem Skye Evans, w czym mogę panu pomóc? - Miałam nadzieję, że nie wyszło najgorzej, może nawet nie zauważył, jakie wywarł na mnie wrażenie.

- Daniel Norton, miło mi. Liczę, że w znalezieniu dużego domu w okolicy. - Uśmiechnął się lekko, a ja walczyłam, by nie oblać się rumieńcem. Jak nastolatka.

Wystarczyło jedno intrygujące spojrzenie, żebym straciła grunt pod nogami.

- Będę prosiła o wypełnienie kwestionariusza, by móc znaleźć dla pana jak najlepszą ofertę. Na ogół klienci uzupełniają go online, ale skoro jest pan na miejscu, to możemy zrobić to od razu. To znaczy kwestionariusz, może pan kwestionariusz wypełnić od razu na miejscu.

I mój profesjonalizm szlag trafił. Nie ma to jak zrobić z siebie idiotkę już na wstępie. Podałam mężczyźnie kartkę w formacie A4 z kilkunastoma pytaniami, nie patrząc mu w oczy. Kątem oka zauważyłam jednak, że przygląda mi się dość intensywnie z lekkim uśmiechem na ustach. Chyba rozśmieszyło go moje zażenowanie. Cóż, przynajmniej jedno z nas się dobrze bawiło.

- Dziękuję, raczej nie zajmie mi to wiele czasu. Dokładnie wiem, czego chcę.

Pomyślałam w duchu, że ja też, i natychmiast skarciłam się za to w myślach. Owszem, facet był intrygujący, ale taka reakcja była do mnie niepodobna. Zrzuciłam to na karb rocznego celibatu.

Gdy zaczął wypełniać formularz, postanowiłam dyskretnie się mu przyjrzeć. Był wysoki, mierzył co najmniej sto osiemdziesiąt pięć centymetrów, a pewnie nawet nieco więcej. Miał też dość muskularną budowę, choć daleko mu było do typowego fanatyka siłowni. Biały T-shirt cudownie kontrastował z lekką opalenizną. Facet nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat, a na jego palcu nie dostrzegłam obrączki. Sprawnie uzupełniał

kwestionariusz, chyba rzeczywiście dobrze wiedział, czego szuka.

Gdy skończył, podał mi kartkę, nachylając się lekko w moim kierunku.

- Kiedy możemy się umówić na pierwsze oglądanie? Zależy mi na czasie. - Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja musiałam się bardzo postarać, by nie uciec wzrokiem.

- Zwykle mogę coś zaproponować w ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin, ale jeśli to takie pilne, możemy umówić się na jutro, powiedzmy, w południe?

Nie byłam pewna, czy uda mi się tak szybko coś dla niego zorganizować, ale chciałam mu pomóc. Gdy mówił, że zależy mu na czasie, poczułam wyraźnie, że się spiął, jakby czas rzeczywiście go gonił. Poza tym miałam wolne moce przerobowe. Fakt, że przebywanie w jego towarzystwie zaspokajało moją potrzebę wrażeń estetycznych, nie miał z tym nic wspólnego. Nic a nic. Naprawdę.

- Super, dwunasta jak najbardziej może być. Wyśle mi pani adres?

- Tak, jutro rano proszę oczekiwać wiadomości ode mnie. Wyślę ją na podany w kwestionariuszu numer telefonu.

- W takim razie do zobaczenia jutro. - Wstał i zawahał się na moment. - I dziękuję, że znajdzie pani dla mnie czas tak szybko, to dla mnie bardzo ważne.

- Podziękuję pan, jak uda nam się znaleźć coś, co spełni pana oczekiwania. Do zobaczenia jutro.

Odetchnęłam głęboko, gdy wyszedł, i postanowiłam chwilę ochłonać po tak nieoczekiwanym zakończeniu dnia. Pierwszy raz od rozvodu poczułam coś innego niż przygnębienie otaczającą rzeczywistością. Nie do końca potrafiłam określić ten stan, ale nie licząc oczywistego pociągu fizycznego, coś zdecydowanie było na rzeczy. Na ogół dość dobrze odbierałam innych ludzi, zauważałam drobne gesty, czytałam między słowami, ale z Danielem było inaczej. Stanowił dla mnie zagadkę i należało się mu dokładniej przyjrzeć.

2.

Jako że do późnego wieczora pracowałam nad ofertami dla Daniela, rano trudno było mi się dobudzić. Pół nocy śnił mi się koszmar, że ktoś mnie atakuje, a potem więzi w ciemnościach. Podziękowałam na głos mojej podświadomości, najwyraźniej miły sen o przytulankach z zielonookim przystojniakiem nie wchodził w grę. Jak dobrze, że nie mieszkałam już w naszym dawnym domu – po takim koszmarze wypatrywałabym intruzów w każdym jego zakamarku.

Mark chciał mi go zostawić po rozwodzie. Pewnie była to jedna z wielu prób zagłuszenia wyrzutów sumienia wywołanych tym, co zrobił. Nie zgodziłam się, dom był duży i nie byłabym w stanie go utrzymać z mojej pensji. Wystawiliśmy go na sprzedaż, ale do tej pory nie udało się zrealizować tego celu. Pewnie trochę z naszej winy, bo na początku nie mieliśmy ochoty się widywać, by razem załatwiać sprawy z tym związane, a gdy emocje już opadły, też jakoś nam się nie spieszyło, nie odnowiliśmy ogłoszenia. Jak to mówią – szewc bez butów chodzi.

Każde z nas kupiło sobie mniejszy apartament, zużywając wszystkie oszczędności, jakich się dorobiliśmy.

Moje mieszkanie miało zaledwie dwa pokoje z kuchnią, ale było bardzo przytulne i byłam dumna z tego, jak się w nim urządziłam. Dominowały beże i jasne brązy. Meble wybrałam nowoczesne, ale udało mi się uniknąć wrażenia surowego wnętrza. Widok też okazał się całkiem przyjemny, z okien sypialni można było podziwiać pobliskie wzgórza dzielnicy dla najbogatszych mieszkańców Rykersville i zbudowane na nich rezydencje. Lubiłam, gdy w którejś z nich odbywała się huczna impreza, a tych nie brakowało nigdy. Głośna muzyka, śmiech ludzi – to wszystko sprawiało, że czułam się choć trochę mniej samotna, nawet jeśli uczestniczyłam w tych imprezach jedynie na odległość.

Kiedy w końcu udało mi się zwlec z łóżka i pójść do łazienki, czekała mnie niemiła niespodzianka. Po słabo przespanej nocy wyglądałam jak zombie. Cienie pod oczami triumfowały bezczelnie na mojej twarzy, a włosy żyły swoim życiem.

Nigdy nie narzekałam specjalnie na swój wygląd, ale miałam też świadomość, że żadna ze mnie miss świata. Będąc niską i raczej drobną blondynką, zazdrościłam wysokim ponętym brunetkom. Potrafiłam powiedzieć, co mi się w sobie podoba (i potencjalnie mogłoby się spodobać innym) – jasnoniebieskie oczy i zgrabne nogi. Ale wiedziałam również, co nie jest moją mocną stroną – wieczne cienie pod oczami i drobny biust. Swego czasu Mark powiedziałby, że kocha ten mały biust i uwielbia to, że jestem drobna. Do listy moich atutów dodałby jeszcze zgrabny tyłek. Swego czasu. Bo dzisiaj przecież był już

z Evelynn - wysoką, biuściastą brunetką o oliwkowej cerze, czyli totalnym przeciwieństwem mnie. Na wypadek gdyby sam rozwód nie okazał się wystarczająco bolesny, aparycja Evelynn stanowiła dodatkowy cios, który miał mnie znokautować. Wyglądałam przy niej jak podłotek.

Dziś jednak nie chciałam o nich myśleć, ten dzień miał mi upłynąć pod znakiem Daniela. Byłam podekscytowana i jednocześnie przerażona, choć przecież takich spotkań z klientami odbyłam już mnóstwo. Oprowadzałam po dziesiątkach domów i byłam w tym całkiem niezła. Musiałam sobie to powtórzyć kilka razy, by utrzymać nerwy na wodzy.

Po kilkunastu minutach rozmyślenia, w co się ubrać, zdecydowałam się postawić na wygląd profesjonalistki. Kusily mnie krótsze spódniczki czy nieco większe dekolty, ale ostatecznie zdrowy rozsądek wygrał z chęcią przypodobania się Danielowi.

Włożyłam lekko przylegający do ciała różowy sweterek z krótkim rękawem i szarą ołówkową spódnicę do kolan. Ten, kto wymyślił wysoki stan, powinien dostać Nobla. Uwielbiałam ten krój, dzięki któremu nawet przy stu sześćdziesięciu centymetrach wzrostu moje nogi miały szansę wydawać się długie. Szare szpilki, wysoko upięte włosy oraz teczka z laptopem i dokumentami dopełniały obrazu grzecznej agentki nieruchomości. Wyglądałam całkiem niezłe, jedynie cienie pod oczami, które tak trudno ukryć bez nakładania tony tapety, a tego nie robiłam nigdy, przypominały mi o kiepskiej nocce.

SMS-a z adresem pierwszej nieruchomości wysłałam Danielowi jeszcze przed dziewiątą rano. Odpisał, że będzie na pewno.

W biurze nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Próbowałam robić porządki w dokumentach, ale nie szło mi za dobrze. Wciąż myślałam o tym, jak się zachowywać przy Danielu, by nie zdradzić, jak na mnie działa. Patrząc w oczy czy nie? Prowadzić luźną rozmowę czy trzymać się wyłącznie tematu kupna domu? Zdecydowanie wyszłam z wprawy, ostatnim razem, gdy mężczyzna tak mi się spodobał, skończyło się to ślubem. I rozwodem.

Gdy w końcu wybiła 11.45, zamknęłam biuro, wsiadłam do mojej toyoty i ruszyłam ku przygodzie. No dobrze, ruszyłam do pracy, ale miło było pomyśleć, że może będzie to jednak wyjątkowy dzień.

Daniel szukał ogromnej rezydencji, więc większość propozycji, które dla niego przygotowałam, skupiała się na wzgórzach widocznych z okna mojej sypialni i to od nich właśnie mieliśmy zacząć. W Rykersville, mieście średniej wielkości, miałam ograniczone możliwości, biorąc pod uwagę wymagania Daniela. Ale jeśli zdecydowałby się na nieruchomość na wzgórzach, miałabym go na oku. Ta myśl, nie wiedzieć czemu, wydała mi się bardzo pocieszająca.

Podjechałam pod adres pierwszego domu, jaki mieliśmy dzisiaj zobaczyć, i ze zdziwieniem odkryłam, że Daniel już tam jest. Pięć minut przed czasem. Na ogół to ja musiałam czekać, bo klienci rzadko kiedy cenili sobie punktualność.

Ale nie on. Zaplusował. Zaskoczona wysiadłam z samochodu i ruszyłam w jego kierunku.

Stał z założonymi rękami oparty o czarnego forda mustanga. O ile to w ogóle możliwe, wyglądał jeszcze lepiej niż dzień wcześniej. Przełknęłam ślinę i zebrałam się w sobie.

- Dzień dobry! Jest pan przed czasem, rzadko mi się to zdarza - przyznałam szczerze i rzeczowo. Na razie szło mi dobrze.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się na powitanie, czym dodał mi trochę otuchy. - Tak sobie pomyślałem, mam do pani prośbę, nie chcę wyjść na zbyt nachalnego, ale może przejdziemy na ty? Będzie nam łatwiej...

Jego propozycja pozytywnie mnie zaskoczyła. W myślach już i tak mówiłam do niego po imieniu, czemu nie miałabym tego robić naprawdę?

- Jasne. Skye. - Wyciągnęłam dłoń, a on podał mi swoją. Uścisk miał silny i stanowczy, ale jednocześnie ostrożny, jakby nie chciał zrobić mi krzywdy.

- Daniel. A teraz prowadź, Skye, zobaczmy, co dla mnie przygotowałaś.

Poczułam lekką presję. Kolejny raz musiałam powtórzyć w myślach, że dam sobie radę i że wiem, co robię. Zdecydowanie zbyt długo byłam sama, skoro wystarczyło zwykłe spotkanie z facetem, który mi się podobał, bym zaczęła tracić grunt pod nogami.

W kwestionariuszu Daniel zaznaczył, że szuka sporej rezydencji. Wśród warunków koniecznych znalazło się kilka

punktów, między innymi co najmniej dziewięć pokoi, sala treningowa, piwnica i masywne ogrodzenie. Zastanawiałam się, po co mu tak wielki dom, ale przecież nie mogłam ot tak o to spytać. Może jednak miał żonę i piątkę dzieci. Albo dziesiątkę.

Pierwsza rezydencja, którą zamierzaliśmy obejrzeć, miała dokładnie dziewięć pokoi, dwa salony, cztery łazienki, siłownię, basen, spory ogród i małą piwnicę. Wszystko urządzone było w klimacie hiszpańskim, dominowały ciepłe kolory. Podświadomie czułam, że to nie do końca jego styl. Cierpliwie jednak chodził za mną, gdy oprowadzałam go po każdym zakamarku, i słuchał, jak zachwalałam istnienie dwóch salonów czy uroczego tarasu.

Kiedy obeszliliśmy już cały dom, a zajęło nam to dobre czterdzieści minut, spytałam Daniela, czy ma jakieś pytania.

- Tylko jedno. Co ty sądzisz o tym domu, Skye?

Z trudem udało mi się ukryć zdumienie. Nie przychodziło mi do głowy żadne logiczne wyjaśnienie, dlaczego miałoby go interesować moje zdanie. Na ogół klienci nie pytali o opinię pośrednika, bo nie wiedzieli, czy mogą liczyć na szczerłość.

Ja odpowiedziałam zgodnie z prawdą, patrząc mu w oczy:

- Cóż, jest ładny, ale to nie byłby mój wybór.

- I ja tak myślę. Poza tym skreśla go fakt, że piwnica jest zbyt mała. Jedźmy do kolejnego.

Wydało mi się dziwne, że jego jedyny komentarz dotyczył akurat piwnicy. W domu było mnóstwo

pomieszczeń, a jemu najważniejsza wydała się jej wielkość. Czasami klienci mieli naprawdę dziwne wymagania. Potrafiłam zrozumieć potrzebę posiadania dużej piwnicy, ale nie to, że jej wielkość podważała sens kupna domu.

Pod drugi adres zajechaliśmy niemal jednocześnie. Mimo że mustang Daniela był oczywiście o wiele szybszy od mojej toyoty, mój klient całą drogę jechał posłusznie za mną. Z jakiegoś powodu ujęło mnie to, że nie próbuje szpanować samochodem i dostosowuje się do mojego tempa jazdy.

Frontowa elewacja drugiego domu w kolorze beżu i piasku sprawiała wrażenie kosztownej i luksusowej. Półkolisty podjazd otoczony drzewami z obu stron, szerokie drzwi wejściowe i dębowa brama ogromnego garażu nadawały budynkowi charakter raczej rezydencji niż domu. Wszystko to znajdowało też odzwierciedlenie w cenie posiadłości.

Sięgnęłam po klucze do teczki. Niełatwo było je znaleźć, gdy Daniel przyglądał mi się uważnie. Pewnie pod wpływem jego intensywnego spojrzenia, gdy już je odszukałam, wypadły mi z ręki. Zażenowana kucnęłam, by je podnieść, ale on był szybszy: gdy ja chciałam po nie sięgnąć, on już mi je podawał. Nasze czoła znalazły się przez moment niebezpiecznie blisko siebie, nieświadomie wstrzymałam oddech. Mogłam przysiąc, że to jeden z tych momentów, jakie widuje się w filmach, po których bohaterowie rzucają się na siebie. Kiedy wystarczy, żeby przeskoczyła jedna mała iskra. Oczywiście nic takiego nie

nastąpiło, a ja nie wytrzymałam napięcia i pierwsza wstałam, dukając podziękowanie. Daniel lekko się uśmiechał.

Otworzyłam drzwi i naszym oczom ukazał się duży hall. Na wprost znajdowały się schody prowadzące na piętro, a pod nimi schowane były drzwi do piwnicy. Korciło mnie, by zapytać, czy chce ją najpierw obejrzeć, ale ugryzłam się w język. Mark i Sarah zgodnie twierdzili, że moje zamiłowanie do sarkazmu i przekora wpędzą mnie kiedyś w niezłe tarapaty. Chciałam szczerze wierzyć, że dziś się tak nie stanie.

- No dobrze, od czego chcesz zacząć? - zapytałam jedynie.

- Od piwnicy - odpowiedział bez wahania, ale musiał dostrzec niedowierzanie na mojej twarzy, bo natychmiast dodał: - Żartowałem. Zacznijmy od salonu. Zostawmy piwnicę na koniec.

Ten dom wystrojem znacznie różnił się od poprzedniego. Umeblowanie było nowoczesne, ściany pomalowane na biało i jasnoszaro potęgowały wrażenie i tak już dużej przestrzeni. Dominowały prostota i elegancja, którą nadawały dodatki w klasycznych kolorach: czarnym, białym lub srebrnym. Gdyby i w tym przypadku spytał mnie o zdanie, powiedziałabym, że ten dom podoba mi się dużo bardziej niż poprzedni.

Po zwiedzeniu wszystkich pomieszczeń i ogrodu, który był moim ulubionym ze wszystkich, jakie obecnie miałam w ofercie, została nam do obejrzenia jedynie ta nieszczęsna

piwnica. Różne rzeczy przychodziły mi do głowy odnośnie do tego, dlaczego tak bardzo mu na niej zależy. Może był jak Christian Grey i chciał tam stworzyć swój pokój bólu? A może był psychopatycznym mordercą i miał zamiar przetrzymywać tam swoje ofiary? Żadne z tych wytłumaczeń nie napawało optymizmem. Próbowałam więc przekonać samą siebie, że piwnicy potrzebuje najpewniej do przechowywania dużej ilości gratów, z którymi nie ma co zrobić.

Schodząc po schodach i wiedząc, że Daniel jest tuż za moimi plecami, słyszałam, jak wali mi serce. Nie rozumiałam, skąd wziął się u mnie ten irracjonalny strach. Byłam z przemiłym, przystojnym mężczyzną, z którym dobrze mi się rozmawiało, i zamiast cieszyć się chwilą, wałkowałam w głowie czarne scenariusze. Gdybym pracowała dla agencji, wiedzieliby, gdzie jestem w danej chwili, ale jako że byłam wolnym strzelcem, nikt nie miał pojęcia, komu i jaki akurat pokazuję dom. Gdyby mnie zamordował, nikt nie dowiedziałby się o tym przez wiele dni. Miałby też czas na pozbycie się ciała. *Piwnica na graty*, musiałam powtórzyć sobie dobitnie w myślach.

Gdy zeszliśmy na dół, mogłam przysiąc, że w jego oczach pojawił się błysk. Wyraźnie widać było, że spodobało mu się to, co zobaczył. Zaczęłam nabierać przekonania, że rzeczywiście potrzebuje tego pomieszczenia do jakichś niecznych celów. Mój dyskomfort wynikający z przebywania z nim sam na sam w ciemnym pomieszczeniu narastał, choć usilnie starałam się utrzymać nerwy na wodzy.

Z irracjonalnych rozmyślań wyrwał mnie dźwięk komórki. W tej głuchej ciszy głośny dzwonek sprawił, że aż podskoczyłam ze strachu. Pospiesznie odrzuciłam połączenie, które, jak zdążyłam zauważyć, było od Marka. Mój były mąż miał doprawdy świetne wyczucie czasu.

Daniel przestał podziwiać piwnicę i podszedł do mnie powoli. Ciarki przeszły mi po plecach.

- Wszystko w porządku, Skye? - zapytał z troską w głosie. - Wyglądasz na wystraszoną.

Świetnie, zauważył, że się boję, a wydawało mi się, że mimo wszystko udało mi się zachować pokerową twarz.

- W porządku, to przez ten telefon.

- Nieprawda. Boisz się. Bałaś się już, gdy schodziliśmy po schodach. - Patrzył na mnie badawczo, wydawał się szczerze zmartwiony. - Jeśli chodzi o mnie, to nie masz się czego obawiać. - Chwycił moją dłoń, a ja, nie wiedząc czemu, nie cofnęłam jej. - Nic ci nie grozi z mojej strony. Czy ktoś cię skrzywdził?

No tak, gdyby ktoś mnie skrzywdził, miałabym wytłumaczenie dla mojej paranoi. Ale nie, nikt mnie nigdy nie skrzywdził, oprócz Marka, a nie o takiej krzywdzie rozmawialiśmy. Poczulałam się głupio.

- Nie, naprawdę wszystko w porządku. Wystraszył mnie dźwięk dzwonka, to wszystko. Jak na ironię, dzwonił mój były mąż. - Zupełnie nie wiedziałam, po co mu o tym mówię, choć okazało się to zręczną zmianą tematu.

- Jesteś rozwódką? - Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Tak, czemu cię to dziwi? - Nie wiedziałam, czy powinnam poczuć się urażona.

- Nie, po prostu... - zawahał się - nie przypuszczałem, że byłaś... że ktoś mógłby... po prostu wyglądasz bardzo młodo, nie sądziłem, że w ogóle byłaś zamężna. - Dyplomatycznie udało mu się wybrnąć, ale nie byłam przekonana, czy faktycznie dlatego tak się zdziwił. Szybko zmienił temat: - Widziałem już chyba wszystko, wyjdźmy z tej ciemnicy na powietrze.

Dotarliśmy przed dom, gdzie poinformowałam go, że skoro zależy mu na czasie, to mimo nadchodzącego weekendu możemy umówić się na oglądanie kolejnych dwóch nieruchomości jak najszybciej. Nie przepadałam za pracą w weekendy, ale w tym przypadku, o dziwo, nie miałam z tym problemu. Mój irracjonalny strach z piwnicy nie był najwyraźniej aż tak paraliżujący, by trzymać się od Daniela z daleka.

- Zanim się umówimy, mam do ciebie nietypową prośbę. Co prawda ten dom bardzo mi się podoba, ale może jest na rynku coś, co jeszcze bardziej przypomina ideał, którego szukam. Tak się składa, że mój znajomy urządza dziś imprezę, a w jego domu jest kilka rozwiązań, które by mnie interesowały. Może wybrałabyś się ze mną służbowo, by obejrzyć jego rezydencję i ocenić, czy masz w ofercie coś zbliżonego? Oczywiście zapłacę podwójnie za nadgodziny - mówił z przejęciem, a ja uwierzyłam, że byłoby to wyjście służbowe. - Jest tylko jeden haczyk: to impreza mieszana. Nie wiem, jak się zapatrujesz na takie eventy...

Impreza mieszana. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że mogłabym w takiej uczestniczyć. Nieludzie już dawno wyszli z ukrycia, ale trzymali się raczej na uboczu i nie integrowali specjalnie z ludźmi. Wiedziałam, że na takich imprezach oprócz wampirów, wilkołaków czy innych nieludzkich stworzeń bywają też ludzie, ale z pewnością byli w mniejszości. Czy to w ogóle bezpieczne? Co innego mieć świadomość, że nieludzie istnieją, a co innego się z nimi bawić. Izolowali się na tyle, że dla przykładu nikt z moich znajomych nie znał żadnego nieczłowieka osobiście. Jedynie Sarah miała niewielkie doświadczenie w tej kwestii, bo spotykała się kiedyś z wampirem, nie wiedząc, kim tak naprawdę jest Josh. Gdy przyznał się na czwartej randce, stwierdziła, że nie da rady funkcjonować w takim związku. Któż by ją winił?

Daniel musiał zauważyć moje zaniepokojenie, bo zaraz potem dodał:

- Jak już mówiłem, to impreza u mojego znajomego, znam też większość gości, którzy mają się pojawić. - Uśmiechnął się zachęcająco.

Rozsądek podpowiadał, że powinnam odmówić, ale serce wyrywało się, by pójść tam z Danielem. W końcu, skoro znał gości imprezy, co takiego mogło mi grozić? Ignorowanie faktu, że jego samego znałam od wczoraj, przyszło mi wyjątkowo łatwo. Zresztą, czy całe życie miałam postępować zachowawczo? Może właśnie nadszedł czas, by zrobić coś szalonego?

- W porządku, chyba dam się namówić. - Sama nie wierzyłam, że to powiedziałam.

Daniel uśmiechnął się szeroko i rzucił na pożegnanie:

- Świetnie, przyślij mi adres, przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

Odjechał, a ja zostałam sama na podjeździe, myśląc, że chyba postradałam zmysły, zgodziwszy się pójść na imprezę mieszaną. Mark nigdy by mnie nie puścił. Właśnie, Mark! Postanowiłam od razu sprawdzić, po co dzwonił, by mieć tę rozmowę z głowy. Po jego telefonach zawsze byłam rozbita, chciałam jak najszybciej to załatwić, żeby przygotować się jakoś na to, co mnie czekało wieczorem. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Skye, musimy pogadać, możemy się spotkać dziś wieczorem? Poszlibyśmy na kolację do jakiejś włoskiej knajpy. - Od razu założył, że nie mam planów na piątkowy wieczór, typowe.

- Cześć, Mark, spotkać się możemy, ale nie dzisiaj. Idę na imprezę mieszaną. - Pożałowałam tego wyznania od razu, gdy tylko wyszło z moich ust, ale było już za późno.

- Imprezę mieszaną? Zwariowałaś? Co to za szalony pomysł?! - Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewałam.

- Spokojnie, nie idę sama. Mam eskortę. O czym chcesz gadać na tej kolacji? - W mało wyrafinowany sposób próbowałam zmienić temat, ale tym razem nieskutecznie.

- Znasz go dobrze? Jak długo się spotykacie? Ufasz mu? Nie podoba mi się ten pomysł, Skye. Wiem, że jestem

ostatnią osobą, która mogłaby cię od tego odwieść, ale nie pamiętasz, jak o tym kiedyś rozmawialiśmy?

Pamiętałam. Stwierdziliśmy wtedy, że ludzie chodzący na takie imprezy sami proszą się, by zostać kolacją jakiegoś wampira czy wilkołaka. Ale przecież szłam tam z Danielem. Którego znałam od wczoraj. Tego Mark nie musiał wiedzieć, a mnie nad wyraz dobrze szło ignorowanie tego faktu.

- Jak już mówiłam, mam obstawę. Jeśli chcesz pogadać, możemy umówić się jutro na lunch. Na przykład w Ricasso o drugiej? - zaproponowałam knajpę, którą oboje lubiliśmy.

- W porządku, ale obiecaj mi chociaż, że będziesz na siebie uważać. Nie rób niczego głupiego i może pomyśl dwa razy, zanim powiesz coś przy nieлюдziach. Oboje wiemy, że czasem powinnaś ugryźć się w język.

Powinnam była się na niego wkurzyć, ale miał rację. Niekiedy sporą trudność sprawiało mi powstrzymanie się przed jakimś sarkastycznym komentarzem czy docinkiem. To z pewnością nie przysparzało mi fanów, musiałam uważać. Zdziwiła mnie zawoalowana, ale jednak troska z jego strony. Zawsze był jednym z tych dobrych, ale odkąd odszedł do Evelynn, nawet jeśli przejmował się moim stanem, nie okazywał tego w tak bezpośredni sposób jak teraz. Być może istniała jeszcze szansa, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

- Obiecuję. Do zobaczenia jutro.

Rozłączyłam się z myślą, że chyba po raz pierwszy od rozvodu nie czuję się przybita po rozmowie z byłym

mężem. W końcu po roku robiłam krok naprzód.
W nieznane, ale naprzód.

3.

Nigdy nie byłam jedną z tych dziewczyn, które godzinami szykują się na imprezę, przymierzają kilkanaście sukienek, by ostatecznie i tak pójść w tej, którą włożyły jako pierwszą. Nie potrafiłam zrobić profesjonalnego makijażu, w szpilkach też chodziłam tylko od czasu do czasu. Dlatego konieczność przygotowania się na wieczór przerażała mnie teraz bardziej niż kiedykolwiek. Zaczynało mi za bardzo zależeć. Dobrze chociaż, że wiedziałam, co chcę założyć i na jaki ostateczny efekt liczę.

Sukienkę, która miała mnie poratować, kupiłam jeszcze za czasów małżeństwa z Markiem. Mała czarna z asymetryczną górą odsłaniającą jedno ramię miała wówczas rozpalić ogień w moim mężu, ponieważ już od jakiegoś czasu kiepsko się między nami układało. Wymyśliłam sobie, że któregoś wieczora, gdy wróci z pracy, pokażę mu się w niej, mówiąc, że właśnie ją kupiłam, i zapytam, co o niej sądzi. W mojej głowie wyglądało to mniej więcej tak: Mark omiata mnie pożądliwym spojrzeniem, by następnie rzucić się na mnie w szale namiętności. W rzeczywistości ledwo na mnie spojrzał i rzucił swoje typowe „może być”. To chyba wtedy po raz

pierwszy podświadomie poczułam, że nie mamy już czego ratować.

Mimo złych wspomnień wciąż wierzyłam w tę sukienkę. W tę sukienkę i wysokie szpilki, w których miałam nie wyglądać przy Danielu jak krasnal. Zakręciłam delikatnie włosy, blond fale opadały mi lekko na ramiona. Makijaż wieczorowy nie był moją mocną stroną, źle czułam się w zbyt mocnym, a za słaby nie dawał efektu. Jakimś cudem udało mi się to jednak wypośrodkować, choć wymagało to ode mnie ogromnego skupienia i kilku poprawek, gdy coś nagle rozmazało się nie tam, gdzie trzeba.

Po jakiejś godzinie (chyba nigdy tak długo się nie szykowałam!) stanęłam gotowa przed lustrem i zagwizdałam z podziwem. Udało mi się osiągnąć dokładnie taki efekt końcowy, o jaki mi chodziło. Wyszło całkiem nieźle. Może nie byłam typową piękną z Instagrama, ale z pewnością prezentowałam się dość atrakcyjnie. Krótka sukienka eksponowała moje zgrabne nogi, a makijaż podkreślał błękit oczu. Nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz wyglądałam tak dobrze. Cóż, od dłuższego czasu nie miałam dla kogo się starać.

- Wyglądasz jak milion dolców! - Sarah zagwizdała z podziwem po drugiej stronie ekranu laptopa podczas naszej rozmowy na Skypie. - Powinnaś częściej wychodzić, od rozvodu minął już rok. Cieszę się, że w końcu komuś udało się wyciągnąć cię z twojej skorupy.

- To nie jest randka, to spotkanie służbowe - przypomniałam jej, oglądając się w lustrze z każdej

możliwej strony.

- Yhm. Wychodzisz z facetem w piątkowy wieczór i wyglądasz tak, jak wyglądasz. Brzmi bardzo jak randka, nie sądzisz? Tak czy inaczej, baw się dobrze, kochanie. Zasługujesz na to!

Rozłączyłyśmy się, a wkrótce potem, dokładnie o wpół do ósmej, usłyszałam dzwonek do drzwi. Znowu punktualnie co do minuty. Wzięłam trzy głębokie wdechy i z duszą na ramieniu otworzyłam drzwi.

Tak jak się spodziewałam, Daniel wyglądał po prostu obłądnie. Ja może i prezentowałam się w miarę atrakcyjnie, ale on to była zupełnie inna bajka. Przyszło mi do głowy określenie *chodzący seks* i natychmiast zbeształam się w myślach za takie typowo męskie uprzedmiotowienie go.

Tym razem postawił na czerń. Zabawne, że miał na sobie zwykły czarny T-shirt i czarne spodnie, a i tak prezentował się zabójczo. Nie wiem, jak długo przyglądałam mu się z podziwem. To on pierwszy przerwał milczenie:

- Skye, wybaczone, może nie powinienem, ale muszę ci to powiedzieć: wyglądasz zjawiskowo. - Błysk w oku świadczył, że nie stara się być po prostu miły. Zdawało się, że mówi szczerze.

- Dzięki, ty też nie najgorzej - odparłam, chcąc się zrewanżować, a potem uśmiechnęłam się śmieiej, podbudowana jego komentarzem.

- Gotowa?

- Tak. Nie. Nie wiem. Chyba tak.

Daniel uśmiechnął się znowu, widząc moje zakłopotanie.

- Nie martw się, potraktuj to jak zwyczajną imprezę. Marcus, jej organizator, jest człowiekiem. Ma dosyć duże wpływy wśród nie ludzi, a imprezy mieszane często odbywają się u niego ze względu na neutralny grunt. Wiesz, nie wszyscy za sobą przepadają. Dla przykładu wilkołaki i wampiry nie darzą się zbytnią sympatią. Podobnie czarownice i zmiennokształtni.

Wyszliśmy, a ja, zamykając drzwi, zaczęłam majstrować przy zamku i spytałam:

- Skoro poszczególne grupy nie ludzi za sobą nie przepadają, czemu chadzą razem na imprezy? - Pytanie wydało mi się zasadne, może coś mi tu umykało.

- Na takich imprezach załatwia się różnego rodzaju interesy. Nie ludzie nie są niczym jedna wielka rodzina, ale nie są też głupi, wiedzą, że muszą trzymać się razem w obliczu zagrożenia, jakim są ludzie. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale ludzie stanowią dziewięćdziesiąt pięć procent populacji i w większości nie są przyjaźnie nastawieni. Odmienność od zawsze wzbudzała strach.

- Skąd tyle wiesz o nie ludziach? - Nie chciałam wyjść na wścibską, ale strasznie mnie to nurtowało. Przemknęło mi przez głowę, że może sam jest jednym z nich, ale zaraz odrzuciłam tę myśl. Był przecież taki... ludzki. Gdy Sarah zaczęła umawiać się z wampirem Joshem, od razu coś mi w nim nie pasowało. W Danielu pasowało mi wszystko.

Schodziliśmy już po schodach, więc przystanął, by odpowiedzieć, patrząc mi w oczy.

- To historia na inny dzień. Wszystko ci opowiem, ale nie dziś, dobrze? - Stał trzy schodki niżej ode mnie, więc spoglądałam na niego z góry. W jego spojrzeniu dostrzegłam sugestię, by nie drążyć teraz tego tematu, i postanowiłam przystać na tę niemą prośbę.

- Jasne. Jedziemy osobno czy odwieziesz mnie po imprezie?

- Osobno? A co to za pomysł? Oczywiście, że cię odwiozę, odpowiadam za ciebie.

Czarny ford mustang stał przed budynkiem, wzbudzając zapewne ciekawość sąsiadów. Daniel otworzył mi drzwi, a ja, najzgrabniej, jak potrafiłam w obcisłej sukience, usadowiłam się w niesamowicie wygodnym fotelu. Samochody nigdy nie robiły na mnie wrażenia, ale nawet ja musiałam przyznać, że to auto jest niezłe, także w środku. Nie bez satysfakcji pomyślałam, że Mark zzieleniałby z zazdrości. Nie o mnie oczywiście, ale przynajmniej o samochód, bo od zawsze marzył o takim cacku.

Daniel usiadł na miejscu kierowcy i odpalił silnik. Cichy pomruk mustanga gotowego do jazdy był tak przyjemny dla ucha, że zdołałam się nieco odprężyć. Z tego, co wiedziałam, czekała nas krótka przejażdżka. Rezydencja Marcusa znajdowała się na wzgórzach, pewnie całkiem niedaleko od domów, które pokazywałam dzisiaj Danielowi. Kto wie, być może to jego imprezy słyszałam czasami u siebie?

Przez moment milczeliśmy. Rozkoszowałam się chwilą – jechałam w piątkowy wieczór na imprezę z niesamowicie pociągającym facetem i wbrew temu, co powiedziałam mojej przyjaciółce, choć przez moment chciałam poudawać przed samą sobą, że to randka. Lekka obawa przed tym, co zastaniemy na miejscu, już mnie nie paraliżowała. Irracjonalny lęk przed Danielem, który towarzyszył mi dziś podczas zwiedzania piwnicy, ulotnił się na dobre.

Dotarliśmy na miejsce bardzo szybko. Daniel ponownie otworzył mi drzwi i skierowaliśmy się do wejścia. Na podjeździe stało już sporo samochodów. Trudno było mi sobie wyobrazić, że należą w większości do nie ludzi. Właściwie nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak żyje ta część społeczeństwa. Wszyscy wiedzieli, że są wśród nas, ale wiedza na ich temat była ograniczona. W internecie znajdowało się dużo informacji, ale często sprzecznych. Media też czasem mijały się z prawdą. Nieludzie nie dementowali różnych pogłosek na swój temat, było im na rękę, że ludzie nie do końca wiedzą, z czym mają do czynienia.

Dom był ogromny, jeszcze większy od tych, które dziś zwiedziliśmy. Wrażenie bogactwa i luksusu wręcz biło po oczach. Nie sądziłam, że Danielowi podoba się właśnie ten konkretny styl. Musiało chodzić o coś innego niż połączone okiennice i roślinne ornamenty na każdym kroku. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Przed wejściem czekał na nas rosły bramkarz, który zdecydowanie nie wyglądał na człowieka. Daniel podał

nasze nazwiska, a nieczłowiek odszukał nas na liście. Spojrzał na mnie z ukosa, ale bez słowa nas wpuścił. To, co zobaczyłam w środku, zapierało dech. Nie bywałam na wielu normalnych imprezach, by mieć porównanie, ale byłam przekonana, że z takim rozmachem ludzie bawią się rzadko, zwłaszcza że, technicznie rzecz biorąc, była to domówka. Kimkolwiek był Marcus, musiał wiedzieć, jak zrobić wrażenie na gościach, bo już na wejściu poczułam się, jakbym wkroczyła na przyjęcie u Gatsby'ego.

Ogromny hall mienił się wszystkimi odcieniami zieleni i niebieskiego. Okalały go duże białe kolumny w stylu greckim, między którymi poustawiane były stoły z przekąskami. Z sufitu zwisał ogromny żyrandol wysadzany kryształami, dodatkowo rozpraszającymi kolorowe światła, a pośrodku stała spora fontanna w kształcie nagiego mężczyzny, z którego dłoni sączył się chyba szampan. Jakiś osobnik z tęczowym irokezem, nadstawiający głowę, by napić się z fontanny, utwierdził mnie w przekonaniu, że wypływa stamtąd alkohol. Cokolwiek to było, przynajmniej nie wypływało z ogromnych rozmiarów przyrodzenia rzeczzonego posągu. Marcus najwyraźniej miał też poczucie humoru. Odnotowałam w myślach, by niczego tu nie jeść i nie pić, nie wiedziałam, z czego zrobione były te potrawy i czy nadawały się do spożycia dla człowieka.

Gdy już minął pierwszy szok spowodowany rozmachem imprezy, skupiłam się na gościach stojących w grupkach porozrzucanych po całym hallu. Próbowałam odgadnąć, kto

może być nieczłowiekiem, ale szybko się zreflektowałam, że prawdopodobnie większość uczestników tej imprezy to przecież nie ludzie. Wydawało mi się, że potrafię odróżnić wampiry od reszty gości ze względu na ich bladość, ale pewności mieć nie mogłam. Domyślałam się, że jest tu też zapewne sporo wilkołaków, jako że wampiry i wilkołaki stanowiły najliczniejszą grupę wśród nie ludzi w ogóle, ale nie byłam na tyle naiwna, by sądzić, że znajdują się tu tylko wilki i krwio pijcy. Zwłaszcza że Daniel potwierdził obecność także innych stworzeń.

Zadziwiła mnie różnorodność strojów. Część imprezowiczów ubrana była elegancko, część jak na technoparadzie w Berlinie, a kilkoro wyglądało, jakby przybyło z poprzedniej epoki. Szerokie balowe suknie i fraki dało się zauważyć pomiędzy krótkimi spodenkami, trampkami i kolorowymi włosami. Wyglądało to nieco komicznie, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Z satysfakcją stwierdziłam, że na tle całości nie wyróżniam się strojem.

Mój partner dał mi chwilę, bym mogła ogarnąć wszystko wzrokiem, a następnie wziął mnie za rękę i pociągnął w kierunku najbliższego stołu.

- Chodź, napijemy się czegoś.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wiesz, z czego zrobione są te przekąski i napoje? - spytałam nieufnie.

Daniel roześmiał się uroczo.

- A z czego miałyby być? To normalne jedzenie i picie. Gwarantuję ci, że nie masz się czego obawiać. Większość nie ludzi je to samo co ludzie, no, może wampiry wolą inny

rodzaj napitku, jednak mogą też normalnie jeść. Tyle tylko że nie zaspokaja to ich potrzeb. Ale dla przykładu: taki wilkołak pałaszujący pizzę to normalny widok. - Uśmiechnął się zachęcająco, a ja musiałam się znowu powstrzymać, by nie zadać mu pytania, skąd tyle wie.

Wpatrując się we mnie, podał mi kieliszek czegoś różowego i musującego, a ja pod wpływem tego spojrzenia zapomniałam o swoim postanowieniu. Wzięłam mały łyk napoju, który w smaku przypominał najzwyklejszą w świecie oranżadę, więc mój niepokój zmalął. Nie wyczuwałam alkoholu, ale miałam nadzieję, że nie uraczył mnie jakimś magicznym naparem, po którym padnę nieprzytomna w ciągu pięciu minut.

- Chodź, obejrzymy tę chatę, chcę ci pokazać kilka rozwiązań, jakie Marcus tu zastosował, a które bardzo przydałyby się w domu, którego szukam. - Daniel najwyraźniej nie zamierzał próżnować. Z żalem odstawiłam swój kieliszek, by zająć się tym, po co tak naprawdę mnie tutaj zaprosił.

Ruszyliśmy w kierunku niewielkich drzwi niedaleko schodów, ale nie zdążyliśmy tam dotrzeć. Zatrzymało nas czyjeś wesole wołanie. Obejrzałam się, by zobaczyć, że podchodzi do nas grupa mężczyzn.

- Hej, Daniel, nie zapoznasz nas ze swoją przyjaciółką?
- spytał ten, który go zatrzymał, obejmując go po przyjacielsku ramieniem.

- Świetnie, tylko tego nam potrzeba - wymruczał pod nosem mój towarzysz. - Skye, poznaj moich przyjaciół:

Jeremy Bell, Caleb Reid, Jake Ingham, a ten z boku to Tristan Dale. – Wskazał mi po kolei każdego z otaczających nas osobników. – A to Skye Evans, nasza agentka nieruchomości. Lepiej bądźcie dla niej mili, to od niej zależy, jak szybko będziemy mogli się przeprowadzić. – Uśmiechnął się do nich, ale miałam wrażenie, że był to uśmiech ostrzegawczy i coś się za nim kryje. Wyjaśniło się jednak, że to dla nich szukam domu. Wyglądało więc na to, że Daniel nie miał żony i gromadki dzieci.

Jeden po drugim zaczęli podawać mi rękę, a każdy miał silny, pewny uścisk. Wszyscy byli też wyjątkowo wysocy i atrakcyjni. Przyszło mi do głowy, że jeśli to z nimi Daniel ma dzielić ten wypasiony dom, to może należą razem do jakiejś grupy męskich striptizerów. Z pewnością mieli ku temu warunki.

Caleb był niebieskookim blondynem ubranym w dzinsy i niewyjściową koszulę, która wcale nie ujmowała mu uroku. Jeremy, prowodyr całego zdarzenia, uśmiechał się do mnie szeroko. Nieco dłuższe ciemne włosy sięgały mu niemal do ramion. Miał dość delikatne rysy twarzy jak na tak dobrze zbudowanego mężczyznę. Wydawało mi się, że jest z nich najbardziej jowialny. Jake wyglądał na nieco młodszego od pozostałych, dałabym mu najwyżej dwadzieścia pięć lat, miał oliwkową cerę i orzechowe oczy. Wszyscy byli uprzejmi i wydawali się szczerze mną zainteresowani. Wszyscy poza Tristanem.

Ten stał nieco z boku oparty nonszalancko o jedną z kolumn. Ciemne włosy opadały mu lekko na czoło,

a jasnoniebieskie oczy odznaczały się na jego przystojnej opalonej twarzy. Zbliżył się jedynie po to, by podać mi rękę (jego uścisk był delikatniejszy, jakby ostrożniejszy), a potem ponownie odsunął się pod kolumnę. Jednocześnie nie spuszczał ze mnie wzroku i nie potrafiłam stwierdzić, co kryje się za tym intensywnym spojrzeniem. Gdybym miała strzelać, postawiłabym na to, że nie przypadłam mu do gustu.

Mężczyźni zaczęli wypytywać mnie o poszukiwania domu, o to, czy Daniel jest wymagający i czy istnieje nadzieja na szybką przeprowadzkę. Na początku czułam się trochę nieswojo w otoczeniu tylu rośłych facetów, ale z czasem to uczucie ustąpiło i się odprężyłam. O dziwo, okazało się, że dobrze mi się z nimi rozmawia i żartuje. Nawet obserwujący mnie bez słowa Tristan przestał mi przeszkadzać. Zapomniałam, że jesteśmy na imprezie mieszanej, i przestałam się zastanawiać, kto może być potencjalnie niebezpieczny. Daniel natomiast wydawał się nieco zniecierpliwiony i poirytowany, prawie w ogóle się nie odzywał i wydawało mi się, że tylko czeka na okazję, by spławić kolegów.

Nagle wszyscy, łącznie z Danielem, znieruchomieli i zamilkli. Podszedł do nas wysoki i postawny mężczyzna (jakżeby inaczej!), wyraźnie starszy od otaczających mnie osobników, choć może było to tylko wrażenie spotęgowane przez zupełnie siwe, a w zasadzie białe włosy. Ubrany był całkiem zwyczajnie, ale miał w sobie coś przerażającego, a jednocześnie fascynującego. Poczułam się podobnie jak

w towarzystwie Daniela, choć tu nie było mowy o pociągu fizycznym. Chodziło raczej o jego charyzmę i magnetyzm. Gdy się odezwał, pomyślałam, że nawet w jego głosie jest coś hipnotyzującego.

- Dobry wieczór, a cóż to za zbiegowisko?

Daniel spuścił wzrok. Wytłumaczył, kim jestem, i przedstawił mi nieznanego, którym okazał się niejaki Patrick Reid. Nie umknęło mi, że nazywa się tak samo jak Caleb, musieli być spokrewnieni. Daniel nie omieszkał wspomnieć mi, co robię na tej imprezie, zupełnie jakby się tłumaczył. Uderzyło mnie też to, że gdy pojawił się Patrick, wszyscy nagle zamilkli i spoważnieli. Może był nieczłowiekiem, a oni się go bali? Na wampira raczej nie wyglądał. Może wilkołak? Albo jakiś groźny mag?

- Witaj, Skye, miło cię poznać. - Od razu przeszedł na ty. - Potrzebujemy nowego lokum jak najszybciej, ale mam nadzieję, że Daniel zbytnio cię nie męczy? Choć przeczy temu fakt, że jesteś na tej imprezie.

Byłam pewna, że wyraził w ten sposób niezadowolenie z mojej obecności i choć nawet nie spojrzał na Daniela, to uszczypliwość skierowana była do niego. Patrick przez cały czas przyglądał mi się uważnie świdrującymi niebieskimi oczami, jakby próbował dostrzec coś poza moją powierzchownością.

- Mnie również jest miło. Proszę się nie obawiać, współpracujemy, by jak najszybciej znaleźć coś, co spełni wasze wymagania. - Staralam się, by mój głos zabrzmiał pewnie i profesjonalnie. Mimo potwornych trudności udało

mi się nie odwrócić wzroku. Instyktownie czułam, że muszę uważać na słowa, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zaszkodzić Danielowi. Patrick patrzył, czy raczej przeszywał mnie wzrokiem jeszcze przez chwilę, po czym uśmiechnął się lekko i zwrócił do wszystkich wkoło:

- No dobra, co z was takie smutasy. Jesteście na imprezie!

Dwa razy nie trzeba było nikomu powtarzać. Rozpierzchli się w różnych kierunkach, Daniel chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę stołu z przekąskami. Zdążyłam jeszcze się obejrzeć, by zobaczyć, że Patrick już zniknął, ale Tristan wciąż stał oparty o kolumnę i nadal patrzył wprost na mnie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się lekko, niemal niezauważalnie, i po chwili również zgubił się w tłumie.

Zdecydowanie należały mi się jakieś wyjaśnienia. Daniel puścił moją dłoń dopiero, gdy zaciągnął mnie w małą niszę między suto zastawionym stołem a jedną z kolumn. Nim zdążył cokolwiek powiedzieć, wypaliłam zupełnie nieprofesjonalnie:

- Co to było? Dlaczego wszyscy tak się spłoszyli, gdy pojawił się Patrick? Kim on jest?

- Przepraszam, Skye, Patrick to nasz szef. Bywa... autorytarny. Nie powiedziałem mu, że przyjdę z tobą, więc był pewnie trochę zaskoczony. Na ogół jest dość dobrze poinformowany.

- Mnie nie wydał się zaskoczony, raczej po prostu nie spodobało mu się, że jestem na tej imprezie. I czym się

właściwie zajmujecie, skoro to wasz szef? - Może to atmosfera na imprezie, a może czysta ludzka ciekawość sprawiła, że padło w końcu pytanie, które tak mnie nurtowało, a którego nie powinnam zadawać klientowi, bo ostatecznie nie była to przecież moja sprawa.

Daniel westchnął ciężko, ale odpowiedział:

- Mamy dobrze prosperującą firmę zajmującą się ochroną.

Tylko tyle i aż tyle. Że interes był intratny, to już wiedziałam, nie każdy może sobie pozwolić na tak duży dom, nawet jeśli ma w nim mieszkać więcej osób. Nie zamierzałam drażnić. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie w smak mu ta rozmowa i w ogóle całe poprzedzające ją zajście. Było jednak jeszcze jedno pytanie, które po prostu musiałam zadać:

- A o co chodzi z Tristanem? Też wyglądał, jakby miał ze mną jakiś problem.

- Zaryzykowałbym stwierdzenie, że Tristan największy problem ma ze sobą. Nie przejmuj się nim, trudny z niego przypadek.

- No cóż, przynajmniej pozostałym chyba się spodobałam - stwierdziłam wesoło, by przełamać tę ponurą atmosferę, która nijak się miała do głośnej, radosnej muzyki wydobywającej się z głośników.

- Aż za bardzo - mruknął pod nosem i zapewne miałam tego nie usłyszeć.

Czyżbym wyczuła nutkę zazdrości? Uśmiechnęłam się sama do siebie.

Postanowiłam spróbować go trochę rozchmurzyć, w końcu, jak słusznie zauważył Patrick, byliśmy na imprezie. Może i służbowo, ale przecież nie oznaczało to, że nie możemy się trochę rozerwać. Nie poznawałam siebie, tancerka ze mnie żadna, ale chwyciłam Daniela za rękę i pociągnęłam w kierunku tańczących. Spojrzał na mnie wyraźnie zaskoczony, ale nie oponował. Kiedy już znaleźliśmy się na parkiecie, gdzie muzyka dudniła dużo głośniej, wspięłam się na palce, by powiedzieć mu na ucho, skąd wziął się ten mój nagły zryw. Dostrzegłam błysk w jego oczach, a wtedy szybki trance'owy kawałek zaczął płynnie przechodzić w wolną melodię. Tego się nie spodziewałam, stanęłam jak sparaliżowana, bo taki utwór oznaczał dużo więcej intymności. Daniel spojrział na mnie z dziwną drapieżnością w oczach i nachylił się, by szepnąć mi do ucha:

- Świetne wyczucie czasu.

To, co nastąpiło potem, stało się tak szybko, że nawet gdybym chciała, a Bóg mi świadkiem, że nie chciałam, nie miałabym szansy zaprotestować. Bez ceregieli przyciągnął mnie do siebie, jakbym od zawsze należała do niego, i zaczęliśmy się kołysać w rytm *Anywhere but Here* grupy Safetysuit.

Zrobiło mi się gorąco z wrażenia. Do tej pory wydawało mi się, że mimo ogólnej uprzejmości Daniel trzyma się lekko na dystans, ale tym jednym ruchem zburzył całe to wyobrażenie.

Było mi tak dobrze, że przestałam przejmować się niestosownością naszego zachowania w relacji agentka nieruchomości – klient. To musiało być coś więcej, Sarah miała rację, zasługiwałam na to po koszmarze rozvodu. Pod wpływem impulsu wtuliłam się w niego mocniej, czując na policzku twardą muskulaturę zarysowaną pod opiętym T-shirtem. W odpowiedzi na ten gest objął mnie jeszcze ciaśniej. Z pewnością przekraczaliśmy właśnie jakąś granicę, ale w tej chwili w ogóle mnie to nie obchodziło. Myślałam tylko, jak cudownie pachnie i jak rozkosznie jest być tak zamkniętą w jego ramionach.

W pewnym momencie uniósł delikatnie mój podbródek, zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy.

- Skye... Stąpamy po bardzo kruchym lodzie. - W jego głosie, ledwo przebijającym się przez muzykę, pobrzmiwał ból.

Spojrzałam na niego pytająco, więc dodał:

- Przy tobie cholernie trudno mi się kontrolować.

Już miałam zapytać, co mam przez to rozumieć, gdy piosenka płynnie zaczęła przechodzić w kolejny szybki kawałek, a Daniel pociągnął mnie w kierunku schodów. Czar prysnął. Ale byłam pewna, że tam, na parkiecie, coś zaiskrzyło. Jeśli on tak nie czuł, to wolałam tego nie wiedzieć, więc nie pytałam już o nic.

- Muszę ochłonąć. Może w tym czasie pójdziesz na górę pozwiedzać, zobaczyć, jak wygląda dom? To pomieszczenie, które chciałem ci pokazać, zanim wpadliśmy na Jeremy'ego

i resztę, możemy obejrzeć później. Spotkajmy się za kwadrans na tarasie, dobrze?

I już go nie było. Nie ma co, skutecznie sprowadził mnie na ziemię. Równie dobrze mógł mi wylać kubel zimnej wody na głowę. Efekt byłby ten sam.

Zrezygnowana weszłam po schodach na górę, mając nadzieję, że nikt nie przyłapie mnie na myszkowaniu. Może Daniel miał rację i rzeczywiście powinniśmy ochłonać. Może powinnam być mu wdzięczna za to, że przynajmniej jedno z nas próbowało zachować się odpowiedzialnie.

Oparłam się o barierkę i spojrzałam w dół na tańczący tłum. Widok był niesamowity, niebieskie i zielone światła tańczyły razem z imprezowiczami w rytm dudniącej muzyki. Próbowałam odszukać wzrokiem Daniela w tłumie, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Nie zauważyłam też żadnego z jego znajomych, więc postanowiłam przyjrzeć się układowi pokoiów na piętrze. W końcu byłam w pracy. Skrzywiłam się na myśl o tym, że Daniel miał mi za ten czas zapłacić.

Ruszyłam korytarzem w stronę pokoiów, ale na zakręcie, wychodząc zza rogu, zderzyłam się z kimś dość niefortunnie. Wydukałam przeprosiny i chciałam iść dalej, ale ten ktoś zagroził mi drogę.

- A skąd się tu wzięła taka zbłąkana duszyczka?

Zamarłam. Przede mną stał wampir, tego byłam niemal stuprocentowo pewna. Nie był tak wysoki jak Daniel czy jego znajomi i odznaczał się zdecydowanie smuklejszą budową ciała. Czarne włosy do ramion okalały bladą jak

ściana twarz o hipnotyzującym spojrzeniu ciemnych, głodnych oczu. Czarne spodnie i czarna koszula rozpięta o kilka guzików za daleko dopełniały jego mrocznego wizerunku. Uśmiechał się, ale nie był to przyjemny uśmiech.

Nie spodziewałam się, że kogoś zastanę na piętrze, a już na pewno nie wampira, który mnie zaczepi. Serce zaczęło walić mi jak młotem. Przypomniałam sobie, że wampiry mają doskonały słuch, więc na pewno słyszał to kołatanie, co z pewnością stanowiło dla niego dodatkową zachętę. Musiałam jak najszybciej wykaraskać się z tej sytuacji.

- Przepraszam, ja tylko szukam toalety. - Wymyśliłam kłamstwo na poczekaniu i starałam się, by mój głos brzmiał szczerze.

- Toaleta jest na dole - odpowiedział, przyglądając mi się badawczo, jakbym była interesującym zwierzątkiem w zoo.

- Tak, wiem, ale wciąż jest zajęta. Myślałam, że może tutaj się uda. Przepraszam, ale muszę już iść. - Próbowałam go wyminąć po zaserwowaniu kolejnego kłamstwa, licząc na to, że sugestia na temat pełnego pęcherza sprawi, iż odpuści sobie dalsze przepytывanie.

- Nie tak szybko, kochanie. - Zagroził mi drogę, opierając jedną rękę o ścianę. Po chwili oparł też drugą i byłam już w potrzasku. - Jesteś tu sama?

- Nie, przyszłam z kimś, kto będzie mnie szukał, jeśli za chwilę nie wrócę na dół. - Spojrzałam mu hardo w oczy, nie

chciałam zdradzać, że się boję. Czytałam, że okazanie słabości zachęca wampiry do ataku. Musiałam blefować, choć pewnie po jakimś czasie Daniel i tak zacząłby mnie szukać, więc nie mijałam się z prawdą aż tak bardzo.

- Prawda, czuję go na tobie. Ale skoro go tu nie ma i zostawił taką ślicznotkę samą, to może się trochę zabawimy? Co ty na to?

Przestraszyłam się już nie na żarty. Typ zmrużył oczy, które nagle nabrały blasku, a ja zdałam sobie sprawę, że zamierza mnie zahipnotyzować. Nie było tajemnicą, że dzięki temu wygodnemu rozwiązaniu wampiry mogły zmusić ofiarę praktycznie do wszystkiego. Zaczęłam gorączkowo myśleć, jak się wydostać z tego potrzasku, gdy wydał mi pierwsze polecenie:

- No dalej, skosztuj mnie - powiedział uwodzicielskim głosem.

Patrzyłam mu w oczy, czekając na to, co się stanie, ale, o dziwo, nie stało się nic. Kto w ogóle mówi takim językiem? „Skosztuj mnie?” Chciał, żebym go pocałowała czy ugryzła? Czy to nie on powinien ugryźć mnie, skoro już o tym mowa? Potem dotarło do mnie, że choć wampir wyglądał na dwadzieścia kilka lat, mógł być już naprawdę stary i wywodzić się z czasów, kiedy takie słownictwo cieszyło się większą popularnością. Zadrżałam, choć było mi gorąco.

- Spasuję, a teraz, jeśli pozwolisz, chciałabym wrócić na imprezę. - Nadal grałam twardą, choć wiedziałam, że słyszy moje serce i pewnie wie, że to tylko fasada.

- Hmm, doprawdy interesujące. To może spróbujemy z czymś łatwiejszym: podaj mi rękę! - Zignorował moje słowa i wydał mi kolejny rozkaz.

Znowu nic, żadnej reakcji, żadnej siły, która zmusiłaby mnie do wykonania polecenia. Dziwne, ludzie przecież nie są w stanie oprzeć się wampirzemu urokowi. Czyżby robił coś nie tak? Kto wie, może wampiry też miały gorsze dni, kiedy ich zdolności ulegały awariom?

Przerwałam swoje rozmyślenia, gdy nagle kątem oka dostrzegłam ruch po mojej lewej stronie i usłyszałam głośne warknięcie. Pięć metrów od nas stał Daniel. Daniel, którego oczy były teraz żółte, a z otwartych ust wystawały wyszczerzone kły. A więc jednak. Mogłam się domyślić, w końcu ilu znałam ludzi obracających się w takim towarzystwie? Ale się nie domyśliłam. Poprawka: nie chciałam się domyślić i dlatego stałam teraz między głodnym wampirem a wkurzonym wilkołakiem.

- Łapy precz! - ryknął Daniel potężnym, nieco zmienionym głosem. Oczywiście na dole nikt go nie słyszał, impreza trwała w najlepsze, a muzyka skutecznie wszystko zagłuszała.

- Daniel, spokojnie, nie wiedziałem, że jest twoja. - Wampir najwyraźniej go znał. Nie uspokoiło mnie to ani trochę.

- Gówno prawda, na pewno mnie wyczułeś, spędziłem z nią pół dnia. - Poruszył temat woni, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy wilkołaki w jakiś sposób znaczą sobie ludzi, skoro już wcześniej wampir też wspomniał, że czuł na

mnie zapach Daniela. – Cholera, Corey, zabiję cię, jeśli coś jej zrobiłeś!

A więc się znali. Corey odsunął się ode mnie, robiąc krok w tył z rękami podniesionymi w geście poddania.

– Nie róbmy scen, do niczego nie doszło. Jest cała twoja, już sobie idę.

Ruszył w kierunku schodów, wolno i ostrożnie, jakby nie chciał jeszcze bardziej rozdrażnić wilkołaka. Kiedy przechodził tuż obok niego, Daniel warknął i ponownie obnażył kły. Wampir zniknął, ale to niczego nie zmieniło. Widziałam, jak wilkołak walczy ze swoim gniewem. Oddychał szybko i nie patrzył mi w oczy. Myślałam, że za chwilę się uspokoi, w końcu Coreya już nie było, ale uczucie, które nim zawładnęło, przybierało na sile. Jedno zagrożenie minęło, lecz pojawiło się kolejne.

Ogarnął mnie strach, że przemieni się tu i teraz. Nie wiedziałam, czy po przemianie zachowa świadomość, czy też może stanie się szalejącym ze złości wilkiem. Nie najlepszy pomysł na imprezie pełnej nie ludzi czy w ogóle gdziekolwiek. Natychmiast podjęłam decyzję. Może naoglądałam się za dużo filmów, ale instynkt podpowiadał mi, żeby jednak nie uciekać. W końcu nie od dziś wiadomo było, jak ucieczka działa na drapieżnika, a przecież właśnie z drapieżnikiem miałam do czynienia.

Podeszłam ostrożnie do Daniela i uważając, by nie wykonać żadnego gwałtownego ruchu, położyłam mu rękę na policzku, modląc się w duchu, by tej ręki za moment nie stracić. Jego policzek był rozpalony i szorstki.

- Już dobrze - powiedziałam najłagodniej, jak potrafiłam. - Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Sporo ryzykowałam, ale opłaciło się, bo po chwili, która wydawała mi się wiecznością, poczułam, jak jego oddech zwalnia, a napięcie powoli ustępuje. Schował kły, jego oczy na powrót stały się zielone, w końcu usiadł na posadzce, opierając się o ścianę. Wyglądał na zrezygnowanego i umęczonego. Usiadłam obok bez słowa.

- Przepraszam, Skye. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób. W ogóle nie powinienem był cię tu przyprowadzać. Byłem pewien, że jeśli tu ze mną przyjdiesz, będziesz bezpieczna, inaczej nigdy bym cię tu nie zabrał, a już na pewno nie zostawił samej. Proszę, powiedz, że Corey mówił prawdę i do niczego nie doszło.

Czekał na moją reakcję, a ja nie wiedziałam, co robić. Czułam się tak bardzo przytłoczona wydarzeniami ostatnich dziesięciu minut, że nie potrafiłam wydusić z siebie nic sensownego. Widziałam, że cierpi, że czuje się winny, ale nie potrafiłam go pocieszyć. Nie w tej chwili.

- Próbował mnie zahipnotyzować, ale mu się nie udało. Odwiesz mnie do domu?

- Jak to mu się nie udało? - Zignorował moje pytanie.

- Nie wiem, chciał, żebym go, cytuję, skosztowała. Gdy nie podziałało, kazał mi podać sobie rękę. Nie zrobiłam tego i wtedy pojawiłeś się ty, by na nas ryknąć.

- Skye, nie na was, tylko na niego, to po pierwsze. Sukinsyn, nie potrafi trzymać rąk przy sobie. Po drugie: jakim cudem udało ci się odeprzeć jego urok? Jesteś

przecież człowiekiem, prawda? - Nie tyle pytał, co się upewniał. Pewnie umiał to wyczuć.

- O ile mi wiadomo - odparłam gorzko.

Rozmowa zaczynała mnie irytować, przypominało to trochę przesłuchanie.

- Nie znam żadnego człowieka, który mógłby oprzeć się wampirowi.

Cóż mogłam na to powiedzieć? Ja też nie, widocznie jak zwykle musiałam w czymś odstawać. Nie pierwszy raz w życiu czułam się jak dziwadło, choć wciąż nie mogłam wykluczyć, że to z Coreyem było coś nie tak.

Między nami zapadła cisza. Po chwili Daniel zaczął się podnosić, więc podążyłam jego śladem. Najwyraźniej zrozumiał, że nie mam ochoty na dalsze przepytывanie.

- Dziękuję, że mnie uspokoiłaś. Nie wiem, skąd wiedziałaś, co zrobić, ale podziałało. Mam ogromną nadzieję, że to wszystko nie będzie oznaczało końca naszej współpracy. I tak, Skye, odwiozę cię do domu.

4.

Następnego dnia obudziłam się w podłym nastroju. Z jednej strony było mi głupio, że zachowałam się w taki sposób w stosunku do Daniela, z drugiej głos w mojej głowie wciąż powtarzał, że naraził mnie na niebezpieczeństwo. Moje życie może i było nudne, ale przynajmniej czułam się w nim w miarę bezpiecznie. Do wczoraj.

Gdy poprzedniego wieczora Daniel odwoził mnie do domu, całą drogę milczałam, próbując przetrwać to, co się stało. Nie naciskał na rozmowę, dał mi przestrzeń i czas na przemyślenie całego zdarzenia.

Gdy zajechaliśmy na miejsce, powiedział, że zadzwoni jutro i ma nadzieję, że odbiorę. W jego spojrzeniu czaił się smutek, ale jeszcze nie rezygnacja. Rzuciłam mu tylko krótkie „dobranoc” i pobiegłam do domu.

Chciałam, żeby zadzwonił. Nie było sensu się oszukiwać. Fakt, że Daniel okazał się wilkołakiem, nie sprawił, że mniej mi się podobał. Jeśli miałam być całkowicie szczerą, to spodobało mi się, jak drapieżnie o mnie zawalczył. Oczywiście, że wolałabym nigdy nie znaleźć się w sytuacji, z której należałoby mnie ratować, ale

kiedy już się to stało, musiałam przyznać przed samą sobą, że jego zawziętość zrobiła na mnie wrażenie.

Bałam się go, ale jednocześnie czułam się z nim bezpiecznie, jakby mógł mnie obronić przed całym złem tego świata. Nie znalazłam odpowiedzi na pytanie, jak to w ogóle możliwe. Nigdy nie znałam żadnego wilkołaka osobiście, a swoją wiedzę na ich temat czerpałam z internetu czy telewizji. Ile było w tym wszystkim prawdy? Czy wilkołaki przemieniają się tylko podczas pełni? Najwyraźniej nie wymagał jej stan przejściowy objawiający się zmianą koloru oczu i wysunięciem kłów. Daniel wspominał, że wilkołaki nie przepadają za wampirami z wzajemnością, ale czy nienawidzą się tak, jak to jest często przedstawiane w filmach czy książkach? Corey i Daniel się znali, nie wyglądali na zawziętych wrogów, mimo tego, jak Daniel potraktował wampira. Te i wiele innych pytań kołatało mi się po głowie i był tylko jeden sposób, by dowiedzieć się prawdy, i to u samego źródła – odebrać telefon od Daniela.

Nie kazał mi długo czekać, dzwonek usłyszałam tuż po dziesiątej rano.

- Cześć, Skye, tu Daniel. Odebrałaś, więc liczę, że będziemy mogli na spokojnie porozmawiać - mówił łagodnym głosem, w niczym nie przypominał wilkołaka, który rozprawił się wczoraj z Coreym.

- Cześć, tak, zdecydowanie powinniśmy porozmawiać.

- Może przejdziemy się na spacer po okolicy? Kiedy mógłbym po ciebie przyjechać? Zakładam, że dzisiaj nie

pracujesz? – Najwyraźniej dokładnie to sobie przemyślał.

- Zgadza się, możesz przyjechać za godzinę? – Chciałam jak najszybciej wyjaśniać wątpliwości. Pragnienie, by go po prostu zobaczyć, też odgrywało niemałą rolę. Musiałam się przekonać, jak będę się czuć w jego towarzystwie teraz, gdy wiedziałam już, że nie jest człowiekiem, a pierwszy szok minął.

- Świetnie, będę o jedenastej trzydzieści. Do zobaczenia.

Odłożyłam słuchawkę. Pierwsze koty za płoty. Nie było tak źle, gdy nie skupiałam się na tym, że rozmawiam z wilkołakiem. Wiedziałam, że w cztery oczy będzie trudniej, ale nie miałam wyjścia. W internecie napisali, że wilkołaki potrafią wyczuć strach, a nie byłam pewna, czy jeśli wyleję na siebie pół flakonu perfum, to coś pomoże. Nagle jasne się stało, skąd wiedział, że się boję, gdy oglądaliśmy tę przeklętą piwnicę. To i wiele innych rzeczy, jak na przykład jego komentarz o utracie kontroli czy obecność Patricka, która sprawiła, że wszyscy wkoło spotulnieli. Patrick musiał być Alfą, czyli szefem stada, a Caleb, Jeremy, Jake i Tristan też należeli do watahy. Nie było innego wytłumaczenia, zwłaszcza że szukali wspólnego domu.

Włożyłam dzinsy i turkusowy T-shirt, niedbale związałam włosy i postawiłam na minimalny makijaż. Po tym wszystkim, co stało się ubiegłej nocy, starania, by dobrze wyglądać dla Daniela, wydały mi się bezsensowne. Nawet jeśli wciąż mi się podobał, to przecież był

wilkołakiem, więc pewnie nie interesowały go ludzkie kobiety. I czy ja rzeczywiście rozważałam znajomość z nim? Jasne, był diabelsko seksowny, ale był też nieczłowiekiem. Nie podzielałam uprzedzeń ugrupowań wrogo nastawionych do nie ludzi, ale nie oszukiwałam się też, że gatunek nie ma dla mnie w ogóle znaczenia. Za mało wiedziałam o nie ludziach, by móc po prostu przejść nad tym do porządku dziennego.

Dzwonek do drzwi usłyszałam dokładnie o wpół do dwunastej. Punktualność Daniela rozbroiła mnie po raz kolejny. Nic nie mogłam poradzić na to, że uważałam to za bardzo ważną cechę, którą już mało kto mógł się poszczycić. Serce zabiło mi szybciej, więc ponownie, jak poprzedniego wieczora, odczekałam chwilę, nim otworzyłam drzwi. Pewnie i tak wyczuwał moje zdenerwowanie, ale chciałam choć trochę się uspokoić.

- Cześć. Wyglądasz... - Zawahał się. - Przepraszam, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, pomyślałem, że jesteś za młoda na agentkę nieruchomości. W takiej wersji wyglądasz jeszcze młodziej. - Uśmiechnął się niepewnie, czekając na moją reakcję.

- Dzięki, chyba - wydukałam speszona. Nie byłam pewna, czy miał to być komplement, czy zarzut, ale złapałam się na tym, że zaczynałam mieć na coś nadzieję. Na coś, co raczej nie powinno się między nami zdarzyć z uwagi na różnice gatunkowe.

Wyszliśmy przed budynek i zaproponowałam spacer w kierunku centrum. Mimo wczesnej pory na ulicy było już

gwarno. Sporo ludzi, a może i nieludzi, korzystając ze słonecznej pogody, zmierzało prawdopodobnie na festiwal kawy odbywający się jak co roku w Rykersville. Obecność innych dodawała mi odwagi, dzięki odgłosom miasta cisza między nami nie była aż tak głośna. Po kilku chwilach przerwał ją Daniel, za co podziękowałam mu w myślach, bo napięcie stawało się nie do zniesienia.

- Przede wszystkim dziękuję, że zgodziłaś się na to spotkanie. Zdaję sobie sprawę, że mogłaś przeżyć szok, po pierwsze w wyniku zachowania Coreya, a po drugie w związku z tym, kim jestem - mówił spokojnie, starannie dobierając słowa. - Nie powiedziałem ci od razu, bo bałem się, że wówczas nie zgodziłabyś się dla mnie pracować. - Przerwał na moment, by na mnie spojrzeć. Słuchałam w skupieniu. - Kiedy pojawiłem się u ciebie w biurze, na twoim biurku leżała gazeta z artykułem o kolejnym proteście przeciwko nieludziom. Nie miałem pewności, czy to przypadek, czy może też popierasz takie ruchy. A nam naprawdę potrzebne jest nowe lokum, mieszkamy obecnie na obrzeżach miasta na zdecydowanie zbyt małej powierzchni. Potrzebujemy jak najszybciej większej przestrzeni, bo inaczej się pozabijamy. I sporej piwnicy. Najmłodszy jeszcze nie do końca potrafią się kontrolować podczas pełni.

- To wiele wyjaśnia, sprawa piwnicy naprawdę mnie nurtowała. Dobrze wiedzieć, że nie jesteś psychopatycznym mordercą. - Próbowałam żartować, aby nieco rozluźnić

atmosferę. Daniel nie wydawał się jednak rozbawiony, więc zamilkłam, czując się jak idiotka.

- Nie wiedziałem, jaki jest twój stosunek do wilkołaków. Nieludzie od lat trzymają się na uboczu, relacje z ludźmi są, mówiąc łagodnie, dość napięte. W samym Rykersville istnieją przynajmniej dwa ugrupowania zrzeszające przeciwników nieludzi. Zresztą sama na pewno wiesz, że różnie bywa, wystarczy obejrzeć wiadomości czy poczytać gazety. Nie chcę się w ten sposób usprawiedliwiać, ale liczę, że choć po części zrozumiesz moją motywację. Prędzej czy później i tak bym ci powiedział. - Zrobił pauzę, być może czekał na moją reakcję, ale ja postanowiłam najpierw wysłuchać do końca tego, co miał do powiedzenia. - Nie sądziłem też, że cokolwiek może ci grozić u Marcusa. Żaden wampir nie powinien być na tyle głupi, by zadzierać z wilkołakiem na imprezie mieszanej. Tym bardziej Corey, który być może wygląda młodo, ale jest doświadczonym trzystuletnim wampirem. Musiał wyczuć mnie na tobie, więc nie mam pojęcia, czemu nie trzymał rąk przy sobie. Nie zrozum mnie źle, ale istnieje niepisana zasada, że człowiek, z którym się pojawiajemy, jest nietykalny dla innych. Dlatego odważyłem się zabrać cię na tę imprezę. Zresztą wśród ludzi to chyba też tak funkcjonuje: nie odbija się dziewczyny kumplowi. Oczywiście Corey nie wiedział, że tak naprawdę jesteś tam służbowo, a nie ze mną na randce, więc powinien uszanować fakt, że to ja z tobą przyszedłem. Źle się stało, Skye, że odkrył twoją zdolność oparcia się wampirzemu urokowi, bo tak należy chyba nazwać ten dar.

Jak już mówiłem wczoraj, nie spotkałem żadnego człowieka, który byłby w stanie tego dokonać. Boję się, że może ci coś grozić ze strony chmary. Jeśli Corey wypaplał, że jesteś odporna, mogą chcieć przyjrzeć ci się bliżej. Bez twojej zgody nie chciałem jeszcze rozmawiać o tym z Patrickiem – pewnie się już domyśliłaś, że to nasz Alfa – ale uważam, że powinniśmy się z nim spotkać jeszcze dziś i opowiedzieć mu o wszystkim. Moglibyśmy zapewnić ci ochronę, przynajmniej na kilka dni, póki nie upewnimy się, że wampiry nie będą cię nękać.

Ogarnęła mnie panika, zbyt dużo informacji przekazał mi naraz. Corey miał trzysta lat? Byłam na celowniku wampirów? Miałam się spotkać z Alfą jego watahy? I jaka, do cholery, chmara? Najwyraźniej potrzebny był mi przyspieszony kurs wiedzy na temat nie ludzi i ich zwyczajów. Mój mózg pracował na maksymalnych obrotach, próbowałam sobie to wszystko jakoś poukładać. Nawet nie zauważyłam, że zapadła między nami krępująca cisza.

- Skye, powiedz coś, proszę. - Zatrzymał się, więc ja również przystanęłam. Spojrzał mi błagalnie w oczy, a ton jego głosu sprawił, że ugięły się pod mną kolana. Chyba chodziło o sposób, w jaki wymawiał moje imię. Mark niemal zawsze zwracał się do mnie bezimiennie. W ciągu kilku lat, jakie ze sobą spędziliśmy, na palcach obu rąk mogłam policzyć sytuacje, w których zwrócił się do mnie po imieniu. Bolało mnie to. Co ciekawe, po rozwodzie moje imię wróciło u niego do łask i w końcu zaczął go używać, gdy ze mną rozmawiał.

- Przepraszam, to bardzo dużo informacji, usiłuję to sobie jakoś poukładać, ale od wczoraj mam mętlik w głowie. Musisz zrozumieć, że nigdy nie miałam do czynienia z nieлюдźmi, nie wiem, jak powinnam się zachowywać. Jest tyle pytań, na które nie znam odpowiedzi...

- Przy mnie zawsze możesz być sobą. Ale to prawda, są pewne zasady, których ludzie powinni przestrzegać, jeśli nie chcą wpaść w kłopoty podczas przebywania w towarzystwie niełudei. Pierwsza i naczelną regułą - nie patrzeć zbyt długo w oczy. Szczególnie podczas obcowania z wampirami, choć wczoraj udowodniłaś, że w twoim przypadku nie ma to większego znaczenia. W towarzystwie wilkołaków też lepiej nie zgrywać bohatera, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z Alfą lub dominującym wilkiem. Spuszczenie wzroku oznaczające uległość jest w takim wypadku kluczowe.

Świetnie, a ja wczoraj patrzyłam Patrickowi prosto w oczy i jeszcze walczyłam ze sobą, by nie spuścić wzroku! Ale skąd mogłam wiedzieć?

Tarasowaliśmy przejście na chodniku, więc postanowiłam, że skręcimy na pobliską plażę. Bliżej centrum przy dobrej pogodzie plaża była niemal zawsze oblegana, ale nie tutaj, na przedmieściach. Nie można powiedzieć, że świeciła pustkami, ale było na tyle luźno, by móc spokojnie usiąść na piasku bez ciekawskich uszu wkoło.

Przeszliśmy przez ulicę, Daniel podążył za mną w kierunku najbliższej palmy rzucającej trochę cienia. Usiadłam, opierając się o drzewo, a on dołączył do mnie, ale nie zajął miejsca obok, tak jak się spodziewałam. Usiadł na wprost, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy przy nim też powinnam spuszczać wzrok. Tak czy inaczej, robiłam to często nie dlatego, że wymagała tego wilcza etykieta, ale aby ukryć, jak mocno działało na mnie jego spojrzenie.

- Myślałam, że te wszystkie zasady dotyczą tylko wilkołaków. Dlaczego miałabym okazywać uległość Alfie? Przecież nie jestem członkiem jego stada.

- Takim myśleniem możesz sobie napytać biedy. Patrick jest w porządku, trudno go zdenerwować, ale jeśli już tak się stanie, ciężko okiełznać jego gniew.

- Czy ty jesteś dominującym wilkiem?

Takiego pytania chyba się nie spodziewał. Nietrudno było zauważyć, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Tak - potwierdził po dłuższej chwili. - Fakt, że musisz o to pytać, jest dla mnie największym komplementem. Staram się bardzo powściągać swoją naturę, choć próbkę mojego temperamentu już widziałaś...

Patrząc mu prosto w oczy, spytałam:

- Czy przy tobie też powinnam okazywać uległość?

Nie chciałam go prowokować, ale musiałam ustalić, na ile mogę sobie pozwolić. Zresztą cała ta szopka z uległością średnio mi się podobała. Jeśli oni się na to godzili wewnątrz stada, nie miałam z tym problemu, ale ja nie byłam jego

częścią, więc nie do końca rozumiałam, dlaczego miałyby mnie obowiązywać ich zasady.

- To zależy. Kiedy jesteśmy tutaj sami, nie musisz się tym absolutnie przejmować. Jednak w obecności stada, gdybyś celowo i wyraźnie próbowała podważyć moją pozycję, mógłbym mieć przez to kłopoty.

- Który z was jest jeszcze dominującym wilkiem? - Wolałam się upewnić, żeby w razie czego uniknąć nieporozumień.

- Caleb jest bratankiem Patricka, więc można byłoby się spodziewać, że będzie dominował, skoro ma w rodzinie Alfę, jednak właściwie bardziej dominujący są Tristan i Jeremy. Ale nie przejmuj się nimi. Najważniejsze, by nie rozjuszyć Alfę. Inne wilki, niezależnie od tego, czy są dominujące, czy nie, muszą podążać za wolą Alfę, więc lepiej go nie złościć... - Pozwolił, by ostatnie słowa złowrogo zawisły w powietrzu.

O ile wcześniej miałam mętlik w głowie, tak teraz panował tam już niezły chaos. Czy Daniel właśnie próbował mi powiedzieć, że jeśli nie spodobam się Patrickowi, to mogę tego nie przeżyć? Jak w ogóle po czymś takim miałam zgodzić się na to spotkanie? A z drugiej strony jakie miałam wyjście? Jeśli rzeczywiście coś groziło mi ze strony wampirów, a zaczynałam wierzyć, że sytuacja jest poważna, to moja umiejętność i tak na nic by mi się nie przydała. Przecież nie poprosiliby mnie grzecznie, bym sama się wyeliminowała, bo ich hipnoza i tak by na mnie nie zadziałała. Na pewno chcieliby załatwić sprawę siłą.

Zresztą wciąż nie mogłam wykluczyć, że to, iż Coreyowi nie udało się mnie zahipnotyzować, było po prostu czystym przypadkiem. Może kolejnym razem miałyby więcej szczęścia. A jeśli nie on, to może każdemu innemu wampirowi nie nastęrczałoby to żadnych trudności. Wciąż istniało prawdopodobieństwo, że może problem leży w Coreyu, nie we mnie. Zdecydowanie za dużo tych „może”.

Daniel siedział przede mną skupiony i spoglądał wyczekująco, przesypując piasek przez palce. Widziałam, że każdy mięsień na jego ciele jest napięty, jakby od tego, co powiem, zależało bardzo wiele. Mimo powagi sytuacji nie mogłam nie zauważyć, jak cudownie wygląda. Przerazało mnie to równie mocno jak to, że podpadałam wampirom. Poza tym musiałam się skupiać na ważniejszych sprawach niż pociąg fizyczny. Nie było to jednak takie proste, gdy siedział blisko mnie i patrzył mi prosto w oczy.

- Dobrze, spotkajmy się z Patrickiem. Nie mam na to najmniejszej ochoty, ale wygląda na to, że nie mam też wyjścia.

- To dobra decyzja. Dzięki temu będę mógł cię chronić. Zadzwoń do niego od razu.

Wstał i odszedł na kilka metrów, by wykonać telefon, a do mnie dotarło, w co się właściwie wpakowałam. Słońce było coraz wyżej na niebie, zapowiadał się niezły upał, a mnie nagle zrobiło się przeraźliwie zimno.

Wróciliśmy na parking po samochód Daniela. Wciąż nie byłam pewna, czy podjęłam dobrą decyzję, ale kiedy ruszyliśmy w drogę, było już za późno na zmianę zdania. Jechaliśmy w milczeniu, Daniel skupiony na drodze obmyślał pewnie przebieg naszego spotkania z Patrickiem. Ja oparłam czoło o szybę i patrzyłam w dal, próbując uspokoić nerwy. Jak to się stało, że w ciągu czterdziestu ośmiu godzin moje życie wywróciło się do góry nogami? Nie do końca o takie atrakcje mi chodziło, gdy leżąc co wieczór samotnie w łóżku, fantazjowałam o jakiejś zmianie w moim nudnym życiu.

Dojechaliśmy na miejsce zdecydowanie zbyt szybko. Wydawało mi się, że droga pod miasto powinna była zająć więcej czasu, ale może po prostu tak bardzo pochłonęły mnie myśli o mojej beznadziejnej sytuacji.

Zaparkowaliśmy przed dużym zadbanym domem. Nie mógł się on jednak równać z tymi, które pokazywałam Danielowi dzień wcześniej. Właściwie wciąż nie wiedziałam, jak liczna jest wataha, więc trudno było stwierdzić, czy rzeczywiście obecne lokum jest dla niej za małe. Na oko wyglądało, że dom mógł pomieścić pięć osób. Pięciu wilkołaków poznałam na imprezie u Marcusa, Daniel był szósty. Skoro było im tu ciasno, musiało ich być więcej. Ta myśl mnie sparaliżowała.

Gdy Daniel otworzył mi drzwi od strony pasażera, nie ruszyłam się z miejsca. Musiał wyczuć mój strach, bo kucnął, by być na równi ze mną, i łagodnym głosem próbował mnie uspokoić:

- Spokojnie, Skye, nie masz się czego obawiać. Po prostu nie prowokuj go jawnie, a wszystko będzie dobrze. - Podał mi dłoń, a ja chwyciłam się jej, fantazjując, by mnie nie puszczał, gdy już wysiądę z auta. Czułabym się bezpieczniej, trzymając go za rękę, ale wiedziałam, że nie mogę o to prosić.

Nie zadzwoniliśmy do drzwi, Daniel po prostu wszedł do środka, a ja musiałam sobie przypomnieć, że przecież był to też jego dom, więc nie istniał powód, dla którego miałby dzwonić czy pukać. Zresztą mogłam się założyć, że wszystkie wilki i tak wiedziały, że właśnie przyjechaliśmy. Jeśli nie usłyszały mustanga na podjeździe, co było wielce wątpliwe, to na pewno nas wyczuły, gdy znaleźliśmy się na ganku.

Nie pomyliłam się. Gdy weszliśmy do całkiem gustownie urządzonego salonu, wszyscy siedzieli w czymś na kształt koła, czekając na nas. Alfa zajmował największy fotel pod oknem. Caleb, Jeremy i Jake usadowili się na ciemnozielonej kanapie na prawo od Patricka. Tristan opierał się o parapet pod oknem, ponownie trzymając się nieco z boku, ale przynajmniej tym razem nie patrzył na mnie w taki sposób jak na imprezie. Wydawało mi się, że dostrzegam w jego spojrzeniu raczej niepokój niż niechęć.

Były tam też dwie kobiety. Jedna z nich, właściwie młoda dziewczyna, nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Wysoka brunetka o bujnych kształtach i długich włosach do pasa zaplecionych w warkocz spoglądała na mnie z wyraźną wrogością. Druga, nieco niższa, na oko

czterdziestoletnia, miała na głowie burzę rudych loków i przyglądała mi się raczej z zaciekawieniem niż nieżyczliwie.

- Dzień dobry, Skye - przywitał mnie Patrick chłodnym tonem. Danielowi kiwnął tylko głową. - Chłopaków już znasz, poznaj Tashę i Gabrielle.

Skinęłam im uprzejmie głową, dziękując w duchu za to, że żadna z nich nie zamierzała podawać mi ręki. Już i tak byłam mocno zestresowana, uścisk dłoni z wilczycami mógł jedynie pogorszyć sprawę. Młoda gniewna okazała się Tashą, burza rudych loków należała do Gabrielle.

Usiedliśmy z Danielem obok siebie na jedynych wolnych miejscach, które na szczęście znajdowały się w pewnej odległości od pozostałych wilkołaków. Serce może nie waliło mi jak młotem, ale z pewnością nie było spokojne. Świadomość, że wszyscy w pokoju słyszą, jak się denerwuję, też raczej nie pomagała.

- No dobrze, opowiedzcie, co też takiego wczoraj nawywijaliście. - Protekcyjny ton Patricka w ogóle mi się nie podobał. Traktował nas, jakbyśmy byli parą nastolatków na dywaniku u rodziców. Miało to zabrzmieć i zabrzmiało, jakby cała sytuacja była naszą winą, a nie wiedziałam jak Daniel, ale ja do winy się nie poczuwałam. Skąd mogłam wiedzieć, że po pierwsze jakiś wampir postanowi mnie zahipnotyzować, a po drugie, że mu się to nie uda...

Daniel zaczął opowiadać o wydarzeniach zeszłego wieczora. Rozpoczął od ponownego wyjaśnienia, czemu w ogóle znalazłam się u Marcusa. Przypomniał, jak

zaczepili nas Caleb, Jeremy i Jake. Nie wymyślił jednak sensownego powodu, dla którego wysłał mnie samą na górę. Przemilczał nasz intymny moment, który go do tego skłonił. Byłam mu za to niezmiernie wdzięczna, wystarczyło, że mieli mnie tutaj jak na talerzu ze wszystkimi moimi emocjami. Nie zniosłabym, gdyby trzeba im było jeszcze powiedzieć, że Daniel miał problemy z samokontrolą przeze mnie, bo trochę się poprzytulaliśmy.

Spoglądałam kątem oka na Patricka, uważając, by nie patrzeć mu w oczy. Zauważyłam, że już chciał się odezwać, zapewne po to, by zapytać, czemu Daniel wysłał mnie na górę bez opieki, ale powstrzymał się po spojrzeniu na Tashę, która jako jedyna z całej grupy sprawiała wrażenie, jakby chciała mi przyłożyć. Jej zaciśnięte usta i ręce skrzyżowane na piersi wyraźnie sygnalizowały jej nieprzychylność czy wręcz wrogość.

Daniel kontynuował, opowiedział wszystko dokładnie tak, jak ja mu przekazałam. Miałam więc nadzieję, że w ogóle nie będę musiała się odzywać. Ponownie pominął fragment historii, tym razem o tym, jak musiałam go uspokoić po odejściu Coreya. Gdy skończył mówić, Patrick zabębnił palcami w oparcie fotela i zwrócił się do mnie:

- Skye, czy chcesz coś dodać? Ostatecznie w kluczowym momencie Daniela nie było z tobą, może zapamiętałaś coś jeszcze?

Świetnie, to by było na tyle, jeśli chodziło o nieodzywanie się. Daniel wyczuł, że spięłam się jeszcze bardziej, i wziął mnie delikatnie za rękę. Gest ten nie

umknął Patrickowi i Tashy, która warknęła cicho. Nikt jednak nie zwrócił na nią uwagi, więc zaczęłam mówić.

- W zasadzie Daniel opowiedział wszystko dokładnie tak, jak było. Od siebie mogę dodać jedynie, że zastanawiałam się, czy urok nie zadziałał, bo najzwyczajniej w świecie nie rozumiałam pierwszej prośby. Nie wiedziałam, czego oczekiwał ode mnie wampir, gdy prosił, bym go skosztowała. Ale już druga prośba była jasna, a nie czułam przymusu, by podać mu rękę. Może gdyby w tym momencie nie pojawił się Daniel, coś by zaskoczyło, nie wiem, trudno powiedzieć, nie mam doświadczeń z wampirami - odpowiedziałam zgodnie z prawdą, wlepiając wzrok we własne kolana.

- No cóż, wygląda na to, że należałoby to potwierdzić. Być może rzeczywiście Coreyowi się nie udało, bo go nie rozumiałaś, a potem przeszkodził wam Daniel. Nie możemy tego wykluczyć. Mamy znajomego wampira, który nie należy do chmary, na pewno zgodzi się pomóc sprawdzić, jak to z tobą jest.

Tego było za wiele. Podniosłam wzrok, a Patrick musiał dostrzec przerażenie w moich oczach, bo zaraz dodał:

- Dante nie jest typowym krwiopijcą, często nam pomaga w różnych sprawach. Tylko w ten sposób możemy potwierdzić twoją umiejętność, by dowiedzieć się, czym tak naprawdę jesteś.

- Z całym szacunkiem, Patrick, ale powiem ci, czym na pewno nie jestem: królikiem doświadczalnym! - rzuciłam zdenerwowana.

Nie dbałam już o to, że łamię ich zasady. Patrick chciał, żeby kolejny wampir mnie zahipnotyzował, i to na oczach watahy wilkołaków! Moja uległość miała granice, nic z tego, panie przerażający wilkołaku! Wstałam. Daniel puścił moją dłoń i patrzył to na mnie, to na Patricka, osłupiały z powodu mojej reakcji. Alfa jednak tylko ciężko westchnął.

- Popelniasz błąd, Skye. Ale jeśli taki jest twój wybór, uszanujemy go. Radziłbym ci jednak uważać na siebie. Skontaktujemy się z tobą w sprawie dalszych poszukiwań lokum, a tymczasem Gabrielle odwiezie cię do domu.

Wstał, a za nim zaczęły się podnosić inne wilkołaki. Spojrzałam błagalnie na Daniela. Nie chciałam, by odwoził mnie ktokolwiek inny, z nim czułam się bezpiecznie. On chyba też nie był zachwycony tym pomysłem.

- Patrick, ja przywiozłem Skye i ja ją odwiozę, nie ma sensu angażować Gabrielle - zwrócił się do swojego szefa.

Alfa spojrzał na niego z ukosa. Jeszcze zanim się odezwał, oczywistym było, że nie spodobało mu się kwestionowanie jego decyzji.

- Nigdzie nie pojedziesz. Masz inne zobowiązania tu na miejscu. Gabrielle odwiezie Skye. - Ostatnie zdanie wypowiedział spokojnie, ale jednocześnie z taką siłą, że Daniel aż się cofnął.

Oto na własne oczy mogłam zobaczyć, jak działa hierarchia w stadzie i jaką mocą obdarzony jest jego przywódca. Nawet ja, choć nie należałam do ich

społeczności, poczułam nagłą potrzebę zastosowania się do wytycznych Patricka.

Gabrielle podeszła, wzięła mnie pod rękę i pospiesznie wyprowadziła z domu, nim zdołałam cokolwiek powiedzieć. Zdążyłam jedynie się obejrzeć, by zobaczyć zboląłą minę Daniela. Rozdzielili nas tak brutalnie, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie chodzi tu o coś więcej niż mój sprzeciw wobec Alfy. Gabrielle dosłownie wepchnęła mnie do jednego z aut stojących na podjeździe. Spytała mnie o adres, wstukała go w nawigację i ruszyliśmy.

- Oszalałaś? Daniel nie powiedział ci, jak rozmawia się z Alfą? - zwróciła się do mnie, gdy opuściliśmy podjazd.

- Powiedział, ale nie jestem członkiem waszego stada, nie obowiązują mnie te same zasady co was. Poza tym Patrick chciał mnie oddać wampirowi na jakieś testy. Przepraszam bardzo, ale szalona to bym była, gdybym się na to zgodziła - odparłam hardo. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo mnie to wszystko wkurzyło.

- Jesteś głupia. Patrick ma powody, by za tobą nie przepadać, a mimo to chciał ci pomóc.

- Nawet mnie nie zna, nic o mnie nie wie, czemu więc miałby za mną nie przepadać? - zapytałam z wystudiowaną obojętnością, choć zabolął mnie ten komentarz.

- Nie ja powinnam ci o tym opowiadać.

Resztę drogi pokonałyśmy w milczeniu. Próbowałam to wszystko jakoś sobie poukładać w głowie, ale nie mogłam się skupić. Nie umiałam się uwolnić od obrazu zbolącej miny Daniela, na pewno był na mnie zły za tę scenę. Czy

postawiłam go w niezręcznej sytuacji? Pewnie tak. Trzeba się było ugryźć w język i wymigać w jakiś mniej buntowniczy sposób. Cała ja, po prostu musiałam chlapnąć coś głupiego.

Już na parkingu pod moim domem Gabrielle, ni stąd, ni zowąd, ponownie się odezwała.

- Lubię cię, Skye, masz charakter. Nie każdy człowiek miałby tyle odwagi, by pojawić się w siedzibie watahy wilkołaków czy postawić się Alfie. Ale to nie zmienia faktu, że postąpiłaś głupio. Patrick dał ci dobrą radę - uważaj na siebie. Za dnia nic ci nie powinno grozić, bo nie odważą się ciebie nękać, gdy ktoś mógłby to zauważyć, ale po zmroku radziłabym ci nie wychodzić z domu. Nie wpuszczaj też obcych, wampir nie wejdzie bez zaproszenia. Mam nadzieję, że zostawią cię w spokoju, ale nie liczyłabym na to.

Wysiadłam wkurzona, ale i przestraszona, że wilczyca może mieć rację.

- Dzięki. Będę uważać. Przepróż ode mnie Daniela.

Zamknęłam drzwi, a ona odjechała, zostawiając mnie na parkingu samotną jak jeszcze nigdy w życiu.

W domu nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Wciąż odtwarzałam w myślach przebieg rozmowy z Patrickiem. Czy było inne wyjście? Czy powinnam się zgodzić na jego propozycję? Nieważne, jak długo o tym myślałam, dochodziłam wciąż do tego samego wniosku: nie mogłam

przystać na to, by kolejny wampir wypróbował na mnie swoje moce. Być może należało załatwić to nieco delikatniej i nie wyjeżdżać z tym królikiem doświadczalnym, ale to nie miało już znaczenia. Tak czy inaczej, nie godziłam się na takie eksperymenty.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk mojej komórki. Z nadzieją spojrzałam na wyświetlacz, ale dzwonił Mark. Mark! Zupełnie zapomniałam, że byliśmy umówieni na lunch. Odebrałam telefon i nim zdążyłam się odezwać, mój były mąż na mnie naskoczył:

- Skye, do cholery, czekam na ciebie już pół godziny, gdzie jesteś?!

- Przepraszam, wyleciało mi z głowy... - To nie było w moim stylu i Mark dobrze o tym wiedział.

- Wyleciało ci z głowy, tak? Jak mniemam impreza z nieлюдźmi była udana? - Sarkazm w jego głosie oznaczał, że jest naprawdę wkurzony.

- Nie chcę o tym gadać, przepraszam, możemy to przełożyć?

Za dobrze mnie znał, by po prostu odpuścić. Musiał usłyszeć coś w moim głosie, bo powiedział tylko, że zaraz u mnie będzie, i natychmiast się rozłączył.

Nie uśmiechało mi się opowiadanie mu o wydarzeniach z ostatniej doby, ale tak naprawdę on jedyny tak dobrze mnie znał. Po rozwodzie było między nami kiepsko przez jakiś czas, ale nie zamierzałam wkurzać się na niego do końca życia. Wiedziałam, że też nie jestem bez winy. Strata

męża okazała się wystarczająco bolesna, nie chciałam tracić też przyjaciela.

Po piętnastu minutach Mark pojawił się pod drzwiami z dwoma kubkami kawy na wynos i dwoma obłędnie pachnącymi ciastkami z kremem. Blond włosy miał przystrzyżone krócej niż ostatnim razem, gdy go widziałam, a niebieskie oczy wpatrywały się we mnie badawczo. Jeszcze trzy dni temu robiłabym sobie pewnie jakieś nadzieje, gdyby odwiedził mnie tak zniecka, ale ostatni czas tyle zmienił w moim życiu, że ta troska wydała mi się jedynie czymś miłym. Nie doszukiwałam się już w tym niczego.

- Cześć, Skye, mogę wejść? - zapytał niepewnie zupełnie innym tonem niż przez telefon.

- Jasne, zwłaszcza jeśli co najmniej jedno z tych ciastek jest dla mnie. - Uśmiechnęłam się słabo.

Mark był u mnie już kilka razy, więc skierował się do salonu bez zbędnych uprzejmości. Zresztą w tak małym mieszkaniu trudno byłoby się zgubić. Postawił kawę i ciastka na stoliku, a sam usiadł w fotelu.

- Przepraszam, że nie przyszłam, Mark. Zupełnie zapomniałam, że byliśmy umówieni, ale ostatnie dwa dni obfitowały u mnie w niecodzienne wydarzenia, więc jestem trochę zakręcona. - Zaczęłam się usprawiedliwiać.

- Nie chciałem być złośliwy, chyba po prostu trochę się przestraszyłem, bo ty przecież nigdy się nie spóźniasz. Czy coś się stało na tej imprezie? - Patrzył na mnie zafrasowany.

Kiedy ostatnio tak się o mnie martwił? Nie potrafiłam sobie przypomnieć. Szybko podjęłam decyzję, że nie mogę mu powiedzieć o moim problemie z wampirami. Wciąganie w te sprawy kogoś bliskiego mogło być niebezpieczne.

- Nie, wszystko w porządku, impreza... Cóż, powiedzmy, że nie ludzie wiedzą, jak się bawić. To było naprawdę interesujące przeżycie. I nie stałam się niczyją kolacją. - Uśmiechnęłam się, próbując żartem zatuszować fakt, że niewiele brakowało, a pewnie tak właśnie by się skończyło.

- Jeszcze raz przepraszam, że nie przyszłam. O czym chciałeś ze mną porozmawiać? - Szybko zmieniłam temat, by zapobiec dalszym pytaniom o imprezę. Mark spojrzał na mnie podejrzliwie, ale podjął nowy wątek.

- Musimy w końcu zająć się sprzedażą domu. Potrzebuję pieniędzy. Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale nie będzie na to dobrego momentu, więc po prostu to powiem: pobieramy się z Evelynn. Potrzebuję gotówki na organizację wesela.

No i proszę, taki był miły, bo zamierzał zrzucić na mnie bombę. Ostatnie wydarzenia uświadomiły mi, że wyleczyłam się już z Marka, ale nie oznaczało to, że taka wiadomość mnie nie zaboli. Rozwód to jedno, ale w jakiś sposób łączył nas jeszcze ten cholerny dom. Dom, z którym wiązało się tyle naszych wspomnień, w końcu miał zniknąć z naszego życia. A do tego jeszcze ten ślub. Próbowałam zachować kamienną twarz, ale Mark znał mnie przecież na wylot, na pewno dostrzegł żal w moich oczach.

- Wow, w takim razie chyba powinnam ci pogratulować.
- Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć.

- Skye... Znasz mnie, wiesz, że gdyby to zależało tylko ode mnie, to pewnie jeszcze długo nie byłoby żadnego ślubu, ale Evelynn uparła się na wystawne przyjęcie. Potrzebujemy kasy, dlatego chcę w końcu rozwiązać kwestię domu. - Tłumaczył się, choć przecież nie musiał.

- Jasne, zajmę się tym, wystawię go ponownie na sprzedaż może jeszcze dziś.

Podziękował mi i podał ciastko. Zjedliśmy w milczeniu. Zaletą naszej relacji było to, że po tylu latach związku mogliśmy sobie pozwolić na taką ciszę, która nie krępowała nas nawet w tak niekomfortowej sytuacji. Przez moment za nim zatęskniłam, ale szybko się otrząsnęłam. Ten rozdział mojego życia zamykał się właśnie na dobre.

5.

Sobotni wieczór upłynął mi na surfowaniu po internecie w poszukiwaniu informacji na temat nie ludzi. Chłonełam wszystko, co znalazłam, nie wiedząc do końca, w co powinnam wierzyć, a w co nie. Większość informacji się pokrywała, na przykład to, że wilkołaki mogą mieć problemy z samokontrolą, gdy się zdenerwują lub podniecą. Optymistycznie założyłam, że w przypadku Daniela podczas imprezy na parkiecie chodziło o tę drugą opcję. Z kolei po incydencie z Coreym miałam przykład opcji pierwszej. Wszędzie podkreślano też, jak niebezpieczne jest już samo przebywanie w towarzystwie Alfego. Czasem zwykły gest mógł zostać źle zinterpretowany przez głównego szefa watahy. Daniel uprzedzał mnie, że powinnam zachować ostrożność w kontaktach z Patrickiem, ale chyba nie do końca zdawałam sobie sprawę z powagi sytuacji. Tłumaczyłam sobie, że przecież nie należę do ich stada, tymczasem dla Alfego to mogło w ogóle nie mieć znaczenia. Nieważne było, skąd pochodziły bunt czy zniewaga. Chyba miałam więcej szczęścia niż rozumu, gdy przeciwstawiłam się Patrickowi pod jego własnym dachem i w obecności jego stada.

Pojawiały się też rozbieżności. W niektórych źródłach podawano, że wilkołaki podczas pełni zawsze się przemieniają, w innych zaś, że dotyczy to tylko młodych, niedoświadczonych osobników, które nie nauczyły się jeszcze kontrolować tego procesu. W większości tekstów pisano jednak, że nawet te wilki, które panują nad przemianą podczas pełni, są wówczas drażliwsze. Przy okazji sprawdziłam, w jakiej fazie znajduje się obecnie Księżyc, pełnia miała być za kilka dni. Gdybym odstawiła taki numer z Patrickiem w jej trakcie, pewnie nie wyszłabym z tego cało.

Wiedza dotycząca wampirów była powszechniejsza, więc nie odkryłam wielu nowych rzeczy. Słyszałam na przykład, że wampiry często mają swoje grupy ludzi ochotników, którymi się pożywiają, dzięki czemu nie muszą polować na zwierzęta czy innych przedstawicieli ludzkiej rasy. Coś w rodzaju groupies, tyle że pokarmowych. Seks często temu towarzyszył, ale nie było to regułą. Nie wiedziałam natomiast, że taki harem często trzyma się razem i żyje w niejkiej komunie.

Natrafiłam też na strony internetowe przeciwników nie ludzi. W większości były to fora, na których ludzie dzielili się swoją nienawiścią czy to do konkretnego gatunku, czy też ogólnie do wszystkich nie ludzi. Niektórzy pałali nienawiścią dla zasady, bo według nich należało zachować czystość rasy ludzkiej. Nie do końca rozumiałam ten argument, nie słyszałam nigdy o przypadkach rozmnażania się międzygatunkowego, nie było to chyba

nawet możliwe. Istnieli też tacy, którzy dzielili się swoimi tragicznymi historiami: a to wampir zgwałcił komuś córkę, a to wilkołak rozszarpał komuś brata. Miałam wrażenie, że najwięksi przeciwnicy wykorzystywali takie historie, by podjudzać ludzi, żerując na cierpieniu ofiar nie ludzi.

Po przeczytaniu chyba połowy zawartości internetu dotyczącej nie ludzi musiałam w końcu poddać się zmęczeniu i położyć. Myślałam, że wciąż będę nasłuchiwać jakichś podejrzanych odgłosów, ale zasnęłam jak dziecko. Emocje z ostatnich dwóch dni dały o sobie znać, mój organizm domagał się odpoczynku.

Śniło mi się, że znowu jestem w domu watahy, odmawiam poddania się testowi z wampirem, a wtedy Patrick rzuca się na mnie z kłami i gryzie w ramię. Daniel obserwuje wszystko ze stoickim spokojem, nie próbując mnie ratować. Ból w ramieniu spowodowany ugryzieniem Patricka obudził mnie i jak to w takich przypadkach bywa, okazało się, że ramię zdrętwiało mi od niewygodnej pozycji. Mimo tak kiepskiego snu, który był oczywiście manifestacją moich obaw, w niedzielny poranek czułam się dość dobrze. W nocy nie odwiedzili mnie żadni niespodziewani goście i zaczynałam znowu wierzyć, że wampiry jednak sobie odpuszczą. Nastął dzień i chwilowo czułam się w miarę bezpieczna.

Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Daniela, ale Patrick wyraźnie zaznaczył, że to oni skontaktują się ze mną w sprawie dalszych poszukiwań domu. Nie byłam naiwna, domyślałam się, że kontakt ten nastąpi w celu

rozwiązania umowy. Miałam jednak nadzieję, że uda mi się jeszcze porozmawiać z Danielem w cztery oczy, wytłumaczyć, czemu nie mogłam zgodzić się na propozycję Patricka, i przeprosić za wszystko. Zasługiwał na wyjaśnienie. Było mi głupio, że nadstawiał dla mnie karku, a teraz przez to mógł mieć problemy z Alfą. Nie pozostawało mi nic innego, jak czekać do poniedziałku. Przypuszczałam, że ktoś ze stada (niekoniecznie Daniel) zadzwoni po weekendzie do mojego biura, by rozwiązać naszą współpracę.

Rozmyślania zahaczające o sprawy służbowe sprawiły, że przypominałam sobie o tym, co obiecałam Markowi. Musiałam wystawić na sprzedaż nasz dom. Odkładanie tego nie miało sensu, zwłaszcza że zobowiązałam się zająć tą sprawą jak najszybciej. Przejrzałam zdjęcia, które porobiliśmy za pierwszym razem, gdy postanowiliśmy go wystawić: ogromny salon z kominkiem, przed którym nigdy nie było nam dane się kochać na miękkim dywanie, nowoczesna kuchnia, w której uczyłam się gotować, sypialnia z garderobą, która była spełnieniem moich marzeń, a którą tak krótko się cieszyłam. Teraz były to tylko puste pomieszczenia i miały spełnić oczekiwania kogoś innego. Żal ścisnął mi gardło i uroniłam nawet dwie czy trzy łzy za tym, co miało nigdy nie wrócić. Nie chodziło już o Marka, który mnie zostawił, ale o życie, jakie wiodłam: w pięknym domu z kochającym mężem. Teraz ostatni rozdział zaczął się zamykać w momencie, gdy kliknęłam przycisk „Opublikuj ofertę”.

Użalanie się nad sobą zajęło mi praktycznie całą niedzielę. Nie wyszłam z domu choćby na piętnastominutowy spacer. Inna sprawa, że mżawka niespecjalnie do tego zachęcała. Wczesnym wieczorem wzięłam prysznic i przebrałam się w piżamę. Zamierzałam wcześniej położyć się spać, by nie musieć więcej myśleć o nieludziach czy sprzedaży domu. Uwolnienie się od tego, zakładając, że nie przyśniłby mi się znowu jakiś pokręcony sen, wydawało się kuszącą perspektywą.

Nie zdążyłam się jeszcze położyć, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. W pierwszej chwili pomyślałam, że to może Daniel, ale zaraz potem tknęło mnie dziwne przeczucie, że właśnie spełnia się moja największa obawa.

Najciszej, jak tylko umiałam, podeszłam do drzwi. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie, wampiry miały przecież słuch dużo lepszy od ludzi, podobnie jak wilkołaki. Wyjrzałam przez wizjer i zamarłam. Pod drzwiami stał Corey z jakąś szczupłą, ostrzyżoną na języka kobietą, a w zasadzie wampirzycą. Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości: rysy twarzy, postawa, spojrzenie – wszystko w niej aż krzychało: „Nie jestem człowiekiem”.

– Dobry wieczór, Skye. Może nas wpuścisz, żebyśmy mogli na spokojnie porozmawiać o wydarzeniach z piątkowej imprezy? – zapytał Corey udawanym grzecznym tonem.

Skądś musiał się dowiedzieć, jak się nazywam i gdzie mieszkam. Co dziwne, wcale nie mówił głośno, a jednak

słyszałam go bardzo wyraźnie przez drzwi. Nie odezwałam się, choć przecież i tak wiedzieli, że jestem w domu.

- No, nie daj się prosić, pogadamy, napijemy się herbaty...

Yhym, albo raczej mojej krwi. Nie było mowy, żebym ich wpuściła. Serce waliło mi jak oszalałe, musiałam sobie powtórzyć w myślach, że nie mogą wejść bez zaproszenia.

- Słuchaj, Skye, ja jestem cierpliwy, ale moja przyjaciółka Zoe już nie tak bardzo.

Jak na zawołanie Zoe wydała z siebie złowieszczy syk. Najwyraźniej przyjęli strategię dobrego i złego gliny. Zrobiło mi się niedobrze.

- Nie możesz przecież wiecznie się ukrywać, kiedyś będziesz musiała stamtąd wyjść. Nie lepiej, żebyśmy mieli to już za sobą? - Corey nie ustępował.

Usłyszałam szmer. Zaczęli przez szparę pod drzwiami wsuwać coś do mieszkania. Podniosłam z podłogi kilka fotografii. Ja z Danielem na plaży, ja wsiadająca do samochodu Daniela, ja z Danielem pod domem wilkołaków (choć tu zdjęcie zrobione było ze sporej odległości) i wreszcie ja z Gabrielle na parkingu pod domem. A więc śledzili mnie praktycznie od wczorajszego ranka.

- Mieliśmy cię odwiedzić już wczoraj, ale twój wilk pilnował cię całą noc.

Ponownie usłyszałam szmer i wsunęli jeszcze jedno zdjęcie, na którym zobaczyłam Daniela siedzącego w swoim mustangu na parkingu pod moim budynkiem.

- Dzisiaj jednak go nie ma, więc postanowiliśmy wpaść. To jak, otworzysz nam? Chyba nie chcesz, żebyśmy zaczęli się na ciebie gniewać?

Podjęłam błyskawiczną decyzję, chwyciłam komórkę i zadzwoniłam pod numer Daniela, wycofując się jak najdalej od drzwi. Odebrał po dwóch sygnałach.

- Skye? Wszystko w porządku? - Niepokój w jego głosie mówił mi, że nie będzie zaskoczony, jak mu powiem, co się dzieje.

- Daniel, przepraszam, że dzwonię, ale czy możesz do mnie przyjechać? Nie wiem, co robić, pod moimi drzwiami jest Corey z jakąś wampirzycą - mówiłam szeptem, by zminimalizować ryzyko, że wampiry mnie usłyszą, choć właściwie wiedziałam, że nic to nie da.

- Cholera, pod żadnym pozorem ich nie wpuszczaj, już jadę. - Rozłączył się niemal natychmiast.

Moje próby zachowania telefonu do Daniela w sekrecie oczywiście spełzły na niczym, Corey po chwili znowu się odezwał:

- Skye, ranisz moje uczucia, dzwoniąc po wilka. Moglibyśmy to załatwić między sobą... - Zrobił pauzę, czekając na moją reakcję. - No nic, jak mówiłem, jestem cierpliwy. Nie możesz wiecznie się ukrywać. Pozdrów Daniela i do zobaczenia wkrótce.

Ostatnie słowa zabrzmiały tak złowieszczo, jak to tylko możliwe. Zdałam sobie sprawę, że cała trzęsę się ze strachu. Chciałam podejść do drzwi, by sprawdzić przez wizjer, czy już sobie poszli, ale nie potrafiłam się do tego

zmusić. Usiadłam na podłodze obok łazienki, podciągnęłam kolana pod brodę i schowałam w nich twarz. Jak mantrę powtarzałam sobie w myślach: *Daniel już jedzie, Daniel już jedzie.*

Przyjechał niecałe piętnaście minut później, co oznaczało, że musiał złamać po drodze chyba wszystkie możliwe przepisy. Łagodnie zastukał do drzwi, prawdopodobnie, by jeszcze bardziej mnie nie przestraszyć, i uprzedził, że są z nim Jeremy i Caleb. Z trudem wstałam z podłogi i otworzyłam im drzwi. Natychmiast wycofałam się z powrotem w kierunku łazienki i znowu usiadłam pod ścianą. Czułam się bezbronna, głupia i zażenowana, gdy tak siedziałam na podłodze w piżamie z głową ukrytą w dłoniach. Daniel podszedł powoli i objął mnie ramieniem.

- Już w porządku, nie ma ich. Czy coś ci zrobili?

Podniosłam głowę, wiedziałam, że w końcu będę musiała spojrzeć im w oczy. Wszyscy trzej wpatrywali się we mnie ze współczuciem. Pomyślałam, że to chyba lepsze, niż gdyby mieli patrzeć jak na idiotkę, która na własne życzenie odrzuciła propozycję pomocy, a potem się dziwi, że wampiry ją prześladują.

- Tylko mnie nastraszyli. Wsunęli pod drzwi zdjęcia, leżą na stole. Corey powiedział, że nie mogę się wiecznie ukrywać i że jest cierpliwy. No i usłyszał, jak do ciebie dzwonię, kazał cię pozdrowić - zrelacjonowałam słabym głosem.

Caleb wziął ze stołu fotografie i przejrzał je z Jeremym zaglądającym mu przez ramię, a potem podał je Danielowi,

mówiąc:

- Wygląda na to, że się nie patyczkują. Ciekawe, czy Satria o tym wie. Trzeba będzie pomyśleć o jakiejś ochronie.

Daniel obejrzał zdjęcia i zaklął cicho. Pomyślałam, że to dobry moment, by spytać, czy jeszcze mogę zmienić zdanie w sprawie propozycji Patricka.

- Pewnie już za późno, a poza tym wasz Alfa za mną nie przepada, ale myślicie, że mogłabym jednak spróbować poddać się testowi waszego wampira?

- Zajmiemy się Patrickiem. - Jeremy uśmiechnął się do mnie pocieszająco. - Bywa trudny, ale na pewno się zgodzi.

- To nie w jego stylu zostawić kogoś na pastwę wampirów - dodał Caleb.

Daniel objął mnie mocniej i zwrócił się do wilkołaków:

- Wracajcie i opowiedzcie reszcie, co się stało. Postarajcie się zaaranżować spotkanie z Dantem na jutro. Ja zostanę ze Skye, jutro ją przywiozę, jeśli Patrick i Dante się zgodzą.

Caleb i Jeremy próbowali ukryć zaskoczenie, ale po ich minach widziałam, że postępowanie Daniela nie wszystkim pewnie przypadnie do gustu. Prawdę mówiąc, sama byłam zdziwiona, w końcu nie zapytał mnie, czy może zostać na noc. Ale nie przeszkadzało mi to, byłam wdzięczna, że sam tak zarządził. Za nic w świecie nie chciałam teraz zostawać sama. Gdy wyszli, zaczął się jednak tłumaczyć:

- Przepraszam, ale nawet gdybyś się nie zgodziła, to nigdzie się nie wybieram, choćbym miał spędzić noc na

parkingu. Caleb i Jeremy zabiorą samochód, więc wolałbym tego uniknąć, ale jeśli nie będę miał wyjścia, tak zrobię.

- Tak jak wczoraj? Czemu mi nie powiedziałeś?

- Nie mogłem tego tak zostawić, zrezygnowałaś z pomocy, ale ja musiałem się upewnić. Dzisiaj też się tu wybierałem, tylko nieco później, bo Patrick mnie zatrzymał.

W jego oczach dostrzegłam poczucie winy, że przez jego brak sprzeciwu wobec Alfy nie był na miejscu, gdy pojawiły się wampiry. Ja jednak tego tak nie odbierałam, byłam mu wdzięczna, że pilnował mnie wczoraj, i nie miałam absolutnie żalu o dzisiaj. Przecież przyjechał, choć wcale nie musiał.

Zadzwoiła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i przekazał mi, że to Tristan.

- Wpadł w szal, gdy usłyszał o wampirach. Koniecznie chciał z nami przyjechać, ale Patrick go powstrzymał.

Odebrał telefon, a ja wstałam, by pójść do sypialni przygotować mu pościel. Oczywiście rozmowę z Tristanem i tak słyszałam całkiem dobrze. Zaleta bądź wada małego mieszkania, zależy, jak na to patrzeć.

- Wszystko w porządku, gdy przyjechaliśmy, już ich nie było. Wysłałem chłopaków do domu, opowiedzą ci, co i jak... I tak byś się nie przydał, już ich nie było... Wiem, jutro ją przywiozę i spróbujemy z Dantem... Do zobaczenia.

Wyszłam z sypialni z pościelą w rękach. Daniel spojrzał na mnie pytająco.

- Oddam ci swoje łóżko, a sama prześpię się na kanapie. Na pewno jesteś zmęczony po wczorajszej nocnej

warcie. - Chciałam być dobrą gospodynią, chociaż w ten sposób mogłam mu się odwdziżyć.

- To nie jest najlepszy pomysł.

- Dlaczego?

- Nie będę zabierać ci łóżka. Poza tym za dużo tam ciebie, pewnie i tak nie mógłbym zasnąć. - Gdy dostrzegł, że nie do końca rozumiem, o co mu chodzi, zaczął wyjaśniać: - Wilkołaki mają bardzo wrażliwy węch, twoja sypialnia jest zdominowana przez twój zapach, to mogłoby być dla mnie problem...

- Nadal nie rozumiem. Dbam o higienę... - Byłam już nadzwyczaj skołowana. Na szczęście przerwał mi, zanim zdążyłam zadać mu żenujące pytanie, czy dla jego wrażliwego węchu mój zapach jest aż tak nieprzyjemny.

- Nie o to chodzi. Po prostu... twój zapach mnie prowokuje. Nie chcesz mieć w domu pobudzonego wilkołaka. Właściwie najlepiej byłoby, gdybym spędził tę noc pod postacią wilka, ale rozumiem, że to mogłoby być dla ciebie za dużo.

Czy on w ten pokrętny sposób właśnie przyznał, że mu się podobam? Czy chodziło tylko o mój zapach i nie miało to w ogóle nic wspólnego z ogólnie pojętą atrakcyjnością?

- Czy jako wilk byłbyś dla mnie zagrożeniem?

- Dla ciebie nigdy. - Uśmiechnął się. - Mój wilk czuje silną potrzebę chronienia cię, więc nie masz się czego obawiać. Musisz wiedzieć, że ja wciąż tam będę. Choć w pewnym stopniu wilk i ja jesteśmy odrębnymi bytami, to jednak stanowimy też jedność. Człowiek do pewnego

stopnia steruje wilkiem. Wiem, że to trochę skomplikowane, ale tak byłoby chyba lepiej, wilk nie skupia się na ludzkich feromonach.

- Więc się przemień. Dam sobie z tym radę. - Miałam ogromną nadzieję, że rzeczywiście tak będzie. Wsiąkłam już w świat nie ludzi na dobre, to była tylko kwestia czasu, nim musiałabym skonfrontować się z wilkołakiem w wilczej formie. Równie dobrze mogłam to już mieć z głowy. - Czy muszę coś jeszcze wiedzieć, zanim to zrobisz?

- Proces przemiany nie należy do błyskawicznych i łatwych. Mogę iść do łazienki, bo widok nie jest przyjemny. Usłyszysz trzaski i warknięcia, nie bój się, to zupełnie normalne, może to chwilę potrwać. Po wszystkim będę jak bardzo dużych rozmiarów pies. Rano przemienię się z powrotem. Jesteś pewna?

Nie byłam, ale chciałam maksymalnie ułatwić mu pobyt u mnie. Po tym, jak zarwał przeze mnie poprzednią noc, nie mogłam pozwolić, by się nie wyspał. Jeśli w ten sposób mogłam mu pomóc, to musiałam wziąć się w garść i zgodzić się na to. Skinęłam głową, a on wyszedł do łazienki i zostawił uchylone drzwi, pewnie po to, by móc potem wyjść bez ich wyważania. Zakładałam, że wilki nie potrafiły używać klamek, choć kto wie, jak bardzo były wyćwiczone w takich prostych, ale przydatnych czynnościach.

Kilkadziesiąt sekund przemiany dłużyło mi się niczym godzina. Siedziałam na łóżku niespokojnie, choć odgłosy dochodzące z łazienki nie były nawet w połowie tak przerażające, jak się spodziewałam. Nie wiedziałam, czy to

ze względu na mnie, ale Daniel przemienił się prawie bezgłośnie.

Gdy w końcu powoli wyszedł z łazienki, zatkało mnie z podziwu. Duży pies, dobre sobie. Przede mną stał olbrzymi czarny wilk, dostojny i przepiękny. Jego sierść była niesamowicie gładka i lśniąca. Łapy miał przeogromne, pewnie jednym uderzeniem potrafiłby mnie ogłuszyć, jeśli nie zabić. Bez wątpienia był maszyną do zabijania, a mimo to mnie nie przerażał. Stał tak przez moment bez ruchu, pozwalając mi się przyglądać. Chciałam pokazać, że się nie boję. Zeskoczyłam z łóżka i podeszłam do niego spokojnie. Sięgał mi do pasa. Zamachał wesoło ogonem i podniósł pysk do góry. Pogłaskałam go i wyszeptałam, że jest piękny, na co w odpowiedzi polizał moją dłoń.

Weszłam do łóżka i przykryłam się kołdrą, a wilk ułożył się na podłodze tuż obok. Pomyślałam, że z takim ochroniarzem nie sposób nie czuć się bezpiecznie. Wyszepałam „dobranoc” i zasnęłam w ciągu pięciu minut, nie poświęcając wampirom ani chwili rozmyślań przed snem. W mojej głowie był tylko Daniel i jego wilk.

Obudziłam się rano i nie od razu przypomniałam sobie, że nie jestem sama w domu. Gdy powoli wróciły do mnie wydarzenia poprzedniego wieczora, spojrzałam ostrożnie na podłogę, ale Daniela tam nie było. Wstałam, przeczesalam ręką włosy, nie żeby miało mi to wiele pomóc, i ruszyłam do kuchni. Może należało najpierw odwiedzić

łazienkę i doprowadzić twarz i włosy do porządku, ale w końcu byłam u siebie. Jeśli mój wygląd ranną porą miał go przerazić, to i tak nie mieliśmy szans.

Okazało się, że kuchnia to był dobry kierunek, bo Daniel właśnie robił śniadanie, rzecz jasna już w ludzkiej formie. I rzecz jasna bez koszulki.

- Dzień dobry. Dawno temu wstałeś? Trzeba mnie było obudzić.

Umięśnione plecy drgnęły, choć przecież musiał mnie słyszeć już wcześniej z tym swoim niezwykle wyczulonym wilczym słuchem. Odwrócił się do mnie, a ja pożałowałam, że nie mam jednak makijażu, który ukryłby moje rumieńce na widok jego nagiego torsu. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie wrażenie na mnie zrobił i jakie tornado nieprzyzwoitych myśli przetoczyło się przez moją głowę. Ledwo powstrzymałam się przed podejściem i sprawdzeniem, czy jego ciało jest tak cudowne w dotyku, na jakie wygląda. Tak, rok celibatu robił swoje.

- Cześć. Po co miałbym cię budzić? Po wczorajszym im dłużej spałaś, tym lepiej. Przepraszam, że się tutaj tak panoszę, ale pomyślałem, że zrobię nam śniadanie. Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę. - Uśmiechnął się rozbrajająco i wręczył mi talerz. - Przepraszam za brak koszulki, mam tylko wczorajszą, zaraz ją włożę.

- Przepraszam, że nadal jestem w pizamie. - Podjęłam temat garderoby, podczas gdy on chwycił wiszący na krześle T-shirt i naciągnął go na siebie, wyprężając te

cudowne mięśnie. Ugryzłam się w język, by nie poprosić go o pozostanie jednak bez koszulki.

- Daj spokój, wyglądasz ślicznie, tak naturalnie i dziewczęco.

Podziękowałam za komplement, usiedliśmy przy stole i zaczęliśmy jeść. Jajecznica była wyborna. Postanowiłam powiedzieć mu, jak bardzo spodobał mi się w postaci wilka, by odwrócić myśli od nieprzyzwoitości, które chwilowo zdominowały moją głowę.

- Powiedziałeś, że będziesz jak duży pies. Trochę minąłeś się z prawdą, co? Ale muszę ci przyznać, że wilk robi piorunujące wrażenie. Jest przepiękny.

- Dzięki. - Uśmiechnął się znad jajecznic. - Nie chciałem cię przestraszyć, ale chyba cię nie doceniłem. Większość ludzi przy pierwszym kontakcie jest sparaliżowana strachem, nawet jeśli wiedzą, że nic im nie grozi. Ty byłaś... - Zawahał się. - Ty byłaś otwarta na mnie.

- Opowiesz mi coś o tym wampirze? - Kolejny raz musiałam zmienić temat, by za chwilę nie palnąć czegoś zbyt osobistego, czego mogłabym potem żałować.

- Dante jest samotnikiem. To znaczy, że nie jest częścią żadnej z lokalnych chmar. Poznaliśmy go przez przypadek podczas jednego z zadań w firmie i od tamtego czasu często nam pomaga. Można powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy, choć brzmi to nieprawdopodobnie. Wiemy, że ma swoje zasady i nie popiera wielu metod działania chmary. Nie zmusiłby człowieka do niczego, ale nie żywi się zwierzętami. Ma swoich ludzi, którzy oddają mu się

dobrowolnie. Właściwie to powinien ci się spodobać, to indywidualista, trochę jak ty. Chodzi swoimi ścieżkami.

- Jak ja? - Nie kryłam zaskoczenia z powodu tego, że uważa mnie za indywidualistkę.

- Tak, Skye, nie zaprzeczysz, że idziesz trochę pod prąd. Nie ugięłaś się przed Alfą... Niechętnie się podporządkowujesz, właściwie to jesteś chodzącą definicją indywidualizmu. - Uśmiechnął się. - Jako członkowie stada jesteśmy dość wyczuleni na tę kwestię. Patrick na pewno by się ze mną zgodził.

- Patrick na pewno będzie przeschczęśliwy, gdy znowu przyjdzie mu się użerać z tą indywidualistką.

Daniel się roześmiał, w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. Na moje kolejne pytanie, czy Dante pojawi się dopiero po zmroku, odparł, że wampiry owszem, prowadzą nocny tryb życia, ale nieprawdą jest, iż nie mogą wychodzić na słońce. Wolą noc, ale nie stają w płomieniach, gdy tylko ujrzą światło dzienne. Ta wiadomość była dla mnie nowością. W internecie spotkałam się z różnymi wersjami, więc nie wiedziałam, która jest prawdziwa. Przez to, że nie ludzie trzymali się na uboczu, wiele informacji na ich temat było niepotwierdzonych. Potrafiłam zrozumieć, dlaczego same wampiry nie dementowały plotek. Daniel powiedział mi, że Dante pewnie już przyjechał do wilkołaków i nie będziemy musieli czekać do wieczora, by się z nim spotkać.

Zjedliśmy, a ja przypomniałam sobie, że mamy poniedziałek i właściwie wypadałoby iść do pracy.

Oczywiście nie wchodziło to w grę, jeśli miałam jechać do wilkołaków na spotkanie z wampirem. Jak absurdalnie to brzmiało. *Panie Jones, przepraszam, muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie, ponieważ jadę z seksownym wilkołakiem poznać pewnego tajemniczego wampira.* Oczywiście wyobraźni widziałam minę klienta, któremu tak bym się wytłumaczyła. Tak czy inaczej, musiałam odwołać dwa zaplanowane na dzisiaj spotkania i podać jakiś bardziej racjonalny powód. Wybrałam chorobę, choć tak naprawdę chyba każde wytłumaczenie byłoby lepsze niż prawda.

Po załatwieniu spraw służbowych zaczęłam pakować się na kilka dni, tak jak przykazał mi Daniel, w razie gdyby okazało się, że muszę pozostać pod ich ochroną nieco dłużej. Gdy ja biłam się z myślami, co ze sobą zabrać, Daniel włączył telewizor i zaczął przerzucać kanały, ale widziałam, że tak naprawdę nie interesował go żaden program. Wciąż mi się przyglądał, a telewizja była jedynie przykrywką. Początkowo trochę mnie to krępowało, ale w końcu postanowiłam potraktować to jak komplement. Sposób, w jaki wodził za mną oczami, sprawiał, że przechodziły mnie ciarki. Jednak nie te nieprzyjemne.

Około południa byliśmy gotowi do wyjazdu. Udało mi się zmieścić w jedną nie za dużą torbę, którą wrzuciłam na tylne siedzenie toyoty. Nie było odwrotu, w ten deszczowy poniedziałek miałam poznać kolejnego wampira.

6.

Po dwudziestu czterech godzinach od poprzedniej wizyty pojawiłam się ponownie w domu watahy. Poczułam lekkie *déjà vu*, gdy Patrick przywitał mnie oficjalnym tonem. Co prawda po wczorajszym nie liczyłam na ciepłe przyjęcie z jego strony, ale mimo wszystko wciąż bolało mnie, że z jakiegoś powodu mnie nie akceptuje.

Gabrielle, witając się ze mną, wyraziła ubolewanie nad tym, że jednak miała rację, gdy sugerowała, iż wampiry nie zostawią mnie w spokoju. Tasha zniknęła z pola widzenia, gdy tylko się pojawiłam. Za to na chłopaków mogłam liczyć tak jak do tej pory.

Usiedliśmy w salonie, a Patrick i Daniel zostawili nas, oznajmiwszy, że idą po Dantego. Wilkołaki delikatnie zaczęły wypytywać mnie, jak się czuję po incydencie z zeszłego wieczora. Podziękowałam za troskę, zwłaszcza że wydawało mi się, iż naprawdę przejęły się wizytą Coreya i Zoe pod moimi drzwiami. Jedynie Tristan jak zwykle siedział cicho, co kłóciło się z tym, co powiedział mi Daniel dzień wcześniej - że wpadł w szal, gdy dowiedział się o odwiedzinach wampirów.

Po omówieniu wczorajszego incydentu sprawnie przeszliśmy do innych tematów. Rozmowa szła nam tak dobrze, że nawet nie zauważyłam, jak za Danielem do pokoju wszedł Dante. Dopiero gdy się odezwał, zarejestrowałam jego obecność.

- Cześć, Skye, miło mi cię jednak poznać, jestem Dante.
- Podał mi dłoń, która nie okazała się wcale tak zimna, jak spodziewałabym się po wampirze.

Nie wiedziałam, ile ma lat. Wyglądał na mniej więcej trzydzieści. Był wysoki, ale nie tak postawny jak wilkołaki. Czarne dżinsy i T-shirt w tym samym kolorze pasowały do ciężkich bikerów. Asymetrycznie ścięte ciemnorude włosy z jednej strony opadały mu lekko na twarz. Nie potrafiłam sobie wyobrazić go u fryzjera, ale taką fryzurę mógł zrobić tylko ktoś znający się na rzeczy. Nie umiałam też określić koloru jego oczu, ale z pewnością były ciemne. Wyraźnie odbijały się na jego bladej twarzy, bo jak każdy wampir miał jasną alabastrową skórę. Nie było na niej jednak piegów, czego można byłoby się spodziewać po rudzielcu.

Nie był typowym przystojniakiem, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. Przyszło mi do głowy, że może już mnie testuje i w jakiś bezgłośny sposób rozkazał mi patrzeć mu w oczy, ale szybko odrzuciłam tę absurdalną myśl. Na swój sposób był po prostu piękny, a ja potrafiłam docenić taką estetykę, choć nigdy przedtem nie podobał mi się żaden rudzielec.

- Cześć, wiem, to znaczy tak się domyślam. - Już zaczęłam się plątać pod wpływem jego intensywnego

spojrzenia. - Mnie również miło, choć byłoby milej w bardziej sprzyjających okolicznościach.

- Zapewne. - Uśmiechnął się przyjaźnie, dzięki czemu poczułam się bezpiecznie w jego towarzystwie. Może jednak stosował już jakieś sztuczki?

Usiadł obok mnie, nie zważając na Daniela, który chyba też chciał zająć to samo miejsce, ale ostatecznie zdecydował się usadowić naprzeciwko nas. Caleb, Jeremy i Jake jak na zawołanie wstali i stwierdzili, że mają coś do zrobienia. Chcieli, żebyśmy zostali tylko we troje. Wychodząc z pokoju, zgarnęli Tristana, który niechętnie ruszył za nimi, na odchodne rzucając mnie i Dantemu przeszywające spojrzenie.

Daniel obserwował mnie uważnie, pewnie po to, by wkroczyć, gdyby zauważył, że czuję się niekomfortowo czy wręcz się boję - bo tego należało się spodziewać po moich ostatnich dwóch (i jak dotąd jedynych) spotkaniach z wampirami. Ale Dante roztaczał wokół siebie dziwną aurę spokoju i bezpieczeństwa. Postanowiłam zapytać go, czy stosuje już na mnie jakąś formę hipnozy. Może nieco zbyt bezpośrednio, w końcu dopiero co go poznałam, ale przestałam się przejmować konwenansami w momencie, gdy wczoraj odwiedziła mnie dwójka z piekła rodem. Od tamtego czasu spędziłam noc z wilkiem koło mojego łóżka, złamałam więc już gorsze zasady.

- Wpływasz na mnie już teraz w jakiś sposób?

Uniósł brew szczerze zaskoczony, miałam więc swoją odpowiedź.

- Skąd to pytanie? Czujesz coś nietypowego?

- Nie, po prostu się ciebie nie boję. - Nie wspomniałam o poczuciu spokoju i bezpieczeństwa, wyznałam więc tylko część prawdy. - Szczerze mówiąc, myślałam, że będziesz mnie przerażał, tymczasem siedzę tu sobie spokojnie obok ciebie i nie czuję zagrożenia.

Dante wydał się tym lekko rozbawiony, ale uśmiechnął się tylko minimalnie, zapewne by mnie nie urazić.

- To chyba dobrze? Nie chciałbym, byś czuła się inaczej, zwłaszcza przez wzgląd na to, co mamy razem zrobić.

Daniel skrzywił się na te słowa, ale nic nie powiedział. Właściwie od początku jedynie się przysłuchiwał, bacznie nas obserwując.

- Wolałbym, żebyś mi ufała i czuła się swobodnie w moim towarzystwie - kontynuował wampir. - Wiem, że początkowo nie chciałaś się na to zgodzić, i rozumiem dlaczego. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zrobię niczego wbrew twojej woli. Zresztą - zażartował - Daniel pożarłby mnie żywcem. - Uśmiechnął się do Daniela, a ten w końcu trochę się rozluźnił i również z uśmiechem odpowiedział:

- Najpierw skreśliłbym ci kark. Ale mówiąc zupełnie poważnie, Skye, możesz mi wierzyć, że włos ci z głowy nie spadnie. Będę cały czas przy tobie. Dante wyda ci proste polecenia, nic zdrożnego. Pamiętaj, że to nie Corey, nie masz się czego obawiać. Oprócz mnie będzie też z nami Patrick i reszta, jeśli się zgodzisz.

Widziałam, że nie podobało mu się, iż wszyscy chcą przy tym być, ale musiał się podporządkować. Nie ulegało

wątpliwości, że pytanie mnie o zdanie było jedynie kurtuazją. Nie chciałam utrudniać sytuacji, nie miałam też zamiaru znowu przeciwstawiać się Patrickowi. Byłam pod jego dachem, można powiedzieć, że dzięki niemu miałam możliwość poddania się testowi wampira, więc nie chciałam być niewdzięczna. Mogli sobie popatrzeć, jeśli tak ich to interesowało. Jediną osobą, której wolałabym przy tym nie oglądać, była Tasha, która miała ze mną jakiś problem ostatnim razem, ale postanowiłam się nie wyklócać o jej ewentualną obecność.

- Dobrze, jeśli Dante nie ma nic przeciwko, mnie też nie będzie to przeszkadzać.

- To będzie trudna publiczność, ale damy radę. - Wampir uśmiechnął się pokrzepiająco. - Kiedy chcesz zacząć? Planowałem spędzić z tobą trochę czasu, żebyś mogła się ze mną oswoić, ale skoro się nie boisz, możemy to zrobić od razu.

Zaskoczył mnie tym, że planował spędzić ze mną czas, żeby było mi łatwiej. Czy to był pomysł Daniela, czy Dante rzeczywiście tak bardzo różnił się od pozostałych krwiopijców? Trudno było mi sobie wyobrazić, by jakikolwiek wampir przejmował się człowiekiem, w dodatku dopiero co poznanym, ale zgadzało się to z aurą, którą wytwarzał wokół siebie. Naprawdę czułam się bezpieczna, jakbym znała go zdecydowanie dłużej niż te kilka minut.

- Im szybciej będziemy mieć to z głowy, tym lepiej - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Z pewnością nie tylko ja

chciałam wiedzieć, na czym stoję, nie było sensu tego przedłużać.

Daniel wstał i oznajmił, że pójdzie po wszystkich. Wydawało mi się, że bezgłośnie pyta mnie, czy zostanę z Dantem sam na sam, skinęłam więc lekko głową na znak, że nie mam z tym problemu. Gdy tylko zostaliśmy sami, Dante zwrócił się do mnie szeptem:

- Skye, na pewno tego chcesz? Nie jesteś pod presją Patricka? Jak już mówiłem, nie chciałbym zrobić czegoś wbrew tobie.

- Co prawda początkowo byłam przeciwna temu eksperymentowi, ale nie, nie jestem pod presją Patricka. Sama podjęłam tę decyzję. Ale jeśli ty masz z tym jakiś problem... - Zaskoczyłam go tym, jak zinterpretowałam jego zachowanie, bo odsunął się nieco i przestał na mnie patrzeć. Przez moment pomyślałam, że może uraziłam go tym komentarzem.

- To nie tak. Po prostu nie chcę, żebyś się do mnie po tym zraziła. Nie jestem jak Corey. Nie jestem jak wampiry z chmary.

- Widzę. Jest w tobie coś... Nie wiem nawet, jak to opisać. - Zawiesiłam się, bo faktycznie zabrakło mi słów. Nie chciałam, by stwierdzenie, że wywoływał we mnie to dziwne poczucie bezpieczeństwa, zabrzmiało głupio czy jeszcze gorzej - romantycznie.

Dante przeniósł wzrok z powrotem na mnie, wziął mnie za rękę i chyba chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo do

pokoju weszły wilkołaki. Zauważyłam, że są wszyscy oprócz najmłodszych – Tashy i Jake’a.

– No dobrze, dzieciaki, miejmy to z głowy. Skye, jesteś gotowa? – Patrickowi wrócił chyba dobry humor, a może po prostu bawiła go myśl o tym całym przedstawieniu ze mną w roli głównej. Nie potrafiłam odgadnąć, co kryje się za tym jowialnym tonem.

Przytaknęłam. Dante nie puścił mojej ręki, gdy wstawał, więc niejako zostałam zmuszona do podążenia za nim. W momencie gdy wstawałam, nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Jestem z tobą.

Oczywiście wszyscy w pokoju i tak usłyszeli, co powiedział, ale intymność tego gestu sprawiła, że od razu poczułam się lepiej. Znowu pojawiło się wrażenie spokoju i bezpieczeństwa. Wyszliśmy na środek salonu. Wszyscy patrzyli na nas z zaciekawieniem, jedynie Daniel wydawał się spięty, co chwilę spoglądał na nasze złączone dłonie.

Dante zaczął wyjaśniać mi, na czym będzie polegał test:

– Skye, stań na początku jakies dwa metry ode mnie. Spróbujemy najpierw w takiej odległości. Będziemy patrzeć sobie w oczy i wydam ci proste polecenie. Zobaczymy, czy będziesz czuła się zmuszona je wykonać. W porządku?

Przytaknęłam i odsunęłam się na wskazaną odległość, nie odrywając od niego wzroku. Zmrużył oczy, a chwilę potem pojawił się w nich ten charakterystyczny blask.

– Skye, podnieś rękę. – Mimo że było to polecenie, w głosie Dantego kryła się raczej prośba. Nie poczułam

żadnego przymusu, nie podniosłam więc ręki.

- Wygląda na to, że nie działa - stwierdziłam niezbyt odkrywczco, bo przecież wszyscy doskonale widzieli efekt pierwszej próby.

- Na to wygląda - potwierdził wampir. - Spróbujemy zmniejszyć dystans. Podejdiesz bliżej?

Podeszłam posłusznie, ale to nie było jeszcze polecenie testowe. Stałam na tyle niedaleko, że aby patrzeć mu w oczy, musiałam zadzierać głowę. Uśmiechnął się lekko, gdy dostrzegł swego rodzaju intymność tej sytuacji, o ile można było mówić o intymności z kilkoma wilkołakami przyglądającymi się uważnie każdemu naszemu ruchowi. Kątem oka zauważyłam, że Daniel przestąpił niecierpliwie z nogi na nogę.

- No to jeszcze raz: Skye, podaj mi swoją rękę. - Zmrużył oczy ponownie i choć czułam się, jakbym miała w nich utonąć, to nadal nic się nie wydarzyło.

- Na miłość boską, Dante! - Patrick stracił cierpliwość. - Spróbuj może agresywniej, jak prawdziwy wampir. I wymyśl coś mocniejszego niż machanie ręką. Może lepiej zadziała, jeśli Skye poczuje jakieś zagrożenie z twojej strony. Postaraj się bardziej.

Dante słuchał Patricka z kamienną twarzą, potem spojrzał na mnie. Nie musiał nic mówić, wiedziałam, że nie zrobi tego bez mojego pozwolenia.

- W porządku. - Upewniłam go, że może zagrać agresywniej. W końcu chodziło nam o ustalenie stopnia

mojej odporności. Może faktycznie przy większej mocy w końcu pojawiłby się jakiś efekt.

Wampir pokręcił głową, nie patrząc na mnie, jakby musiał się przemóc, ale gdy w końcu znowu na mnie spojrzeł, widziałam, że jest gotowy. Po raz trzeci zmrużył oczy, które tym razem wyraźniej zaświeciły jasnym blaskiem.

- Na kolana! - Z jego gardła wydobył się rozkaz tak mocny, że zaskoczył nim nie tylko mnie i wilkołaki, ale chyba też siebie samego.

Upadłam na kolana, ale nie dlatego, że poczułam się do tego zmuszona. Wynikało to bardziej z mojej autentycznej chęci podporządkowania się. Nie wiedziałam, skąd i dlaczego taka chęć się w ogóle u mnie pojawiła. Klękanie przed obcym, do tego wampirem, nie znajdowało się na mojej liście rzeczy do zrobienia zanim umrę. Zwłaszcza że pozycja, w której się znalazłam, była wybitnie niezręczna. Tak czy inaczej, chciałam się podporządkować, ale nie musiałam tego robić. Siła rozkazu mnie zaskoczyła i zareagowałam instynktownie, ale mogłam się oprzeć.

Wszyscy patrzyli na mnie zdumieni, Patrick jako jedyny nie wydawał się zdziwiony. Gdy podniosłam wzrok na Dantego, zobaczyłam ból na jego twarzy. Wiedziałam, że nie chciał tego robić i czuł się winny. Znałam go tak krótko, a mimo to byłam pewna, że wiem, co czuje. To było interesujące spostrzeżenie, ale do rozważenia na później. Teraz musiałam im jakoś wyjaśnić, że to nie urok zadziałał. Ale jak wytłumaczyć, że chciałam posłuchać Dantego? To

wszystko nie miało sensu. Od kiedy się pojawił, działo się ze mną coś dziwnego. Najpierw to poczucie bezpieczeństwa, teraz to.

- Spróbuj jeszcze raz. - Wstałam i zwróciłam się do niego. - Potrafię się temu przeciwstawić.

Skrzywił się, ale nie zaprotestował. Pośród powątpiewających spojrzeń wziął głęboki oddech i zakomenderował jeszcze raz:

- Na kolana! - Rozkaz był równie mocny jak za pierwszym razem, jeśli nie mocniejszy, ale tym razem udało mi się nie posłuchać.

Szok i niedowierzenie odmalowały się na wszystkich twarzach, również na twarzy Patricka. Uśmiechnęłam się triumfalnie.

- Mówiłam, że potrafię.

- Nie rozumiem. Czemu za pierwszym razem wykonałaś polecenie? - Dante był skołowany tak jak i wilkołaki, sądząc po ich minach. Podjęłam próbę wyjaśnienia im tego, choć sama nie do końca rozumiałam, co się ze mną dzieje.

- Z tobą jest inaczej niż z Coreyem. Jego się bałam. Gdy słyszę twoje polecenia, czuję, że chciałabym je wypełnić, ale nie odczuwam przymusu. Kiedy włożyłeś w rozkaz więcej siły, za pierwszym razem mnie to zaskoczyło, tak jakby instynktownie się podporządkowałam. Ale czułam, że mogłabym się temu przeciwstawić, dlatego chciałam spróbować jeszcze raz. Nie wiem, dlaczego tak jest. - Wzruszyłam ramionami, lepiej nie potrafiłam im tego opisać.

- No to chyba mamy odpowiedź na pytanie, czy z Coreym to był przypadek. Skye, wygląda na to, że jesteś odporna na urok wampirów - podsumował całe zajście Patrick. - Coś więc już wiemy, ale nie znamy powodu tej odporności. Dante, masz pomysł, co dalej z tym zrobić?

- Moglibyśmy spróbować dowiedzieć się czegoś od Eladiel. - Wampir nie był chyba przekonany do własnego pomysłu, kimkolwiek Eladiel była.

- Dałbyś radę załatwić audiencję u mary? - zapytał Patrick z wahaniem w głosie.

U mary? O czym oni, do cholery, mówili?

- To chyba niezbyt bezpieczne posunięcie - wtrącił się do rozmowy Daniel, a ja bezskutecznie próbowałam wyczytać coś z ich komentarzy, gdy Jeremy dorzucił:

- Nadal masz kontakt z Eladiel?

- Przepraszam, czy ktoś mi powie, kim jest mara? - Musiałam w końcu zadać to pytanie, choć nie byłam pewna, czy chcę poznać odpowiedź. Coś mi mówiło, że testowanie się z wampirem w towarzystwie wilkołaków to pestka w porównaniu do wizyty u tej ich mary.

- Mary to istoty demoniczne - zaczął wyjaśniać mi Dante. - Jest ich o wiele mniej niż wampirów czy wilkołaków, dlatego większość ludzi nawet nie wie o ich istnieniu. Osobiście znam tylko Eladiel i jej niewielką świtę. Potrafią dostrzec w człowieku bądź nieczłowieku, to akurat nie ma znaczenia, to, czego inni nie widzą. Podobnie jak wampiry lubią żywić się krwią. Gdybyśmy się na to

zdecydowali, wymusiłbym najpierw na niej słowo, że nie będzie pić twojej krwi.

Zaczynałam się czuć jak chory pacjent wędrujący po lekarzach w poszukiwaniu trafnej diagnozy. Gorsza jednak niż kolejna „wizyta u lekarza” była niewiedza. Jeśli ta istota mogła mi powiedzieć, kim jestem, skąd moja odporność, to byłam skłonna się zgodzić mimo przerażenia i niepewności przed nieznanym. Wcześniej obawiałam się spotkania z Dantem, a okazało się, że zupełnie niepotrzebnie. Odważyłam się spotkać z wampirem, mogłam więc też pokonać strach przed marą.

- Nie wierzę, że to mówię, ale jeśli możesz to załatwić, Dante, zrób to, proszę.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie. W spojrzeniach Gabrielle, Patricka i Tristana dostrzegłam chyba lekki podziw, choć ta ostatnia dwójka pewnie nigdy by się do tego nie przyznała. Z kolei Daniel i Dante patrzyli na mnie z niedowierzaniem, że jestem gotowa to zrobić.

- Skye... Mara to nie dobra wróżka, która spojrzy w magiczną kulę i powie ci, co widzi. - Daniel postanowił odwieść mnie od tego pomysłu. - To może nie być do końca bezpieczne.

- Jeśli to zrobimy, zapewnię jej bezpieczeństwo. - Dante poczuł się urażony komentarzem Daniela. - Podejrzewam, że nie będziecie mogli iść z nami, tylko ja i Skye, ale potrafię ją ochronić równie dobrze jak ty. Nie proponowałbym tego, gdybym uznał, że mnie to przerasta.

- Nadal mi się to nie podoba, ale decyzja należy do Skye. - Daniel był już porządnie zdenerwowany, nie tracił kontroli, ale widziałam, że gdyby mógł, zabroniłby mi spotkania z Eladiel. Czułam się, jakbym go zdradzała, zgadzając się na ten pomysł, ale przecież nie było innych opcji.

- Chcę wiedzieć, co ze mną jest nie tak.

Patrickowi tyle wystarczyło, postanowił zakończyć przedstawienie.

- Dobrze. Dante, rób, co musisz, żeby to zorganizować. Do tego czasu Skye zostanie z nami pod naszą ochroną. Rozpocznie też trening samoobrony. Tymczasem, Skye, odpocznij w pokoju gościnnym.

Wilkołaki zaczęły się zbierać do wyjścia z salonu. Dante podążył za nimi, rzuciwszy mi jeszcze na odchodne pokrzepiające spojrzenie. Daniel podniósł moją torbę i wziął mnie za rękę, by poprowadzić mnie do wskazanego pokoju. Nikt nie zakwestionował decyzji Patricka, a ja, choć nieco poirytowana tym, że zarządził mną jak swoimi wilkami, też właściwie nie zamierzałam protestować. Potrzebowałam ich ochrony, dyskusję na temat samostanowienia byłam skłonna odłożyć na kiedy indziej.

Nie doceniłam ich domu. Z zewnątrz wydawał się znacznie mniejszy, niż był w rzeczywistości. Nie przypuszczałam, że mieli tutaj miejsce na pokój gościnny, skoro nie mogli się pomieścić na pozostałej przestrzeni.

Moje tymczasowe lokum było urządzone skromnie, ale gustownie. Granatowa kanapa, dwa białe krzesła, niewielki

stolik i szafka z telewizorem stanowiły całe jego wyposażenie. Błękitną ścianę zdobiła reprodukcja *Tarasu kawiarni w nocy* van Gogha. Uśmiechnęłam się przelotnie do jednego z moich ulubionych malowideł.

Gdy Daniel zamknął za sobą drzwi, odetchnął głęboko i usiadł na łóżku, pociągając mnie delikatnie za sobą. Usadowiłam się bokiem, by twarz mieć zwróconą w jego kierunku. Przez moment patrzył przed siebie w milczeniu, ale w końcu spojrzał na mnie.

- Skye... Dlaczego to robisz? Wiemy już przecież, że jesteś odporna. - W jego głosie słychać było żal, choć nie robił mi wyrzutów z powodu mojej decyzji.

- Muszę wiedzieć. - Tylko tyle miałam na swoje usprawiedliwienie. - Przepraszam.

Spuściłam wzrok, bo przypomniałam sobie, że jest dominującym wilkiem, a ja właśnie mu się przeciwstawiłam. Wcześniej w tych kategoriach myślałam tylko o Patricku, był w końcu Alfą. Nie zastanawiałam się, jak znosi moje zachowanie Daniel. Zachowywał się niesamowicie troskliwie, a ja byłam egoistką. Nie zastanawiałam się, jak bardzo musi się kontrolować, by nade mną nie dominować. Emocje z ostatnich dni w końcu musiały znaleźć ujście, poczułam ścisk w gardle, a w oczach pojawiły się łzy. Przełknęłam ślinę, licząc, że Daniel niczego nie zauważy, ale oczywiście od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Uniósł mój podbródek i choć bardzo starałam się nie dać po sobie niczego poznać, momentalnie zauważył, co jest grane.

- Cholera! Przepraszam cię, Skye, nie chciałem... Masz oczywiście pełne prawo sama podejmować decyzje, ja po prostu... Ponoszę za ciebie odpowiedzialność, a skoro nie mogę z tobą pójść do mary, nie mam możliwości cię chronić.

- Sama ponoszę za siebie odpowiedzialność - odpowiedziałam może nieco zbyt szybko. - I nie idę tam przecież sama, Dante będzie ze mną. Mam wrażenie, że mogę mu zaufać, sam tak mówiłeś.

Spojrzał na mnie, jakbym go spoliczkowała.

- Możesz, nie w tym rzecz. Wiesz już, że jestem dominującym wilkiem, to ja wpakowałem cię w ten bajzel, więc teraz najchętniej nie spuszczałbym cię z oka i trudno mi pohamować ten instynkt.

- Przepraszam. Nie chcę sprawić ci przykrości, ale naprawdę muszę się dowiedzieć, co ze mną jest nie tak.

- Skye... - Westchnął głęboko. - Wszystko z tobą w porządku. Niczego bym w tobie nie zmienił... - Zamilkł, gdy dotarło do niego, co właśnie wyznał. Odgarnął mi włosy za ucho i delikatnie pocałował mnie w czoło. - Po prostu się o ciebie martwię, ale przeżyję jakoś tę twoją wycieczkę. Dante w jednym ma rację: będziesz z nim równie bezpieczna jak ze mną.

Pomyślałam, że jest mistrzem niedopowiedzeń. Jednego dnia wyznaje, że lubi mój zapach, ale jednocześnie nie mógłby przy nim zasnąć. Kolejnego mówi, że niczego by we mnie nie zmienił, ale zwiędza to przyjacielskim pocałunkiem w czoło i komentarzem, że po prostu się

martwi. Nie byłam w stanie go rozszyfrować. Wysyłał sygnały z jednej strony świadczące o tym, że chciałby czegoś więcej, a z drugiej takie, które wskazywały na to, iż po prostu czuje się za mnie odpowiedzialny, bo wpakował mnie w kłopoty. I tylko tyle.

Byłam skołowana. Zostawił mnie w pokoju samą, bym mogła odetchnąć i spokojnie się rozpakować. Tyle tylko że słowo „spokojnie” chwilowo nie figurowało w moim życiowym słowniku.

7.

Nadszedł czas obiadu. Daniel wrócił, by zaprowadzić mnie do jadalni. Duży prostokątny stół ledwo mógł pomieścić nakrycia. Patrick siedział na jednym jego końcu, a naprzeciwko, z drugiej strony stołu, Dante. Pomiedzy nimi z dwóch stron zasiadła reszta towarzystwa, Daniel wybrał dla nas miejsce blisko wampira. Byłam ciekawa, kto gotował dla tylu osób. Miałam nadzieję, że nie zrzucają tego tylko na biedną Gabrielle, jedyną dojrzałą kobietę w stadzie.

Po chwili wszyscy zaczęli się częstować, nawet Dante. Daniel mówił mi na imprezie, że wampiry mogą jeść normalnie, ale jakoś trudno mi było to sobie wyobrazić. Teraz obserwowałam to na własne oczy, gapiąc się na wampira jak zaczarowana. Zastanawiałam się, na ile musi udawać i czy zwykłe jedzenie ma dla niego w ogóle jakiś smak.

Musiał poczuć na sobie moje spojrzenie, bo podniósł głowę i uśmiechnął się szczerze. Zrobiło mi się gorąco ze wstydu, że tak się na niego zagapiłam, spuściłam więc wzrok, nie odwzajemniając uśmiechu, przez co poczułam

się jeszcze gorzej. Od początku był dla mnie miły, a ja zachowywałam się jak idiotka.

Nałożyłam sobie porządną porcję makaronu z kurczakiem, szpinakiem i serem, czym ściągnęłam na siebie uwagę Daniela. Spojrzał na mnie chyba po części pytająco, po części z podziwem, ale nic nie powiedział i ponownie skupił się na swoim talerzu. Krępująca cisza przerywana jedynie odgłosami brzęczących sztućców i jedzenia stawała się powoli nie do zniesienia. Żołądek mi się ścisnął i uznałam, że przesadziłam jednak z tą porcją. W normalnych warunkach byłam w stanie zjeść naprawdę sporo. Dawniej Mark żartował, że czasami jem jak facet, bo często ustępował mi na tym polu, a sam też był łakomczuchem. Ale teraz, gdy atmosfera tak się zagęściła, a wiedziałam, że ja jestem tego powodem, straciłam apetyt. Złowrogie spojrzenia Tashy rzucone znad makaronu też nie pomagały. Miałam wrażenie, że więcej uwagi poświęca piorunowaniu mnie wzrokiem niż swojemu talerzowi.

Ku mojej uldze w końcu odezwał się Jeremy, jak zwykle uśmiechnięty i w dobrym humorze. Wydawało się, że ciężka atmosfera wokół stołu w ogóle mu nie przeszkadza.

- Skye, powiedz nam, jak to jest mieć supermoce. Gdybym był człowiekiem, nie pogardziłbym taką odpornością. Bez obrazy, Dante. - Puścił oko do wampira, który tylko na niego spojrział, wzruszył ramionami i jadał dalej obiad w zadziwiająco normalny sposób.

- Jeszcze nie do końca oswoiłam się z tą myślą. Wolałabym nie być zmuszona do korzystania z niej, bo

ostatecznie, jeśli jakiś wampir nie będzie mógł mnie zahipnotyzować, to może po prostu użyć siły - zwierzyłam się szczerze ze swoich przemyśleń. Moc nie dawała mi wielkiej przewagi nad nikim.

Dante nie przerwał jedzenia, ale widziałam, że słucha uważnie naszego dialogu.

- Dlatego, w obliczu zainteresowania, które wzbudziłaś w wampirach, musimy cię przeszkolić z samoobrony - odezwał się dotąd milczący Patrick. - Nie staniesz się nagle wytrawną wojowniczką, ale taki trening jest lepszy niż nic. Wybierzemy ci jakiegoś nauczyciela - uśmiechnął się szeroko - i od razu poczujesz się pewniej.

Daniel spojrział na Patricka, ale ten wrócił już do jedzenia. Byłam przekonana, że ten szeroki uśmiech Alfy oznaczał tylko jedno: to nie Daniel będzie mnie trenował. Nie potrafiłam zrozumieć, czemu tak denerwuje go moja relacja z jednym z jego wilków. Może mieli zakaz spoufalania się z ludźmi? Ale jeśli tak było, to po co w ogóle mi pomagali i co tutaj robiłam?

Atmosfera nieco się rozluźniła, Jake i Jeremy zaczęli żartować, że po kilku treningach będę jak Buffy, postrach wampirów, nawiązując zapewne do pewnych analogii w wyglądzie moim i Buffy, w końcu obie byłyśmy drobnymi blondynkami. Roześmiałam się, a wtedy Tristan zapytał z dosłyszalną w głosie ironią, kto będzie moim Aniołem, mając na myśli wampira, z którym związana była bohaterka serialu. Nie miałam wątpliwości, że chce dopiec mnie i jednemu wampirowi przy stole. Daniel spiorunował go

wzrokiem, a Dante podniósł oczy znad talerza, ale nie spojrzał na Tristana, lecz na mnie. Tym razem postanowiłam nadrobić swoją gafę z początku obiadu i uśmiechnęłam się do niego szeroko, a on odpowiedział tym samym. Tristan myślał, że totalnie nas zawstydzi, tymczasem my podjęliśmy jego grę. Ten mały triumf wyjątkowo mnie ucieszył, poczułam się pewniej.

Do końca posiłku wilki rozmawiały jeszcze o pracy, o nadchodzącej niedługo pełni i przeprowadzce. Okazało się, że w tym całym zamieszaniu nikt nie powiedział mi, że zdecydowali się na drugi dom, który pokazałam Danielowi. Patrick stwierdził, że ufa jego osądowi i nie musi sam go oglądać. Pierwszy raz spotkałam się z tak swobodnym podejściem do tak poważnej decyzji, jaką był zakup nieruchomości. Ale też nigdy wcześniej moimi klientami nie były wilkołaki, przynajmniej z tego, co było mi wiadomo.

Miałam się tym zająć w wolnej chwili i upewnić się, że będą mogli się przeprowadzić jak najszybciej. Przynajmniej mnie nie zwolnili. Od stołu wstałam w o wiele lepszym humorze, niż do niego zasiadałam.

Po obiedzie przenieśliśmy się z jadalni do salonu. Patrick ulotnił się popracować do swojego pokoju, Tasha i Gabrielle wyszły z domu w niewiadomym celu, a Dante oznajmił, że spróbuje skontaktować się z Eladiel, po czym opuścił salon z telefonem w dłoni. Wydało mi się dziwne, że do demonicznej wróżki, jak nazwałam ją w myślach, można sobie tak po prostu zadzwonić. Chociaż pewnie nie tak po

prostu, ostatecznie Dante nie był przecież człowiekiem, miał widocznie swoje koneksje.

Zostało nas więc sześcioro: ja, Daniel, Tristan, Jeremy, Caleb i Jake. Ten ostatni z entuzjazmem godnym nastolatka zaproponował planszówki, na co wszyscy przystaliśmy. I tak nie miałam nic lepszego do zrobienia w oczekiwaniu na werdykt w sprawie audiencji u mary. Poza tym, mimo trzydziestu lat na karku, wciąż lubiłam grać, ostatnimi czasy po prostu nie miałam z kim.

Po pierwszej rundzie gry w monopol, podczas gdy Daniel uroczo się podkładał, by umożliwić mi wygraną, Tristan postanowił się od nas odłączyć. Ponoć przypomniało mu się, że ma coś do zrobienia, ale już wcześniej widziałam po jego minie, że średnio się bawi, w przeciwieństwie do naszej pozostałej piątki. Daniel wzruszył jedynie ramionami i tym razem zaproponował scrabble. Gdy losowaliśmy litery, spytałam o Tristana.

- Czy to moja wina, że sobie poszedł?

- Widocznie nie umie przegrywać - odpowiedział mi wesoło Jeremy.

- Nie przejmuj się, za Tristanem trudno nadążyć - dorzucił Caleb.

- Jeśli sprawił, że poczułaś się niekomfortowo, pójde i z nim porozmawiam. - Daniel jak zwykle gotowy był mnie chronić. - Już przy obiedzie trochę przesadził. Przy okazji, całkiem zgrabnie wybrnęliście, mówiłem ci, że Dante ci się spodoba.

Nie byłam pewna, czy myśli tak naprawdę, czy słyszę nutkę zazdrości w jego głosie. Postanowiłam zignorować ostatnie zdanie.

- Nie, dziękuję, nie trzeba. Po prostu mam wrażenie, że moja obecność tutaj powoduje, iż atmosfera nieco zgęstniała. Nie chciałabym być dla was ciężarem.

Wszyscy naraz zaczęli mnie przekonywać, że nie mam się czym przejmować, że po prostu jestem dla nich nowością, a Tristan od zawsze ma swoje humory. Trudno było stwierdzić, ile w tym prawdy, a ile zwykłej uprzejmości, ale postanowiłam zawierzyć tym wyjaśnieniom.

W trakcie kolejnej rozgrywki wrócił Dante, co oznaczało, że nie było go około godziny. To musiała być długa rozmowa, choć może dzwonił gdzieś jeszcze. Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu.

- Załatwione. Jutro o zmroku możemy jechać do Eladiel. Tak jak podejrzewałem, nie zgodziła się na obecność żadnego wilkołaka. Tylko ja i Skye.

Daniel westchnął głęboko i zapytał:

- Skye, jesteś przekonana, że chcesz to zrobić?

- Tak. - Zabrzmiało bardziej hardo, niż planowałam, więc zaraz dodałam: - To znaczy przekonana nie jestem, ale nie widzę innej opcji, więc tak, chcę to zrobić.

Dante przyłączył się do nas i graliśmy jeszcze przez kolejne dwie godziny, świetnie się przy tym bawiąc. Żartowaliśmy, wybuchaliśmy śmiechem, dogryzaliśmy sobie - zupełnie jakbyśmy byli grupą dobrze znających się

przyjaciół. Oni faktycznie nimi byli, ale stworzyli tak miłą atmosferę, iż w ogóle nie czułam, że odstaję i że dopiero co ich poznałam. Chwilowo przestałam zamartwiać się swoją sytuacją.

Gdy za oknem zaczęło się ściemniać, w salonie pojawili się Patrick z Tristanem i oznajmili, że choć dziewczyny jeszcze nie wróciły, to czas już na przebieżkę po lesie. Nie rozumiałam, o co chodzi. Daniel wytłumaczył mi, że stado raz na jakiś czas musi się wybiegać, oczywiście w wilczej postaci. Powiedział, że jest to dla nich forma rozładowania emocji, spożytkowania nadmiaru energii i budowania relacji między sobą.

Wszyscy jak jeden mąż podążyli za Patrickiem, a Daniel ostrzegł mnie i Dantego, że jeśli też chcemy wyjść, to powinniśmy wstrzymać się jeszcze kilka minut. I już go nie było.

Zdezorientowana zapytałam wampira, w czym rzecz. Uśmiechnął się i zaczął tłumaczyć:

- Na ogół rozbierają się w domu, wychodzą nago i w lesie dokonują przemiany. Przypuszczam, że ze względu na twoją obecność postanowili rozebrać się w garażu i tam też przemienić, by nie stresować cię swoją nagością. Dlatego też kazali nam odczekać te kilka minut - by zdążyć się przemienić. Negliż ich nie zawstydzą, zbyt często mają z nim do czynienia podczas przemiany, by się tym przejmować, ale banda nagich facetów pewnie mogłaby wystraszyć ciebie. Miło z ich strony, że o tym pomyśleli.

- O rany...

Dante poklepał mnie po ramieniu.

- Nie przejmuj się. Poczekamy chwilę i może też się przejdziemy? Mam ochotę pooddychać świeżym powietrzem.

- Myślałam, że wampiry nie oddychają - zauważyłam.

- To nie do końca tak, wbrew powszechnej opinii nie jesteśmy martwi. Oddychać nie musimy, ale możemy. Czasem nawet my mamy ochotę odetchnąć. Poza tym pożywiamy się, śpimy i czujemy. Całkiem sporo jak na truposzy, prawda? - Uśmiechnął się lekko.

- Człowiek uczy się całe życie. Zakładam, że nie zamieniacie się też w nietoperze, bo to byłoby dużo bardziej niepokojące niż wilkołak przemieniający się z człowieka w wilka. W tym przypadku przynajmniej gabarytowo jest jakieś minimalne podobieństwo.

Dante roześmiał się głośno całym sobą, obserwowałam go z niekłamaną przyjemnością. Różnił się od dobrze zbudowanych wilkołaków o regularnych rysach twarzy, ale jego uroda nie sprawiała, że był mniej męski. Było w nim coś delikatnego i groźnego zarazem, coś, co tworzyło mieszankę wybuchową.

- Nie, Skye, nie przemieniamy się w nietoperze, to chyba jeden z najbardziej absurdalnych mitów dotyczących wampirów. Jeszcze kilka dni w naszym towarzystwie i będziesz ekspertką nie tylko od nieruchomości, ale również od nie ludzi - zauważył z nutką rozbawienia w głosie.

- Czosnek? - Skoro już zaczęliśmy tę małą sesję pytań i odpowiedzi, postanowiłam dowiedzieć się tyle, ile tylko zdołam. W końcu jak często miałam okazję wypytać wampira o różnego rodzaju szczegóły techniczne jego egzystencji? Nigdy!

Dante spojrzał na mnie z ukosa, ale odpowiedział na pytanie:

- Też mit.

- Krzyże?

Wampir przekrzywił lekko głowę i delikatnie uchwycił krzyżyk, który miałam zawieszony na łańcuszku. Poczułam jego chłodny dotyk, gdy zaczął obracać go w palcach, nie przestając patrzeć mi w oczy. W jego spojrzeniu dostrzegłam swego rodzaju zuchwałość, której wcześniej nie zauważyłam.

- Nie - odpowiedział po chwili, jakby jego zabawa moim krzyżykiem nie była wystarczającym potwierdzeniem.

Do zapamiętania: nie ma sensu faszerować się czosnkiem czy wyskakiwać z krzyżem na wampiry, bo można wyjść jedynie na śmierdzącą wariatkę.

- A co ze snem w ciągu dnia? Już wiem, że światło słoneczne wam niestraszne, ale czy faktycznie wolicie spać w dzień? - Poruszyłam ten temat, bo zabrakło mi odwagi, by zapytać, jak się ma sprawa z drewnianym kołkiem wbijanym w serce.

- Nie potrzebujemy tyle snu co ludzie. Większość wampirów śpi w dzień głównie dlatego, że po prostu prowadzą nocny tryb życia. Zanim pojawiliście się

z Danielem, spałem w pokoju Patricka. Trzy, cztery godziny w zupełności mi wystarczają.

- A jak to się stało, że przyjaźnisz się z nimi i nie należysz do chmary? - zapytałam, choć wiedziałam, że pytanie może okazać się zbyt osobiste, zważywszy na to, jak krótko się znaliśmy.

Dante momentalnie spoważniał. Zmrużył oczy, które chyba pociemniały, choć nie miałam pewności, bo w salonie panował już półmrok. Postanowiłam więc się wycofać, nie chciałam być wścibska, po prostu wszystko było dla mnie nowe, szukałam odpowiedzi.

- Przepraszam, zapomnij, nie było pytania.

- Pewnego dnia ci o tym opowiem, ale nie dzisiaj.

Zatem słusznie wyczułam, że nie chce o tym mówić. Zaskoczyło mnie, że użył sformułowania „pewnego dnia”. Czy powiedział tak dla świętego spokoju, by mnie zbyć, czy rzeczywiście myślał, że gdy całe to zamieszanie się skończy, nadal będę obecna w jego, w ich życiu? Ogarnął mnie smutek na myśl, że miałabym wrócić do swojej starej rutyny i więcej nie mieć z nimi kontaktu. Dante tymczasem zgrabnie zmienił temat:

- Słyszę, że skończyli już przemianę, możemy wyjść bez ryzyka, że natkniemy się na bandę golasów.

Tym razem to ja się roześmiałam.

Wyszliśmy przed dom, słońce dopiero co zaszło, nie było więc jeszcze zupełnie ciemno. W półmroku rude włosy Dantego wyglądały na ciemniejsze niż w rzeczywistości, a oczy bardziej błyszcząły. W tym momencie łatwiej było

uwierzyć, że rzeczywiście jest wampirem, jakby półmrok uwydatniał te mniej ludzkie cechy jego wyglądu. Groźny, ale wciąż piękny.

Od lasu oddzielały nas podjazd przed domem i niewielka łąka. Wilki wbiegały właśnie między drzewa. Daniel, czy może raczej jego wilk, obejrzał się w naszym kierunku, pomachał ogonem i zniknął w lesie. Potrafiłam go rozpoznać tylko dlatego, że widziałam go już w tej postaci. Poza tym był jednym z największych, ustępował tylko białemu wilkowi, który, jak założyłam, musiał być Patrickiem.

Dualizm ich natury był naprawdę dziwny. Z jednej strony to wciąż byli ci sami faceci, z którymi jeszcze chwilę temu grałam w scrabble, a z drugiej wilki, które, jak powiedział mi Daniel, w pewnym stopniu stanowiły odrębne byty.

Staliśmy tak przez moment, patrząc, jak znikają w gęstwinie drzew, gdy nagle poczułam, że coś miękkiego ociera się powoli o moją nogę. Odskoczyłam zdumiona, wpadając niezdarnie na Dantego, który przytomnie mnie podtrzymał. Okazało się, że przyczyną zamieszania był szarobrązowy wilk, który niemal natychmiast pognął za resztą stada. Sądziłam, że już wcześniej wszystkie wybiegły z garażu, więc moje zaskoczenie było w pełni uzasadnione. Dante odczekał chwilę, aż uspokoję serce, i ruszyliśmy w stronę lasu.

- Kto to był? Potrafię odróżnić tylko Daniela i zakładam, że ten biały wilk na przedzie to Patrick.

- Masz rację co do Patricka. A to był Tristan.

- Tristan? - Nie potrafiłam ukryć zaskoczenia. -
Dlaczego mnie przestraszył?

- Nie wiem. - Dante wydawał się równie zdumiony co ja. - Jesteś pewna, że o to mu chodziło? Wyglądało raczej, jakby się do ciebie łąsił.

- Słucham? - Jeśli wcześniej byłam zdziwiona, to teraz już zupełnie nie wiedziałam, co myśleć. Czemu miałby się do mnie łąsić? Czy to był wyraz sympatii, tak jak w przypadku zwierząt domowych? Przecież do tej pory trzymał się wyraźnie na dystans. Żaden inny wilk poza Patrickiem nie wywołałby u mnie aż takiego oszołomienia. A może Tristan nie przepadał za mną jako człowiek, ale jego wilk mnie polubił? To było zbyt pokrętne. Nie, musiało chodzić o coś innego, choć z pewnością nie mogłam tego uznać za przypadek, bo zrobił to zbyt wolno i naumyślnie.

- Nie zrozum mnie źle, Skye, ale wygląda na to, że stajesz się ich maskotką. Nie w negatywnym tego słowa znaczeniu, wręcz przeciwnie. Nie znam wszystkich zasad rządzących stadem, ale spędziłem z wilkami wystarczająco dużo czasu, by widzieć, kiedy są przybite, a kiedy odżywają. Ostatnie miesiące były dla nich trudne, miały swoje problemy, wspólne mieszkanie na zbyt małej powierzchni też zrobiło swoje. A potem pojawiłaś się ty. Oczywiście największą zmianę widać po Danielu, ale reszta też jakby odżyła. Jako wampir powinienem pewnie unikać takich sformułowań, ale podsumuję to tak: świeża krew.

Jego słowa jednocześnie łaskotały moją próżność i raniły. Z jednej strony czułam się dobrze w towarzystwie wilkołaków i wydawało mi się, że przynajmniej większość z nich mnie zaakceptowała, a z drugiej nie chciałam być tylko tymczasową atrakcją.

- Świetnie, jestem więc dla nich nową zabawką.

Mój gorzki ton sprawił, że Dante zatrzymał się, by spojrzeć mi w oczy. Odwzajemniłam spojrzenie, w końcu nie musiałam obawiać się żadnych sztuczek, chociaż tyle dobrego w tym całym zamieszaniu. Patrzył na mnie z troską podobną do tej, jakiej doświadczałam ze strony Daniela.

- Nie, to nie tak. Dlatego powiedziałem: nie zrozum mnie źle. Gdyby było tak, jak mówisz, nikt nie przejmowałby się twoim losem. Nie zaprosiliby cię do swojego domu, bo zwykle chronią swoje terytorium. Nie oferowaliby ci lekcji obrony, nie angażowali mnie. Po prostu uważam, że bardzo im pomogłaś, zanim się pojawiłaś, bywało już naprawdę kiepsko. Kłócili się o byle co, byli przybici. Stąd też decyzja o zmianie otoczenia, poza ewidentnym powodem, jakim jest tutejsza ciasnota.

- Ale to nie ma sensu, poznałam ich zaledwie trzy dni temu - wyraziłam swoje wątpliwości. Nie dało się zaprzeczyć, że ja również czułam się dobrze w ich towarzystwie od samego początku, a teraz przy Dantem doświadczałam równie pozytywnych emocji, mimo że poznałam go zaledwie kilka godzin wcześniej, ale jednak...

- Czasem wystarczą sekundy, by stwierdzić, że chcesz kogoś w swoim życiu. - Dante wciąż patrzył mi w oczy i nie

wiedziałam już, czy nadal mówi o mnie i wilkołakach, czy może o jakichś swoich doświadczeniach.

W wielu innych sytuacjach taka głęboka mądrość w stylu Paula Coelho pewnie by mnie rozśmieszyła, ale on zdołał wypowiedzieć to takim tonem, że wydało mi się to piękną prawdą życiową. Zaniemówiłam, bo rozważałam prawdziwość jego słów. Wampir wciąż przyglądał mi się badawczo, przechylił jedynie lekko głowę, jakby próbował odgadnąć moje myśli. Staliśmy tak, patrząc na siebie przez dłuższą chwilę, zauważyłam, że błysk w jego oczach stał się bardziej dostrzegalny. Pierwsza spuściłam wzrok, na co on zareagował żartem, prawdopodobnie by rozluźnić nieco atmosferę:

- Wygrałem!

- Tym razem - odpowiedziałam zaczepnie.

Uśmiechnął się pod nosem i ruszyliśmy przed siebie. Gdzieś w oddali między drzewami mignął mi jeden z wilków, choć nie potrafiłam stwierdzić który. Księżyc rzucał trochę światła, ale dla mojego ludzkiego oka było to naprawdę niewiele. Rozmowa pochłonęła mnie na tyle, że nie zauważyłam, jak ciemno i, co by nie mówić, przerażająco zrobiło się wokół. Słysząc było jedynie trzask gałązek pod naszymi stopami i wycie wilków co jakiś czas. Nie miałam w zwyczaju spacerować w nocy z wampirem u boku, tym bardziej w lesie, po którym biegało przynajmniej kilka „uwalniających nadmiar energii” wilkołaków. Dotarło do mnie, że gdyby którykolwiek spróbował mnie skrzywdzić, nie miałabym szans. Nie

żebym miała jakąkolwiek szansę w dzień i poza lasem, ale obecna sytuacja znacznie ułatwiłaby im zadanie. Może popełniałam błąd, bo w ogóle się ich nie bałam? Może to poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza przy Dantem, było zwodnicze?

- Nie jesteś w stanie mnie zahipnotyzować, ale coś mi robisz, prawda? - Postanowiłam zapytać wprost.

Dante przystanął i spojrzał na mnie oczami, które w mroku były niemal czarne, gdy nie pojawiał się w nich ten wampirzy błysk.

- Nie rozumiem.

- Wcześniej powiedziałam ci, że się ciebie nie boję, ale to nie była cała prawda. Czuję się też bezpieczna, ogarnia mnie spokój, gdy jestem z tobą...

- I myślisz, że to moja sprawka?

Gdybym lepiej widziała w ciemności, pewnie dostrzegłabym w jego oczach rozbawienie.

- Rozum podpowiada mi, że wampirów należy się obawiać, zwłaszcza po takich doświadczeniach jak moje. A jednak z tobą jest inaczej, sam przyznasz, że to zastanawiające.

- Owszem, ale zapewniam cię, że jeśli wpływam na ciebie w ten sposób, to z pewnością nieświadomie. Może ma to jakiś związek z twoją mocą? Może Eladiel będzie w stanie nam to nieco rozjaśnić.

Uwierzyłam mu. Jeśli kłamał, to zasługiwał na Oscara.

- Poza tym, jeśli o mnie chodzi, to naprawdę nie masz się czego obawiać, więc to, co odczuwasz, ma uzasadnienie

w rzeczywistości. Nie skrzywdziłbym cię, nawet gdybyś nie miała za sobą całego stada wilkołaków.

Wyglądało na to, że mówił śmiertelnie poważnie.

Oparłam się o drzewo, które miałam za plecami, i odetchnęłam głęboko. Uszło ze mnie napięcie z całego dnia. Dante postąpił krok do przodu, wyciągnął rękę i powoli wyjął z moich włosów igłę sosnową, która musiała mi się w nie zaplątać. Patrzyliśmy na siebie w skupieniu i bezgłośnym porozumieniu dusz, dopóki nie przerwały nam donośne wycie wilków i odgłos stada pędzącego w naszym kierunku.

Przyłgnęłam do drzewa jeszcze bardziej, a Dante osłonił mnie całym sobą, gdy z obu naszych stron przemknęło sześć ogromnych wilków. Poczułam, jak jego ciało napięło się, a następnie rozluźniło, gdy odsunął się ode mnie lekko zmieszany. Nim ruszyliśmy dalej, powiedział jedynie:

- Chyba czas wracać do domu.

8.

Noc upłynęła mi spokojnie, nie miałam żadnych złych snów i całkiem przyzwoicie się wyspałam. Zastanawiałam się, czy to dlatego, że spałam w domu wilkołaków. Jeśli tu nie czułabym się bezpiecznie ukryta przed wampirami, to już chyba nigdzie nie znalazłabym takiego miejsca. Myśl o powrocie do mojego małego mieszkania, o którym wampiry już wiedziały, napawała mnie przerażeniem, jednak starałam się ją od siebie odsuwać. Nie mogłam zostać tu na dłużej, ale być może sytuacja miała sama się jakoś rozwiązać przed moim powrotem. Nadzieja umiera ostatnia.

W telefonie znalazłam wiadomość od Daniela; informował, że wszyscy musieli wyjść w związku z jakąś sprawą dotyczącą ich firmy i wrócą prawdopodobnie po południu. Przepraszał mnie za nieobecność, nakazywał zrobić sobie coś do jedzenia i wyrażał nadzieję, że jakoś zapełnię sobie czas. Miałam ze sobą laptop, postanowiłam więc trochę popracować. Spotkania co prawda odwołałam, ale zawsze mogłam zająć się papierkową robotą i przygotowaniem umowy kupna domu, na który się

zdecydowali. Wszystko to jednak musiało poczekać, aż zaspokoję głód.

Dante najpewniej jeszcze spał. Powędrowałam do kuchni w za dużej koszulce służącej mi za piżamę, sięgającej do połowy uda. W końcu i tak w domu nie było nikogo oprócz wampira, który raczej nie miał się obudzić w najbliższym czasie. Dzięki nieobecności wilkołaków poczułam się nieco swobodniej.

Najpierw przetrząsnęłam szafki w poszukiwaniu talerza, sztućców i kubka. Nastawiłam wodę na herbatę i zajrzałam do ogromnej lodówki. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, że będzie wypełniona po brzegi zupełnie normalnym jedzeniem. Przypomniałam sobie, jak Daniel na imprezie mówił, że wilkołak jedzący pizzę nie jest rzadkim widokiem. Wyglądało na to, że rzeczywiście posilali się dość zwyczajnie. W końcu wilkami tylko się stawali, większość czasu spędzali w ludzkiej postaci.

Zrobiłam sobie herbatę bez cukru i dwie kanapki z dżemem. Rzadko jadałam słodkie śniadania, ale zdarzały mi się dni, kiedy bardzo tego potrzebowałam. Najwyraźniej nastął jeden z nich. Obie kromki pochłonełam w kilka minut, obserwując wystrój kuchni. Było to zboczenie zawodowe, na które nie mogłam nic poradzić. Stwierdziłam, że pomieszczenie jest zbyt małe na tak duży stół, miał on jednak uzasadnienie przy tak dużej liczbie mieszkańców domu, nawet jeśli posiłki jedli nie tutaj, a w jadalni. Pochwaliłam w duchu ułożenie szafek i zlewu

względem okna i lodówki. Zlokalizowałam też zmywarę, ale postanowiłam po sobie pozmywać, wydało mi się nie na miejscu zostawiać po sobie brudne naczynia.

Kiedy stałam przy zlewie, ogarnęło mnie dziwne uczucie, że jestem obserwowana. Skończyłam zmywać, zakręciłam kurek i powoli odwróciłam się w kierunku drzwi do kuchni, niepewna, co zobaczę. Liczyłam, że jestem po prostu przewrażliwiona i nikogo tam nie ma, a jeśli już, to najpewniej Dante.

Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że rzeczywiście ktoś mi się przyglądał, ale nie był to Dante, lecz Tristan. Lekki półuśmieszek zatańczył na jego twarzy, gdy się odwróciłam.

- Myślałam, że wszyscy wyszliście.

- I dzień dobry tobie - wytknął mi brak powitania, wciąż się uśmiechając. - Chyba nie sądziłaś, że Daniel zostawi cię samą? Ktoś musiał zostać na posterunku. Dante się nie liczy, bo śpi, a jak już wstanie, to ma swoje pokarmowe potrzeby do załatwienia.

- I padło na ciebie, bo? - Nie rozumiałam, czemu Daniel miałby mnie zostawić akurat z Tristanem, który oprócz wczorajszego małego incydentu po przemianie w wilka trzymał się raczej na dystans. Może nie pałał do mnie wyraźną niechęcią jak Tasha, ale raczej też nie przepadał za moim towarzystwem.

- Padło na mnie, bo zgłosiłem się na ochotnika, by cię trenować - odparł z rozbajającym uśmiechem.

- Żartujesz?

- Nie. Jestem trenerem sztuk walki, jeśli ktoś może cię czegoś nauczyć, to właśnie ja - stwierdził rozbawiony, nie zwracając uwagi na to, że brzmi, jakby się przechwalał. Nie wiedziałam też, czy robił to specjalnie, by mnie zdenerwować, ale co chwilę jego wzrok wędrował w kierunku moich nóg. - Tak przy okazji, w domu pełnym wilkołaków radziłbym ci się ubierać nieco konserwatywniej. Nie mamy problemu ze swoją golizną, ale ktoś spoza stada, pokazując zbyt wiele, może wywoływać niezdrowe emocje... - Uniósł znacząco jedną brew. - Widzimy się za dziesięć minut w sali treningowej, korytarzem do końca i ostatnie drzwi po prawej. Włóż jakiś dres czy coś nieco odpowiedniejszego. - Uśmiechnął się irytująco i już go nie było.

Może dobrze się stało, bo gdyby został jeszcze chwilę, pewnie wytknęłabym mu arogancję, a nie powinnam go denerwować, skoro miał mnie trenować. Poza tym byłam gościem w jego domu.

Spojrzałam zdezorientowana na swoje nogi: długi T-shirt nie odsłaniał wcale tak dużo, sięgał mi do połowy uda, niczym krótka sukienka. Doszłam do wniosku, że Tristan czepiał się tylko dla zasady, by mnie pognębić.

Wróciłam do pokoju i nerwowo przeszukałam torbę w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się na trening. Przebrałam się szybko i ruszyłam do sali niepewnym krokiem i z duszą na ramieniu. Drzwi były uchylone, więc weszłam bez pukania.

Wilkołak już na mnie czekał. Miał na sobie jedynie czarne dresowe spodnie. Jego umięśniony tors był idealną reklamą treningu sztuk walki, ale wprawiał mnie w zakłopotanie i dekoncentrował. Ktoś tutaj coś mówił o konserwatywnym stroju, ale najwyraźniej jego to nie dotyczyło. Trudno było nie podziwiać idealnie wyrzeźbionych mięśni, a nie przyszłam tu przecież po to, by zaspokajać potrzebę wrażeń estetycznych. Z kolei prośba o założenie koszulki mogłaby zdradzić moje obiekcje, musiałam więc to przemilczeć.

Otaksował mnie wzrokiem, ale już nic nie powiedział na temat odpowiedniości mojego stroju. Nie byłam jedną z tych dziewczyn, które na siłownię zakładały obcisłe kolorowe leginsy i stanik sportowy udający krótką koszulkę odsłaniającą brzuch. Miałam na sobie zwykłe szare spodnie dresowe i biały T-shirt, włosy związałam w kucyk. Wyglądałam pewnie jak uosobienie potencjalnej ofiary: mała, drobna i przestraszona szara myszka.

- Nie jestem pewna, czy trening pół godziny po śniadaniu to dobry pomysł - zaczęłam rozmowę, wyrażając swoje wątpliwości.

- Nic ci nie będzie, nie będziesz przecież biec maratonu. - Zbył mnie machnięciem ręki. - Przede wszystkim wyjaśnijmy sobie, że nie masz najmniejszych szans w starciu z wampirem. W zasadzie nie masz szans w starciu z jakimkolwiek nieczłowiekiem. - Już na samym początku postanowił mnie zdołować. Miałam rację, myśląc, że chyba za mną nie przepada.

- Świetnie - powiedziałam z ironią. - W takim razie co ja tutaj robię?

Tristan przyglądał mi się z zaciekawieniem. Uśmiechnął się lekko, zanim odpowiedział.

- Lubię wyzwania. A ty, Skye, jesteś właśnie wyzwaniem. Spójrz na siebie: tak naprawdę jesteś tylko małą bezbronną dziewczynką, pewnie nie masz szans nawet z człowiekiem, a co dopiero z wampirem. Ale mogę ci pokazać, jak się bronić, by wytrzymać do momentu nadejścia pomocy. Mogę cię nauczyć, jak nie polec w pierwszych sekundach walki, pokazać sprawdzone chwyt. Ze względu na twoją posturę pokażę ci też, jak unikać kontaktu podczas pojedynku. Spróbujemy czerpać z kilku sztuk walki, podstawą będzie krav maga, ale zahaczymy też o muay thai czy aikido. Uważam się za świetnego nauczyciela, więc jeśli nie jesteś totalnie beznadziejna, powinnaś wiele skorzystać na tych treningach.

Zakończył swoją przemowę, a ja pomyślałam, że to wyjątkowo irytująco pewny siebie typ. Zazdrościłam mu. Mnie zawsze brakowało wiary we własne możliwości. Dla przykładu w tym momencie obawiałam się, że okażę się jednak „totalnie beznadziejna”. Już i tak czułam się winna, że siedzę wilkołakom na głowie, nie chciałam dodawać do tego marnowania czasu na trening, gdyby okazało się, że zupełnie nie mam do tego predyspozycji.

- Więc zgłosiłeś się na ochotnika, bo lubisz wyzwania? - Próbowałam wyciągnąć z niego coś więcej, bo ten motyw

wydawał mi się nieco naciągany.

- Tak, ale również dlatego, że nie powinien uczyć cię Daniel. Za bardzo się do niego ślinisz i nic by z tego nie wyszło - powiedział, jakby stwierdzał najbardziej oczywisty fakt na świecie, a we mnie się zagotowało.

Czy to było aż tak widać? Do tej pory sądziłam, że udaje mi się zachować odpowiedni dystans. No może poza tym jednym momentem na imprezie, którego Tristan raczej przecież nie widział.

- Nie wiem, co sobie ubzdurałeś, ale Daniel jest tylko moim klientem. Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. - Najgorsze było to, że doskonale wiedziałam, o czym mówi.

- Daj spokój, Skye. Może innych potrafisz nabrać, ale ja widzę, jak na niego patrzysz. Skoro to relacja czysto służbowa, to zapewne nie wkurza cię fakt, że za kilka tygodni, gdy Tasha skończy dwadzieścia jeden lat, utworzą z Danielem parę?

Przepraszam, że co? Nie miałam pojęcia, o czym mówił, i to, co usłyszałam, sprawiło, że dosłownie odjęło mi mowę. Niestety nie udało mi się ukryć zdumienia.

- Nie powiedział ci? - Tristan udał zatroskanie. - Tasha jest pupilką Patricka, przypomina mu jego zmarłą córkę, więc jeśli czegoś chce, to to dostaje. A że chce Daniela... - Zawiesił głos, usatysfakcjonowany wrażeniem, jakie wywarły na mnie jego słowa. Gdy próbowałam przetrwać to, co właśnie usłyszałam, i chciałam dowiedzieć się czegoś więcej o zmarłej córce Patricka, Tristan zaczął tłumaczyć dalej: - Wilkołaki nie wiążą się tylko w obrębie własnego

gatunku, bo samic jest mniej. Siłą rzeczy nie każdy może być w takim związku, ale jeśli Alfa sam podsuwa ci młodą i dorodną samicę, to raczej nie odmawiasz.

Wzdrygnęłam się, gdy użył sformułowania „dorodna samica”.

- Przecież Tasha ma jakieś piętnaście lat mniej niż Daniel! On też jest nią zainteresowany w ten sposób? - rzuciłam, nieopatrznie ujawniając, że jednak mi na nim zależy, dodałam więc szybko: - Zresztą to nieistotne, to mój klient, nie musi mi się spowiadać ze swojego życia uczuciowego ani ja jemu ze swojego.

- A to posiadasz takowe? Jeden taniec na imprezie czy nocny spacer po lesie to jeszcze nie randki - rzucił z przekąsem, a ja zrobiłam się purpurowa ze złości. Nic nie mógł o mnie wiedzieć, a jakimś sposobem ciągle trafiał wyjątkowo celnie i boleśnie. Kiedy zdążył przejrzeć mój umysł i poczynić takie obserwacje?

- Wystarczy, nie muszę tego słuchać.

Odwrociłam się, by wyjść z sali i już na niego nie patrzeć. Może i wyglądał fantastycznie bez koszulki, ale za to był totalnym dupkiem. Obrzuciłam go w myślach niewybrednymi epitetami, kierując się w stronę drzwi, gdy nagle poczułam silny chwyt za nadgarstek.

- Nigdzie nie idziesz. Wykorzystasz tę złość - rzucił władczo, a ja zaczęłam się wyrywać. Wykręcił mi rękę jeszcze bardziej i pchnął mnie na materac. Pewnie nie włożył w to najmniejszego wysiłku, ale i tak bolało jak cholera.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Jakim cudem w takim tempie przeszliśmy od dość emocjonalnej, ale zwykłej rozmowy do przemocy?

- Wstawaj! - rozkazał, ale ja tylko patrzyłam zszokowana jego gwałtownością i brutalnością. - Wstawaj!
- Tym razem ryknął głośno, jego oczy przybrały żółty odcień, a kły się wysunęły.

Przerażał mnie, ale byłam też wściekła za to, jak mnie potraktował. Miałam ochotę rozszarpać go na strzępy, zetrzeć mu z twarzy ten arogancki uśmiezek. Wstałam i gniewnie spojrzałam mu prosto w oczy, choć może rozsądniej byłoby wycofać się powoli, tak by go bardziej nie rozdrażnić.

- No dalej, wykorzystaj to! Wiem, że chcesz mi przyłożyć, ulżyj sobie! - zachęcił mnie zuchwale.

Nie trzeba mi było dwa razy powtarzać, rzuciłam się na niego z pięściami, choć wiedziałam, że nie jestem w stanie zrobić mu najmniejszej krzywdy. Z boku wyglądało to pewnie, jakby york próbował walczyć z rottweilerem, i prosiło się o uśmiech politowania, ale wyzywając się na Tristanie, przynajmniej dałam upust swojej złości. Kiedy opadłam z sił, chwycił mnie jedną ręką za oba nadgarstki, by przerwać moje ciosy. Łzy same napłynęły mi do oczu z bezsilności i zażenowania. Opuściłam głowę, by wilkołak nie dostrzegł mojej kolejnej porażki. Zażądał, bym na niego spojrzała. Nie wiedzieć czemu posłuchałam go. Zauważyłam, że schował kły, a jego oczy na powrót stały się

niebieskie. Łagodnie, jakby próbując zatrzeć ślad po tym, co właśnie miało miejsce, powiedział:

- To była lekcja numer jeden. Musiałem ci pokazać, że masz to w sobie. Że potrafisz wykorzystać swój gniew do walki.

Do walki? Chyba żartował, przecież to było porwanie się z motyką na słońce. Nie wiem, co sobie wyobrażałam, rzucając się na niego z pięściami. Śmieszny mały człowiek.

- Nawet tego nie poczułeś - odparłam zrezygnowana.

- Nie w tym rzecz, Skye. Nie jesteś w stanie mnie skrzywdzić, ale pokazałaś ducha walki. Nie skuliłaś się przerażona, gdy rzuciłem cię na materac, choć założę się, że to właśnie miałaś ochotę zrobić. Podniosłaś się i pozwoliłaś, by gniew cię poprowadził. Być może zrobiłem to w brutalny sposób, ale musiałem cię sprowokować.

Powinnam była się złościć, pokłócić się z nim i wyjść z treningu, ale w ten dziwny, pokrętny sposób udało mu się do mnie dotrzeć. Złość zastąpiło zaskoczenie, że to wszystko było częścią jego planu. Niekonwencjonalna metoda okazała się całkiem skuteczna. Tristan patrzył na mnie wyczekująco, nie wiedząc, czy zaakceptuję takie wytłumaczenie, a ja postanowiłam dać mu szansę.

Kolejne czterdzieści pięć minut upłynęło już spokojniej, ale uświadomiło mi, jak kiepską mam kondycję. Po krótkiej rozgrzewce mój osobisty trener demonstrował różne chwyt, wykopy i uderzenia, ale po każdej próbie zablokowania go lądowałam na materacu lub kończyłam w uścisku jego ręki wokół mojej szyi. Tristan mnie

dopingował, czasem podnosił głos, choć już nie tak jak na początku, i wchodził mi na ambicję. Staralam się, jak mogłam, ale nie byłam w stanie zablokować go ani razu. Nie było w tym nic dziwnego: fakt, że zajmował się sztukami walki zawodowo, to jedno, ale to, że był niemal dwa razy ode mnie większy, też nie pomagało.

Pod koniec treningu, gdy już dyszałam ze zmęczenia, a pot zalewał mi oczy, Tristan wykonał manewr, po którym wylądowałam na materacu wyjątkowo brutalnie. Jakby tego było mało, wilkołak przyblokował mnie okraciem, przytrzymując mi obie ręce nad głową.

Niewątpliwie miał to być popis siły, bo do tej pory używał w tym celu tylko jednej ręki i nie wyglądało, jakby specjalnie musiał się wysilać. Moje próby wyswobodzenia się nie robiły na nim najmniejszego wrażenia, zaprzestałam więc ich po kilku nieudanych zrywach. Spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam ten sam błysk, który pojawiał się czasem u Daniela. U Daniela jednak trudniej było mi go rozszyfrować, Tristana w tym momencie odczytałam łatwiej – zauważyłam, jak podobało mu się, że ma nade mną kontrolę, choćby przez chwilę. Przypomniało mi się, że on też jest dominującym wilkołakiem.

Chcąc odwrócić uwagę od niezręcznej pozycji, w jakiej się znaleźliśmy, powiedziałam:

- Musicie mieć ciężkie życie z wyostrzonymi zmysłami, na przykład gdy z kogoś pot leje się strumieniami.

Już podczas treningu przyszło mi do głowy, że to trochę krępujące.

- Zapach ludzkiego potu w ogóle nam nie przeszkadza. Czasem działa nawet jak afrodyzjak. - Uśmiechnął się znacząco. - Ale fakt, nasze zmysły działają nieporównywalnie lepiej niż u ludzi. Na przykład teraz wyraźnie słyszę, jak szybko bije ci serce. Pot trochę maskuje twoje emocje, ale powiedziałbym, że jesteś lekko podenerwowana, albo dlatego, że cię tak przeczłogałem, albo dlatego, że tak bardzo spodobał ci się ten trening i trudno ci się do tego przyznać. - Uśmiechnął się ponownie, tym razem szelmowsko.

Cholera, miał rację, mimo brutalnego początku, mimo wysiłku i bólu świetnie mi się z nim trenowało. Nie kłamał, gdy twierdził nieskromnie, że jest znakomitym nauczycielem.

Nachylił się nade mną i wyszeptał mi do ucha:

- Stawiam na tę drugą opcję. Tymczasem lepiej się podnieśmy, nie chcemy nikogo rozzłościć.

Wstał gwałtownie i podał mi rękę, by pomóc mi również się podźwignąć. Miałam nadzieję, że z wysiłku i tak stałam się czerwona i nie widać, jak się zarumieniłam.

W drzwiach pojawił się Daniel. Stał z założonymi rękami, opierając się o framugę i przyglądając się nam intensywnie. A więc stąd ten komentarz o rozzłoszczeniu, Tristan musiał wyczuć lub usłyszeć, że Daniel nadchodzi.

- Zawsze jesteś taki arogancki?

- Zawsze do usług. - Roześmiał się głośno, a ja ruszyłam w kierunku Daniela, na którego twarzy malował się teraz wyraz troski.

- Wszystko w porządku, Skye? - zapytał, podchodząc powoli.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Tristan postanowił mnie wyręczyć:

- Nie obawiaj się, dziewczyna ma ikrę. Poza tym byłem w miarę delikatny. Na razie.

Daniel rzucił mu karcące spojrzenie, a ja pomyślałam, że jeśli to był delikatny trening, to nie wiem, jak przeżyję kolejne. Już czułam, że jutro rano nie będę mogła się ruszyć z bólu. Teraz należało jednak jak najszybciej wziąć prysznic.

Tristan wyminął nas z lekkim uśmiechem na ustach i pomaszerował pewnie do łazienki. Daniel zmarszczył brwi, ale po chwili skupił całą uwagę na mnie.

- Mam nadzieję, że nie zrobił ci krzywdy? Tristan miewa czasem nietypowe pomysły. Jednym z nich było na przykład zgłoszenie się na ochotnika, by cię trenować.

- Nie, właściwie to nawet mi się podobało. Dał mi niezły wycisk, zresztą to chyba widać i czuć. Chciałabym wziąć prysznic, jeśli mogę.

- Byle nie w tej samej łazience, do której właśnie poszedł on.

Przestraszyłam się, że groźba w jego głosie jest autentyczna, ale uśmiechnął się od ucha do ucha i puścił mi oko. Nie było źle.

Resztę dnia spędziłam na huśtawce ustawionej w ogrodzie, załatwiając sprawę domu, na którego kupno

zdecydowała się wataha. Trzy razy rozmawiałam przez telefon z jego właścicielką, Kathryn, i w końcu udało mi się ją przekonać, że im szybciej załatwimy wszystkie formalności, tym lepiej również dla niej. Kathryn na co dzień rezydowała w Los Angeles i początkowo zakładała przyjazd do Rykersville, by sprzedać swoją nieruchomość, nie wcześniej niż za miesiąc, ale po moich namowach zaistniała realna szansa, że przeprowadzka wilkołaków dojdzie do skutku w kolejnym tygodniu. Uznałam to za swój mały sukces, gdyż zwykle sprawy nie toczą się tak prędko, nawet po podpisaniu umowy. Zwłaszcza że Kathryn nie była osobą, która łatwo naginała się do cudzych planów.

Między wypełnianiem poszczególnych dokumentów i wniosków obserwowałam, jak Daniel i jego koledzy grają w kosza na prowizorycznym boisku udeptanym za domem. Podziwiałam grację ich ruchów i chwilami trudno było mi się skupić na pracy, zwłaszcza gdy spoceni postanowili pozbyć się koszulek. No dobrze, podziwiałam nie tylko ich ruchy. Miałam wrażenie, że testosteron aż wisi w powietrzu.

Gdy Gabrielle przyniosła mi lemoniadę i usiadła na chwilę obok, również gapiąc się na chłopaków, zapytałam:

- Jak ci się udaje mieszkać z tyloma facetami wyglądającymi fenomenalnie bez koszulek?

Roześmiała się szczerze.

- Jesteśmy wszyscy przyzwyczajeni do nagości z uwagi na przemiany. Nie robią na mnie takiego wrażenia, oni też wiele razy widzieli nago mnie czy Taszę. Jesteśmy raczej

jak rodzeństwo, nie patrzymy na siebie w ten sposób. – Zamyśliła się na moment i po chwili dodała: – Przynajmniej większość z nas tego nie robi.

– A Tasha i Daniel? – Zwietryłam szansę wypytania o tę relację.

– Kto ci o nich powiedział, bo chyba nie Daniel? Zresztą nieważne. Tasha jest jeszcze młoda, wydaje jej się, że wie, czego chce, ale tak naprawdę to tylko zagubiona dziewczyna, która niepotrzebnie szuka aprobaty u kogoś sporo starszego. Powinnaś o to zapytać Daniela, choć wiem, że to dla niego niełatwy temat.

Postanowiłam tak zrobić w dogodnym momencie. Nie chciałam wyjść na wścibską czy zdesperowaną, trzeba to było rozegrać delikatnie.

Wieczór nadszedł zbyt szybko i zaczęłam się stresować tym, co czekało mnie u mary. Wróciłam do pokoju gościnnego tylko po to, by po kilku minutach usłyszeć pukanie do drzwi. Daniel przyszedł po mnie i oznajmił, że Dante już czeka w salonie.

Nie widzieliśmy się od czasu spaceru po lesie i na początku czułam się znowu nieco skrępowana w jego obecności. Jednak gdy tylko się odezwał, pytając, czy jestem gotowa, trema gdzieś uleciała. Daniel z marsową miną odprowadził nas do jeepa cherokee należącego do Dantego. Wsiadłam do samochodu i nim ruszyliśmy, wilkołak powiedział do wampira ostrzegawczym tonem:

– Dopilnuj, by wróciła w takim samym stanie, w jakim wyjeżdża.

Dante powoli przeniósł wzrok z kierownicy na Daniela i odpowiedział nieco chłodniej niż zwykle:

- Nie musisz tego robić. Wiem, za kogo odpowiadam.

Następnie założył mi czarną opaskę na oczy, uprzedzając, że taki był warunek Eladiel - nie mogłam poznać lokalizacji jej siedziby. Zdziwiłam się, ale nie protestowałam, pewnie tak było bezpieczniej. Im mniej o niej wiedziałam, tym lepiej dla mnie. Gdy Dante upewnił się, że nic nie widzę, ruszyliśmy w drogę.

Przez jakiś czas jechaliśmy, nie odzywając się do siebie, ale cisza zaczęła mi doskwierać. Pomyślałam, że w tej ciemności poczuję się pewniej, gdy będę słyszeć głos wampira.

- Nie jesteś dziś zbyt rozmowny, co? - zagaiłam niezobowiązująco.

- Przepraszam, jeśli moje milczenie jest dla ciebie przykre, Skye. Próbuję przygotować się na to spotkanie, Eladiel bywa nieprzewidywalna, delikatnie mówiąc.

Nie mogłam stwierdzić, że mnie to uspokoiło. „Nieprzewidywalna” zabrzmiało jak szalona, a to nie wróżyło niczego dobrego.

- No cóż, w takim razie nie będę przeszkadzać. Wolę, żebyś był przygotowany, więc dzielnie zniosę tę krępującą ciszę.

Nic nie odpowiedział, ale miałam nieodparte wrażenie, że gdyby nie opaska na oczach, zobaczyłabym, jak uśmiecha się pod nosem.

Nie wiem, jak długo jechaliśmy, może piętnaście minut, może pół godziny. Rozmyślałam, jakie to absurdalne, że jeszcze kilka dni temu byłam najzwyczajniejszą agentką nieruchomości, a teraz jechałam do siedziby mary razem z wampirem, którego ledwo co poznałam. Życie czasem naprawdę potrafi zaskakiwać.

Gdy samochód się zatrzymał, serce zabiło mi szybciej. Dante pomógł mi wysiąść, bo z zawiązanymi oczami nie było to wcale takie proste. Wziął mnie pod rękę i poprowadził ostrożnie po, jak mi się wydawało, żwirowej nawierzchni. Pozbawiona zmysłu wzroku próbowałam wsłuchać się w otoczenie, ale wychwyciłam jedynie odgłosy sów gdzieś w oddali.

Zaskoczył mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Był tak zwyczajny, że oczami wyobraźni zobaczyłam najzwyczajniejszy w świecie dom. Czy to możliwe, by ktoś taki jak mara mieszkał sobie po prostu w normalnym budynku gdzieś pod miastem? Z drugiej strony skoro stado wilkołaków mogło tak żyć, to dlaczego nie ona?

Drzwi się otworzyły, a jakiś męski głos orzekł, że jego pani nas oczekuje. Nie wiedziałam, czy ów mężczyzna wskazał Dantemu drogę, czy wampir po prostu wiedział, dokąd iść.

W środku panował lekki chłód, zrobiło mi się zimno, choć na zewnątrz mimo późnej godziny wciąż było dość duszno. Doszliśmy do schodów, przed którymi Dante zwolnił i ostrzegł mnie, bym miała czas dostosować krok. Schody były kręte i długie, miałam wrażenie, że za chwilę upadnę,

trochę kręciło mi się w głowie. Musiały prowadzić do podziemi, więc chyba jednak nie był to taki zwyczajny dom. Kiedy wreszcie się skończyły, przeszliśmy kawałek po płaskiej nawierzchni i wtedy ją usłyszałam. Dante się zatrzymał, a ja razem z nim.

- Dante, mój kochany, zdecydowanie zbyt rzadko mnie odwiedzasz.

Mara głos miała słodki i uwodzicielski, ale coś mi podpowiadało, że wyglądem nie przypomina miłej wróżki z bajek dla dzieci.

- Eladiel, zbyt rzadko mnie zapraszasz. - Dante chciał być uprzejmy, ale wyraźnie wyczułam, że nie miałyby ochoty pojawiać się tu częściej niż to konieczne. Nie wiedzieć czemu miałam dziwne graniczące z pewnością wrażenie, że coś ich łączyło, ale należało to chyba do przeszłości.

- A więc przyprowadziłeś człowieka i chcesz wiedzieć, czym jest. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

- Twoja wiedza mogłaby nam pomóc, Eladiel. Czy pozwolisz, że ściągnę Skye opaskę?

Nie usłyszałam odpowiedzi, domyśliłam się więc, że musiała skinąć głową, by to zrobić. Wampir delikatnie rozwiązał opaskę, uważając, by nie pociągnąć mnie za włosy. Spodziewałam się, że będę musiała zmrużyć oczy od nagłego uderzenia światła, jednak w kolistym pomieszczeniu, w którym się znajdowaliśmy, panował półmrok, a jedynym źródłem światła były dwie pochodnie zawieszane na ścianie. Mój wzrok momentalnie powędrował w kierunku Eladiel, która, jak się okazało,

siedziała na czymś w rodzaju tronu. Przypominała kobietę w średnim wieku, ale jej twarz zdecydowanie nie była ludzką twarzą. Miała bardzo ostre, jakby wydłużone rysy, ciemne, niemal czarne oczy bez widocznych białek, a do tego fioletowe włosy. Czarny gorset ciasno opinał jej kształtne piersi, a krótka skórzana spódnica obnażała więcej, niż chciałabym widzieć. Eladiel była jednocześnie przerażająca i piękna, choć to drugie na pewno nie według ludzkich standardów.

- Zobaczmy, co tu mamy.

Mara zwawo niczym nastolatka zeskoczyła ze swojego fotela-tronu i podeszła do mnie, kołysząc sugestywnie biodrami. Przedstawienie musiało być przeznaczone dla Dantego, co mogło potwierdzać moją wcześniejszą teorię o tym, że coś ich kiedyś łączyło. Eladiel powoli obeszła mnie dookoła. Pomyślałam gorzko, że powinna mnie jeszcze obwąchać, choć być może to właśnie zrobiła, tyle tylko że ja tego nie zauważyłam. Następnie zwróciła się do wampira, celowo mnie ignorując:

- Być może wiem, czym jest człowiek, ale wszystko ma swoją cenę. Strasznie się ostatnio nudzę, potrzeba mi nieco rozrywki. Obiecałam ci, że jej nie tknę, więc zrobimy tak: ty ją ugryziesz, a ja powiem ci, co wiem - zaproponowała radosnym głosem, jakby chodziło o najzwyklejszą w świecie wymianę czegoś za coś, a nie o wysysanie z kogoś krwi. Zesztywniałam.

- Wykluczone. Jeśli taka jest twoja cena, to tracimy tylko czas - zaprotestował stanowczo Dante i chwycił mnie

za rękę z zamiarem skierowania się do wyjścia.

- Dante, ach, mój słodki Dante, zapominasz, że potrafię odgadnąć, co ci chodzi po głowie. Znam tę myśl, która krąży gdzieś na obrzeżach świadomości, myśl, którą tak usilnie starasz się ignorować, bo jesteś taki honorowy. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Być może sam przed sobą nie chcesz się do tego przyznać, ale myślisz o tym. Przecież nic jej się nie stanie, no chyba że taki opanowany wampir jak ty obawia się utraty kontroli? - prowokowała go jawnie.

Dante stał niewzruszony, słuchając jej wyводу. Rzeczywiście wydawał się niezwykle opanowany, ale być może była to tylko fasada.

Ja z kolei próbowałam zrozumieć, o czym mówiła Eladiel. Że myślał o tym, by się na mnie pożywić? To wydało mi się całkiem normalne, on był wampirem, ja człowiekiem, nie winiałam go, jeśli rzeczywiście przyszło mu to do głowy. Gdyby zrobił to bez mojej zgody, to zupełnie co innego, ale samo myślenie o tym było chyba zupełnie naturalne. Tymczasem Eladiel zachowywała się, jakby to stanowiło jakiś sekret, pilnie strzeżoną myśl, której nikt nie powinien poznać. Być może mówiła jednak o czymś innym.

- Zapomnij, nie zrobię tego - rzucił przez zaciśnięte zęby. Gniew wkradał się w jego słowa i powoli wypierał opanowanie. Chyba starał się na mnie nie patrzeć.

- A co, jeśli powiem ci, że człowiek tego chce? - Spojrzała na mnie, mrużąc oczy, i ponownie zwróciła się do Dantego: - Tak, kochany, czuję to, człowiek się boi, ale jest skłonny ulec za cenę informacji. Człowiek ci ufa i... -

Ponownie przeniosła na mnie wzrok i zawiesiła głos, przyglądając się tak, jakby nagle odkryła jakąś prawdę o mnie, której zdecydowała się nie wyjawiać.

Cholera, miała rację, zaczęłam to rozważać. Jeśli rzeczywiście nic mi nie groziło, to mogłam przeżyć nakarmienie wampira. Przecież istnieli ludzie, którzy uczynili sobie z tego hobby i jakoś żyli. Miała też rację co do tego, że ufałam Dantemu, mimo że dopiero co go poznałam. Czułam, że nie mógłby mnie skrzywdzić, co znacznie ułatwiało mi podjęcie decyzji.

Wampir popatrzył na mnie zaskoczony.

- Jeśli tylko w ten sposób możemy się dowiedzieć... - Skuliłam się nieco pod jego zdziwionym spojrzeniem.

- Skye, nie musimy tego robić. - Nie stwierdzał już faktu, miałam wrażenie, że raczej próbuje przekonać samego siebie.

- Chyba nie mamy wyboru. W porządku, naprawdę. Zrób to, tylko w taki sposób, żebym nie zwijała się z bólu - poprosiłam, choć nie miałam pojęcia, czy to w ogóle możliwe, by ugryzienie nie bolało.

Eladiel spoglądała na nas usatysfakcjonowana, zupełnie jakby oglądała dobre przedstawienie. Bawiły ją nasze rozterki i nie starała się nawet tego ukrywać. Dante bił się jeszcze chwilę z myślami, by w końcu ulec.

- Daniel pozabija nas oboje - wymruczał pod nosem. - Zrobię to najdelikatniej, jak potrafię, nie bój się mnie.

Błysku w jego oku, gdy zdał sobie sprawę, że naprawdę będzie mógł mnie ugryźć, nie dało się porównać z niczym

innym. Jakby pragnął tego z całej siły i jednocześnie nie chciał tego zrobić. Zastanowiło mnie to, ale to nie był czas na takie rozmyślanie. Odchyliłam lekko głowę, a Dante delikatnym gestem odgarnął mi włosy. Przeszły mnie ciarki.

- Widzisz! - Mara znowu zwróciła się tylko do wampira.
- Ja dostanę, czego chcę, ty dostaniesz, czego chcesz, a nawet więcej. To świetne rozwiązanie. Do dzieła, zanim zacznę się niecierpliwić.

- Eladiel, zagwarantuj, że informacje o Skye zachowasz dla siebie.

- Masz moje słowo - przytaknęła ochoczo w oczekiwaniu na to, co się stanie.

- Jesteś pewna, Skye? - spytał po raz ostatni.

Skinęłam głową, a wtedy wbił się w moją szyję niemal z prędkością światła. Poczułam ukłucie i lekki ból, który jednak szybko zastąpiło uczucie ciepła i ukojenia. Ssanie, którego, mimo wcześniejszych zapewnień Dantego, w żadnym wypadku nie można było nazwać delikatnym, przyprawiało mnie o dreszcze. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, ale było mi naprawdę cholernie dobrze. Wszystkie zmartwienia gdzieś uleciały, byłam tylko ja i Dante, nie chciałam, żeby przestawał. Gdzieś na obrzeżach świadomości kołatała się myśl, że jeśli nie przestanie, umrę, ale zignorowałam ją, upojona przyjemnością.

Nie potrafiłam powiedzieć, jak długo ze mnie pił, ale otrzeźwiło mnie dopiero, gdy skończył. Sprawilo mi to ból, fizyczny, z powodu wyciągnięcia kłów, i psychiczny, bo ta cudowna przyjemność tak nagle się skończyła. Osłabiona

osunęłam się na kolana. Dante zareagował z niehumaniczną szybkością i uchronił mnie przed całkowitym upadkiem. Poczułam, jak strużka krwi wypływa z rany pod bluzkę. Miałam nadzieję, że ślad po ugryzieniu szybko się zasklepi, nie chciałam zemdleć przed tą mroczną i dziwną istotą. Ani przed Dantem.

Eladiel wydała z siebie dźwięk przypominający jęk rozkoszy. Następnie klasnęła w dłonie z uśmiechem od ucha do ucha.

- To było absolutnie przepiękne! Mogłabym na to patrzeć cały dzień! - Była niezwykle pobudzona, nie rozumiałam i chyba nie chciałam zrozumieć, czemu tak bardzo podnieciła ją ta scena.

Dante pomógł mi wstać i podtrzymywał mnie, jakby się bał, że mogę znów upaść. Spojrzał na marę z wyrzutem.

- Masz, czego chciałaś, a teraz mów. - Ewidentnie skończył już z kurtuazją.

- Och, zawsze taki konkretny! Pozwól mi ochłonać. - Oparła się wygodnie na fotelu-tronie, powachlowała dłonią i dopiero po chwili zaczęła mówić: - Istnieją ludzie, którzy posiadają pewne zdolności. Może to być umiejętność przeciwstawienia się urokowi wampira, odporność na ugryzienie wilkołaka, ogólna odporność na magię bądź kombinacja tych predyspozycji. Na przestrzeni wieku widziałam zaledwie dwa takie przypadki. W przeszłości część z takich osób kończyła tragicznie z wiadomych względów, o innych pewnie nikt się nigdy nie dowiedział, a niektóre pewnie same nie zdawały sobie sprawy, że

posiadają takowe moce. Twój człowiek nie jest więc ewenementem, choć przyznaję, że to bardzo rzadki dar. Pisma mówią, że tylko silne umysły zostają nim obdarowane, takich ludzi cechuje aura indygo. Twój człowiek aż świeci na niebiesko. Ludzie stworzyli sobie nawet termin *dzieci indygo*, określając nim wrażliwych buntowników wyposażonych w paranormalne zdolności. Jednak, jak to w przypadku ludzi bywa, przesadzają z liczbą osobników, którym przyznają to miano. Prawdziwi indygo istnieją niezwykle rzadko. Twój człowiek jest indygo, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, ale nie potrafię stwierdzić, czy odporność na urok wampirów jest jego jedyną zdolnością.

- To wszystko, co wiesz? - Dante wydawał się średnio usatysfakcjonowany.

- To chyba jednak dosyć sporo, zważywszy na to, że zanim do mnie przyszedłeś, nie mieliście pojęcia, kim jest - odparła z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Jesteśmy kwita. Liczę, że dotrzymasz słowa i nikt się o tej rozmowie nie dowie.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałam? - spytała z kokieterią w głosie, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Dante skłonił się lekko, zawiązał mi ponownie opaskę na oczy i chwycił mnie za rękę. Zaczęliśmy się cofać w kierunku schodów. Mojej uwadze nie umknął fakt, że wampir właściwie nie podziękował Eladiel. Wierzyłam, że znali się na tyle dobrze, iż nie uznała tego za zniewagę. Miałam dosyć problemów, nie chciałam, by urażona duma

mary stała się kolejnym. Zwłaszcza po przekonaniu się na własne oczy, że nazwanie Eladiel nieprzewidywalną rzeczywiście było eufemizmem.

Staralam się, jak mogłam, ale wchodzenie po krętych schodach z zasłoniętymi oczami nie było wcale łatwiejsze niż schodzenie. Potknęłam się kilkakrotnie, a Dante za każdym razem reagował z nadludzkim refleksem i ochraniał mnie przed upadkiem. Czułam się jak totalna niezdara, ale na swoją obronę miałam fakt, że nic nie widziałam i wciąż byłam lekko oszołomiona. Zastanawiałam się, ile krwi straciłam w wyniku ugryzienia.

Gdy usłyszałam, jak zamykają się za nami drzwi, odetchnęłam głęboko. Momentalnie zrobiło mi się zimno, mimo że wieczór był ciepły i chłodniej właściwie było w środku. Wy tłumaczyłam sobie, że wewnątrz nie czułam tego przez nagromadzone emocje. Teraz, kiedy trochę opadły, zadrżałam. Dante zapytał, co się stało.

- Nic, po prostu trochę zmarzłam. Nie przejmuj się.

- Mam w samochodzie bluzę, pożyczę ci - zaoferował po dżentelmeńsku.

Tak, wampir chciał pożyczyć mi swoją bluzę. Gdy dotarł do mnie absurd tej sytuacji, zaczęłam się śmiać. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Mogłam się tylko domyślać, że Dante patrzy na mnie jak na idiotkę.

- Przepraszam, nie obraź się, ale to takie ludzkie pożyczać komuś bluzę. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zaoferuje mi to wampir. Tak czy inaczej, dziękuję, ale nie trzeba, nie chce jej pobrudzić moją krwią.

- Daj spokój, Skye. Ubranie wampira poplamione krwią - nikt jeszcze czegoś takiego nie widział! - zażartował, co uznałam za dobry znak. Od momentu ugryzienia był niezwykle spięty, więc ucieszyłam się, że trochę odpuścił. - Poczekaj, wyjmę ją z samochodu i pomogę ci włożyć.

Bluza na szczęście była zapinana na zamek błyskawiczny i dość łatwo nam poszło. Nie chciałam wyobrażać sobie tej szamotaniny, gdyby okazało się, że jest wkładana przez głowę. Nie mogłam się doczekać, kiedy pozbędę się opaski z oczu.

Gdy tylko ruszyliśmy w drogę, zapytałam Dantego, co myśli o tym, czego się dowiedzieliśmy.

- Podejrzywałem, że możesz być indygo, ale jestem dość młodym wampirem, nie mam wiedzy tych najstarszych, więc nie chciałem sugerować czegoś, co mogło zupełnie się nie sprawdzić, zwłaszcza że indygo występują naprawdę bardzo, bardzo rzadko. Tak czy inaczej, masz dar, który może ci się przydać. Najważniejsze to zapewnić ci teraz bezpieczeństwo, póki chmara się nie odczepi. Nie jest źle, ale szczerze mówiąc, liczyłem na więcej informacji, zważywszy na cenę, jaką za to zapłaciliśmy. Dlaczego się zgodziłaś? Nie zrobiłbym tego...

- Nie rozumiem, mówisz, jakby to była kara. Czy pożywanie się człowiekiem nie powinno być dla ciebie normalne?

- Dla mnie tak, ale nie wmówisz mi, że dla ciebie to nic takiego.

- Jasne, spore przeżycie - przyznałam - ale tak właściwie... przyjemne.

Poczułam, jak samochód zwalnia i zatrzymujemy się, a ujechaliśmy przecież dopiero góra pięć kilometrów. Nagle ogarnęła mnie fala paniki. Był już późny wieczór, znajdowaliśmy się zapewne na jakimś odludziu, bo nie odjechaliśmy jeszcze daleko od domu Eladiel. Miałam związane oczy i znajdowałam się w samochodzie wampira, któremu co prawda ufałam, ale czy słusznie? Musiał usłyszeć, że serce stanęło mi w gardle, bo niemal natychmiast zaczął mnie uspokajać.

- Skye, nie bój się, stanąłem, żeby spokojnie porozmawiać o tym, co zaszło. - Delikatnie zdjął mi opaskę z oczu. Okazało się, że zatrzymał się na jakimś leśnym parkingu. - No i powinienem opatrzyć ci ranę.

Idiotka. Przecież mu ufałam, spanikowałam zupełnie bez sensu. Obwiniłam za to opaskę. Gdy niczego się nie widzi, łatwiej o błędne wnioski.

Dante pochylił się nade mną i sięgnął do schowka, by wyjąć apteczkę. Rozluźniłam się i poprawiłam w fotelu. Było mi głupio, więc nie odzywałam się, czekając na jego ruch. Zauważyłam, że bluza, którą mi pożyczył, jest koloru butelkowej zieleni. Nie znosiłam tego odcienia, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jak dobrze kontrastował z rudymi włosami wampira. Dante tymczasem przygotował opatrunek i spytał jedynie:

- Mogę?

Skinęłam głową. Nachylił się nade mną ponownie, a ja nieświadomie wstrzymałam oddech. Delikatnie oczyścił ranę, poczułam lekkie szczypanie i zatęskniłam za tym, co czułam, gdy ze mnie pił. To było niepokojące odczucie, ale postanowiłam je zignorować. Nie mogłam przecież uzależnić się po jednym razie. Nie ja.

Dante założył mi opatrunek, po czym opadł z powrotem na swoje siedzenie. Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. Wszystko było takie nierealne: wampir właśnie opatrzył mi ranę, którą sam zrobił, i to niejako na moje życzenie.

Mój towarzysz przyglądał mi się z nieodgadnioną miną. W końcu się odezwał:

- Więc mówisz, że nie było tak źle?

- Nie, wręcz przeciwnie. Czy to zawsze jest takie przyjemne?

Myślał chwilę nad odpowiedzią, zapewne szukał odpowiednich słów.

- Nie. To zależy, w pewnych sytuacjach może takie być. Co dokładnie czułaś?

- Nie wiem, jak to opisać. Błogostan? Nie chciałam, żebyś przestawał... - Nie wiedziałam, czy powinnam była mu o tym mówić.

Dante poprawił się nerwowo na siedzeniu.

- W jakich sytuacjach może być przyjemne?

Miałam wrażenie, że nie chciał, bym drążyła ten temat, ale ja nie zamierzałam odpuścić.

- To zależy od rodzaju ugryzienia i relacji między wampirem a dawcą.

- Nic z tego nie rozumiem - przyznałam otwarcie.

- Bardzo nie chciałem, byś odczuła jakikolwiek dyskomfort, więc nie było to typowe ugryzienie jedynie w celu pożywienia się. Nie chcę, żebyś to źle odebrała, ale ugryzłem cię trochę inaczej... - Zrobił pauzę, a gdy moja mina powiedziała mu, że nadal nic z tego nie rozumiem, kontynuował: - W taki sposób, w jaki się gryzie, by okazać uczucia.

- Wampiry gryzą, by okazać uczucia? Dante, możesz jaśniej, proszę? - Byłam już porządnie skołowana. Próbowałam przypomnieć sobie, czy przeczesując internet, natrafiłam na cokolwiek na temat rodzajów ugryzień. Jednak bezskutecznie, nie miałam zielonego pojęcia, o czym mówił.

- O rany, Skye, naprawdę mam to powiedzieć? - Przewrócił teatralnie oczami. - W porządku, to było ugryzienie erotyczne. Nie zadziałałoby aż tak dobrze, gdybyś nie była na mnie otwarta... To naprawdę nie ma znaczenia, chodziło tylko o to, by nie sprawić ci bólu. Wilkołakom raczej bym nie wspominał o tym, co czułaś w trakcie. Daniel już i tak będzie na mnie wściekły.

Tym razem to ja poprawiłam się nerwowo w fotelu, usiłując ogarnąć to, co mi właśnie powiedział. A więc to, co się między nami zdarzyło, miało pewien kontekst erotyczny. Pobudzenie Eladiel nagle nabrało większego sensu. Serce mi przyspieszyło, co na pewno usłyszał. Oblałam się

rumieńcem, co z pewnością też zauważył. Odczekałam chwilę i, by zmienić nieco tor rozmowy, zadałam pytanie, które nurtowało mnie od momentu, kiedy mnie ugryzł.

- Jak smakuje moja krew?

- Na litość boską, Skye, byłaś na audiencji u mary, dałaś się ugryźć wampirowi, a teraz jeszcze chcesz wiedzieć, jak smakuje twoja krew? Nie masz dość jak na jeden dzień? - Był nie tyle zły, co rozbawiony. - No dobrze, jeśli musisz wiedzieć, każdy człowiek to inne doznanie smakowe. Główna nuta pozostaje zawsze ta sama, ale posmak jest charakterystyczny dla danej osoby. Inaczej będzie smakował pięćdziesięcioletni facet z nadwagą, a inaczej zdrowa dwudziestoletnia dziewczyna. Jeśli chodzi o twoją krew... Powiem tak: planowałem skończyć dużo szybciej, byle zadowolić Eladiel i nie zrobić ci krzywdy, ale, jak sama pewnie zauważyłaś, trochę mi zeszło...

- Nie miałam poczucia czasu, totalnie odleciałam - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Tego też nie mówiłbym wilkom - podkreślił wolno, jakby zastanawiał się nad konsekwencjami wyjawienia tego faktu wilkołakom.

Nie zamierzałam tego robić. Nie żeby kogokolwiek okłamywać, ale wiedziałam, że Daniel łatwo traci nad sobą kontrolę. Spodziewałam się, że będzie zły, choć nie do końca rozumiałam czemu. Nie byliśmy parą, nie należałam do niego, by mógł być zazdrosny. Czuł się za mnie odpowiedzialny, ale czy to był wystarczający powód, by okazywać zaborczość?

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Tym razem, o dziwo, cisza w ogóle mi nie przeszkadzała. Oparłam głowę o zagłówek i niemal zasnęłam. Niemal, bo oczy mi się już zamykały, gdy zajechaliśmy na miejsce i łagodne hamowanie wyrwało mnie z półsnu. Wilkołaki musiały nas usłyszeć, bo za chwilę na ganku pojawili się Daniel, Patrick, Tristan i Jeremy.

Gdy wysiedliśmy z jeepa, Daniel nie czekał, aż podejdziemy bliżej, ruszył w naszym kierunku pewnym i szybkim krokiem z niedowierzaniem w oczach. Już z daleka musiał dojrzeć opatrunek na mojej szyi i zgodnie z przewidywaniami Dantego bardzo nie spodobało mu się to, co zobaczył.

- Ugryzłeś ją! - warknął oskarżycielskim tonem, popychając wampira.

Zacisnął pięści, oddychał szybko. Patrick pojawił się przy nim prędzej, niż byłam w stanie to zarejestrować. Położył Danielowi rękę na ramieniu. Dante oczywiście nie był zaskoczony taką reakcją wilkołaka. Dał się popchnąć, w ogóle nie blokując Daniela. Uznałam, że muszę jak najszybciej wyjaśnić, co zaszło. Zrobiłam krok do przodu, by stanąć między nimi.

- Nie, Daniel, to ja go o to poprosiłam, Dante nie chciał...

- Skye, nie pomagasz - ostrzegł mnie Patrick.

Daniel był na krawędzi, czułam, że za chwilę może zupełnie stracić kontrolę. Zaczęłam gorączkowo myśleć nad doborem słów, by nie rozjuszyć go jeszcze bardziej.

- Eladiel kazała nam to zrobić, inaczej niczego by nam nie powiedziała! - krzyknęłam zdesperowana. - Dante tego nie chciał, to ja podjęłam decyzję, nie widziałam innego wyjścia. Jeśli masz być na kogoś zły, to na marę i na mnie.

Nie wyglądało na to, by moje wyjaśnienia pomogły. Patrick postanowił działać.

- Tristanie - zwrócił się do wilkołaka po swojej prawej - zabierz Skye i Dantego do środka, dołączymy do was, jak opanujemy sytuację.

- Nie! - zaprotestował Daniel, ale już swoim normalnym głosem. - Dam radę. Naprawdę.

Wszyscy patrzyli na niego z powątpiewaniem, ale chyba rzeczywiście udało mu się uspokoić. Zielone oczy spojrzały na mnie z wyrzutem, pod wpływem czego skuliłam się w sobie. Nie wiedziałam, że tak dotknie go fakt, iż to ja podjęłam decyzję o ugryzieniu. Poczułam się, jakbym go zdradziła. Od początku był przeciwny mojej wycieczce do mary, opatrunek na szyi zapewne tylko utwierdził go w przekonaniu, że miał rację. Nie chciałam myśleć, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, jakiego typu było to ugryzienie. Pozostawało mieć nadzieję, że nie będzie o to pytał. Nie chciałam go denerwować, ale też nie miałam zamiaru go okłamywać.

Weszliśmy wszyscy do środka. Zauważyłam, że Dante stara się trzymać jak najdalej ode mnie. Zrozumiałam, że nie chce dodatkowo drażnić Daniela, pewnie dlatego też nie odpowiedział wcześniej na jego atak. Jeszcze bardziej zyskał w moich oczach, o ile to w ogóle było możliwe.

Usiedliśmy w salonie, gdzie po chwili dołączyli do nas pozostali domownicy. Wszyscy oprócz wampira patrzyli na moją szyję. Odruchowo zasłaniałam opatrunek ręką, choć nie miało to najmniejszego sensu, bo przecież i tak wszyscy widzieli, co się stało. Daniel usiadł obok, ale pilnował się, by mnie nie dotknąć, choćby przypadkowo. Siedział sztywno, wpatrując się groźnie w wampira. Spodziewałam się, że będziemy mieć problem, ale nie sądziłam, że aż takiego kalibru.

Patrick poprosił mnie i Dantego o dokładną relację z wizyty u mary. Na moje szczęście to wampir zaczął mówić. Czulałam się trochę przytłoczona tyłoma spojrzeniami i byłam mu wdzięczna, że wziął na siebie ciężar opowieści. Mówił rzeczowo i składnie, zazdrościłam mu takiego opanowania, zwłaszcza po reakcji Daniela. Oczywiście nie wspomniał o tym, że dla mnie całe doświadczenie było dalekie od nieprzyjemnego, ani o tym, że pił ze mnie dłużej, niż planował. Gdy skończył opowiadać, głos zabrał Patrick:

- Skye, chcesz coś dodać?

- Tylko jedno. - Postanowiłam spróbować trochę rozładować atmosferę. - Eladiel to niezła laska.

Alfa wybuchnął gromkim śmiechem, a zaraz za nim zrobili to też Caleb, Jeremy i Jake. Tristan i Gabrielle uśmiechnęli się pod nosem. Daniel i Dante wyglądali natomiast na zaskoczonych moim komentarzem. Zaskoczonych, ale na szczęście nie oburzonych. Zresztą Dante, jak sądziłam, podzielał moje zdanie. W końcu

przecucie mówiło mi, że kiedyś coś łączyło go z marą. Uznałam, że warto było zaryzykować takie stwierdzenie.

Zrobiło się późno, Patrick zarządził, że o dalszych planach porozmawiamy jutro. Wszyscy ruszyli w głąb domu do swoich pokoi. Wszyscy oprócz Dantego, który, jak zauważyłam, wymknął się po angielsku na zewnątrz. Przyszło mi do głowy, że wyszedł na łowy, ale przypominałam sobie, że ma przecież swoich ludzi, którzy oddają mu się dobrowolnie. Jeśli gryzł ich też w ten erotyczny sposób i czuli się choć w połowie tak dobrze jak ja dzisiaj, to przestawałam im się dziwić. Teraz wiedziałam już, że można się było od tego uzależnić, i to chyba dość szybko.

Daniel odprowadził mnie do pokoju, ale nie wszedł do środka. Stał w drzwiach z marsową miną.

- Dobranoc, Skye, do jutra.

Odwrócił się z zamiarem odejścia. Chwyciłam go za rękę, by go zatrzymać.

- Daniel, zaczekaj. Porozmawiamy?

Spojrzał wymownie na moją dłoń trzymającą jego przedramię, a potem prosto w moje oczy. Poczułam natychmiastową potrzebę, by go puścić. Zatem nie tylko Alfa posiadał taką moc, najwyraźniej dominujący wilkołak również potrafił prowokować określone reakcje. Wycofałam się o krok i spuściłam wzrok. Nie zamierzałam się podporządkowywać jego dominacji, ale w tym konkretnym momencie wydało mi się to słuszne.

- Jutro. Gdy zmyjesz z siebie Dantego. - Spojrzał na okolice rany na szyi. - Poplamiłaś mu bluzę. Do jutra, Skye - powtórzył jeszcze raz beznamiętnym głosem i odszedł, nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć.

9.

Złość Daniela nie była dla mnie dużym zaskoczeniem, ale nie spodziewałam się też aż tak chłodnej reakcji. Przed snem, a potem rankiem kilka razy musiałam powtórzyć sobie, że to przez jego dominującą naturę i silną potrzebę chronienia mnie. Łatwiej było mi to przełknąć, gdy tłumaczyłam to sobie w ten sposób. Zaczynałam wierzyć, że kryje się za tym może coś więcej niż tylko poczucie odpowiedzialności. A może raczej chciałam wierzyć, że tak jest. Nie potrafiłam jeszcze nazwać tego, co sama czułam do Daniela, oprócz ewidentnego pociągu fizycznego, ale zdecydowanie nie był mi obojętny. Właściwie po tylu przejściach w tak krótkim czasie związałam się w jakiś sposób z większością wilkołaków z watahy Patricka, a także z Dantem. Pozytywnych uczuć względem wampira nie spodziewałam się w ogóle, zwłaszcza po wcześniejszych doświadczeniach z przedstawicielami jego gatunku. Ale Dante okazał się inny, sama jego obecność w domu wilkołaków była ewenementem.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk telefonu. Spojrzałam niechętnie na wyświetlacz. Dzwonił Mark. Zmusiłam się, by odebrać.

- Cześć, Skye, mam kupca. Przepraszam, że nieoficjalnym kanałem, ale kolega kolegi poszukuje lokum i jest skłonny podpisać umowę przedwstępną choćby dziś, jeśli dom mu się spodoba. Umówiłem spotkanie na dziś wieczór. Mam nadzieję, że możesz? Zaznaczył, że koniecznie chce, by oboje właściciele byli obecni - wyrecytował na jednym oddechu. Słysząc było, że bardzo się podekscytował możliwością tak szybkiej sprzedaży. Przyszło mi do głowy, że Evelynn musi go naprawdę cisnąć w sprawie ślubu.

- Cześć, Mark, nie wiem, czy będę dzisiaj mogła się spotkać - powiedziałam zgodnie z prawdą. Musiałam uzgodnić to z wilkami, w końcu nie bez powodu mieszkałam chwilowo u nich. - Zorientuję się i dam ci znać.

- Postaraj się, proszę. Pomyśl tylko, moglibyśmy mieć to już z głowy.

Jasne, bo tak bardzo spieszyło mi się do pozbycia się miejsca moich najlepszych wspomnień.

Rozłączyliśmy się i zaczęłam się zastanawiać, kogo mam o to spytać: obrażonego Daniela czy pałającego niechęcią z powodu Tashy Patricka. Żadna opcja mi się nie uśmiechała, najchętniej spędziłabym cały dzień, nie wychodząc z pokoju. Ale takiej możliwości nie było.

Uratował mnie Tristan, gdy zapukał do drzwi, by powiedzieć mi, że jeśli jestem gotowa, to możemy potrenować. Uznałam, że to dobra okazja, by to z nim porozmawiać o wieczornym wyjściu.

W sali treningowej opowiedziałam mu o sytuacji z Markiem i wyjaśniłam, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, bym dzisiaj pojawiła się na spotkaniu z potencjalnym klientem. Słuchał w milczeniu, a gdy skończyłam, powiedział:

- Nie widzę przeszkód, ale ktoś musi z tobą jechać i cię pilnować. Reszta może być dzisiaj trochę zajęta, ale ja i tak zostałem przydzielony do ciebie, więc mogę się tobą zaopiekować. - Ostatnie słowo wypowiedział dziwnym tonem.

- Nie musisz tego skonsultować z Patrickiem? - Nie chciałam postąpić wbrew woli Alfego, który nadal trochę mnie przerażał.

- Muszę, ale nie martw się, załatwię to. - Wydawał się przekonany, że nie będziemy mieć z tym problemu.

- Co to znaczy, że zostałeś do mnie przydzielony?

- Ktoś musi cię przecież pilnować - odpowiedział zdziwiony, że w ogóle o to pytam. - Padło na mnie.

- Patrick cię do tego wyznaczył? - Nie dawałam za wygraną.

- Rozczarowana, że to nie Daniel? - Uśmiechnął się zaczepnie. - Daniel ma dzisiaj robotę. Poza tym dobrze wam zrobi przerwa po wczorajszym. Wciąż jest na ciebie wkurzony, że dałaś się ugryźć. Tak więc musisz pomęczyć się ze mną.

Świetnie, jak mogłam naprawić nasze relacje, skoro Daniel mnie unikał? Nie umknął mi też fakt, że tak naprawdę Tristan nie odpowiedział na pytanie, czy jego

„opieka” nade mną to pomysł Patricka. Stał oparty nonszalancko o rowerek treningowy, czarny bezrękawnik i czarne spodnie czyniłyby go niezmiernie tajemniczym, gdyby się tak często i wkurzająco nie uśmiechał. Cóż, musiałam się z nim przemęczyć.

- Jakoś przeżyję - odgryzłam mu się.

- Nie bądź tego taka pewna. - Znowu ten diabelski uśmieszek zagościł na jego twarzy. - Planuję cię dzisiaj porządnie zmęczyć.

Okazało się, że nie kłamał. Drugi trening różnił się znacznie od pierwszego, przede wszystkim intensywnością. Wydawało mi się, że już ciężiej niż za pierwszym razem być nie może, tymczasem okazało się, że bardzo się myliłam.

Tym razem spociłam się dwa razy bardziej, o ile było to w ogóle możliwe. Tristan kazał mi powtarzać każdy ruch, dopóki nie wykonałam go dokładnie tak, jak według niego powinno być. Łądowałam na materacu kilkadziesiąt razy, ale dostrzegłam światło w tunelu, gdy udało mi się go zablokować. Nie krył zdziwienia, że tak szybko się uczę. Pochwalił mnie w typowy dla siebie sposób:

- Mówiłem ci, że jestem świetnym nauczycielem.

- I nie ma w tym w ogóle mojej zasługi - rzuciłam kpiąco.

Najwyraźniej nie chciał tego przyznać, bo już po chwili znowu leżałam na materacu, a mój trener przytrzymywał mi ręce nad głową. Pomyślałam, że ponieważ również jest dominującym wilkiem, trudno mu uznać, że ktoś tak kruchy jak ja zdołał go zablokować, choćby miał być to jeden raz

na sto prób. Tristan wydał z siebie cichy pomruk i popatrzył mi prosto w oczy, nachylając się nade mną. Uczyłam się szybko nie tylko walki, ale również zasad panujących w stadzie, dlatego odwzajemniałam jego spojrzenie jedynie przez moment, by zaraz potem spuścić wzrok. Nie wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać, wolałam więc uznać dominację, niż ryzykować. Wziął głęboki wdech, zaciągając się pewnie zapachem swojego zwycięstwa lub mojej uległości. Następnie jednym zwinnym ruchem zeskoczył ze mnie i odsunął się na kilka kroków.

- Nie przestajesz mnie zadziwiać, Skye. Na dzisiaj wystarczy.

Nim zdążyłam zapytać, o co mu chodzi, już szedł w kierunku wyjścia. Rzucił jeszcze na odchodne, że wpadnie po mnie wieczorem.

Prawda była taka, że on również mnie zadziwiał. Nie potrafiłam go rozgryźć. Z jednej strony denerwował mnie ten jego arogancki uśmiezek, z drugiej czułam wdzięczność, że mnie trenuje. Było w naszej relacji coś jeszcze, coś niemal nie do wychwycenia. Nie potrafiłabym tego opisać, ale czaiło się to gdzieś pod powierzchnią i miałam wrażenie, że jeśli wypłynie, będziemy mieć spory problem.

Daniela rzeczywiście nie było w domu. Przysłał mi dość oficjalnego SMS-a, że musiał wyjść do pracy i że jeśli będę

czegoś potrzebować, to mam się zgłosić do Tristana. Tak, wciąż był na mnie zły.

Pracowałam w swoim pokoju przez większość dnia. Wieczorem włożyłam eleganckie czarne spodnie, białą bluzkę z damskim krawatem i szpilki – jedyny oficjalny strój, jaki ze sobą zabrałam na wszelki wypadek. Obficie spryskałam się też perfumami. Miałam w końcu wystąpić w roli nie tylko właścicielki domu, ale również, a może przede wszystkim, agentki nieruchomości. Traktowałam to spotkanie jak wyjście do pracy. Dlatego też musiałam jakoś zakryć miejsce, w które Dante wbił swoje kły. Na szczęście kosmetyki do makijażu poradziły sobie z tym całkiem dobrze. Wciąż widać było ślad po ugryzieniu, ale nie rzucał się w oczy. Tylko ktoś, kto przypatrywałby się mojej szyi, mógłby zauważyć, że coś jest nie tak, a nie przypuszczałam, by potencjalny klient miał się przyglądać tej części mojego ciała, zamiast skupiać się na oglądaniu domu.

Gdy Tristan mnie zobaczył, na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, którego nie zdołał ukryć. Nic nie powiedział, więc sama zaczęłam:

- No co? Przecież niejako wychodzę do pracy, nie mogę iść w dresie.

- Przecież nic nie mówię – odparł urażonym tonem.

- Ale dziwnie na mnie patrzysz. – Tym razem to ja poczułam się urażona.

Przez całą drogę nie odezwał się już ani słowem, a ja zastanawiałam się, jaka jest jego historia i dlaczego tak

trudno do niego dotrzeć. Co kryło się za tą wystudiowaną nonszalancją?

Na miejscu musiałam go długo przekonywać, by został w samochodzie. Auto Marka już stało na parkingu. Nie bardzo wiedziałam, jak miałabym wytłumaczyć obecność Tristana byłemu mężowi i koledze kolegi, który był zainteresowany domem. Wilkołak naciskał, bo, jak stwierdził, bardzo chciał poznać gościa, który się ze mną rozwiódł. Kolejny raz nie mogłam pojąć, o co mu chodzi. Chciał przybić z Markiem piątkę i powiedzieć mu, że dobrze zrobił? Ostatecznie bardzo niechętnie zgodził się zostać w aucie. Przekonałam go chyba tym, że oprócz mojego byłego nic ciekawego na niego tam nie czekało i zanudziłby się na tym spotkaniu na śmierć.

Zostawiłam go w samochodzie z miną jak u obrażonego dziesięciolatka i udałam się w kierunku domu. Pro forma zadzwoniłam do drzwi, ale nie czekałam, aż Mark mi je otworzy, po prostu weszłam do, jak by na to nie patrzeć, jeszcze mojego domu.

Co dwa tygodnie sprzątała w nim Carmen, gosposia, której płaciliśmy jeszcze wtedy, gdy mieszkaliśmy tutaj razem, więc dom był w dobrym stanie. Nie zaglądałam tu od miesięcy, pojawienie się po tak długim czasie musiało wywołać we mnie nostalgię. Szafy świeciły pustkami, nie pachniało świeżymi kwiatami, a w oknach nie było zasłon, ale to wciąż był mój dom i wspomnienia zalały mnie nieproszone. Gdyby nie Mark, który pojawił się nagle na schodach, mogłabym nawet uronić jakąś łzę.

- Jesteś, Skye, świetnie, to jest Ian Appleton, o którym ci mówiłem. - Odwrócił się w kierunku mężczyzny, który za nim podążał.

Gdy ten wyłonił się zza Marka, serce stanęło mi w gardle. Gdybym trzymała akurat coś szklanego w rękę, roztrzaskałoby się na kawałki. Oto tuż obok mojego byłego męża stał Corey ubrany w idealnie skrojony garnitur, zapewne po to, by wyglądać na starszego i poważnego klienta, którego stać na zakup domu. Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy na imprezie u Marcusa, wydał się mną umiarkowanie zainteresowany, raczej nieszczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że na siebie wpadliśmy i wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło. Teraz wydał mi się realnie podekscytowany, że w końcu udało mu się mnie dopaść. Gdzieś po drodze przerodziło się to chyba w sprawę osobistą. Przełknęłam głośno ślinę.

- Corey... - Nie było mnie stać na więcej niż słaby szept.

Mark jednak mnie usłyszał. Spojrzał zdziwiony na Coreya--Iana.

- To wy się znacie? - zapytał zaskoczony, spoglądając to na mnie, to na Coreya.

- Można tak powiedzieć. - Corey uśmiechnął się arogancko. - Czy może raczej: próbujemy się poznać. Skye jednak wciąż mi umyka, czyniąc tę pogoń jeszcze bardziej ekscytującą - potwierdził moje obawy.

Sprawił, że zabrzmiało to tak, jakby najzwyczajniej w świecie próbował się ze mną umówić, a ja mu wciąż

umykałam. Pomyślałam, że póki Mark nie wie, o co chodzi, jest w mniejszym niebezpieczeństwie. Tłumaczenie mu czegokolwiek nie wchodziło więc w grę, należało się go jak najszybciej stąd pozbyć.

- Mark, Ian nie chce tak naprawdę kupić naszego domu, więc myślę, że możesz już iść, poradzę sobie. Przykro mi, że straciłeś niepotrzebnie czas - zwróciłam się do eksmęża, ale nie spuszczałam oka z Coreya, który również obserwował mnie głodnym wzrokiem.

Mark wciąż patrzył niepewnie to na mnie, to na Coreya, usiłując pojąć, o co chodzi. Zrobiło mi się go szkoda. Został przeze mnie wplątany w beznadziejną sytuację i nawet o tym nie wiedział. Pewnie cieszył się już na perspektywę szybkiej sprzedaży domu, a teraz musiał przełknąć takie rozczarowanie.

- Nie rozumiem... - Nie wydawał się przekonany. - Co się tu dzieje?

- Mark - starałam się brzmieć spokojnie i nie okazywać niepokoju - Ian nie planuje zakupu domu, chciał po prostu w ten sposób dotrzeć do mnie. Dlatego możesz iść, pozwól nam porozmawiać w cztery oczy. - Miałam nadzieję, że oprócz tego, że uratuję w ten sposób Marka, zdołam ocalić też siebie, gdy Tristan zobaczy mojego eksmęża wychodzącego z domu beze mnie i zorientuje się, że coś jest nie tak.

Corey nadal przyglądał mi się intensywnie. Sposób, w jaki to robił, sprawił, że przeszły mnie ciarki. Głos w mojej głowie głośno krzyczał, że nawet jeśli po imprezie

chciał mnie dopaść tylko z uwagi na moje zdolności, to od dawna nie był to już jedyny powód. Gdy zaczął mówić do Marka, nawet na niego nie spojrzał. Najwyraźniej liczył na to, że posłucha bez konieczności zahipnotyzowania go.

- Mark, Skye ma rację, muszę z nią porozmawiać, nie rób problemów i wyjdź na chwilę. Nie odchodź jednak daleko, będę cię za moment potrzebował.

- Nie ma mowy, nie wiem, co się tu dzieje, ale nie zostawię jej samej. Nie wiem, kim jesteś, ale wygląda na to, że jakimś podejrzanym typem, który mnie oszukał, a teraz nęka moją byłą żonę. - Mark postawił się wampirowi, choć pewnie gdyby wiedział, z czym ma do czynienia, byłby mądrzejszy.

Zakłęłam w duchu. Zawsze chciałam, by o mnie zawalczył, ale los sobie ze mnie zakpił: teraz po rozwodzie nie miało to już znaczenia, do tego w beznadziejnej sytuacji wszystko tylko jeszcze nieświadomie pogorszył.

Corey odwrócił się nagle do Marka i nim ten zdążył jakkolwiek zareagować, chwycił go i cisnął nim o ścianę z nadludzką siłą. Mark wylądował w kuchni w sporej odległości od nas, uderzając głową o szafkę. Krzyknęłam przerażona, Corey jedynie spojrzał na niego przelotnie, żeby się upewnić, że stracił przytomność. Miałam nadzieję, że go nie zabił, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

- Czy ludzie muszą zawsze wszystko utrudniać? - spytał poirytowany. - Planowałem zrobić z niego użytek, ale oczywiście musiał mnie wkurzyć!

- Mogłeś go zahipnotyzować, by cię posłuchał! - krzyknęłam ze złością i zaczęłam się cofać w kierunku drzwi, ale Corey chwycił mnie za gardło i przycisnął do ściany.

Brakowało mi tchu, miałam wrażenie, że za chwilę stracę przytomność lub się uduszę. Przytrzymał mnie jeszcze przez moment i w końcu puścił, widząc, że dłużej mogę nie wytrzymać. Zakaszlałam, on tymczasem wciągnął głęboko powietrze i nachylił się nade mną, dotykając swoim czołem mojego.

- Nienawidzę perfum, blokują inne przyjemne zapachy - powiedział strofującym tonem. Widocznie próbował zaciągnąć się wonią mojego strachu, ale perfumy mu to uniemożliwiły. - Czy ja widzę ugryzienie? Któż mógł dotrzeć do ciebie przede mną? - spytał szczerze zaciekawiony. - To Dante, prawda? Czy Patrick wie, że bratasz się nie tylko z jego uroczym stadkiem? Nie jesteś chyba taką grzeczną dziewczynką, na jaką wyglądasz. - Uśmiechnął się, jakby to przypuszczenie sprawiło mu przyjemność. - Nie będę kłamał, raczej nie wrócisz dzisiaj do domu. Taka krucha... - Nie dokończył, bo gwałtownie odwrócił głowę w kierunku drzwi i warknął zmienionym głosem, pełnym gniewu i niedowierzania: - Przeprowadziłaś wilka?!

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Drzwi otworzyły się z hukiem i pojawił się w nich Tristan. Kipiał wściekłością, kły miał wysunięte, a jego oczy nie były już przyjemnie niebieskie, lecz złowrogo żółte. Jego furia zdawała się niemal namacalna.

Corey był szybki, złapał mnie za krawat i przytrzymał niczym na smyczy. Sygnał nie pozostawiał wątpliwości: Tristan miał się nie zbliżać. Zaczęłam gorączkowo myśleć, który z ruchów ćwiczonych na zajęciach z Tristanem mogłabym teraz wykorzystać. On tymczasem zacisnął pięści i z całych sił próbował się opanować, stając się w tym momencie tak podobnym do Daniela walczącego ze swoim wilkiem. W postaci wilka miałby pewnie większe szanse w starciu z wampirem, ale sama przemiana trwałaby zbyt długo w sytuacji, gdy liczyła się każda sekunda.

- Ani kroku dalej, Tristan - zagroził Corey, choć już normalnym głosem. - Czy wy wilki zawsze musicie pojawiać się w nieodpowiednim momencie? Skye, masz całe stado na swoich usługach? Doprawdy, niezwykła z ciebie dziewczyna.

Tristan warknął, ale nie ruszył do ataku.

- Zabiję cię, jeśli włos jej z głowy spadnie. Rozumiesz? Jesteś trupem! - Wyglądało na to, że wciąż ze sobą walczył, ale człowiek powoli wygrywał. Schował kły, a jego oczy zaczęły odzyskiwać swój normalny kolor. Pięści jednak wciąż miał zaciśnięte, a z jego postawy można było wyczytać, że w każdej chwili gotów jest zaatakować.

- Och, po co od razu takie groźby? Ja przecież i tak już nie żyję. - Corey zaśmiał się paskudnie. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, że tylko dzięki mnie dziewczyna jeszcze oddycha. Udało mi się przekonać Satrię, że powinniśmy jej się bliżej przyjrzeć, zamiast od razu ją zabijać. Ciekawy z niej przypadek, do tego całkiem apetyczny.

- Suka! Powiedz jej, że osobiście odgryzę jej głowę, jeśli się nie odczepi! - Tristan zaczął rzucać groźbami.

Przypomniało mi się, że według słów Daniela, gdy dowiedział się, że wampiry mnie odwiedziły, szalał ze złości. Nie chodziło chyba tylko o mnie, wywnioskowałam, że musiał mieć z nimi na pieńku już wcześniej. Interesujące było też to, że wszyscy się znali, Tristan wiedział, kim jest Satria. Ja mogłam się jedynie domyślać, że chodzi o szefową chmary. Populacja nieludzi musiała być znacznie mniejsza, niż powszechnie przyjęło się sądzić.

- Będzie niepokieszona, wiesz, że jesteś jej ulubionym wilkiem. - Corey uśmiechnął się złośliwie. - Ale do rzeczy: mamy dwie opcje. Pozwalasz mi wyjść ze Skye i nikomu nic się nie stanie, przynajmniej na razie, albo rzucasz się na mnie, ale wtedy zdążę skręcić jej kark. Pierwsze wyjście jest bardziej racjonalne, nie uważasz? Nie chciałbym pobrudzić mojego nowego garnituru. Poza tym szkoda byłoby tej ślicznej twarzyczki. - Pogłaskał mnie niemal czule po policzku.

Tristan rozważał przez moment jego słowa, po czym powoli postąpił krok do przodu i powiedział:

- Nie zrobisz tego. Wyraźnie czuję, że bardzo chciałbyś najpierw dokończyć to, co zacząłeś na imprezie. A do tego potrzebujesz jej żywej.

Postanowiłam wykorzystać tę chwilę, kiedy Corey skupił się na Tristanie, i kopnęłam go z całej siły kolanem w krocze. Zaklął siarczyście, puścił mnie, ale nie zwinął się z bólu tak, jak zrobiłby to człowiek. Z nadludzką prędkością

jego prawa pięść wylądowała na mojej twarzy. Pod wpływem prawego sierpowego uderzyłam głową w ścianę i osunęłam się na podłogę. Z nosa poleciała mi krew, a oczy zaszyły mgłą. Choć może były to po prostu łzy.

Tristan rzucił się na wampira. Zaczęli się szamotać w niedalekiej odległości ode mnie. Słyszałam warknięcia i odgłosy walki, ale głowa pulsowała mi bólem, a sam obraz coraz bardziej mi się zamazywał. Walczyłam z tym przez moment, ale w końcu musiałam polec. Nastąpiła ciemność.

- Skye, słyszysz mnie? Ocknij się, proszę! - Czyjaś ciepła dłoń delikatnie głaskała mnie po zdrowym policzku.

Z trudem otworzyłam oczy i gdy mój wzrok przystosował się do światła, ujrzałam klęczącego tuż obok Daniela. Próbowałam się podnieść na rękach z pozycji półleżącej, ale niemal natychmiast zakręciło mi się w głowie.

- Spokojnie, nie wstawaj. - Głos Patricka dochodził z niepokojąco bliskiej odległości.

Spojrzałam w tym kierunku, kucał po mojej prawej stronie, przyglądając mi się z troską. To było coś nowego, zniknęła gdzieś jego chłodna rezerwa, z którą dotąd mnie traktował.

- Może powinniśmy zawieźć ją do szpitala? - zasugerował niepewnie Daniel. Otrzeźwiło mnie to skuteczniej niż wcześniejsze prośby, bym się ocknęła.

- Nie! - zaprotestowałam. - Żadnych szpitali, nic mi nie jest.

Nie byłam do końca przekonana co do prawdziwości swoich słów, ale w szpitalu nie uwierzyliby w naciąganą historyjkę o upadku ze schodów, a gdyby zgłosili pobicie, a ktoś zaczął drążyć temat i zorientował się, że w moim życiu pojawił się nowy mężczyzna, wina niechybnie spadłaby na Daniela. Nie mogłam na to pozwolić. Do tego dochodziło ugryzienie na mojej szyi. Szpital zdecydowanie nie był dobrym pomysłem.

- Nie ma oznak wstrząsu, myślę, że poza siniakiem nic jej nie będzie - stwierdził Patrick, obserwując mnie uważnie.

Postanowiłam pospiesznie zmienić temat.

- Tristan? - Nie zauważyłam go koło siebie, a musiałam się dowiedzieć, czy wszystko z nim w porządku.

- Tu jestem. - Wyszedł z kuchni, lekko kulejąc. Twarz miał z jednej strony poraną pazurami, zaschnięta krew widniała na jego policzku i szyi. W oczy rzucała się głęboka szrama na jego prawym przedramieniu. Dostrzegłszy moje przerażenie, dodał: - Nic mi nie jest, zaraz się uleczę. Powinnaś zobaczyć Coreya. - Uśmiechnął się, bagatelizując swoje obrażenia. - Uratowało go tylko przybycie wilków.

- Przyjechaliśmy w trakcie ich walki. - Daniel zaczął tłumaczyć, co się stało. - Tristan wezwał nas jeszcze z samochodu, gdy tylko usłyszał twój krzyk. Corey nie miał szans.

Potoczyłam wzrokiem po domu, na kanapie siedziała jeszcze Gabrielle przygotowująca opatrunek, zapewne na przedramię Tristana. Miał mu on pomóc przynajmniej do momentu, w którym rana sama się nie zasklepi. Jeśli czegoś można było zazdrościć wilkołakom czy wampirom, to z pewnością zdolności samoleczenia się.

- Postanowiliśmy puścić go, by przekazał Satrii, że żarty się skończyły - poinformował mnie Patrick. - Jeśli chce wojny, to będzie ją miała. Odesłanie go w jednym kawałku to nasz ostatni akt dobrej woli. Oczywiście nie wszyscy popierają moją decyzję. - Alfa spojrzał wymownie na Daniela.

- Za to, co zrobił Skye... - odpowiedział Patrickowi wywołany do tablicy Daniel - rozszarpałbym go na strzępy.

- Musiałbyś się ustawić w kolejce - dodał Tristan. - Gdy tylko warunki ulegną zmianie, jest mój.

- O mój Boże, Mark!

Nagle dotarło do mnie, że przecież mój były mąż też stracił przytomność. Nie widziałam go jednak w miejscu, w którym wylądował po ciosie Coreya. W tym momencie do salonu wprowadził go Caleb, trzymając go za ramię. Mark wyglądał, jakby chciał zabić wzrokiem wszystkich wokoło, łącznie ze mną. Widziałam, że jest wściekły, ale przede wszystkim się boi. Wilki oczywiście nie musiały znać go tak dobrze jak ja, by wyczuć jego strach.

- Uroczy z niego gość. Rzuca się jak ryba na piachu. - Caleb wydawał się szczerze rozbawiony zachowaniem

Marka, który nie potrafił mu się wyrwać mimo usilnych prób.

- Skye, nie wiem, w co się wplątałaś, ale nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Jeśli o mnie chodzi, możesz się umawiać z wampirem, wilkołakiem albo nawet całym ich stadem, ale mnie w to nie mieszaj. Powiedz im, żeby mnie w końcu, do cholery, puścili! - Mark kipiał gniewem, rzadko widywałam go w takim stanie. Na ogół był oazą spokoju, czasem bywał wręcz irytująco spokojny. Ale nie dziś. W końcu udało mi się wyprowadzić go z równowagi. W tych okolicznościach nie poczytywałam sobie tego jednak za sukces.

- Postanowiliśmy go zatrzymać do momentu, aż się ockniesz. Chcieliśmy cię zapytać, co mamy z nim zrobić - wytłumaczył mi Daniel. Był spokojny, ale widziałam, że komentarz o umawianiu się z całym stadem poruszył wrażliwą strunę. Pewnie wiele go kosztowało, by puścić to mimo uszu.

- Jest w niebezpieczeństwie? - zapytałam szczerze zaniepokojona, że wampiry znowu mogą zechcieć go wykorzystać, by do mnie dotrzeć.

- Nie sądzę - odezwał się Patrick. - Już się nim posłużyli, nie przypuszczam, by mieli sobie nim jeszcze zawracać głowę.

- Dam sobie radę! - wtrącił hardo Mark. - Powtarzam: nie chcę mieć z wami nic wspólnego. To dotyczy też ciebie, Skye. Wynajmę zewnętrzną agencję do sprzedaży domu. Nie dzwoń do mnie.

- Puście go, niech idzie - powiedziałam zbolalym głosem, bo jego słowa raniły jak noże. Nie było sensu się tłumaczyć, on już podjął decyzję i nic, co mogłabym dodać, nie zmieniloby jego nastawienia. Pozostawalo jedynie miec nadzieje, ze wampiry faktycznie przestana sie nim interesowac po tym, jak juz raz go wykorzystaly.

Caleb zwolnil uscisk, a Mark wyrwal sie gwałtownie do przodu. Roztarl teatralnie ramie, spojrzal na mnie gniewnie po raz ostatni i wyszedl szybko, nie ogladajac sie za siebie. W zyciu nie pomyslalabym, ze to nie ja jemu, ale on mnie zrobi taka scene.

- Co za dupek! - rzucil za nim Tristan.

Daniel spojrzal na niego ostrzegawczo, a on jedynie wzruszyl ramionami.

Daniel i Patrick pomogli mi wstac, wciaz lekko kręcilo mi sie w glowie, wiec uwiesilam sie na Danielu. Zrobilismy kilka krokow i znów dostalam zawrotu glowy, totez przystanelam na moment. Wilkołak nie patyczkowal sie wiecej, wzial mnie delikatnie na rece i zaniosl do brązowej furgonetki, której nie widzialam nigdy wcześniej ani w ich garażu, ani na podjeździe. Patrick miał wziac klucze z szafki w przedpokoju i zamknac dom. Pomyslalam, ze salon trzeba bedzie troche ogarnac po tej szamotaninie, nim Mark zaprosi tu agencje nieruchomosci, ale chwilowo nie figurowalo to wysoko na liscie moich priorytetow.

Cala droge przesiedzialam z glowa oparta o ramie Daniela. Bylam zmeczona i chyba jeszcze nieco oszolomiona po uderzeniu. Taka krucha... Cokolwiek chcial powiedziec

Corey, nim zorientował się, że Tristan jest ze mną, miał rację co do pierwszej części. Zarobiłam zaledwie jeden cios, a czułam się totalnie zamroczone i potrzebowałam oparcia. Nie napawało to optymizmem i niezbyt pocieszał mnie fakt, że cios wyprowadził jednak wampir, nie człowiek.

Gdy zajechaliśmy pod dom, Daniel ponownie wziął mnie na rękę i skierował się do swojego pokoju. Tak przynajmniej założyłam, bo gdzie indziej mógłby mnie zanieść, skoro nie do mojego pokoju gościnnego? W centralnym punkcie pomieszczenia, które było dość spore, znajdowało się łóżko mające przynajmniej dwa metry szerokości. Szafka pod oknem wypełniona była książkami, obok stał fotel wyglądający na niesamowicie wygodny. Więcej nie udało mi się zarejestrować z uwagi na pulsujący ból głowy. Co chwilę przymykałam oczy i miałam wrażenie, że odlatuję.

Daniel położył mnie na łóżku i usiadł obok. Delikatnie zdjął mi krawat, a potem buty. Pomyślałam, że jeśli zacznie mnie rozbierać, będę musiała wrócić do rzeczywistości, by powiedzieć, że dam sobie radę. Ale zamiast tego wstał, chwycił go więc za rękę.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptałam bardzo cicho. Wiedziałam, że i tak mnie usłyszy.

- Nigdzie się nie wybierałem, jedynie na fotel... - Uśmiechnął się łagodnie i pogłaskał dłoń, którą go zatrzymałam.

- Nie. - Wysiłałam się, by spojrzeć mu w oczy. Nie chciałam, by pomyślał, że majaczę. - Obok mnie. - W jego

oczach dostrzegłam wahanie, więc dodałam: - Możesz się przemienić, jeśli tak będzie łatwiej.

- To moja sypialnia, Skye, nie muszę tego robić, poza tym coraz lepiej mi wychodzi kontrolowanie się przy tobie.

Popatrzył na mnie wnikliwie, jakby chciał się upewnić, że nie żartuję. Skinęłam lekko głową, zachęcając go, by to zrobił. Powoli położył się obok, nie spuszczając ze mnie wzroku. Być może planował się wycofać, gdybym jednak nagle zmieniła zdanie... Ale ja nie zamierzałam tego robić. Gdy odwróciłam się twarzą w stronę drzwi i plecami do niego, doskonale zrozumiał, czego potrzebuję, i objął mnie delikatnie, uważając jednak, by za bardzo się do mnie nie przykleić. Leżeliśmy tak w ciszy, na karku czułam jego ciepły oddech. Początkowo był spięty, ale szybko się rozluźnił, widząc, że w pełni akceptuję jego bliskość.

Po kilku minutach przez lekko uchylone drzwi do pokoju wszedł szarobrzązowy wilk. Daniel nie mógł go widzieć, ale zapewne wyczuł, bo podniósł głowę, nie przestając mnie obejmować. Tristan patrzył na niego przez moment, a potem, gdy Daniel nie zaprotestował, zgrabnie wskoczył na łóżko, układając się na moich stopach. Gdy przyjął już wygodną dla siebie pozycję, wydał z siebie cichy pomruk. Pomyślałam, że muszę śnić, ewentualnie doświadczam halucynacji spowodowanych uderzeniem w głowę. Nie było mowy, by Daniel ze swoją dominującą naturą pozwolił Tristanowi na coś takiego.

Miękkie futro wilka ogrzewało mi stopy, a silne ramiona Daniela obejmowały mnie troskliwie. Czułam się

bezpiecznie. Zdążyłam pomyśleć, że takie zwidy czy sny, cokolwiek to było, mogłabym mieć codziennie, gdy w drzwiach stanął Dante. Nie wiedziałam, skąd się tu wziął, nie widziałam go od poprzedniego wieczora, ale w końcu to wszystko działo się w mojej głowie, która najwyraźniej musiała ucierpieć dużo bardziej, niż sądziłam. Być może trzeba było się jednak zgodzić na ten szpital.

- Znajdzie się jeszcze jedno miejsce? - zapytał niepewnie.

Tristan zamachał ogonem, a Daniel ponownie podniósł głowę. Objął mnie mocniej, wyraźnie dając do zrozumienia, kto tutaj rządzi. Nie odezwał się, ale musiał mu jakoś bezgłośnie zakomunikować, że zgadza się na jego obecność, bo wampir zamknął za sobą drzwi i powoli wszedł do środka. Stanął na moment przy łóżku i wyczułam, że jest spięty, podobnie jak Daniel na początku. Po chwili ostrożnie położył się na boku twarzą do mnie.

Tak, to zdecydowanie musiały być omamy, bo przecież nie dalej jak wczoraj Daniel niemal stracił kontrolę z powodu ugryzienia, które sprezentował mi Dante, a teraz wpuścił go do łóżka, by ten położył się tak blisko mnie.

Przy zamkniętych drzwiach zrobiło się ciemniej, bo żadne światło z korytarza nie wpadało już do pokoju, ale w mroku widziałam wpatrzona we mnie błyszczące oczy wampira. Leżeliśmy zwrócenii do siebie twarzami i trudno było tego uniknąć, nie było w tym jednak żadnego skrępowania. Miałam dziwne wrażenie, że gdyby nie Daniel

obejmujący mnie teraz ciaśniej niż na początku, Dante wzięłby mnie za rękę.

Nie odezwał się, ale w głowie wyraźnie usłyszałam jego głos mówiący to samo, co wtedy, gdy denerwowałam się przed naszym testem: *Jestem z tobą, Skye*. Czułam się spokojna i bezpieczna, otoczona z trzech stron. Zamknęłam oczy i odpłynęłam.

10.

Gdy obudziłam się rano, o mało nie podskoczyłam na widok śpiącego obok wampira, wilka w nogach i obejmującego mnie zdecydowanie ciaśniej niż zeszłego wieczora Daniela. Ponownie zamknęłam i otworzyłam oczy, ale żaden z nich nie zniknął, wszyscy nadal byli w łóżku. Ze mną pośrodku. Serce zaczęło mi walić jak młotem, gdy zdałam sobie sprawę, że to nie były moja chora wyobraźnia, obolała głowa czy sen. Spędziliśmy tę noc we czwórkę w jednym łóżku i wolałam nie wiedzieć, co pomyśli o tym reszta domowników.

Podjęłam próbę uwolnienia się z uścisku Daniela, delikatnie przekładając jego rękę ponad sobą. Zamruczał przez sen, ale się nie obudził. Pozostało tylko wyjąć stopy spod Tristana, bo Dante nie blokował mnie w żaden sposób. Najumiejętniej, jak potrafiłam, powoli zaczęłam się wyswobadzać i kiedy już wydawało mi się, że osiągnęłam sukces, wilk otworzył oczy. Spojrzał na mnie z zaciekawieniem i polizał po łydce. Najwyraźniej spodnie podwinęły mi się podczas snu. Kucnęłam przy nim i go pogłaskałam.

- Cześć, Tristan, nie chciałam nikogo obudzić, ale muszę iść pod prysznic - wyjaśniłam, choć nie byłam pewna, czy w zwierzęcej postaci Tristan rejestruje takie rzeczy, czy może dowodzi akurat jego wilk.

Ostrożnie zesłam z łóżka, uważając, by nie nadepnąć na śpiącego wampira. Tristan powiódł za mną wzrokiem, a potem oparł pysk na łapach i zamknął oczy.

Musiało być dość wcześnie, bo nie słyszałam, by ktokolwiek krzątał się po domu. Wstąpiłam do pokoju gościnnego po swoje rzeczy i poszłam do łazienki.

To, co zobaczyłam w lustrze, przyprawiło mnie o chwilowy atak mdłości. Zwalczyłam go, biorąc się w garść, i przyjrzałam się sobie dokładnie. Lewa strona mojej twarzy była ciemnofioletowa i lekko opuchnięta. Najgorzej prezentował się siniak tuż pod okiem. Nie lepiej wyglądała moja szyja, gdzie ślad po ugryzieniu Dantego niemal zniknął pod krwiakiem w kształcie dłoni Coreya. Widok był fatalny. Żaden makijaż nie zdołałby tego przykryć. Mój urlop miał się wydłużyć ponad pierwotnie zakładany tydzień, nie mogłam się tak pokazać w pracy.

Wzięłam szybki prysznic i wskoczyłam w krótkie dzinsowe spodenki, czarny bezrękawnik z kolorowym nadrukiem i trampki. Nie zawracałam sobie głowy suszeniem włosów, bo zapowiadał się upalny dzień.

Ruszyłam z powrotem do pokoju Daniela. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować, ale miałam pewność, że nie ucieknę przed konfrontacją. Pragnęłam

mieć to już za sobą. Postanowiłam, że najlepiej zrobię, jeśli będę po prostu improwizować.

Pod drzwiami, które zostawiłam wcześniej lekko przymknięte, usłyszałam, że Daniel z kimś rozmawia. Szybko zorientowałam się, że to Tristan musiał się przemienić podczas mojej nieobecności. Nie chciałam być wścibska i podsłuchiwać, ale coś powstrzymywało mnie przed wejściem do pokoju. Znieruchomiałam z ręką na klamce, gdy zdałam sobie sprawę, o czym dyskutują. Miałam nadzieję, że zajęci rozmową nie wychwycą mojej obecności.

- Tristan, co to było, do cholery? - Daniel mówił nieco podniesionym głosem, więc przymknięte drzwi nie były dla mnie przeszkodą.

- Nie zaprotestowałeś. Wpuściłeś nawet Dantego. - Wyobraziłam sobie, jak Tristan wzrusza ramionami, choć oczywiście nie mogłam tego widzieć.

- Wydawało mi się, że Skye może tego potrzebować po tym wszystkim, więc się zgodziłem. Ale spanie z wami w jednym łóżku nie było na liście rzeczy, o których marzę. Myślałem, że sobie pójdziecie, jak zaśnie.

- A ty byś sobie poszedł? - Tristan nie dawał zbić się z tropu. Zapadła cisza. - No właśnie, tak też myślałem.

- Cholera, Tristan, co ty robisz?

- Ja? A co robisz ty? Zapomniałeś, że niejako jesteś już prawie zajęty? Tasha ma urodziny za kilka tygodni, a ty śpisz ze Skye w jednym łóżku tuż pod nosem Patricka. Zamiast na mnie warczeć, powinieneś mnie i Dantemu

podziękować, że dołączyliśmy do imprezy, w przeciwnym razie nie wiadomo, co mogłoby ci przyjść do głowy. Ciesz się, że Skye nie potrafi wyczuć, jak bardzo musisz się powstrzymywać, inaczej już dawno uciekłaby z krzykiem.

- I kto to mówi! - Daniel prychnął z pogardą. - Nie zapominaj, że ja też wyczuwam ciebie. Możesz się przemieniać w wilka, ile tylko zapragniesz, i tak nie ukryjesz tego, co chcesz ukryć.

Tristan parsknął lekceważąco.

Rozmowa robiła się zbyt osobista na dalsze podsłuchiwanie, więc zmusiłam się, by popchnąć drzwi i wejść do pokoju. Tristan stał tyłem do mnie jak go Pan Bóg stworzył. Gabrielle nie żartowała, mówiąc, że nagość nie jest dla wilkołaków żadnym problemem. Powoli się odwrócił, w ogóle się przy tym nie zakrywając.

- O mój Boże, przepraszam! - Cofnęłam się natychmiast po otrząśnięciu się z początkowego szoku. Zasłoniłam oczy dłonią i uderzyłam niezdarnie plecami o drzwi. Mimo dość szybkiej reakcji rzuciło mi się w oczy to i owo, pewnych rzeczy naprawdę trudno było nie zauważyć. Poczułam, jak fala gorąca napływa mi do twarzy, mogłam mieć tylko nadzieję, że dzięki siniakowi wilki nie zauważą, że zaczerwieniłam się jak burak.

Daniel zareagował od razu, zdając sobie sprawę z tego, że to, co dla nich jest zupełnie naturalne, dla mnie może być mocno krępujące.

- Jezu, Tristan, włóż coś na siebie - poinstruował wilkołaka.

- Taki mam plan - potwierdził zawadiacko. - Tak przy okazji, Skye, nie myśl sobie, że to limo zwalnia cię z dzisiejszego treningu, widzimy się za godzinę.

Przeszedł obok cały nagi, szturchając mnie żartobliwie łokciem w bok. Byłam pewna, że miał niezły ubaw z mojego zażenowania. Nie należałam nigdy do osób wyjątkowo pruderyjnych, ale nie przywykłam też do oglądania nagich mężczyzn na dzień dobry. W przypadku Tristana widok był przedni, ale mimo to, a może właśnie dlatego, czułam się niekomfortowo.

Weszłam do pokoju i spojrzałam na Dantego, który wciąż spał. Przez moment pochłoneła mnie myśl, że przecież wampiry wolą spać w dzień, i zaczęłam się zastanawiać, jak długo w nocy po prostu leżał w łóżku, podczas gdy nasza pozostała trójka spała. I czy rzeczywiście tylko leżał i patrzył w sufit?

Z rozmyślań wyrwało mnie chrząknięcie Daniela. Szybko zawróciłam myśli na należyty tor - musiałam porozmawiać z nim o tym, jak spędziliśmy noc. Nie zamierzałam się jednak przyznawać, że słyszałam jego rozmowę z Tristanem.

- Daniel... - zaczęłam niepewnie, było mi trudniej, niż się spodziewałam. - Jeśli chodzi o zeszłą noc...

- Wydawało mi się, że tego potrzebujesz - przerwał mi. - Pozwoliłem im wejść do łóżka, bo wiem, że podobnie jak ja odczuwają silną potrzebę chronienia cię. Teraz myślę, że to był błąd. - Usiadł na łóżku zasepiony.

Zrobiło mi się go żal, kucnęłam przed nim, opierając dłonie na jego kolanach.

- Ja tak nie myślę. Masz rację, potrzebowałam tego, choć sama nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki nie pozwoliłeś im zostać. Nie chcę jednak sprawiać ci kłopotu, Tristan mówił mi o Tashy... Nie powinnam była prosić cię, byś położył się ze mną. - Patrzyłam mu w oczy, ale nie było szans, bym zagroziła jego dominacji, praktycznie przed nim klęczałam. Miałam nadzieję, że taka forma uległości była wystarczająca, by nie zdenerwować go tym tematem.

- Tristan za dużo gada. Powiedział ci, jak to działa? Że nie mam wiele do powiedzenia w tej kwestii? Że nie jestem nią zainteresowany? - Delikatnie dotknął opuchlizny na moim policzku. Nie potwierdził, że jest zainteresowany mną, ale odniosłam wrażenie, że takie miało być znaczenie tego gestu. Po chwili zmienił temat. - Przepraszam za to, co powiedziałem po twoim powrocie od Eladiel. Po prostu to ugryzienie, zapach Dantego na tobie... I jeszcze ta jego bluza... Było mi naprawdę trudno i wyładowałam się na tobie. Przepraszam.

- W porządku, nie gniewałam się.

Spojrzał na mnie i nagle jakby do niego dotarło, że umożliwiłam mu patrzenie na mnie z góry. Chwycił mnie za rękę i zmusił, żebym wstała. Teraz to ja nad nim górowałam.

- Nie musisz tego robić - powiedział łagodnym tonem. - Mówiłem ci już, że nie musisz się tym przejmować, gdy jesteś ze mną.

Faktycznie, przypomniałam sobie, jak rozmawialiśmy o tym na plaży zaledwie kilka dni temu. Wydawało mi się, że od tamtego czasu upłynęły tygodnie – tyle się zmieniło. Daniel nie pozwolił mi jednak zbyt długo się nad tym rozwodzić, pociągnął mnie w kierunku drzwi i powiedział:

- Chodź, musimy coś zjeść i stawić czoła kilku ciekawskim spojrzeniom. I to nie z powodu siniaka na twojej twarzy.

Nie było tak źle. Przez cały dzień nie wychwyciłam żadnych ukradkowych spojrzeń, nie usłyszałam żadnych złośliwych komentarzy. Zaczęłam wierzyć, że może jednak nikt się nie zorientował, jak spędziliśmy tę noc. Nikt oprócz biorących udział w tej dziwnej sytuacji.

Na treningu Tristan ani słowem nie odniósł się do tych wydarzeń. Był dla mnie o wiele miłszy niż na ogół, a nawet pochwalił mnie za kopnięcie Coreya, które dało mu szansę na atak. Stwierdził, że gdyby nie mój ruch, byłibyśmy w kropce, bo nie mógł nic zrobić, póki wampir miał mnie w garści. Jego komentarz podbudował mnie na tyle, że trening poszedł mi rewelacyjnie. Oznaczało to mniej więcej trzy bloki na sto, choć nie byłam pewna, czy Tristan nie traktuje mnie ulgowo z uwagi na to, jak zostałam poturbowana. Częściej pytał mnie, czy wszystko w porządku, częściej pomagał mi się podnieść po upadku. Niewiele brakowało, bym uwierzyła, że słyszę troskę w jego głosie.

Po południu zebraliśmy się wszyscy w salonie, by ustalić, jak dalej postąpić w nowych okolicznościach. Narada okazała się jednak monologiem Patricka, który miał już wszystko obmyślane i w zasadzie nie zapytał nikogo o zdanie. Przywilej Alfy.

Jego plan zakładał czterdziestoosmiodzinne czekanie na wysłannika Satrii z propozycją rozmów. Jeśli po tym czasie nikt by się nie zjawił, wataha miała udać się bezpośrednio do siedziby chmary na negocjacje w mojej sprawie. Gdy Dante zapytał, czy plan ten przewiduje jakąś rolę dla niego, Patrick zaprzeczył, twierdząc, że przecież wampir nie jest częścią chmary Satrii, więc w żaden sposób nie może nam pomóc. Twarz Dantego nie wyrażała żadnych emocji, ale mogłam przysiąc, że przez moment w jego oczach po raz pierwszy dostrzegłam gniew.

Spotkanie wszystkim odebrało humor, więc propozycja Tashy, by pojechać całą paczką do centrum do lunaparku, wydała się całkiem na miejscu. Nie użyła sformułowania „całą watahą”, więc założyłam, że ja i Dante również jesteśmy zaproszeni. Argumentem była potrzeba rozładowania złych emocji, a gdzie lepiej można to zrobić, jeśli nie w wesołym miasteczku? Daniel nie wyrażał entuzjazmu wobec tego pomysłu, ale Patrick długo się nie zastanawiał. W końcu, jak stwierdził, nikt nie odważyłby się mnie zaatakować, gdy pilnować mnie miało całe stado wilkołaków. Trudno było się z tym nie zgodzić.

Pod wieczór załadowaliśmy się do furgonetki i ruszyliśmy. Miałam wrażenie, że Dante unika mojego

wzroku, co po wczorajszej nocy bolało mnie wyjątkowo mocno. A może po prostu nie mógł patrzeć na moją opuchniętą i posiniaczoną twarz? Postanowiłam pośrednio poruszyć ten temat, by zobaczyć, jak zareaguje.

- Mam trochę obawy, że ludzie na mój widok będą uciekać z krzykiem albo przynajmniej odwracać wzrok z obrzydzeniem.

Bingo! Wampir oderwał wzrok od migającego za oknem furgonetki krajobrazu i spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Pewnie oceniał, czy z moją twarzą faktycznie jest tak źle. Ale to Tristan odpowiedział na mój komentarz.

- Możemy zawieźć cię do Lilly, to po drodze. Lilly zna różne sztuczki.

Daniel uśmiechnął się pod nosem, a Jeremy, Caleb i Jake wybuchnęli śmiechem. Nie zrozumiałam, czemu aż tak ich to rozbawiło.

- O tak, Tristan coś o tym wie - powiedział Caleb, chichocząc.

- Lilly jest... znajomą Tristana - wytłumaczył mi Daniel.

- Taką, po odwiedzinach u której Tristan zawsze jest niezwykle rozluźniony - doprecyzował Jeremy, a Caleb i Jake znowu zarechotali. - Te sztuczki muszą być niesamowite!

- Zamknijcie się! - Tristan najwyraźniej nie był skory do żartów, gdy sam stawał się ich obiektem. Gdy nasze spojrzenia spotkały się na moment, pospiesznie odwrócił wzrok.

- Spokój! - Patrick postanowił wkroczyć do akcji. - Nie zapominajcie, że są z nami trzy damy.

Tasha się skrzywiła, najwyraźniej nie chciała być uznawaną za damę. Mnie to określenie zupełnie nie przeszkadzało.

- Ale to dobry pomysł, Skye nie będzie przyciągać uwagi, jeśli zrobimy coś z tym siniakiem. Podjedziemy do Lilly i zobaczymy, czy jej magia na ciebie zadziała. Nie nastawiaj się jednak jeszcze, jesteś indygo, możliwe, że nic z tego nie wyjdzie.

- Jakim jest nieczłowiekiem? - postanowiłam dopytać, by nie być potem niemile zaskoczoną.

- Jest czarownicą, ale jedną z tych dobrych - uściślił Daniel. - Nie przejmuj się, nie straszy wyglądem. Właściwie to wygląda jak taka mała bajkowa wróżka. Pomaga nam czasem w różnych sprawach, jej magia nie jest silna, ale powinna być w stanie stworzyć dla ciebie iluzję, o ile nie jesteś odporna i na to. Pewnie nie da rady cię uleczyć, ale w oczach wszystkich będziesz wyglądać zupełnie normalnie, bez siniaków czy śladów po ugryzieniu. - Spojrzał wymownie na Dantego, ale on nawet tego nie zauważył, bo znowu patrzył przez okno gdzieś w dal.

Zajechaliśmy pod średniej wielkości dom. Już kiedyś zwróciłam na niego uwagę, bo znajdował się przy drodze, którą często wybierałam, jadąc do centrum. Oczywiście wtedy nie wiedziałam, że mieszka w nim czarownica. Zaciekawiały mnie wówczas srebrne i czarne zdobienia na frontowej elewacji, przypominały skrzyżowanie wzorów

kwiatowych z orientalnymi i wyglądały niemal jak tatuaże. Przypomniałam sobie, że wydały mi się całkiem interesującym pomysłem i zastanawiałam się, czy w tym domu nie mieszkają grafficiarze posiadający dobry gust. Teraz byłam niemal pewna, że wzory nie zostały wykonane sprayem czy farbą, mogłam się założyć, że w grę wchodziła przynajmniej odrobina magii.

Z furgonetki wysiedliśmy wszyscy oprócz Dantego, który stwierdził, że woli poczekać w aucie. Nadal był zamysłony i jakby nieobecny, zaczęłam się martwić nie na żarty, czy to poprzednia noc nie jest tego przyczyną. Pocieszenie przynosiła mi myśl, że przecież nie wszystko musi się kręcić wokół mnie. Być może powód jego melancholii był zupełnie inny i nie miał nic wspólnego ze mną.

Daniel ostrzegł mnie, że Lilly mieszka razem z kilkoma innymi czarownicami, z których nie każda wygląda tak przyjaźnie. Dodał też, że nie zawsze kamuflują przed ludźmi swoją prawdziwą powierzchowność. Powzięłam mocne postanowienie, by nie dać po sobie poznać, jeśli któraś z nich mnie przerazi.

Niepotrzebnie jednak, bo otworzyła nam dziewczyna w moim wieku, którą od zwykłej ludzkiej postaci odróżniał jedynie ciemnofioletowy kolor oczu. Poza tym wyglądała całkiem normalnie. W dobie różnokolorowych soczewek kontaktowych nie miała pewnie problemów z uchodzeniem za człowieka. Zresztą była przecież czarownicą, pewnie potrafiła zmienić kolor oczu.

- Lilly, do ciebie! - krzyknęła na widok Tristana i zniknęła w korytarzu.

Lilly okazała się niezwykle drobną blondynką o fiołkowych oczach i kręconych włosach do ramion. Od tyłu spokojnie mogła uchodzić za dziecko. Miała na sobie rozłożystą fioletową sukienkę do kolan z niewielkimi bufkami na ramionach. Ubiór pasował raczej do minionych epok, Lilly z pewnością nie robiła zakupów w sieciówkach.

Daniel miał rację, wyglądała jak dobra wróżka z jakiejś bajki, brakowało jej tylko różdżki w dłoni, pasowałyby też małe skrzydełka na plecach. Zdecydowanie nie tak wyobrażałam sobie czarownicę, nawet jeśli była jedną z tych dobrych.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, gdy ją zobaczyłam, to kontrast istniejący między nią a Tristanem. Każdy z wilkołaków był wysokim, postawnym i umięśnionym mężczyzną, Tristan nie stanowił wyjątku. Był duży, pod każdym względem, a Lilly niezwykle filigranowa, jeszcze niższa i drobniejsza niż ja, co sprawiało, że miałam problem z tym, by wyobrazić ich sobie razem w relacji, jaka miała między nimi miejsce według słów Jeremy'ego. Nie powinno mnie to interesować i właściwie nie chciałam ich sobie wyobrażać w takiej sytuacji, ale, nie wiedzieć czemu, moje myśli same powędrowały w tym kierunku. Fakt, że widziałam Tristana zupełnie nagiego, w ogóle nie pomagał. Freud pewnie miałby tutaj coś do powiedzenia.

- Tristan! Dawno się nie widzieliśmy. - Lilly uśmiechnęła się zalotnie do wilkołaka. - Przyrowadzasz mi

powód, dla którego tak się stało? - Spojrzała na mnie zaciekawiona i gestem zaprosiła nas wszystkich do środka.

- Nie. To znaczy tak, po części. Skye ma dar do pakowania się w kłopoty i trzeba jej pilnować.

No i proszę, wrócił typowy arogancki Tristan.

- Widzę. - Zmierzyła mnie wzrokiem, zatrzymując się dłużej na twarzy i szyi. - Czego potrzebujecie ode mnie?

- Możesz to naprawić? - Tristan wskazał siniaki.

Poczułam się nieco uprzedmiotowiona, ale nie dałam tego po sobie poznać.

- Chodź, Skye, zobaczę, co da się z tym zrobić. - Wykonała zapraszający gest ręką i ruszyła w kierunku jednego z pokojów. Odwróciła się na moment, by powstrzymać Daniela, który chciał podążyć za mną. - Tylko dziewczyny. Gabrielle i Tasha mogą iść z nami.

- Dzięki, zostanę z chłopakami. - Tasha zrobiła kwaśną minę, która na Lilly nie wywarła jednak żadnego wrażenia; czarownica wzruszyła jedynie ramionami.

Ja natomiast wzdrygnęłam się, bo wiedziałam, że to przeze mnie wilkołaczycy nie chce z nami iść.

Gabrielle precyzyjnie się między Calebem a Jeremym i dołączyła do nas. Gdy znalazłyśmy się w, jak założyłam, pokoju Lilly, uderzyło mnie, jak bardzo pasuje on do jej powierzchowności. W oknie wisały różowe firanki z falbankami, dwa fotele w kształcie serc obite były liliowym pluszem, a biała toaletka wyglądała na ręcznie rzeźbioną. Kwiatowe ornamenty okalały duże lustro w kształcie elipsy. W głębi pomieszczenia znajdowało się

spore łóżko z białą ramą wyposażone w fioletowy baldachim. Ponownie ujrzałam w myślach Tristana i Lilly, tym razem na tymże łóżku z baldachimem. Wilkołak w ogóle nie pasował do tego dziewczynskiego pokoju, ale bardziej zastanawiało mnie, jak to możliwe, że nie robił czarownicy krzywdy. Potrząsnęłam głową, próbując uwolnić się od tych wizji.

- Wydajesz się zdezorientowana. - Lilly zauważyła mój gest. - Zapewniam cię, że nie dzieje mi się żadna krzywda.

Cholera. Skąd wzięła się w mojej głowie? Zrobiłam głupią minę, a Gabrielle popatrzyła na nas obie niepewnie.

- Czytasz w myślach? - spytałam przerażona. Nie byłam pewna, czy chcę znać odpowiedź na to pytanie.

Zaśmiała się uroczo, jej śmiech przypominał dźwięk małych dzwoneczków na wietrze.

- Nie. Oszalałabym, gdyby tak było. Po prostu czasem docierają do mnie czyjeś intensywne emocje i skrawki myśli. Musiałas bardzo przejąć się tym, że Tristan jest dla mnie za duży, inaczej nigdy bym tego nie wychwyciła.

Gabrielle spojrzała na mnie podejrzliwie, postanowiłam jakoś się usprawiedliwić.

- Nic na to nie poradzę, samo jakoś tak przyszło mi do głowy. Tristan jest duży, a ty jesteś naprawdę drobna.

- Ty też - zauważyła w odpowiedzi.

Nie wiedziałam, czy coś sugeruje, więc postanowiłam zignorować ten komentarz, zwłaszcza że Gabrielle przysłuchiwała się naszej rozmowie.

- Zdezorientowana jesteś chyba nie tylko przez to. Widzę całą paletę emocji, wilkołaki, wampiry, sporo jak na jednego małego człowieka. Wampir, nie ten, który cię tak urządził, ale ten, który cię ugryzł... Nie boisz się go - stwierdziła zaskoczona.

- Czy oni nas słyszą? - Wskazałam na drzwi. Nagle zaczęło to mieć dla mnie znaczenie, w końcu nie wiedziałam, co jeszcze Lilly wyciągnie z mojej głowy, a moja relacja z Dantem była nieco skomplikowana.

- Spokojnie, mam swoje sposoby na ten ich wyostrzony słuch. - Uśmiechnęła się przebiegle, a mnie ulżyło. - Ugryzł cię, ale się go nie boisz. Czemu?

- To były specjalne okoliczności, sama się na to zgodziłam. - Nie byłam pewna, ile mogę jej wyjawić, nie zamierzałam opowiadać jej o wizycie u mary.

Zmrużyła oczy i intensywnie się we mnie wpatrywała. Czułam się co najmniej nieswojo, wiedząc, że szuka w mojej głowie odpowiedzi. Czy Tristan w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, że Lilly posiada taką umiejętność?

- Ach, więc to było takie ugryzienie! To wiele wyjaśnia!
- Ponownie uśmiechnęła się zalotnie, a potrafiła to robić po mistrzowsku.

Gabrielle spojrzała na mnie przerażona.

- Dante ugryzł cię w taki sposób? - Niemal krzyknęła.

Naprawdę miałam nadzieję, że czary-mary Lilly działały i wilki nie mogły nas usłyszeć. W normalnych warunkach podniesiony głos Gabrielle usłyszałyby pewnie nawet człowiek w pokoju obok, a co dopiero wilkołaki.

- Nie możesz powiedzieć Danielowi - dodała już spokojniej.

- Wiem. - Spuściłam wzrok speszona, mimo że nie zrobiłam przecież nic złego. - Nie wiedziałam nawet, że istnieje więcej niż jeden rodzaj ugryzienia. Poprosiłam tylko, żeby nie bolało...

- Uwielbiam babskie pogaduszki! - stwierdziła Lilly wyraźnie uradowana rozwojem rozmowy.

Sądząc po minie Gabrielle, wilczyca chyba nie podzielała jej entuzjazmu.

- Lilly, jeśli wkrótce nie zajmiesz się Skye, to wprosi się tutaj banda zniecierpliwionych wilkołaków. Czuję wyraźnie napięcie Daniela. Jeśli sama tego nie wychwyciłaś: nie lubi spuszczać Skye z oka.

- Och, jasne, już się za to biorę. - Czarownica udała, że faktycznie się tym przejęła, ale jednocześnie wywróciła oczami. - Gabrielle, czy zatem wszystkie wilkołaki są tak niecierpliwie jak Tristan? - Przygryzła sugestywnie wargę.

Wilczyca się skrzywiła. Domyśliłam się, że niekoniecznie chciała słuchać, jaki Tristan jest niecierpliw w sprawach łóżkowych. Właściwie ja też wolałam nie rozmawiać o jego temperamencie, choć musiałam przyznać, że zazdrozczę Lilly tej otwartości i braku skrępowania. Widziała mnie pierwszy raz w życiu, a była w stanie rozmawiać w mojej obecności o tak intymnych sprawach.

- No dobrze, zobaczmy, co mogę dla ciebie zrobić. - Chwyciła mnie za podbródek. - Mogę założyć iluzję, nie

uleczy cię, ale wróci twoja śliczna buźka, nikt nie będzie widział obrażeń. Stój nieruchomo.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i wyciągnęła obie dłonie przed siebie na wysokość mojej twarzy. Zastygła na chwilę bez ruchu, po czym zaczęła bezgłośnie poruszać ustami, a ja poczułam dziwne swędzenie, najpierw na twarzy, potem na szyi. Trwało to minutę, może krócej, ale fakt, że w ogóle coś poczułam, musiał być znakiem, że nie jestem odporna na jej magię tak jak na urok wampirów. Ucieszyłam się, że nie będę musiała tłumaczyć jej, dlaczego jej magia na mnie nie działa.

- *Voilà!* Jak nowa! - Klasnęła w dłonie i odwróciła mnie w stronę lustra.

Spojrzałam w nie i oniemiałam z wrażenia: rzeczywiście moja twarz wyglądała, jakby nigdy nie zaliczyła bliskiego spotkania z pięścią Coreya. Odchyliłam głowę, by zerknąć na szyję - nie dostrzegłam nawet najmniejszego znaku po ugryzieniu Dantego, widniał za to na niej podłużny srebrny wzór podobny do tego, jaki widziałam na ścianie domu czarownic. Prezentowało się to jak urokliwy tatuaż w oryginalnym kolorze. Lilly, zauważywszy, że przyglądam się mu z zaciekawieniem, wyjaśniła:

- To pieczęć, która trzyma iluzję. W miarę słabnięcia iluzji znak będzie coraz bledszy. Po kilku dniach całkiem zniknie, ale wtedy twarz powinna się już w miarę zagoić. Pieczęć przyspieszy też nieco ten proces. Możesz potraktować ją jak zmywalny tatuaż, zejdzie po kilku dniach.

Uśmiechnęłam się do swojego odbicia. Mimo że pobołowanie po uderzeniu nie ustało, poczułam się o wiele lepiej, bo wyglądałam normalnie.

- Dzięki! - Odwróciłam się w kierunku Lilly, która wciąż szeroko się uśmiechała. Miałam ochotę ją uściskać, ale nie zrobiłam tego, w końcu dopiero co ją poznałam, a nie byłam aż tak otwarta jak ona.

Wyszliśmy z pokoju, by dołączyć do reszty stada w salonie. Lilly chyba lubiła dramaturgię, bo zanim weszłam do pomieszczenia, ogłosiła:

- Przedstawiam wam uroczą Skye bez fioletów, czerni i żółci na twarzy.

Speszyła mnie tą zapowiedzią, ale należało przyznać, że we wszystkim, co robiła, była szczerą i uroczą, trudno było jej nie polubić.

Wszystkie oczy skierowały się na mnie. Zauważyłam błysk w oku Daniela. Uśmiechał się lekko, więc odpowiedziałam tym samym. Jake zagwizdał z podziwem dla roboty Lilly, a Tristan skomentował w typowy dla siebie sposób:

- Niezła dziara. Wampirów nie odstraszy, ale od razu wydajesz się groźniejsza, Skye.

Wszyscy oprócz Tashy, spoglądającej na mnie spode łba, roześmiali się głośno, a mnie udzielił się ten nastrój. Podziękowałam Lilly jeszcze raz i zakończyliśmy naszą wizytę w wytatuowanym domu.

W drodze do drzwi usłyszałam jeszcze, jak wyszeptała do Tristana, by nie zwlekał z kolejną wizytą, na co on nic

nie odpowiedział, ale uśmiechnął się ciepło (zupełnie jak nie on) i puścił do niej oko. Poczułam się nieswojo. Nie kryli się ze swoją relacją, przynajmniej Lilly tego nie robiła, ale mimo wszystko wołałam nie wiedzieć. Jakiś złośliwy głos w mojej głowie zapytał: *Dlaczego ci to przeszkadza?*

Dalsza droga do centrum zajęła nam nieco więcej czasu, niż oczekiwaliśmy. Na samym wjeździe do serca miasta zrobił się niewielki korek. Był środek tygodnia i chyba żadne z nas nie spodziewało się tutaj takich tłumów. Powoli dobiegający końca festiwal kawy przyciągał jednak nie tylko miejscowych, ale także turystów. Patrickowi z trudem udało się znaleźć miejsce na parkingu tuż pod lunaparkiem.

Alfa kupił nam wszystkim bilety i weszliśmy do środka. Uderzyła mnie feeria barw i dźwięków, kolorowe światła nadawały miejscu bajkowy charakter. Z pewnym rozbawieniem stwierdziłam, że moim towarzyszom daleko jednak do bajkowych postaci.

Caleb zapytał, dokąd wybieramy się najpierw, a Tristan zasugerował strzelnicę, która znajdowała się niedaleko bramy wejściowej. Tasha wydała z siebie przeciągły jęk zawodu.

- Tylko nie mówcie, że będziecie rywalizować, komu pierwszemu uda się wygrać maskotkę! To taka dziecinada!
- zawyrokowała, wywracając oczami.

- Właściwie to całkiem dobry pomysł - nie zgodził się z nią Patrick. - Trochę zdrowej rywalizacji nam nie zaszkodzi. Chodźmy.

Ruszyliśmy w kierunku strzelnicy. Daniel nie odstępował mnie nawet na krok, szedł tuż obok mnie niczym mój osobisty ochroniarz. Zresztą miał w tym pewnie niezłe doświadczenie, w końcu pracował w firmie ochroniarskiej. Nie przeszkadzało mi to w ogóle, czułam się bezpiecznie z wilkołakiem u boku. Poza tym jego bliskość była mi miła nie tylko ze względów bezpieczeństwa.

Strzelnica składała się z czterech stanowisk, z których jedno było zajęte. Być może miałam paranoję, ale wydawało mi się, że para, która przy nim stała, zmierzyła nas wrogim spojrzeniem i postanowiła zrezygnować z naszego powodu. Czy wiedzieli, że stoją koło nich wilkołaki? A może przestraszył ich Dante stojący z boku z założonymi rękami i obserwujący wszystko spod opadającego mu na czoło kosmyka ciemnorudych włosów? Nie wyglądał przyjaźnie, ale z drugiej strony nie można było stwierdzić ze stuprocentową pewnością, że jest wampirem. Tak czy inaczej, zdenerwowało mnie zachowanie tej dwójki, choć nie bardzo wiedziałam, po czym mogła rozpoznać grupę nie ludzi. Wilkołaki jednak zdawały się nie zwracać na to uwagi. Być może moi kompani przyzwyczaili się już do jawnych aktów wrogości, ale ja pozostawałam bardzo wyczulona na niesprawiedliwe osądy i takie zachowanie po prostu mnie bolało.

Przy kolejnych stanowiskach ustawili się Patrick, Jeremy i Tristan. Daniel ruszył w kierunku ostatniego, ale został powstrzymany przez Alfę.

- Daniel, ty pilnujesz Skye. - Wskazał mu miejsce obok mnie.

Pomyślałam, że to lekka przesada z tym pilnowaniem, w końcu obok stali też Dante, Jake, Caleb i Gabrielle. Wampir i troje wilkołaków, czy mogłam być bezpieczniejsza? To musiała być wymówka Patricka, zapewne nie chciał po prostu, by na oczach Tashy Daniel wręczył mi uroczego miśka. Istniało przecież spore prawdopodobieństwo, że wygra.

Podczas pierwszej serii żaden z wilkołaków nie upolował kaczki. Nie zdziwiło mnie to, taki sprzęt zawsze ustawiano w ten sposób, że mało kto miał szansę trafić do celu w pięciu strzałach. Gdyby zawodnicy trafiali zbyt często, interes przestałby się opłacać. Z drugiej strony moi kompani pracowali w firmie ochroniarskiej, musieli potrafić obchodzić się z bronią. Udowodnił to Patrick podczas drugiej serii, celując bezbłędnie. W grze zostali Tristan i Jeremy. Dogryzali sobie w żartach, ale widziałam, że rywalizacja sprawia im radość. Tristan trafił w trzeciej turze, a Jeremy w czwartej. Żaden z nich nie potrzebował pięciu strzałów.

Właściciel interesu, którym był łysiejący facet z brzuchem ubrany w niebieską czapkę z daszkiem, popatrzył na całą trójkę z wyrzutem, ale ostatecznie z nietęgą miną wręczył każdemu z wilkołaków po miśku. Jeremy podarował swojego przechodzącej akurat obok dziewczynce. Zachichotała radośnie i z dumą pokazała maskotkę mamie. Ta z naburmuszoną miną jak najszybciej

odciągnęła córkę od wilkołaka. Patrick wręczył pluszaka Gabrielle, a Tristan podszedł do mnie. Nagle wszystkie oczy skierowały się na naszą trójkę. Daniel rzucił Tristanowi groźne spojrzenie i mierzyli się wzrokiem przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością. Pozostali również zamarli w oczekiwaniu na to, co przyniesie to nieme starcie dwóch dominujących wilków. W końcu Tristan wręczył mi swoje trofeum.

- Gdybyś potrzebowała się poprzytulać... - Zawiesił głos i puścił do mnie oko, podając mi maskotkę.

Trudno było stwierdzić, czy dwuznaczność jego słów była zamierzona, czy nie. Daniel przysunął się jeszcze bliżej, ale nie przeszkodził mi w przyjęciu prezentu.

- Dzięki - wydukałam zakłopotana i schowałam miśka do torebki przewieszanej przez ramię. Nie chciał się zmieścić, więc głowa śmiesznie wystawała mu na zewnątrz.

Brak reakcji Daniela sprawił, że wszyscy wkoło odetchnęli z ulgą. A może tylko ja? Tak czy inaczej, ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowaliśmy, były przepychanki dwóch dominujących wilków, więc podziękowałam mu w duchu za to, że jednak zachował spokój.

- No dobrze, skoro mamy ten żenujący teatrzyk za sobą - wtrąciła się Tasha - to zarządzam, że następnym punktem na naszej liście jest labirynt. Proponuję, aby każdy poszedł inną drogą, i zobaczymy, kto znajdzie się pierwszy na mecie.

Jake i Jeremy zapalili się do tego pomysłu. Niechętnie musiałam przyznać, że również miałam ochotę na tę

atrakcję. Od zawsze uważałam, że jest coś magicznego w plątaninie alejek, nie sądziłam jednak, że będzie mi dane wejść do labiryntu z istotami również w pewnym sensie magicznymi.

Przy wejściu do labiryntu rozdzieliliśmy się, ale Daniel odmówił zostawienia mnie samej. Tasha usilnie próbowała go przekonać, argumentując, że cała zabawa nie będzie mieć sensu, jeśli tylko my dwoje pójdziemy razem. Był nieugięty, co bardzo mi się spodobało. Jako jedyni weszliśmy w alejkę we dwoje, pozostali podążyli w różnych kierunkach solo.

- Znasz regułę prawej ręki? - zapytałam, gdy tylko zostaliśmy sami.

- Tak, trzeba przyłożyć prawą dłoń do ściany i w ten sposób podążać wzdłuż niej do momentu znalezienia wyjścia lub powrotu do wejścia, w zależności od budowy labiryntu. Możemy spróbować tym sposobem, choć, prawdę mówiąc, mnie się nie spieszy do wyjścia... - Uśmiechnął się lekko, dając mi do zrozumienia, że chciałby spędzić ze mną trochę czasu sam na sam.

Przyłożyłam dłoń do ściany sztucznego żywopłotu. Okazał się sztywny, ale nie szorstki, choć na taki wyglądał. Ruszyliśmy chwilę potem. W innych okolicznościach można byłoby to uznać za świetne miejsce na randkę. Był ciepły letni wieczór, nad nami niebo migotało rozświetlone setkami gwiazd, a z głośników dobiegała przyjemna muzyka. W samym labiryncie panowała ciemność, ale mrok

dodawał temu miejscu jeszcze więcej magii. Zapowiadał się całkiem miły spacer.

- Tristan mówi, że świetnie sobie radzisz na treningach.
- Daniel przerwał chwilową ciszę między nami. - Jest zaskoczony, że tak dobrze ci idzie. Musisz być naprawdę niezła, bo nie przypominam sobie, by kiedykolwiek kogokolwiek pochwalił.

- Doprawdy? Mnie powiedział jedynie, że jest świetnym nauczycielem i stąd takie efekty. - Uśmiechnęłam się do niego, skręcając na rozwidleniu zgodnie z tym, jak prowadziła mnie dłoń przyłożona do żywopłotu.

- Cały Tristan. Choć muszę przyznać, że ostatnio jakby się otworzył, rzadziej miewa te swoje humory. Ale za to częściej mnie prowokuje. Sytuacja z tą maskotką... - Zamyślił się. - Chyba postanowił wejść na nowy poziom z wkurzaniem mnie.

- Jaka jest jego historia? - spytałam, próbując nieco zmienić temat. Podświadomie czułam, że za tym aroganckim uśmiechem Tristana musi się coś kryć. - Jeśli oczywiście możesz mi powiedzieć - dodałam, nie chcąc stawiać Daniela w kłopotliwej sytuacji.

- Pewnie powinnaś usłyszeć tę opowieść od niego, ale nie chcę, byś go o to pytała, bo trudno przewidzieć jego reakcję w tej kwestii. Zaraz przekonasz się, dlaczego to taki drażliwy temat. - Wziął głębszy oddech i zaczął mówić: - Pięć lat temu żył jak każdy przeciętny dwudziestokilkulatek: pracował jako trener sztuk walki, miał narzeczoną, Nicky. Pewnego dnia, jak zwykle

wieczorem, wybrał się do lasu pobiegać. Jak się pewnie domyślasz, został wtedy ugryziony. Gdyby zrobił to jakiś Alfa, Tristan trafiłby pewnie do jego stada. Ale pogryzł go Omega, czyli samotny wilk. Jego umiejętności walki i świetna kondycja sprawiły, że Tristan był w stanie bronić się zaciekle. Udało mu się poważnie zranić wilka i oślepić go na jedno oko. Pewnie tylko dlatego Tristan nie zginął. Omega uciekł i zostawił krwawiącego Tristana w lesie. - Daniel przerwał na chwilę, by odetchnąć. Widać było, że na swój sposób przeżywa tę historię, mimo że nie dotyczy jego samego. Dużo powiedziało mi to o jego relacji z Tristanem. Mogli ze sobą rywalizować, ale łączyła ich też przyjaźń. Po chwili kontynuował: - Samotne wilki często bywają niebezpieczne i niezrównoważone, nie żyją w stadzie, więc nie przestrzegają też zasad takich jak na przykład konieczność zaopiekowania się nowo stworzonym wilkołakiem. Tristan był silny, dotarł do swojego mieszkania, a potem do szpitala. Tam opatrzyli mu rany, wpisali w papierach „atak zwierzęcia” i wypuścili go do domu. Już wtedy, z uwagi na rozmiary Omegi, podejrzewał, że nie zaatakował go zwykły wilk, ale nie miał pewności. Następnego wieczora, gdy Nicky wyszła z koleżankami na kolację, zdjął opatrunki, by zobaczyć, że po jego ranach nie został nawet ślad. Zdenerwował się, a że działo się to blisko pełni, stres bardzo szybko pobudził jego pierwszą przemianę. Gdy zorientował się, co zaczyna się z nim dziać, wybiegł z domu. Wiedział, że wkrótce wróci Nicky, a nie chciał zrobić jej krzywdy. Pech chciał, że wpadła na niego,

gdy zbiegał po schodach, i próbowała go zatrzymać. Tristan był już wtedy w amoku, choć fizycznie przemiana jeszcze się nie dokonała. Wsunęły mu się tylko kły i pazury. Rozorał jej pół twarzy, próbując uwolnić się od niej i ją wyminąć. Udało mu się dobiec do lasu, gdzie zakończył przemianę. Następnego dnia nagi i brudny wrócił do domu, ale nikogo tam nie zastał. Okazało się, że Nicky jest w szpitalu i została zoperowana. Nigdy nie powiedziała policji, kim był napastnik, ale gdy wróciła, kazała Tristanowi się wynieść. Nie dała mu się wytłumaczyć. Przez jakiś czas błąkał się po lesie z poczuciem winy, nie wiedząc, co ma dalej ze sobą zrobić i czy jest zagrożeniem dla innych. W takim kiepskim stanie odnalazł go Patrick. Przyjął go do stada, nauczył samokontroli, przemiany na zawołanie i nadał ponownie sens jego życiu. Tristan przez długi czas nie mógł sobie wybaczyć tego, co zrobił. Często obserwował Nicky z ukrycia, stąd wiedział, że po jego ataku została jej spora blizna na policzku. Odpuścił dopiero po dwóch latach, gdy znalazła sobie nowego faceta i wyprowadziła się z Rykersville. Ale obwinia się do dziś, dlatego czasem trudno z nim wytrzymać i dziwnie się zachowuje. Nieraz się z nim o to kłóciłem, namawiając go, by poszedł do przodu i zostawił przeszłość w spokoju, skoro i tak nie może jej przecież zmienić. Zajęło mu to kilka lat, ale, jak mówiłem, od jakiegoś czasu jest coraz lepiej. Na pewno sporo pomogła mu też Lilly, choć on twierdzi, że ich relacja jest czysto fizyczna.

Daniel skończył opowiadać, a ja wciąż opierałam się o ścianę labiryntu i zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. To, co właśnie usłyszałam, stawiało Tristana w zupełnie innym świetle. To, czego doświadczył, usprawiedliwiała niektóre jego zachowania. O wiele łatwiej było zaakceptować arogancki uśmieszek, gdy miało się świadomość, że się po prostu za nim ukrywa.

- Nic nie mówisz - zaniepokoił się wilkołak. - Wszystko w porządku?

- Tak, przepraszam, strasznie smutna historia. Podświadomie czułam, że spotkało go coś złego, ale teraz, kiedy wiem, chyba lepiej go rozumiem. Dziękuję, że mi powiedziałaś.

Nie byłam świadoma, że Tristan przeszedł tak trudną drogę. Zaczęłam się zastanawiać, jak było z Danielem: kto, kiedy i w jakich okolicznościach go przemienił. A może urodził się już jako wilkołak? Nie miałam jednak odwagi go o to spytać. Jeszcze nie.

- Zrobiło się nieco smętnie, a miałem nadzieję, że porozmawiamy o czymś przyjemniejszym. - Daniel zbliżył się do mnie, a ja odruchowo cofnęłam się delikatnie pod ścianę żywopłotu. - Wiesz, że twoja pieczęć lekko świeci w ciemności? - Popatrzył zafascynowany na moją szyję.

Pieczęć wydała mi się atrakcyjna, zanim dowiedziałam się o tym, że świeci. To, że przypominała połyskujący tatuaż, czyniło ją jeszcze bardziej intrygującą. Daniel chyba też tak uważał, bo musnął delikatnie moją szyję w miejscu, gdzie się znajdowała. Znieruchomiałam pod jego dotykiem,

boleśnie świadoma, że jest w stanie wyczuć moje emocje i słyszy, jak przyspieszył mi puls.

- Skye... Nawet nie wiesz, jak to wszystko na mnie działa. - Oparł delikatnie swoje czoło o moje, nachylając się nade mną.

- Pieczęć? - spytałam, nie będąc pewną, o czym mówi.

Zaśmiał się krótko i odsunął, by spojrzeć mi w oczy już zupełnie poważnie.

- Sposób, w jaki się ruszasz, twój głos, twój zapach. Wszystko w tobie - wyszeptał, odgarniając mi włosy za ucho i wciągając głęboko powietrze czy może raczej zapach mojego podniecenia.

Pomyślałam, że intymność tej sytuacji osiągnęła maksimum, i nie miałam absolutnie nic przeciwko temu.

- Nawet to, jak próbujesz być czasami uległa tylko dlatego, że wydaje ci się, że tak powinnaś się zachować w danej sytuacji. Rozbraja mnie to. Rozkładasz mnie na łopatki, do tego nie potrzebujesz Tristana i jego treningów. - Uśmiechnął się i przesunął palcem po moim policzku.

- Ja pewnie nie muszę ci mówić, jak czuję się przy tobie. Potrafisz wszystko wyczuć? - spytałam, mimo że obawiałam się odpowiedzi.

- Nie wszystko - odpowiedział po chwili namysłu. - Nasze zmysły mają swoje ograniczenia. Poza tym jest w tobie za dużo emocji, by je wyraźnie rozgraniczyć, ale wiem na przykład, że w tej chwili serce nie bije ci szybciej ze strachu. - Uśmiechnął się łobuzersko.

Świetnie, nie wiedział wszystkiego, ale musiał wyczuć akurat to! Stwierdzenie, że poczułam się zażenowana, byłoby niedopowiedzeniem roku. Spuściłam wzrok, mając nadzieję, że w mroku labiryntu nie będzie mógł dostrzec moich rumieńców.

- Hej! - Uniósł mój podbródek, zmuszając mnie, bym znowu popatrzyła mu w oczy. - Chcę cię widzieć.

Sposób, w jaki wypowiedział to zdanie, sprawił, że byłam pewna, iż nie mówi jedynie o tej chwili tu i teraz i wyłącznie o patrzeniu sobie w oczy. Nie było mi jednak dane upewnić się, co miał na myśli, bo w tym samym momencie w naszej alejce pojawiła się chichocząca para nastolatków. Daniel odsunął się ode mnie zaskoczony, choć powinien był usłyszeć, jak się zbliżają. Domyśliłam się, że tak bardzo skupił się na mnie i czytaniu moich emocji, że odciął się od reszty otoczenia. Zakochana para wyminęła nas, wciąż chichocząc i rzucając nam porozumiewawcze spojrzenie. Gdy zniknęli nam z oczu, Daniel westchnął głęboko.

- Lepiej już chodźmy, pewnie i tak wyjdziemy z tego labiryntu jako ostatni. Patrick ostatnio ma lepszy humor i chciałbym, żeby tak zostało. Nie chcę go wkurzać bardziej, niż to konieczne. - Nie potrafił ukryć rozczarowania, że przerwano nam ten intymny moment. Rozsądek kazał ruszać dalej.

Posłusznie podążyłam za nim, nic już nie mówiąc. Okazało się, że znajdowaliśmy się całkiem niedaleko wyjścia, bo dalsza droga zajęła nam niecałe pięć minut. Nie

byliśmy ostatni, przy wyjściu brakowało jeszcze Gabrielle i Jake'a. Patrick rzucił nam jedno z tych swoich spojrzeń w stylu „mieście się na baczności, obserwuję was”. Za to Tristan nie patrzył na nas w ogóle. Miałam wrażenie, że celowo unika mojego wzroku, co kłóciło się z jego wcześniejszym zachowaniem i akcją z misiem. Dante pogrążony był w rozmowie z Jeremym i Calebem.

Niespodziewanie odezwała się do mnie Tasha:

- Skye, pójdziesz ze mną do łazienki? Skoro i tak czekamy, a toalety są tuż obok, może skorzystamy? - spytała jak gdyby nigdy nic. Wszystkie oczy zwróciły się ku niej, a potem w moim kierunku w oczekiwaniu na to, co odpowiem.

- Ja? - wydukałam, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego nagle stwierdziła, że potrzebuje mojego towarzystwa, do tego w łazience.

- A widzisz tu jeszcze kogoś, kto mógłby ze mną pójść do damskiej toalety? - Brakowało tylko, żeby jak zwykle wywróciła teatralnie oczami.

Łazienka znajdowała się tuż obok wyjścia z labiryntu, nie musiałam się więc zastanawiać, o czym będziemy rozmawiać, bo miałyśmy do przejścia zaledwie kilka metrów. Weszłyśmy razem do toalety i nim zdążyłam zorientować się, co się dzieje, ktoś chwycił mnie mocno od tyłu, przytrzymując dłonią usta, tak bym nie mogła krzyczeć po pomoc. Zaczęłam się szarpać, ale bez skutku.

- Co wam tak długo zajęło? - Napastnik w ogóle nie przejął się moimi bezowocnymi próbami uwolnienia się

i najwyraźniej znał Taszę.

Kątem oka spojrzałam w szerokie lustro wiszące nad umywalkami i zobaczyłam, że to młody chłopak, prawdopodobnie wampir, sądząc po bladości jego cery. Był niewiele wyższy ode mnie, a mimo to nie potrafiłam wyszarpać się z jego uścisku, co również wskazywało na to, że nie jest człowiekiem. Mogłam przysiąc, że widziałam go już gdzieś wcześniej dzisiejszego wieczora. Nie wyglądał mi na złego wampira porywającego ludzi, raczej na młodego (choć to nie musiało o niczym przesądzać) i niedoświadczonego. Wydawało się wielce nieprawdopodobne, by Corey wysłał po mnie kogoś takiego, skoro sam już dwa razy odszedł z kwitkiem.

- Pojawiły się małe komplikacje, bo Daniel uparł się, by pilnować jej w labiryncie. - Tasha wzruszyła ramionami.

I stało się jasne, że to ona wydała mnie wampirom. Nie znałam jej na tyle, by powiedzieć, że takiego obrotu spraw się nie spodziewałam, ale nie sądziłam, że niechęć do mnie z powodu Daniela mogłaby ją popchnąć do tak desperackiego czynu. Musiała chcieć go bardziej, niż wszyscy przypuszczali.

- Rhain, odstoń jej usta, nie będzie krzyczeć, jeśli nie chce kłopotów dla chłopaków czekających na nas przed wejściem. Chcę z nią porozmawiać.

Chłopak cofnął rękę, a ja zaczęłam rozważać, co powinnam zrobić. Krzyk już raz mnie uratował. Wilczyca musiała się zorientować, o czym myślę, bo zagroziła:

- Nie ryzykowałabym na twoim miejscu. Zrobi się wtedy o wiele nieprzyjemniej. Nie chcesz chyba, by przez ciebie ktokolwiek ucierpiał, zwłaszcza Daniel albo niewinni goście lunaparku. Rhain nie jest tutaj sam.

To było bardziej prawdopodobne niż wysłanie kogoś takiego jak on w pojedynkę w celu porwania mnie, podczas gdy pilnowało mnie całe stado wilkołaków. Musiałam uwierzyć jej na słowo, że reszta wampirów gdzieś się tutaj kręci, czekając tylko na sygnał.

- Wiesz, że on ci tego nie wybaczy? - Postanowiłam spróbować przemówić jej do rozsądku.

- Och, o to bym się nie martwiła. Nawet nie będzie wiedział, że to moja sprawka. - Nie próbowała udawać, że nie wie, o kim mówię. - Wyjdę stąd spokojnie i powiem o swoim przypuszczeniu, że ty opuściłaś toaletę, gdy ja byłam w kabinie. Dodam, że słyszałam jedynie zwykłe odgłosy, zamykające się drzwi kabiny, mycie rąk i tak dalej. Gdy rzucą się do łazienki, zobaczą tylko otwarte okno wychodzące na tyły. Kto wie, może nawet zasugeruję im, że pewnie sama uciekłaś, bo miałaś dość tej ich ciągłej kontroli? W końcu, będąc w kabinie, nie słyszałam odgłosów żadnej szamotaniny. Pewnie wyczują wampira, ale kto powiedział, że z tej toalety nie korzystała wcześniej przypadkowa wampirzyca?

- Będą wiedzieć, że kłamiesz. - Wciąż usiłowałam znaleźć jakieś luki w jej planie. Miała jeszcze czas, by się z tego wycofać.

- Przyspieszone tętno zrzuć na stres spowodowany tą sytuacją. Nikt się nie zorientuje, będą w szoku. A Daniel, nawet jeśli się dowie, początkowo będzie na mnie zły, ale w końcu mu przejdzie. Jesteśmy stadem, nie jesteś w stanie pojąć naszych więzi. - Ostatnie zdanie podkreśliła z dumą. Wszystko miała dokładnie przemyślane, zaczęłam się zastanawiać, jak długo to planowała.

- Zdradzasz ich. - Podjęłam ostatnią próbę dotarcia do niej, choć podświadomie czułam już, że nic jej nie przekona.

- Zdrada to takie poważne słowo, a ja jestem po prostu zakochaną młodą dziewczyną, która zrobiłaby wszystko dla miłości. Jak można nazwać to zdradą? Poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy, kiedyś Daniel mi jeszcze za to podziękuje. Jesteś przechodzoną trzydziestką po rozwodzie i człowiekiem, nie wilczycą. W jakim świecie mogłabyś być dla niego lepsza ode mnie?

„Młoda dorodna samica” - przypomniały mi się słowa Tristana, kiedy próbował mnie rozzłościć podczas naszego pierwszego treningu. Miała rację, twierdząc, że byłam od niej starsza i nie należałam do stada, ale musiała już chyba całkiem postradać zmysły, by racjonalizować sobie swoje zachowanie w ten sposób. Młodość i zakochanie tego nie usprawiedliwiały. Prawdopodobnie wydała na mnie wyrok śmierci i nie robiło to na niej wrażenia. Zrobiło mi się strasznie przykro na myśl o tym, jak rozczaruje się Patrick, który traktował ją jak córkę. Mógł za mną nie przepadać, a ją idealizować, ale byłam pewna, że ta zdrada zrani go dogłębnie.

- Tak czy inaczej, zanim się rozstaniemy, mam nadzieję na dobre, chciałam dać ci szansę przeproszenia mnie za wkroczenie z butami w nasze życie. Nie żeby miało ci to jakoś pomóc, ale chętnie posłucham, jak się kajasz. Możesz mnie nienawidzić, bo Daniel będzie mój, ale to nie znaczy, że nie należą mi się przeprosiny.

A więc dlatego kazała mnie odkneblować. Jak mało jeszcze rozumiała, prędzej sama wpadłabym w ramiona Coreya, niż przeprosiła ją za cokolwiek. Naprawdę zrobiło mi się jej szkoda.

- Nie nienawidzę cię, współczuję ci - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Tasha warknęła niezadowolona, a jej oczy na moment załśniły na żółto. Gdy opanowała złość, zrozumiałwszy, że nie dostanie tego, czego chciała, postanowiła zakończyć sprawę.

- Jak chcesz. Dopilnuję, by zapomnieli o tobie równie szybko, jak wtargnęłaś w nasze życie. Rhain, strzykawka. - Machnęła na wampira, który poluzował lekko uścisk, by wyjąć coś z kieszeni.

Po chwili poczułam gwałtowne ukłucie w szyję, a nogi zrobiły mi się jak z waty. Sekundę później już mnie nie było.

11.

Odzyskałam przytomność, ale musiało upłynąć trochę czasu, nim sobie przypomniałam, co się wydarzyło. Zalała mnie fala złości, do ostatniej chwili miałam jednak nadzieję, że Tasha się opamięta.

Próbowałam się poruszyć, ale zarówno ręce, jak i nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym się znalazłam – leżałam na łóżku w jakimś nieznanym pokoju urządzonego w stylu retro. W oczy raziło mnie światło żyrandola zawieszzonego bezpośrednio nad łóżkiem, a od natężenia czerwieni na ścianach rozboleła mnie głowa. Choć może był to raczej wynik działania tego, co Rhain zaserwował mi w toalecie w lunaparku.

- I znowu się spotykamy, Skye. - Głos Coreya dobiegał z mojej lewej strony.

Odwróciłam głowę w tym kierunku, by zobaczyć, jak wampir siedzi wygodnie w bujanym fotelu i obserwuje mnie z uśmiechem. O dziwo wcześniej go nie zauważyłam. Być może z uwagi na jego czerwoną koszulę, która zlała się z kolorem ściany.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego prezentu, tymczasem okazało się, że młoda wilczyca i nasz niesforny Rhain dobili tak wspaniałego targu. Tacy młodzi, niedoświadczeni, a udało im się zmylić całe stado wilkołaków. Nie doceniłiśmy naszej młodzieży, nie sądzisz?

- Wampir wydawał się rozbawiony, że Tashy i Rhainowi udało się to, co jemu nie wyszło.

- Czego chcesz? Zrób, co masz zrobić, i miejmy to za sobą - wyrzuciłam z siebie ze złością.

Ponownie spróbowałam poruszyć dłonią i tym razem, choć z trudem, udało mi się. Powoli podniosłam się na rękach, ale zaraz potem opadłam na łóżko. Corey zaśmiał się głośno.

- Spokojnie, jeszcze nie uciekaj, dopiero co zawitałaś w nasze skromne progi. Widzę, że twoje znajomości wykraczają poza stado wilkołaków. Kto ci nałożył taką efektowną iluzję? Czyżby mój cios zostawił aż takie ślady, że trzeba je było maskować? Mnie podobałabyś się tak samo z poturbowaną twarzą - stwierdził z rozbijającą szczerością, a po chwili dodał jeszcze tonem, od którego włosy zjeżyły mi się na karku: - Jeśli nie bardziej.

Wydałam z siebie coś na kształt warkotu, a Corey wstał i zaczął zbliżać się do łóżka. Pomyślałam, że tak musi czuć się mucha złapana w sieć pająka. W panice ponownie próbowałam się podnieść, ale o ile ręce powoli wracały do pełnej sprawności, o tyle nogi w ogóle nie chciały współpracować.

- Ciii, spokojnie, nie ma potrzeby się tak szarpać, nic ci nie zrobię. - Pogłaskał mój policzek, a ja wzdrygnęłam się pod jego dotykiem. - Przynajmniej na razie. Widzisz, mam pewną teorię i potrzebuję cię do jej sprawdzenia. Musimy się pospieszyć, bo założę się, że wkrótce wizytę złoży nam kilkoro wściekłych wilkołaków. Skoro nie możesz jeszcze chodzić, pozwól, że zaniosę cię do sali, w której czekają na nas moje dwie znajome.

Nie czekając na odpowiedź, przełożył mnie sobie przez ramię niczym szmacianą lalkę i wyszedł z pokoju. Postanowiłam się nie szarpać. I tak niczego bym tym nie osiągnęła, co najwyżej mogłam z hukiem spaść na podłogę i się poobijać. Zwisając z ramienia wampira, zauważyłam, że korytarz, na którym znaleźliśmy się po wyjściu z czerwonego pokoju, jest dość szeroki. Minęliśmy też kilkoro drzwi, założyłam więc, że jesteśmy w jakiejś sporej rezydencji. Nie wiedziałam, ile wampirów liczy sobie chmara, do której należał Corey, ale byłam pewna, że więcej niż troje, których miałam okazję do tej pory poznać. Sądząc po rozmiarach ich siedziby, grupa była przynajmniej dwa razy liczniejsza niż wataha Patricka. Nie napawało to optymizmem.

Gdy mijaliśmy schody, zatrzymał nas donośny kobiecy głos dochodzący z dołu.

- Corey! Pozwól tutaj!

Wampir zaklął pod nosem i zatrzymał się w pół kroku. Zawahał się przez moment, by ostatecznie zmienić kierunek i zacząć schodzić po schodach.

- Wygląda na to, że poznasz Satrię szybciej, niż zakładałem - wyszeptał niepocieszony.

Wydało mi się, że usłyszałam nutę niepokoju w jego głosie, a to nie mogło oznaczać niczego dobrego. Skoro ja bałam się jego, a on bał się Satrii, wnioski nasuwały się same.

Corey poruszał się wyjątkowo zgrabnie jak na kogoś niosącego pięćdziesięciokilogramowy balast na ramieniu. Skręcił w szerokie otwierane obustronnie drzwi i gdy znaleźliśmy się w pomieszczeniu, które wyglądało na ogromny salon, posadził mnie na fotelu niczym lalkę.

W niewielkiej odległości stała atrakcyjna kobieta, która musiała być szefową wampirów. Satria była na oko nieco starsza ode mnie (w rzeczywistości pewnie o kilka wieków) i niewiele wyższa. Brązowe lśniące włosy opadały jej falami na ramiona, a niemal czarne oczy błyszczały niczym dwa rozżarzone węgielki. Wąskie usta czyniły jej twarz surową, ale nie sprawiały, że wydawała się przez to mniej atrakcyjna. Zwykle dzinsy i kusy czerwony top mogłyby zmylić nieświadomych niczego ludzi, ale ja wiedziałam, że w tej kobiecie nie ma niczego zwyczajnego. Satria nie wyglądała może jak królowa wampirów z jakiegoś filmu klasy B, ale czułam emanującą od niej moc.

Jednakże to nie ona przykuła moją uwagę na dłużej, bo kilka kroków na prawo stał Dante. Spojrzałam na niego, nie dowierzając, że i on mógłby uczestniczyć w tej zdradzie. Jego wzrok był pełen bólu i troski, co dawało nadzieję, że jednak jest tutaj, by mnie ratować, a nie pograżyć.

- Corey, zobacz, kto postanowił nas odwiedzić - powiedziała Satria do wampira z udawanym zaskoczeniem, by następnie odwrócić się do Dantego. - Ile to już lat, kochany? Cóż cię tutaj sprowadza po tak długiej nieobecności w naszych szeregach? - Wydawało się, że Satria mówi w sposób lekki i niezobowiązujący, ale w jej głosie wyczułam nutę żalu. Oznaczało to, że Dante jednak nie brał udziału w spisku Tashy, odetchnęłam więc cicho z ulgą.

- Dobrze wiesz, co mnie tu sprowadza. Zostaw Skye w spokoju, osobiście ręczę, że nie będzie dla ciebie problemem - odezwał się spokojnie Dante, choć widziałam, że pod maską opanowania czai się gniew.

- Pozwól, że sama o tym zadecyduję. A gdzie twoi przyjaciele z watahy Patricka? - Słowo „przyjaciele” podkreśliła w taki sposób, by ociekało sarkazmem. - Spodziewałam się raczej ich wizyty, nie twojej.

- I zapewne doczekasz się jej wkrótce. Przyszedłem, by załatwić sprawę polubownie. Ze względu na stare czasy.

Satria roześmiała się głośno i przerażająco. Podeszła wolno do Dantego i stanęła do mnie bokiem. Trudno było nie podziwiać jej idealnego profilu.

- Stare czasy, powiadasz. Myślisz, że jak pojawisz się tu nagle po latach i poprosisz o przysługę ze względu na stare czasy, to rzucę wszystko, by spełnić twoją zachciankę? Chyba nie jesteś aż tak naiwny? - Przejechała palcem wskazującym po jego klatce piersiowej, zakreślając wężowy wzór.

Wampir ani drgnął.

- Dziewczyna jest mi chwilowo potrzebna. Corey ma wobec niej jakieś plany, czyż nie? - Odwróciła się w naszym kierunku.

Corey posłusznie skinął głową.

- Tylko za twoim pozwoleniem. - Skłonił się nisko niczym paź królowej.

Dantemu pociemniały oczy i wydał z siebie krótkie warknięcie tak bardzo podobne do wilczego. Może nie było w tym nic dziwnego, w końcu i wampiry, i wilkołaki były drapieżnikami. Zbyt często o tym zapomniałam.

- Nie wyjdę bez niej. - Tym razem w jego głosie dało się już usłyszeć gniew, choć wyraz twarzy mu się nie zmienił.

- To się dobrze składa, bo nie zamierzam was wypuszczać. - Pstryknęła palcami i znikąd pojawiły się trzy wampiry, które pochwyciły Dantego. - Do celi z nim. Corey, dziewczyna też chwilowo niech posiedzi za kratkami, zaprowadź ją, a potem wróć do mnie, musimy pilnie przedyskutować kilka spraw.

Dante nie wrywał się specjalnie wampirom, może wiedział, że nie ma szans w starciu z tym trio. Ja również nie protestowałam i pokornie dałam się zanieść Coreyowi do celi, licząc na to, że ulokują mnie z Dantem w tej samej lub przynajmniej obok, tak byśmy mogli porozmawiać.

Wampirze więzienie znajdowało się poziom niżej niż salon, z którego wyszliśmy, założyłam więc, że jesteśmy pod ziemią. Szczęście się do mnie uśmiechnęło, bo rzeczywiście umieścili nas w celach obok siebie.

Gdy tylko zostaliśmy sami, podczołgałam się do rozgraniczającej nas kraty. Wciąż nie mogłam chodzić. Dante podszedł ze swojej strony i wsunął rękę między pręty.

- Co ci zrobili? - zapytał, dotykając delikatnie mojej twarzy.

- Wstrzyknęli mi coś w tej toalecie i straciłam przytomność. Czucie w rękach już wróciło, nóg nadal nie czuję. Skąd się tutaj wzięłeś? Co z resztą?

- Gdy Tasha wyszła sama, a ciebie wciąż nie było, wszyscy rzuciliśmy się do tej nieszczęsnej łazienki. Od razu wyczułem wampira z chmary. Wilki zaczęły maglować Tashę, Daniel o mało jej nie udusił. Patrick musiał interweniować, Tasha się rozkleiła i nie wiem, co było dalej, bo postanowiłem, że szybciej dotrę tutaj sam. Chyba nawet nie zauważyli, kiedy się ulotniłem. Byłem pewien, że jestem w stanie przemówić Satrii do rozumu, ale wygląda na to, że wciąż ma mi za złe, że odszedłem. - Dante wyglądał na zmęczonego i przygnębionego.

- To była Tasha. Dogadała się z Rhainem. Corey i Satria nawet o tym nie wiedzieli. Domyśliliście się, że to jej sprawka? - spytałam ciekawa, czy plan wilczycy się powiódł.

- Nie przyznała się, przynajmniej póki jeszcze z nimi byłem. To fatalnie dla stada, ale mamy teraz większy problem. Mam nadzieję, że wilki szybko się zorganizują.

Wziął mnie za rękę i w tym momencie poczułam, że odzyskuję władzę w nogach. Nie żeby miało mi to

w czymkolwiek pomóc, ale przynajmniej udało mi się podnieść na kolana.

- Przepraszam, Skye, naprawdę myślałem, że będę ją w stanie przekonać. Kiedyś... Kiedyś bardziej mnie słuchała. - Smutek w jego głosie był rozdzierający.

Nie miałam pojęcia, co może czuć: z jakiegoś powodu odszedł z chmary, która była jego domem, żył na własną rękę, a gdy został zmuszony do powrotu, wtrącili go za kratki. Jego własny rodzaj, niejako rodzina. Nie chciałam, by Dante przeproszał mnie za cokolwiek, nie był niczemu winien. To ja powinnam przeproszać jego, gdyby mnie nie poznał, nie siedziałby teraz zrezygnowany w celi.

Nie zwróciłam na to wcześniej uwagi, ale nagle uderzyło mnie, że wygląda na osłabionego, był jeszcze bledszy niż zwykle, a pod jego oczami rysowały się wyraźne cienie.

- Dante, kiedy ostatni raz jadłeś? - zapytałam wprost.

Spojrzał na mnie zaskoczony, odpowiedział dopiero po chwili.

- U Eladiel...

- Ja byłem twoim ostatnim posiłkiem? - Podniosłam głos z niedowierzaniem. - To było dwa dni temu! Dlaczego nic nie jadłeś od tamtego czasu?

Nie czekając na odpowiedź, wsunęłam rękę między pręty. Z szyją byłoby dużo trudniej przy oddzielających nas kratkach, więc musiał zadowolić się nadgarstkiem. Dante skierował wzrok na moją rękę, a potem spojrzał mi w oczy

i delikatnie wepchnął ją z powrotem do mojej celi, nic nie mówiąc.

- Musisz jeść - próbowałam go przekonać. - Pomyśl, w pewnym momencie wyprowadzą nas z tych cel, wolałabym, żebyś wtedy był w pełni sił, gdyby zaszła taka potrzeba. Ze mnie niewiele będzie pożytku, cała nadzieja w tobie.

Dostrzegłam wahanie w jego oczach, znak, że trafiłam w czuły punkt. Wsunęłam ponownie rękę pomiędzy pręty, nie spuszczać z niego wzroku. Bałam się, że jeśli przerwę połączenie między nami, to znowu odrzuci propozycję, a naprawdę potrzebowałam go w pełni sił. Wampir chwycił powoli mój nadgarstek i pogładził go z czułością. Już myślałam, że nic z tego nie będzie, gdy nagle wbił się w niego z gwałtowną żądzą, jak na drapieznika przystało. Nie doprecyzowałam, w jaki sposób ma mnie ugryźć, i zrobił to ponownie tak samo jak u Eladiel. Zalała mnie fala ciepła i rozkoszy. Przywarłam mocniej do oddzielających nas krat, żałując, że nie mogę być bliżej niego. Przemknęło mi przez myśl, że nie powinno mi to sprawiać aż takiej przyjemności, ale zignorowałam to spostrzeżenie, poddając się uczuciu spełnienia.

Po chwili, która mogła trwać trzydzieści sekund albo i dziesięć minut, nie wiedziałam, Dante oderwał się gwałtownie od mojej ręki. Po brodzie spływała mu strużka mojej krwi, więc starłam mu ją delikatnie palcem. Nim wycofałam rękę do swojej celi, chwycił mnie gwałtownie i oblizał palec, którym wytarłam czerwone krople. Powinno

było mnie to przerazić, ale patrzyłam jedynie jak zaczarowana w jego oczy, które zauważalnie pociemniały. Powiedzieć, że jego twarz nabrała koloru, byłoby nadużyciem, ale zdecydowanie wyglądał zdrowiej. W przeciwieństwie do mnie.

- Widzisz, od razu lepiej. - Uśmiechnęłam się do niego słabo, bo lekko zakręciło mi się w głowie.

Dante nie odwzajemnił uśmiechu, był śmiertelnie poważny.

- Skye... Nie możesz mi się ot tak ofiarować - powiedział zbolalym głosem.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jestem w stanie odmówić. - Spuścił wzrok i zaczął patrzeć w podłogę. - Bo trudno mi przestać, jak już zacznę. Bo...

Nie dokończył, oboje usłyszeliśmy kroki na schodach. Gdy w polu widzenia pojawił się Corey, Dante wstał błyskawicznie, nie spuszczając z niego wzroku. Corey wydawał się nieco spięty, może rozmowa z Satrią nie poszła do końca po jego myśli. Gdy jednak się odezwał, skutecznie zamaskował napięcie. Gdybym widziała go po raz pierwszy w życiu, nie zorientowałabym się, że coś jest nie tak.

- Proszę, proszę. Zostawić was na chwilę samych i już jesteście niegrzeczni. - Zauważył mój nadgarstek. - Dante, ty ogierze, przy tobie od razu stanęła na nogi! Musisz mieć naprawdę dobre relacje z wilkami, że ci na to pozwalają. Odniosłem wrażenie, że Skye należy do Daniela. - Wydawał się zdumiony i rozbawiony jednocześnie. Po chwili dodał: -

A może też do Tristana? Dał mi niezły wycisk, walcząc o nią. Właściwie już się gubię, może wszyscy korzystacie po trochu? Przyznam, że to byłby miły dla oka obrazek. – Uśmiechnął się lubieżnie.

Dante wydał z siebie złowieszczy syk.

– Do nikogo nie należę! – postanowiłam sprostować. Nieludzie sprawę przynależności traktowali zdecydowanie zbyt poważnie. Nie czułam się niczyją własnością i nie podobało mi się to, co tak radośnie sugerował Corey.

– Tym lepiej dla mnie – uśmiechnął się – choć pewnie i tak będą mieli mi za złe to wszystko. – Potoczył ręką, wskazując na moją celę. – Tak czy inaczej, zgaduję, że mamy niewiele czasu, nim zjawią się tutaj z odsieczą, więc musimy się pospieszyć.

Zaczął otwierać zamek mojego więzienia, a ja odruchowo cofnęłam się w głąb celi. Dante uderzył dłonią w kraty, które aż zadrżały.

– Jeśli tylko ją tkniesz... – W jego głosie czaiła się groźba.

– To co? – Corey w ogóle się tym nie przejął. Podszedł do mnie szybkim krokiem i chwycił mocno za ramię.

Byłam pewna, że zostanie mi solidny siniak, choć miało to już niewielkie znaczenie. Spojrzałam na Dantego, który gotował się ze złości i bezsilności, że nie może nic zrobić. Postanowiłam spróbować choć odrobinę go uspokoić.

– Dante, nie martw się, dam sobie radę.

Zrezygnowany wampir przykleił czoło do krat, by po chwili kopnąć w pręty z całej siły. Gest, który pasował

raczej do Daniela, wiele mówił o tym, jak trudno było mu znieść fakt, że nie może mi w żaden sposób pomóc.

- Och, czyż nie jesteście oboje uroczy? - Corey miał niezły ubaw. Cieszyła go nasza bezradność. - Ale nie mamy na to czasu. Nie martw się, Dante, nie będziesz się tutaj sam nudził, Satria za moment się tobą zajmie - rzucił złowieszczo i pociągnął mnie mocno w kierunku schodów, na których potknęłam się dwa razy, nie mogąc nadążyć za jego szybkim tempem.

Powlókł mnie na pierwsze piętro, ponownie w okolice czerwonego pokoju, w którym się obudziłam. Weszliśmy jednak do pomieszczenia znacznie większego i urządzonego tym razem w stylu nowoczesnym.

Na kanapie pod ścianą siedziały dwie dziewczyny ubrane dość wyzywająco: blondynka w czarnym koronkowym topie i krótkiej czerwonej skórzanej spódnicy, z włosami, czy może raczej sięgającymi pasa doczepami, które spływały po ramionach, i brunetka z fryzurą do ramion odziana w obcisłą niebieską bandażową sukienkę. Obie miały mocny makijaż, a na nogach wysokie szpilki. Wyglądały przez to na starsze, niż pewnie w rzeczywistości były. Oceniłam, że nie mogą mieć więcej niż dwadzieścia trzy czy cztery lata.

- Skye, poznaj moje znajome, o których już ci wspominałem. Nie będę ci zawracał głowy imionami, przejdźmy od razu do rzeczy - powiedział Corey, puszcżając moje ramię.

Roztarłam miejsce, które jutro, o ile miałam dożyć jutra, pewnie miało być fioletowo-żółte. Rozejrzałam się po pokoju, ale ucieczka nie wchodziła w grę. Nie przy nadludzkiej szybkości Coreya i nie w rezydencji pełnej wampirów. Mój oprawca, niezrażony, że nie skupiam na nim całej uwagi, kontynuował:

- Na imprezie u Marcusa, tuż przed naszym niefortunnym spotkaniem, byłem w pokoju na górze z tymi oto dwiema ślicznotkami. Jakież było moje zdziwienie, gdy w pewnym momencie poinformowały mnie, że moje polecenia przestały na nie działać. Widzisz, mamy taką swoją zabawę, dziewczyny lubią, gdy im rozkazuję i nie mogą odmówić. Jasne, mogłyby poudawać, że muszą mnie słuchać, ale wolimy się bawić na serio. Więc gdy powiedziały mi, że coś nie gra, postanowiłem wyjść z pokoju i poszukać innego wampira, żeby sprawdzić, o co chodzi, czy to we mnie jest problem. Wtedy wpadłem na ciebie, co było dobrą okazją na test. Nie muszę chyba mówić, że zaniepokoiło mnie to już nie na żarty, gdy na ciebie też nic nie podziałało. Już byłem skłonny uznać, że to ja szwankuję, ale dla pewności, po waszym wyjściu, sprawdziliśmy dziewczyny z innym wampirem i okazało się, że zarówno jego, jak i mój urok działa na nie bez zarzutu. Trzeba było więc jeszcze wytropić ciebie i sprawdzić, czy to była moja chwilowa niemoc, czy coś więcej, choć podświadomie czułem już, że to twoja sprawka. Po nieudanej wizycie pod twoim mieszkaniem planowałem wykorzystać również twojego byłego męża, ale, jak

pamiętasz, trochę mnie wkurzył i nie było okazji. Co sprowadza nas do momentu, w którym właśnie jesteśmy. Teraz potwierdzisz albo obalisz moją teorię, że gdy jesteś wystarczająco blisko, urok wampirów nie działa na ludzi.

Podszedł i popchnął mnie w kierunku rogu pokoju, jak najdalej od blondynki i brunetki. Zatoczyłam się niezdarnie, ale udało mi się utrzymać na nogach. Następnie Corey zbliżył się do dziewczyn i wydał pierwsze polecenie blondynce:

- Ściągnij ten kuszący top, kochanie.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam rodzaj rozkazu, ale blondynka niezwykle ochoczo się rozebrała, po czym wypaliła radośnie:

- Działa!

Zupełnie nie potrafiłam zrozumieć jej ekscytacji.

Corey zwrócił się potem do brunetki i polecił jej rozpiąć sukienkę. Zrobiła to bez mrugnięcia okiem. Ubranie opadło na podłogę, a dziewczyna została w samej wyjątkowo kusej bieliźnie. Trzy sznurki mające służyć za majtki wpijały jej się w ciało. Kto z własnej woli nosił takie wynalazki?

- Wygląda na to, że twój zasięg, o ile mam rację, nie wykracza poza te kilka metrów. Przekonajmy się, co stanie się, gdy podejdziesz bliżej. - Wampir podszedł i pociągnął mnie w kierunku rozebranych dziewczyn.

Musiałam przyznać, że sama byłam ciekawa, czy z bliska moja odporność na nie wpłynie.

W odległości dwóch metrów ponownie zaczął im rozkazywać, zaczynając tym razem od brunetki.

- Biustonosz poproszę.

Brunetka popatrzyła na niego, ale nie wykonała żadnego ruchu, po chwili się odezwała:

- Nie działa. Ale chętnie go zdejmę, tak czy inaczej. - Odpięła biustonosz, uwalniając kształtne piersi, i zakręciła nim młynka, po czym rzuciła nim w Coreya.

Ten złapał stanik, uśmiechnął się, ale już po chwili skupił uwagę na blondynce.

- Spódniczka w dół! - wydał jej polecenie i począł niecierpliwie przestępować z nogi na nogę, czekając na efekt.

- Nie działa, ale też mam ochotę się rozebrać, mimo wszystko - odpowiedziała dziewczyna, po czym, nie chcąc być gorsza od koleżanki, również zaczęła ściągać spódniczkę.

Corey przez moment stał zamyślony, rozważając zapewne implikacje potwierdzenia swojej teorii. Gdy odwrócił się w moim kierunku, ignorując półnagie znajome, dostrzegłam w jego spojrzeniu, jak próbuje sobie to wszystko poukładać w głowie. Pierwszy raz nie było w jego oczach typowych dla niego emocji: żądz, gniewu czy rozbawienia. Była za to szczerza ciekawość.

- Pocałuj mnie - zwrócił się do mnie.

- Oszalałeś!?! - wypaliłam od razu. - Nie ma mowy.

- Musiałem spróbować. - Uśmiechnął się niemal przeproszająco. - Nie spotkałem indygo od ponad stu lat - powiedział, rozważając własne słowa. - Musisz być indygo. Z wyjątkowo szeroką aurą, która wpływa na innych ludzi,

jeśli znajdą się w jej obrębie. Na imprezie przechodziłaś akurat pod ścianą, za którą usiłowałem działać z dziewczynami, dlatego mi nie wyszło. Co za ulga, że u mnie wszystko działa tak jak trzeba!

- Skoro już to sobie potwierdziłeś, możesz mnie wypuścić? Nie zamierzam ci przeszkadzać w twoich zabawach z... - zawahałam się, jak określić dziewczyny, które dobrowolnie się temu poddawały - ...ze znajomymi. Z chęcią nie pojawię się nigdy więcej w odległości zagrażającej waszym figlom. - Skrzywiłam się, nie potrafiąc powstrzymać się od odrobiny sarkazmu.

Corey przyglądał mi się intensywnie, przeszywając mnie wzrokiem. Przyszło mi do głowy, że choćby nie wiem jak się starał, nie zobaczy, jak świecę na niebiesko. Takie przyjemności zarezerwowane były przypuszczalnie jedynie dla mary.

- Wypuścić? Dopiero co się tu pojawiłaś, a już chcesz zniknąć? Niestety to nie będzie proste. - Przeczesał włosy ręką i kontynuował: - Widzisz, nie wszyscy lubią takie dobrowolne zabawy jak ja. Co jakiś czas tu w rezydencji lub na imprezach mieszanych odwiedzają nas członkowie rządowej Agencji do spraw Integracji z Nieludźmi. Na pewno o niej słyszałaś, ludzie często określają ją potocznie jako ADSIN. Żeby nie uprzykrzali nam zbytnio życia, musimy pomagać im w pewnych nie do końca legalnych czynnościach. Lubią zabawiać się z młodymi dziewczynami, odbierać im wolną wolę. Dlatego potrzebują nas: byśmy je hipnotyzowali, a oni mogli robić z nimi te wszystkie rzeczy,

o których fantazjują, uprawiając seks z nudnymi podstarzałymi żonami. Co prawda dziewczyny przychodzą z własnej woli, ale nie wiedzą, że jakiś wampir je zahipnotyzuje, by mogły spełniać najohydniejsze zachcianki agentów. Gdyby nagle któraś z nich stała się odporna, bo przechodziłabyś za ścianą... - Zawiesił głos dla większego efektu, po czym dodał: - Zwłaszcza w trakcie zabawy... Wyobrażasz sobie, jak nieprzyjemnie mogłoby się zrobić? A wierz mi, nikt nie chce rozzłościć tych dupków z ADSIN. Już i tak mamy niełatwo z ludźmi, a od tych palantów wiele zależy.

- Umożliwiacie im gwałty na niewinnych dziewczynach? Siedzicie sobie posłusznie w kącie, gdy tamci się zabawiają? - spytałam z niedowierzaniem. Wiedziałam, że wampiry nie bez powodu mają złą opinię, ale nie przypuszczałam, że dopuszczają się aż takich bezeceństw. Co innego ugryźć kogoś w ciemnej alejce, a co innego zahipnotyzować i pozwolić zgwałcić.

Szok na mojej twarzy musiał zrobić na Coreyu wrażenie, bo zaczął wyjaśniać:

- Nie patrz tak na mnie, te dziewczyny to też nie są niewiniątka, doskonale wiedzą, po co są zabierane na takie imprezy. Nie wiedzą tylko, że zamiast zwykłego rżnięcia czeka je odebranie woli i zapoznanie się z najróżniejszej maści dewiacjami. Ale to nie my jesteśmy tutaj oprawcami. Owszem, musimy być w tym samym pokoju, by hipnoza się utrzymała, ale zapewniam cię, że nikomu z nas nie sprawia to jakiejś szczególnej przyjemności. Ot, robota do

wykonania, by zostawiali nas w spokoju. Zresztą sama widzisz, że wampiry nie muszą się uciekać do gwałtów, nam chętnych nie brakuje. – Spojrzał na dziewczyny, które zaczęły się głaskać i pocałowały się, widząc, że na nie patrzy.

Brunetka odezwała się po chwili zniecierpliwiona:

– Corey, przyłączysz się do nas czy nie? Możemy zaprosić też do zabawy twoją przyjaciółkę, im nas więcej, tym weselej.

Po moim trupie. Na dziewczynach informacja o tych ohydnych praktykach nie zrobiła żadnego wrażenia, interesowały je tylko figle z wampirami. O ile wcześniej było mi ich szkoda, o tyle teraz zaczęłam nimi gardzić. Corey zaśmiał się lekko.

– Nie dzisiaj, kochanie. Dzisiaj muszę poświęcić uwagę wyłącznie Skye. Idźcie na dół, tam na pewno znajdzie się ktoś chętny. Może nagrodzicie Rhaina za jego brawurową akcję? – zaproponował.

Dziewczynom spodobał się chyba ten pomysł, bo zamruczały niczym kocice i zaczęły się ubierać. Corey ponownie zwrócił się do mnie:

– Sama widzisz. – Wzruszył ramionami. – Nie trzeba nikogo zmuszać. Poczytuję to za swój sukces, że same do mnie przychodzą.

– A jednak wtedy na imprezie próbowałeś coś na mnie wymusić – zauważyłam.

– Słuchałaś, co mówię? – zirytował się. – Wtedy, dosłownie chwilę przed naszym spotkaniem, moje moce

przestały działać. Napatoczyłaś się, więc postanowiłem spróbować na tobie, ale to nie znaczy, że od razu zaciągnąłbym cię do łóżka wbrew twojej woli.

Tłumaczył się, ale dla mnie było to bez znaczenia. Wiedział, co robią agenci ADSIN, i nie miał z tym większego problemu, wręcz im to umożliwiał. Ile dziewczyn musiało ucierpieć i nawet nie wiedziało, co je tak naprawdę spotkało? Z pewnością po wszystkim wampiry rozkazywały im o wszystkim zapomnieć. Zrobiło mi się niedobrze. Osunęłam się na stojące obok krzesło i schowałam głowę między kolana. Serce i oddech wyraźnie mi przyspieszyły. Nigdy nie miałam ataku paniki z prawdziwego zdarzenia, ale czułam, że właśnie tak może się on zaczynać.

Blondynka i brunetka wyszły z pokoju, a Corey zbliżył się powoli, jakby nie chcąc mnie przestraszyć.

- Dobrze się czujesz? - W jego głosie nie było troski, raczej zwykła ciekawość. - Jeszcze z tobą nie skończyłem. Mam w stosunku do ciebie pewne plany.

Podniosłam głowę, by spytać, czego jeszcze może ode mnie chcieć, ale w tym samym momencie usłyszałam hałas dobiegający z dołu. Coś jakby walenie w drzwi, ale dużo głośniejsze. To mogło oznaczać tylko jedno: przybyła wataha.

Corey zaklął siarczyście, po czym usłyszeliśmy, jak Satria woła go, rozkazując mu mnie również przyprowadzić. Wampir chwycił mnie za nadgarstek i wyraźnie rozsierdzony pociągnął za sobą. Znowu

musiałam niemal biec po schodach, by się nie wywrócić i nadążyć za jego szybkim krokiem.

Gdy weszliśmy do dużego salonu po raz drugi tego wieczora, naszym oczom ukazał się niecodzienny widok: znajdowała się tam cała wataha, z wyjątkiem Tashy i Jake'a. Patrick stał nieco z przodu, na jego twarzy malował się spokój, ale mogłam się założyć, że to jedynie maska. Jego stado było wyraźnie zdenerwowane, więc i jemu to wzburzenie musiało się udzielać. Daniel stał posłusznie za Patrickiem, ale oddychał szybko i jak zwykle walczył ze swoim wilkiem. Tristan patrzył na Satrię spode łba z rękami skrzyżowanymi na piersi. Jeremy i Caleb ustawili się po obu stronach Gabrielle z marsowymi minami. Gabrielle miała lekko przymknięte oczy. Na jej widok przypomniałam sobie, jak wyczytałam w internecie, że poprzez więzy w stadzie wilkołaki są w stanie, przynajmniej w pewnym stopniu, uspokajać rozjuszonych członków watahy. Byłam przekonana, że Daniel właśnie korzystał z takiego uspokajania przez Gabrielle, ale i tak trudno było powiedzieć, czy uda mu się opanować.

Na mój widok postąpił krok do przodu i zawarczał groźnie. Założyłam, że to nie ja, ale Corey wciąż trzymający mnie za nadgarstek był tego przyczyną. Jediną korzyść płynącą z tego mocnego chwytu stanowił fakt, że Daniel nie mógł dostrzec ugryzienia Dantego. Patrick wystawił rękę w bok, dając sygnał wilkowi, by się wycofał. Daniel z wyraźnym trudem posłuchał niemego rozkazu swojego Alfya.

Satria odezwała się pierwsza:

- Spodziewaliśmy się waszej wizyty. Nie chcemy konfliktu z wami. Przyznaję, że początkowo chciałam po prostu dziewczynę zabić, ale Corey potrafi być przekonujący. I owszem, bardzo zależało mu na jej wytropieniu, ale Rhain ułożył się z waszą wilczycą za naszymi plecami - wytłumaczyła się. Może i była groźną władczynią lokalnej chmary wampirów, ale najwyraźniej nie była głupia. Miała w salonie stado wkurzonych wilkołaków, tylko głupiec nie zachowałby ostrożności.

- Tasha? - zapytał Patrick z niedowierzaniem.

- Powiedziała mi, że robi to dla miłości - wtrąciłam, spoglądając na Daniela, który zdołał się już nieco uspokoić. Ale teraz w jego oczach dostrzegłam przerażenie. Zdał sobie sprawę, że pośrednio to przez niego zostałam porwana przez wampiry.

Tristan ruszył w kierunku wyjścia, ale Patrick go powstrzymał.

- Zostań! Jest z Jakiem, nie ucieknie. - Głos Alfy nie zdradzał żadnych emocji, ale wiedziałam, że w środku buzuje w nim ich aż nadto. - Satria, oddaj nam Skye i zapomnijmy o wszystkim.

- Gdyby to było takie proste! - Wampirzyca udała zatroskanie, po czym zwróciła się do Coreya: - Co ustaliłeś?

Wampir wywołany do tablicy nagle jakby się ocknął. Puścił mój nadgarstek, który szybko schowałam, by nie epatować ugryzieniem, i opowiedział o testach, jakie na mnie przeprowadził na górze.

- Musi być indygo, i to bardzo silnym, skoro ma zdolność wpływania na innych ludzi - podsumował.

- Interesujące. - Satria przyjrzała mi się, jakby patrzyła na mnie po raz pierwszy. Być może też próbowała dostrzec niebieską aurę. - Jak moglibyśmy ją wypuścić w obliczu takiego odkrycia? - zwróciła się do Patricka. - Nie chcę awantury z wami, ale może rozważycie jednak pozostawienie jej pod naszą opieką? Obiecuję, że chwilowo jej nie zabijemy.

Zesztywniałam. W ciągu ostatnich kilku dni wydarzyło się wiele niesamowitych rzeczy, ale bycie przedmiotem sporu między wilkołakami a wampirami i żonglerka moim życiem to już było naprawdę za wiele. Nie wiedziałam, co odpowie na tę propozycję Patrick, ale byłam pewna, że prędzej umrę, niż zostanę w tej rezydencji Addamsów. Jedyne wampiry, w towarzystwie którego chciałam przebywać, nie należał do chmary Satrii.

Daniel warknął ostrzegawczo, a Tristan ruszył w kierunku władczyni chmary. Nim Patrick zdążył zareagować, trzy wampiry, które znowu pojawiły się znikąd, zatrzymały go brutalnie.

- Tristan, zakładam, że chciałeś podejść się przywitać. - Satria uśmiechnęła się do niego czarująco. - Wiesz, że mam do ciebie słabość, nie chciałabym zmieniać o tobie zdania.

Wilkołak wyszarpnął się wampirom ze złością, ale pozostał na miejscu. Patrick w końcu postanowił odpowiedzieć na propozycję.

- Skye wychodzi z nami. To nie podlega negocjacom - oświadczył władczym tonem, jak na Alfę przystało.

Byłam mu niezwykle wdzięczna, że nie zamierza mnie zostawić z tymi potworami.

- Dante też! - dorzuciłam, próbując imitować jego ton, choć w moich ustach pewnie zabrzmiało to raczej zabawnie niż władczo.

- Dante tu jest? - Patrick nie krył zdziwienia. Fakt, że go to zaskoczyło, wiele mówił na temat stanu emocji w stadzie. W normalnych warunkach Alfa bez problemu wyczułby jego zapach, choćby na mnie.

- Przybył z odsieczą jeszcze przed wami - poinformowała go Satria nie bez cienia satysfakcji. - Ucieliśmy sobie małą pogawędkę i aktualnie rozważa w celi moje słowa. Corey, przyprowadź go, zobaczmy, do jakich doszedł wniosków.

Wampir wyszedł szybkim krokiem z salonu, a Satria kontynuowała:

- Wszyscy tutaj wiemy - spojrzała na mnie lekceważąco i poprawiła się: - prawie wszyscy wiemy, że nie mogę was puścić i zostać z niczym. Muszę dbać o reputację i o swoich podopiecznych. Corey miał plany względem waszej dziewczyny. Ale nie jestem też nieprzejednana i nie chcę bezsensownej walki. - Powiodła wzrokiem po wszystkich wilkołakach i zatrzymała się na Tristanie. - Zabicie Tristana nie sprawiłoby mi żadnej przyjemności.

Puściła oko do wilkołaka, który odpowiedział jej buńczucznie:

- Zginęłabyś, gdybyś spróbowała.

Władczyni wampirów nie przejęła się jego otwartą wrogością.

- Widzę, że dziewczyna sporo dla was znaczy. Będę dziś wspaniałomyślna i pozwolę wam z nią odejść, o ile utrzymacie ją z dala od imprez mieszanych i nie będzie blokować naszych mocy w żaden inny sposób. - Popatrzyła na mnie, a potem na Dantego, który wszedł właśnie do salonu z Coreym, i dodała: - Ale Dante zostanie.

Dante zrobił krok do przodu, uniósł dumnie podbródek i powiedział spokojnym głosem:

- Zostanę.

- Nie! - wyrwało mi się zupełnie bez sensu. Jeśli tak postanowili, niczego nie mogłam zmienić. Głupi bezbronny człowiek zupełnie niepotrzebnie wychylający się wśród nie ludzi. Tyle tylko że chodziło o Dantego... Naprawdę nie chciałam, by został w tym siedlisku zła. Co też mu przyszło do głowy, by się na to zgadzać?

Satria zmierzyła mnie wzrokiem.

- Zdziorna! Zaczynam rozumieć, co w niej widzicie. Ale indygo czy nie, dziewczyna nie ma tu prawa głosu. Dante najwyraźniej przemyślał sobie to, co powiedziałam mu podczas naszej krótkiej pogawędki, i doszedł do jedyne go słusznego wniosku: że jego miejsce jest tutaj, przy nas.

Wampirzyca wbiła oczy w Dantego, a ja miałam nieodparte wrażenie, że „przy nas” miało oznaczać raczej „przy mnie”. Chciała jego powrotu wyłącznie dla siebie.

- Jesteś pewien? - zapytał go Daniel.

Wampir popatrzył na niego wymownie, jakby chciał przekazać mu coś samym wzrokiem. Zaczęłam się zastanawiać, czy te sprawy z uległością i niepatrzeniem w oczy dotyczą też innych ludzi, czy tylko zwykłych śmiertelników. Po chwili przetrzymania tego intensywnego spojrzenia Dante powiedział:

- Tak. Zostaję.

- W takim razie możemy uznać, że osiągnęliśmy porozumienie - odezwał się Patrick. - Zabieramy Skye, wy nie będziecie jej już niepokoić. Satria, liczę, że potrafisz utrzymać w ryzach Coreya.

- Nie martw się. - Wampir poczuł się urażony. - Nie łamię danego słowa. Nie będę próbował jej porwać, ale nie znaczy to, że nie możemy spotkać się przypadkiem i kulturalnie porozmawiać.

Daniel rzucił mu ostre spojrzenie. Satria poparła swojego podwładnego.

- Obiecuję, że nie zrobimy jej krzywdy, ale zwyczajnego kontaktu nie będę mu zabraniać - przyznała otwarcie.

- W porządku, o ile włos jej z głowy nie spadnie - zgodził się Patrick.

I ot tak cała wataha zaczęła zbierać się do wyjścia. Posłałam Dantemu błagalne spojrzenie, ale on pospiesznie odwrócił wzrok. Corey za to wciąż mnie obserwował. Nawet przez chwilę nie przestał się gapić. Nie wiedziałam, jakie miał plany co do mojej osoby, ale już mnie tak nie przerażał. Teoretycznie powinno być wręcz przeciwnie po tym, czego

się od niego dowiedziałam, ale gdzieś podskórnie wyczuwałam, że nie posunąby się za daleko. Znokautował mnie już raz, ale mimo wszystko coś mówiło mi, że teraz, kiedy odkrył, czym jestem, przestał mi zagrażać.

Daniel wziął mnie pod rękę i wyprowadził za wilkami. Szliśmy w ciszy do furgonetki zaparkowanej na ogromnym półkolistym podjeździe. Dotarło do mnie, kto czeka na nas w samochodzie, i już wiedziałam, że wieczór się jeszcze nie skończył.

12.

Tuż pod tylnymi drzwiami furgonetki Patrick zatrzymał się i odwrócił w kierunku moim i Daniela.

- Może zamówicie taksówkę? - zasugerował.

- W porządku, dam radę - odpowiedziałam, choć bardzo obawiałam się przebywania z Tashą na tak ograniczonej przestrzeni. Nie chodziło o strach przed nią, obronić mogło mnie przecież siedmioro wilkołaków. Wiedziałam jednak, że jej widok będzie dla mnie po prostu przykry. Nie chciałam się też z nią wdawać w jakiegokolwiek dyskusje. Mistrzynią konfrontacji nigdy nie byłam.

- Nie chodziło mi o ciebie, Skye - uściślił Alfa, a ja poczułam się jak kretynka. - Daniel?

Daniel trzymał mnie mocno za rękę, ale nie robił mi krzywdy tym uściskiem. Całe jego ciało było napięte do granic możliwości. Pomyślałam, że w taki sposób muszą się napinać drapieżniki przed atakiem na swoje ofiary. W jakim stopniu kierował nim teraz wilk? Bo że chciał przejąć kontrolę, co do tego miałam pewność.

- Skłamałbym, mówiąc, że nie mam ochoty skrócić jej karku, ale poradzę sobie z tym. Zapanuję nad wilkiem, jeśli usiądę jak najdalej od niej.

Alfa przyglądał się Danielowi przez dłuższą chwilę, oceniając, czy ten rzeczywiście jest w stanie poskromić gniew. Ostatecznie rozsunął drzwi furgonetki. Jake i Tasha pogrążeni byli w rozmowie, którą przerwali, gdy zaczęliśmy wsiadać po kolei.

Przerażenia w oczach Tashy, gdy zobaczyła, że jestem z wilkami, nie dało się porównać z niczym innym. Gdyby ktoś miał jeszcze jakieś wątpliwości co do jej udziału w całym tym ambarasie, to właśnie skutecznie je rozwiała.

Na pytanie Jake'a, skąd te marsowe miny, skoro udało się mnie odbić, Patrick odpowiedział jedynie, że za wszystkim stała Tasha i że porozmawiamy o tym w domu. Jake wytrzeszczył oczy w niedowierzaniu i nikt więcej nie odezwał się już przez całą drogę, choć skoro ja potrafiłam wyczuć natłok emocji, to wilki tym bardziej musiały odczuwać to między sobą. Stwierdzenie, że atmosfera zgęstniała, byłoby niedopowiedzeniem roku.

Gdy dojechaliliśmy na miejsce, Patrick polecił Calebowi i Jeremy'emu zaprowadzić Tashę do piwnicy i skuć. Gabrielle jęknęła, ale chłopaki wykonali rozkaz bez mrugnięcia okiem.

Tasha nie odezwała się ani słowem, uniosła dumnie podbródek i szła dziarsko, mimo że była przytrzymywana z dwóch stron. Po tym, jak zniknęli na schodach do piwnicy, Alfa poinformował nas, że zajmiemy się tą sprawą jutro rano. Ucieszyłam się, nie miałam już siły ani chęci słuchać o zdradzieckiej wilczycy. Jedyne, o czym marzyłam, to położyć się i zasnąć.

Daniel spytał, czy chcę, by ze mną został, ale najdelikatniej, jak potrafiłam, odmówiłam. Po tym wszystkim, co mi się przytrafiło, potrzebowałam samotności. Chwilowo miałam dość ludzi. Niesamowicie, jak wiele zmieniło się w ciągu doby - zeszłej nocy potrzebowałam całej trójki, teraz nie chciałam widzieć nikogo.

Wzięłam szybki prysznic i położyłam się do łóżka w pokoju gościnnym. Nadzieja na szybki sen okazała się jednak płonna. Przewracałam się z boku na bok, a przez głowę przelatywało mi tysiąc myśli na minutę. Zdrada Tashy, pobyt w celi z Dantem, test Coreya, Satria i Dante mówiący, że z nią zostanie... Wszystko to sprawiało, że czułam ucisk w piersi. Postanowiłam pomyśleć o czymś przyjemnym, przywołałam więc obraz Daniela w labiryncie i jego słowa o tym, jak na niego działałam. Pomogło na ucisk, ale nie na sen.

W końcu musiałam skapitulować. Wyjście do ogrodu, by pooddychać świeżym powietrzem, wydało się dobrym pomysłem. Noc była ciepła, zarzuciłam więc na siebie tylko cienki sweter i po cichu wymknęłam się z domu. Usadowiłam się wygodnie na huśtawce w ogrodzie i zamknęłam oczy, oddychając głęboko. Zaciągnięcie się zapachem letniej czerwcowej nocy było tym, czego potrzebowałam. Odprężyłam się na tyle, że gdy usłyszałam szmer tuż obok siebie, zaskoczyło mnie to, ale nie przestraszyło.

- Patrick? Co tutaj robisz? - zapytałam głupio, w końcu byliśmy w jego ogrodzie.

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie. - Przyjrzał mi się badawczo.

- Nie mogłam zasnąć - wyjaśniłam.

- To jest nas dwoje - przyznał i usiadł obok mnie na huśtawce, która ugięła się nieco pod jego ciężarem.

Przez moment siedzieliśmy w ciszy, podziwiając rozgwieżdżone niebo. Czułam, że od chwili, kiedy dowiedział się, kto mnie wydał, był w rozsypce. Trzymał się jednak, bo musiał grać twardego przed wampirami i własną watahą. Było mi go szkoda, spoczywała na nim ogromna odpowiedzialność.

- Przepraszam. Zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko jest pośrednio moją winą. Wiem, ile znaczy dla ciebie Tasha. Przykro mi, że tak wyszło - wyznałam zgodnie z prawdą, nie patrząc mu w oczy.

Spojrzał na mnie zaskoczony i przez ułamek sekundy nie wiedział chyba, co powiedzieć. Światło księżyca padało na jego białe włosy. Wydał mi się młodszy niż zwykle i jakby bezbronny.

- Nie przepraszaj. - Zawahał się, po czym kontynuował, patrząc gdzieś przed siebie: - Tasha sama podjęła taką decyzję. Uczucia Daniela do ciebie nie są dla niej żadnym usprawiedliwieniem. Przyznaję, że początkowo działałaś mi na nerwy, weszłaś tak gwałtownie w nasze życie, a ja chciałem tylko chronić Taszę przed rozczarowaniem. Ale prawda jest taka, że nigdy nie byłiby dobrą parą.

Oszukiwałem siebie i ją, twierdząc, że to możliwe. To ja jestem wam winien przeprosiny. Tobie, że tak się do ciebie uprzedziłem, i Danielowi, że próbowałem stłumić jego uczucia i zmusić go do związku z kimś, kogo nie akceptuje jego wilk. Przepraszam, Skye. – Odwrócił się w moją stronę, by spojrzeć mi w oczy.

- Ja... - Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Zaskoczyło mnie, że tak się przede mną otworzył, że szczerze przyznał, że miał ze mną problem, a przede wszystkim, że mnie przeprosił. Byłam przekonana, że nie przyszło mu to łatwo, a i bez tego miał ciężki wieczór.

- Nie musisz nic mówić. Wiem, że się tego nie spodziewałaś. - Uśmiechnął się ledwo zauważalnie. - Ale potrafię się przyznać do błędu. Może to jutrzejsza pełnia tak na mnie wpływa? - Popatrzył w zamyśleniu na niemal idealnie okrągły księżyc.

Wzmianka o księżycu skierowała moje myśli na inny tor. Nikt do tej pory nie powiedział mi, co dzieje się z wilkołakami podczas pełni. Niekoniecznie chciałam się o tym przekonać na własnej skórze. Intuicja podpowiadała mi, że wilk Daniela by mnie nie skrzywdził, ale nie miałam pewności co do reszty stada. W ludzkiej postaci mnie akceptowali, ale kto wie, jak agresywne stawały się ich wilki podczas tej wyjątkowej nocy.

- Muszę wrócić do domu. Teraz, kiedy wampiry nie są już dla mnie zagrożeniem, nie ma sensu, bym dłużej siedziała wam na głowie. Dziękuję za gościnę, doceniam, że potrafiłeś się przełamać i przyjąć mnie mimo swojej

niechęci względem mojej osoby. I dziękuję za pomoc ze wszystkim, za treningi. Ostatnie dni nauczyły mnie więcej niż kilka ostatnich lat i za to jestem wam ogromnie wdzięczna.

- Nie musisz się tak szybko wyprowadzać. Jeśli załatwisz nam ten dom, który wybrał Daniel, to możesz zostać dłużej, będzie więcej miejsca.

- Właściwie, skoro o tym mowa, umowę możemy podpisać już pojutrze, dam znać właścicielce.

Dokument czekał już na podpisanie, większość rzeczy udało mi się załatwić, pracując zdalnie, więc nie powinno być problemu z szybką przeprowadzką. Niemniej musiałam wrócić do siebie, nie mogłam z nimi mieszkać bez powodu. Zrobiło mi się nagle przeraźliwie smutno. By odciągnąć myśli od powrotu do pustego mieszkania, zapytałam:

- Patrick... Co zamierzasz zrobić z Tashą?

- Jeszcze nie wiem. Gdybym wiedział, nie siedziałbym tu teraz z tobą, tylko spał - przyznał się do kolejnej słabości. Najwyraźniej tej nocy nie był tylko Alfą, groźnym wilkołakiem, ale przede wszystkim zdradzonym opiekunem dziewczyny, którą kochał jak córkę. - Ale tym zajmę się jutro. Spróbuj się przespać. Jeśli rzeczywiście chcesz wrócić do domu, będziesz potrzebowała siły przebicia, Daniel na pewno będzie miał z tym problem.

Patrick wstał, pożegnał się i ruszył w kierunku domu. Rozważałam jego słowa, lekko bujając się na huśtawce. Jak zdążyłam się przekonać, przebywanie w towarzystwie dominujących wilków bywało trudne, jak więc musiał

wyglądać związek z dominującym wilkołakiem? Ciągła kontrola musiała męczyć. Z pewnością istniały kobiety, które potrafiły odnaleźć się w takiej relacji, ale nie byłam przekonana, czy ja do nich należę. Odkąd pamiętałam, chadzałam raczej swoimi ścieżkami, bardziej jak kot niż wilk. O ile było mi wiadomo, wilki i koty dogadywały się mniej więcej tak samo jak koty i psy. Czyli źle.

Otrząsnęłam się. Daniel co prawda wykazywał zainteresowanie, ale nikt nie powiedział, że chciałby być w związku z kruchym człowiekiem, którego nieustannie trzeba chronić. Zresztą nawet nie miałam pewności, czy taki związek był możliwy w sferze pozaplatonicznej.

Gdy wychodziłam do ogrodu, miałam nadzieję odetchnąć i uspokoić myśli, ale rozmowa z Patrickiem i jego ostatni komentarz na temat Daniela na pewno nie pomogły. Goniłwa myśli nie ustała, doszły po prostu nowe wątki. Zrezygnowana wróciłam do pokoju i się położyłam. Sen przyszedł długo potem.

Rano obudziły mnie odgłosy dochodzące z kuchni. Okazało się, że Gabrielle przygotowuje dla wszystkich śniadanie. Postanowiłam jej pomóc, co przyjęła z wdzięcznością, choć po minie widziałam, że wydarzenia z poprzedniego wieczora wciąż zaprzatają jej myśli. Tasha spędziła noc skuta w piwnicy, a my, jak gdyby nigdy nic, przygotowujemy śniadanie. Fatalnie się z tym czułam,

ale ostatecznie młoda wilczyca sama zgotowała sobie taki los.

Zapach bekonu i jajek ściągnął do jadalni resztę domowników szybciej, niż się spodziewaliśmy. Głodny wilk to zły wilk, trzeba więc było nakarmić stado przed dyskusją na temat dalszych losów Tashy. Patrick zdawał sobie z tego sprawę, bo poruszył temat dopiero pod koniec śniadania, zapewne nie mogąc już znieść wszechobecnego napięcia.

- Postanowiłem odesłać Tashę do Philipa - oznajmił. - Jeśli ktoś ma jakąś lepszą propozycję, co w tej sytuacji powinniśmy zrobić, zamieniam się w słuch.

Ponieważ nikt się nie odezwał, przerwałam ciszę i zadałam pytanie:

- Kim jest Philip?

- To Alfa, przyjmuje do swojego stada problematyczne wilki - wyjaśnił Patrick. - Jego wataha zamieszkuje lasy północnej Kanady z dala od cywilizacji. Philip potrafi naprostować nawet najbardziej upartych, takie towarzystwo powinno dobrze jej zrobić.

Nie odważyłam się zapytać, na czym polega naprostowywanie problematycznych wilkołaków, ale zgadzałam się, że zmiana towarzystwa przyniosłaby Tashy korzyść. Przebywanie z dala od Daniela mogło być dla niej zbawienne, choć ona sama nigdy nie zgodziłaby się ze mną w tej kwestii.

Niespodziewanie odezwała się Gabrielle:

- To moja wina. - Głos jej się załamywał. - Tego dnia, kiedy Skye przyjechała spotkać się z Dantem, wyszłam

z Tashą na zakupy. Tak ci przynajmniej powiedziałyśmy – zwróciła się do swojego Alfya. – Tak naprawdę Tasha powiedziała mi, że ma randkę, i poprosiła, żebym ją kryła. Ponoć zrozumiała, że z Danielem nie mają szans, i chciała spróbować o nim zapomnieć, umawiając się z kimś w swoim wieku. Uwierzyłam jej i uznałam, że to ma sens, dlatego odwiozłam ją na tę udawaną randkę, a sama poszłam na zakupy. Teraz wiem, że spotkała się wtedy z Rhainem. Gdy ją odbierałam, wyczułam wampira, ale nie pytałam o szczegóły, bo nie chciałam jej rozdrażnić. – Wilczyca spuściła wzrok i nerwowo gniotła papierową serwetkę, czekając na reakcję Alfya.

– Gabrielle...

Miękki i łagodny ton Patricka zdziwił nie tylko mnie, bo wszyscy popatrzyli na niego w osłupieniu. Ale on widział tylko Gabrielle. Zaświtało mi w głowie, że chyba jednak nie do końca wszyscy w stadzie traktują się jak rodzeństwo, nawet jeśli Tashę usunie się z równania. Miało to sens, Patrick i Gabrielle byli w podobnym wieku, spędzali ze sobą mnóstwo czasu, nic dziwnego, że Alfa darzył ją uczuciem. Nie potrafiłam stwierdzić, czy Gabrielle je odwzajemnia, ale kobieca intuicja podpowiadała mi, że tak. Dlaczego jeszcze nie byli razem, tego nie wiedzieli pewnie nawet sami zainteresowani.

– Nie ma w tym twojej winy – odparł łagodnie Patrick. – Tasha nie jest już dzieckiem, wiedziała, co robi, znała konsekwencje. Rozmawiałem już o tym ze Skye dziś w nocy.

Tym razem wszystkie głowy zwróciły się gwałtownie w moim kierunku i sześć par oczu zaczęło mi się przypatrywać z niedowierzaniem. Najwyraźniej Patrick nie był typem, który urządza sobie nocne pogaduszki w ogrodzie. Zwłaszcza z osobą, za którą, jak sam przyznał, dotąd nie przepadał.

- To był jej wybór - dodałam. - Jeśli ktoś jest tutaj winien, to jest to ona i po części ja, bo gdyby nie ja, do niczego takiego by nie doszło. - Uciszyłam gestem protesty, które już cisnęły się zgromadzonym na usta. - Jestem wam niezmiernie wdzięczna za gościnę i pomoc w trudnej sytuacji. Wygląda na to, że nic mi już nie grozi, więc czas wracać do domu.

Zapadła głucha cisza. Nie wiedziałam, czy zaskoczyła ich moja deklaracja, czy też może poczuli się urażeni, że tak nagle postanowiłam zniknąć. Gdyby tylko wiedzieli, jak dobrze mi się tutaj mieszkało... Ale nie mogłam zostać, musiałam przecież w końcu wrócić do domu. Spróbowałam zręcznie odwrócić ich uwagę od siebie, zmieniając temat.

- A jutro spotykamy się na podpisaniu umowy, możecie powoli zacząć się pakować, bo w przyszłym tygodniu będziecie się już przeprowadzać.

Moja mała dywersja zadziałała, bo w jadalni zapanowało poruszenie. Wszyscy wydawali się niezwykle podekscytowani, co potwierdzało, że naprawdę jest im już trudno na zbyt małej powierzchni i chcą jak najszybciej zmienić lokum. W moim kierunku posypało się mnóstwo pytań o nowy dom. Sytuację uspokoił Patrick, wstając od

stołu i sugerując reszcie, by wróciła do swoich zajęć i dała mi się spakować. Niesamowite, jaki miał posłuch. Spędziłam z nimi już trochę czasu, ale wciąż zadziwiał mnie sposób, w jaki funkcjonowała wataha.

Ruszyłam w stronę pokoju gościnnego, licząc, że Daniel pójdzie za mną. Nie zawiodłam się. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, oparł się o nie, patrząc w podłogę z zaciśniętymi pięściami. Ponownie walczył z wilkiem, ale nie obawiałam się go, byłam gotowa na taką reakcję. Podeszłam do niego tak jak tego dnia na imprezie i pogłaskałam go delikatnie po policzku.

- Muszę wracać - powiedziałam najspokojniej, jak potrafiłam, zważywszy na okoliczności. - Wiedziałeś, że nie mogę mieszkać z wami w nieskończoność. Jutro podpiszemy umowę, przeprowadzicie się i w teorii tak mogłaby się zakończyć ta historia. - Zrobiłam pauzę, by ostatnie słowa, które chciałam wypowiedzieć, wywarły lepszy efekt. - Ale nie chcę, by tak się skończyła.

Uniósł głowę, jego oczy stały się na powrót cudownie zielone, co oznaczało, że udało mu się uspokoić wilka.

- Myślałem, że po tym wszystkim zechcesz uciec, gdzie pieprz rośnie. I nie mógłbym cię za to winić. - Przyglądał mi się badawczo, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy, czy naprawdę nie zamierzam zniknąć.

- Nigdzie się nie wybieram. - Uśmiechnęłam się filuternie, próbując poprawić mu humor. - Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Zwłaszcza że będę potrzebować porady i pomocy. Corey wyjawiał mi, że wampiry uczestniczą

w hipnotyzowaniu młodych dziewczyn. Dzięki temu pracownicy Agencji do spraw Integracji z Nieludźmi mogą z nimi wyprawiać, co im się żywnie podoba. Jak mogę żyć z taką wiedzą i nie zrobić niczego w tej sprawie?

Szok na twarzy Daniela powiedział mi, że nie miał pojęcia, czym zajmują się wampiry, by zapewnić sobie przychylność ADSIN. Oczywiście było, że nie chwalał się tym na prawo i lewo, ale istniała możliwość, że inni nieludzie mieli tego świadomość. Daniel nie wiedział. Zaczęłam się zastanawiać, w jakim celu Corey zdradził mi taką informację. Nie musiał tego robić, by przeprowadzić swój test, a jednak wyjawiał mi tajemnicę chmury. To nie miało sensu.

Daniel opadł ciężko na krzesło. Szok i niedowierzanie wciąż malowały się na jego twarzy.

- Na początku pomyślałam o zgłoszeniu tego na policję, ale też może być umoczona. Nikt nie da mi gwarancji, że żaden z policjantów nie korzysta z takich „rozrywek”. Daniel, co według ciebie mogę zrobić?

- Cholera, wiedziałem, że ADSIN to banda dupków, ale żeby posuwali się do czegoś takiego?! - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Oczywiście, że nie możemy tego tak zostawić. Muszę pomyśleć. Daj mi trochę czasu, jutro wrócimy do tematu, dobrze?

Wstał i nerwowym krokiem ruszył do drzwi. Gołym okiem widać było, że zrzuciłam mu na barki kolejne zmartwienie. Czułam się z tym podle, ale nie miałam

przecież wyjścia, sama mogłam co najwyżej zawiadomić policję, a to nie wchodziło w grę.

Zamykając za sobą drzwi, dodał jeszcze, jakby czytał mi w myślach:

- Nie martw się. Coś wymyślimy. Dokończ się pakować, przyjdę po ciebie za pół godziny.

Po pięciu minutach rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam przekonana, że to Daniel z jakiegoś powodu wrócił wcześniej, musiałam więc mieć głupią minę, gdy okazało się, że w progu pojawił się Tristan.

W jednej dłoni trzymał torebkę, którą miałam ze sobą w lunaparku, a którą spisałam już na straty po porwaniu przez Rhaina. W drugiej zaś misia, którego podarował mi na strzelnicy. Wyglądał nieco komicznie: potężny wilkołak stał bezradnie z damską torebką i pluszakiem w rękach.

- Wejdz - powiedziałam nieco zbyt sztywno, ale posłuchał.

Podobnie jak wcześniej Daniel, zamknął za sobą drzwi. Najwyraźniej miał mi do powiedzenia coś, czego reszta stada nie powinna słyszeć.

Podał mi torebkę nieco speszony, co było niecodziennym widokiem.

- Pomyślałem, że chciałabyś ją odzyskać. Zabrałem ją z łazienki w lunaparku. Masz kilka nieodebranych połączeń od tego dupka, twojego eks.

Uniosłam brew, a Tristan zorientował się, że nie powinien był szperać w moich rzeczach.

- Przepraszam, dzwonił dziś już kilka razy, więc w końcu spojrzałem, komu tak zależy, by się z tobą skontaktować.

- Dzięki. Myślałam, że już nie odzyskam telefonu. To wiele ułatwi. - Wzięłam od niego torebkę i położyłam obok prawie spakowanej torby podróżnej.

Wilkołak przyglądał mi się w ciszy. Miałam wrażenie, że z jakiegoś powodu dzisiaj nie doświadczę z jego strony żadnych sarkastycznych komentarzy czy aroganckich uśmieszków. Poczułam się nieco nieswojo pod jego intensywnym spojrzeniem, więc przerwałam ciszę:

- A miś? Z tego, co pamiętam, też należy do mnie. No chyba że zmieniłeś zdanie?

- Miś? - Wydawało się, że zupełnie zapomniał, co trzyma w drugiej ręce. - Ach, no tak. Nadal go chcesz? - zapytał niepewnie.

- Jest mój, do przytulania, pamiętasz? - Wyjęłam mu maskotkę z dłoni, nie odrywając wzroku od jego niebieskich oczu. Przytuliłam misia, a potem położyłam go na spakowanej torbie.

Tristanowi zabłyszczały oczy, ale wciąż tylko patrzył, co wprawiało mnie w zakłopotanie. W końcu zebrał się w sobie i odezwał się z pełną powagą:

- Skye, obiecaj, że nie uciekniesz - poprosił, a gdy dostrzegł moje zdziwienie, dodał: - Odkąd się pojawiłaś, jest z nami dużo lepiej. Teraz stracimy Tashę, stado cię potrzebuje.

- Stado? - Uniosłam pytająco brew.

Tristan wyglądał, jakby rozmowa ze mną sprawiała mu ogromną trudność.

- I Daniel cię potrzebuje.

Zdecydowanie dokądś zmierzał z tym wywodem i bardzo chciałam, żeby w końcu tam dotarł, bo męczyłam się razem z nim.

- Daniel? Przyszedłeś tu w imieniu Daniela? - spytałam, choć na to pytanie znałam odpowiedź.

- Dobra, poddaję się. - Uniósł ręce w geście poddania. - Ja cię potrzebuję, potrzebuję naszych treningów. Pozwalają mi... - zastanowił się nad doborem słów - oderwać się od złych wspomnień, mam cel. Naprawdę chcę nauczyć cię jak najwięcej - wyrecytował na jednym oddechu. Widziałam, jak jego klatka piersiowa unosi się szybciej i opada, gdy kończy mówić. Był zestresowany. Nie chciałam, by przeze mnie czuł się tak niekomfortowo.

- Tristan, powiedziałam to już Danielowi, powiem i tobie: nigdzie się nie wybieram. Nie wiem, czemu ubzduraliście sobie, że zamierzam gdzieś uciec. Nie boję się was. Boję się wampirów, ale mam nadzieję, że Satria dotrzyma słowa i zostawią mnie w spokoju. Jeśli naprawdę chcesz, chętnie nadal będę z tobą trenować, o ile znajdziesz dla mnie czas popołudniami lub wieczorami po pracy. Lubię nasze treningi, choć pewnie powinnam zacząć ci za nie płacić.

- Nigdy nie wziąłbym od ciebie pieniędzy. Zarabiam, pracując dla Patricka, trenerem sztuk walki jestem pro bono w organizacji pomagającej nastolatkom w trudnej

sytuacji życiowej - wyjaśnił. - Nie możemy po prostu uznać się za dwójkę przyjaciół lubiących spędzać czas na wzajemnym okładaniu się?

Zaśmiałam się.

- Wzajemne okładanie się, co? Na razie to tylko ty spuszczasz mi łomot, póki co nie ma w tym wzajemności. Ale liczę, że pewnego dnia w końcu wylądujesz na tym przeklętym materacu i to ja przygwożdżę cię do ziemi, ogłaszając zwycięstwo. - Wykonałam teatralny gest obrazujący moją potencjalną radość z wygranej.

Tristan uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie mogę się doczekać. - Arogancki uśmieszek wrócił na swoje miejsce, a ja poczułam się swobodniej. Takiego Tristana znałam, z takim potrafiłam sobie radzić, poważny natomiast trochę mnie przerażał.

Rozluźniliśmy się oboje, więc wspięłam się na palce i dałam mu przyjacielskiego buziaka w policzek w podziękowaniu za to, że zaopiekował się moimi rzeczami. Zaskoczony cały się napiął i spłoszył niczym nastolatek. Wyglądał przy tym niezwykle uroczo.

- To kiedy mam wpaść na trening? - spytałam z nadzieją, że przerwę tym jego zakłopotanie.

Tristan otrząsnął się z szoku.

- Jak najszybciej. Może wpadniesz do nas jutro po podpisaniu umowy? Chwilowo mam więcej czasu, bo w fundacji jest remont, więc zajęcia pro bono odpadły mi na jakiś czas.

- Jesteśmy umówieni.

Po jego wyjściu dokończyłam pakowanie i nadszedł moment pożegnania. Zamierzałam pójść po Daniela, ale mnie uprzedził i pojawił się pod drzwiami, nim zdążyłam wyjść z pokoju. Musiał w międzyczasie wziąć prysznic, bo wilgotne włosy kokieteryjnie opadały mu na czoło. Chwytał moje torby, jakby nic nie ważyły, i wyszliśmy z pokoju.

W salonie czekali na nas wszyscy. Nie spodziewałam się takiego pożegnania i miałam nadzieję, że uda mi się wyjść niepostrzeżenie, by uniknąć niezręcznej sytuacji. Pierwsi podeszli Jeremy, Caleb i Jake, nie wydawali się w ogóle skrępowani, po prostu uściskali mnie po kolei. Gabrielle była następna, z matczyną troską poprosiła mnie, bym na siebie uważała. Patrick podał mi rękę i się uśmiechnął. Zniknęła gdzieś jego rezerwa, miałam nadzieję, że po naszej nocnej pogawędce przekonał się do mnie choćby w niewielkim stopniu.

Na samym końcu podszedł Tristan. Ściskając mnie, nachylił się i szepnął mi do ucha:

- Jutro, po podpisaniu umowy.

Uśmiechnęłam się potwierdzająco i wyłapałam zaciekawione spojrzenie Daniela. Tristan co prawda szeptał, ale byłam przekonana, że Daniel i tak wszystko usłyszał. Zwłaszcza że na pewno chciał usłyszeć.

Przypomniało mi się, że jest jeszcze jeden członek stada, zamknięty i skuty w piwnicy.

- Czy mogłabym zamienić ostatnie słowo z Tashą? - skierowałam pytanie do Alfy.

Szmerem ucichły i wszyscy popatrzyli na mnie zaintrygowani. Pewnie spodziewali się, że nie chcę jej więcej widzieć na oczy. Cóż, od początku nie byłem jej fanką, a po wczorajszej akcji szanse na to zmalały do zera, ale mimo wszystko chciałam ten ostatni raz z nią porozmawiać.

- To nie jest najlepszy pomysł, Skye. Dzisiaj jest pełnia, jesteśmy wszyscy nieco podenerwowani, w trakcie pełni Tashę i bez takich okoliczności musieliśmy skuwać, bo nie do końca nad sobą panowała. Nie drażnijmy jej bardziej, niż to konieczne.

- W porządku, ty tu rządzisz, Patrick. - Uznałam jego autorytet. - W takim razie przekażcie jej, że mimo wszystko życzę jej powodzenia i że jest mi przykro, że tak to się potoczyło.

Patrick skinął głową, a ja i Daniel wyszliśmy przed dom. Moja toyota już czekała na podjeździe, Daniel musiał ją więc wcześniej wyprowadzić z garażu. Poprosiłam go, by to on usiadł za kierownicą, i usadowiłam się w fotelu pasażera. Było mi smutno wyjeżdżać z tego dziwnego, pełnego emocji domostwa wilkołaków. Nie chciałam go opuszczać, ale tęskniłam też trochę za własnym łóżkiem czy swoją łazienką.

- O czym mówił Tristan? - zapytał Daniel ni stąd, ni zowąd, nie spuszczając wzroku z kierownicy.

- Umówiliśmy się jutro na trening, powiedział, że nadal chce mnie trenować. Mam nadzieję, że to w porządku?

- Oczywiście, że chce - mruknął sam do siebie, po czym zwrócił się już do mnie: - Tak, Skye, nie widzę powodu, dla którego miałabyś przerwać treningi. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogą ci się przydać nabyte umiejętności. Oby nigdy, ale będę czuł się pewniej, jeśli będziesz kontynuować naukę. - Zrobił przerwę, a po chwili zapytał jeszcze: - Kiedy przyszedł do ciebie, żeby się umówić?

- Niedługo po tobie, chciał mi zwrócić torebkę, która została w tej nieszczęsnej toalecie w lunaparku. Zabrał ją ze sobą, żeby mi ją oddać.

- Ładnie z jego strony - powiedział powoli, starannie dobierając słowa. - Powinienem był o tym pomyśleć... Ale w tamtej chwili nic się nie liczyło. Miałem ochotę skreślić Tashy kark, a nie wiedziałem nawet, czy to jej sprawka. To, co czuję, gdy nie mogę cię chronić... Wilk szaleje, ale nie chodzi tylko o wilka, już jakoś sobie z tym radzę. Po prostu cholernie trudno mi zaakceptować fakt, że nie mogę cię mieć cały czas na oku. Wiem, jak to brzmi, przepraszam. Naprawdę staram się poskromić swoją dominującą naturę, ale to ja cię w to wszystko wplątałem i czuję się za ciebie odpowiedzialny.

- Zobaczymy się już jutro. - Chciałam załagodzić sprawę. - I tak jak mówiłam, nigdzie się nie wybieram. Możesz wpadać, kiedy chcesz, by sprawdzić, czy jeszcze żyję. - Uśmiechnęłam się żartobliwie, Daniel jednak nie podzielał mojego poczucia humoru.

- Wykończysz mnie - odparł zrezygnowany. - I jeszcze ta sprawa z ADSIN...

Gdy podjechaliśmy pod mój dom, odprowadził mnie pod same drzwi. Wypadało zapytać, czy chce wejść, więc to zrobiłam. Tak jak się spodziewałam, nie odmówił.

Poczęstowałam go herbatą, niewiele więcej nadawało się do spożycia po niemal tygodniu mojej nieobecności, zdecydowanie należało zrobić jakieś zakupy. I podlać roślinki.

Daniel usiadł w fotelu i obserwował, jak szukam w torebce telefonu. Wyjęłam aparat, położyłam go na stole i wyjaśniłam, że rano kilka razy próbował się do mnie dodzwonić Mark, więc wolę słyszeć, jak zadzwoni kolejny raz. Gdy usiadłam naprzeciwko Daniela z herbatą, zapadła cisza.

- Zatem... Dzisiaj pełnia, co będziecie robić? Czy to jakaś wilcza tajemnica? - zapytałam.

- Pójdziemy się wybiegać, wiesz, tak jak wtedy, gdy do nas przyjechałaś. Jake będzie musiał dołączyć do Tashy w piwnicy, bo jeszcze słabo się kontroluje podczas pełni. Reszta po prostu spędzi większość nocy w postaci wilka.

- Więc nie stajecie się rozszalałymi z gniewu czy głodu bestiami? - Jakkolwiek absurdalnie to brzmiało, wołałam się upewnić.

- Nie. - Zaśmiał się. - A najmłodszy, którzy mają jeszcze problem z samokontrolą, spędzają tę noc w zamknięciu. À propos samokontroli, możesz już przestać ukrywać ugryzienie pod bransoletką. - Spojrzał jednoznacznie na mój nadgarstek, ale nie wydawał się zły.

- Wiedziałaś? - spytałam niedowierzająco.

Skinął głową w ramach potwierdzenia. A tak się starałam, najpierw chować przed nim tę rękę, a potem ukryć ślad pod biżuterią. Nie chciałam go denerwować, wciąż pamiętałam, jaki był zły po pierwszym ugryzieniu.

- Założyłam, że to dzieło Dantego, inaczej pewnie byś powiedziała, że Corey lub inny wampir cię ugryzł. Dlatego nic o tym nie wspominałam. Jak mówiłam, bardzo się staram...

- Byliśmy w sąsiadujących celach. Okazało się, że nie jadł od wizyty u Eladiel... Zaproponowałam to, bo chciałam, żeby miał siłę walczyć w razie potrzeby. Ja byłam sparaliżowana po tym specyfiku, zresztą nawet bez tego nie miałabym najmniejszych szans. Nie chciał tego robić, ale ostatecznie moje logiczne argumenty go przekonały.

- Rozumiem - powiedział cicho. Gdy wychwytał, że nie jestem przekonana co do jego prawdomówności, dodał: - Naprawdę rozumiem. Poza tym nie musisz mi się przecież tłumaczyć. - Przez moment oczy zaślniły mu na żółto, zadając kłam jego słowom, by po chwili wrócić do swojego normalnego koloru.

Uklękłam przed nim i wzięłam go za rękę, specjalnie ustawiając się w pozycji, w której mógł patrzeć na mnie z góry.

- Nie muszę, ale chcę. - Poglaskałam go delikatnie po dłoniach.

Być może pod wpływem mojego dotyku, uległej pozycji, a może usłyszanych słów nagle chwycił mnie mocno za nadgarstki i przyciągnął do siebie w taki sposób, że jego

twarz znajdowała się tuż przy mojej. Gwałtowność tego ruchu sprawiła, że serce mocniej mi zabiło, ale się nie wyrwałam. Daniel przez ułamek sekundy patrzył mi w oczy, czułam wyraźnie, czego chce, i kiedy już myślałam, że mnie pocałuje, puścił mnie momentalnie i wstał równie szybko.

- Przepraszam, to przez pełnię. Nie powinienem był... - Ruszył w kierunku drzwi, w ogóle na mnie nie patrząc. - Zobaczymy się jutro na podpisaniu umowy. Jeszcze raz przepraszam, Skye.

Wyszedł, nim zdążyłam powiedzieć, że nie ma za co przepraszać, że chciałam tego, co zamierzał zrobić. Zakładając, że dobrze odczytałam jego sygnały i rzeczywiście miał zamiar mnie pocałować, a nie na przykład znokautować, by ukarać mnie za to, że znowu pozwoliłam się ugryźć wampirowi. Odrzuciłam tę myśl natychmiast. To, co widziałam w jego oczach, wyraźnie świadczyło o tym, że to nie przemoc zajmowała mu myśli. Poza tym, niezależnie od tego, czy miał problemy z kontrolą swojej dominującej natury, nie był damskim bokserem. Dlaczego więc tak się spłoszył? Czy miało znaczenie to, że jestem człowiekiem? Może rzeczywiście lepiej, żeby związał się z Tashą. W końcu oboje byli wilkołakami, a ja tylko kruchym człowiekiem i pewnie nie najlepszą partią dla kogoś takiego jak on.

Niskie poczucie własnej wartości i kompleksy, które nasiliły się po rozwodzie, ponownie dały o sobie znać. Skąd mi w ogóle przyszło do głowy, że między mną a Danielem coś mogłoby zaistnieć? Miał ze mną tylko same kłopoty:

trudno mu było kontrolować przy mnie wilka, stresował go fakt, że nie może mnie bronić przed złem tego świata dwadzieścia cztery godziny na dobę, i wkurzały go moje relacje z Tristanem i Dantem. Zaiste, świetne fundamenty pod romantyczny związek.

Musiałam przestać o tym myśleć, by nie zwariować. Telefon do Marka wydał mi się niewiele przyjemniejszą opcją, ale wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała do niego oddzwonić. Poza tym byłam też trochę ciekawa, co sprawiło, że postanowił jednak się do mnie odezwać po doświadczeniu z Coreyem i wilkołakami. Podniósł słuchawkę po dwóch sygnałach.

- Skye, dzięki Bogu! Oczyma wyobraźni już widziałem twojego trupa leżącego gdzieś w rowie, rozszarpanego przez wilkołaki i wampiry - powiedział z przejęciem w głosie, choć taki tekst pasowałby bardziej do nieudolnego żartu.

- Jak miło cię usłyszeć, Mark. - Po tym makabrycznym powitaniu nie byłam w stanie powstrzymać sarkazmu. - Myślałam, że wykreśliłeś mnie ze swojego życia.

- Byłam wściekły, nie możesz mnie winić. Ale już mi przeszło. Wszystko u ciebie w porządku? Nie wyglądałaś zbyt dobrze, gdy się rozstawaliśmy...

- W porządku, dzięki. Miałam pewne kłopoty z Coreyem, ale już sobie wszystko wyjaśniliśmy. - Szczerze wierzyłam, że tak właśnie jest.

- Skye, umawiasz się z wilkołakami? - Może i Mark był moim eksmężem, ale wciąż jednak się o mnie troszczył.

W jego głosie wyczułam niepokój.

- Nie - zaprzeczyłam zgodnie z prawdą. - Zresztą jakie to ma znaczenie?

- Nie chciałbym, żeby coś ci się stało. To są jednak nieładzie, na ile możesz im ufać?

- Nie martw się, stado wilkołaków, z którym się zaprzyjaźniłam, jest w porządku. A wampir, który pomógł wyjaśnić mi pewną kwestię, też okazał się świetnym gościem. Miałeś po prostu pecha, że trafiłeś na Coreya. On akurat nie należy do tych dobrych.

- Jezu, wampiry, wilkołaki... Jesteś dorosła, Skye, ale na twoim miejscu zastanowiłbym się dwa razy. Naprawdę potrzebujesz aż takich wrażeń?

- Zajmij się może swoją przyszłą żoną, dobrze? - Nie potrafiłam powstrzymać się od małej uszczypliwości. - Dam sobie radę. Dzwoniłeś w jakiejś konkretnej sprawie?

Cisza po drugiej stronie słuchawki powiedziała mi, że zraniłam go tym komentarzem. Oczywiście pożałowałam swoich słów, jak tylko je wypowiedziałam. Wyleczyłam się z Marka, ale wciąż potrafił sprowokować mnie do niekontrolowanych odpowiedzi.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy nic ci nie jest, i spytać, czy może jednak nie zajmiesz się ponownie sprzedażą naszego domu - odparł urażony po chwili milczenia.

- Dzięki, nic mi nie jest i owszem, mogę się tym zająć. Słuchaj, przepraszam, akurat jestem trochę nie w sosie. Jak pojawi się jakaś oferta, dam ci znać, dobrze? Tym razem załatwiamy to oficjalnie przeze mnie, nie przyprawdzaj mi

„kolegów kolegi” - zażartowałam, by nieco rozładować atmosferę.

Roześmiał się nerwowo, ale zgodził się ze mną, a potem się rozłączyliśmy.

Usiadłam na podłodze i zaczęłam się zastanawiać nad odpowiedzią na jego pytanie dotyczące potrzeby wrażeń. Może coś w tym rzeczywiście było? Całe moje dotychczasowe życie toczyło się według przewidywalnego schematu. Rozwód na jakiś czas mną wstrząsnął, ale gdy negatywne emocje z nim związane opadły, wróciłam na ten utarty i nudny tor. I nagle, po kilku dniach spędzonych z wilkołakami, moje mdłe życie sprzed tygodnia zaczęło przerażać mnie bardziej niż wampiry.

13.

Wieczorem postanowiłam zejść do supermarketu mieszczącego się w budynku i po drodze zabrać z samochodu swój kalendarz, który zostawiłam w schowku jeszcze w starym życiu, przed poznaniem nieładzi.

Moja toyota stała tam, gdzie zaparkował ją Daniel, czyli dość daleko od wejścia, co było mi nie na rękę, bo właśnie zaczęło lać jak z cebra. Mimo że miałam na sobie tylko podkoszulek i krótkie spodenki, postanowiłam pobiec do auta. Uwinęłam się dość szybko, ale i tak przemoczyło mnie do suchej nitki.

Zamykając samochód, zdążyłam przekląć w myślach to urwanie chmury, gdy poczułam, że ktoś za mną stoi. Odwróciłam się gwałtownie, analizując w myślach różne scenariusze ataku, które ćwiczyłam z Tristanem, a wtedy usłyszałam znajomy głos.

- Spokojnie, Skye, to tylko ja. Nie chciałem cię przestraszyć.

Dante stał bardzo blisko mnie, też przemoczony na wskroś, choć on przynajmniej miał na sobie bluzę z kapturem. Rudy kosmyk włosów wystawał mu figlarnie spod kaptura.

Nim zdążyłam pomyśleć, co robię, zarzuciłam mu rękę na szyję i przytuliłam się do niego. Zaskoczony znieruchomiał na moment, by po chwili odwzajemnić mój uścisk. Ja tymczasem zdałam sobie sprawę, że zareagowałam nieco zbyt żywiołowo na jego widok, odkleiłam się więc pospiesznie i zmieszana spuściłam wzrok. Było to do mnie niepodobne, by tak się obnażać ze swoimi emocjami. Bez dwóch zdań Dante działał na mnie bardzo dziwnie.

- Hej, też się cieszę, że cię widzę. - Delikatnie uniósł mój podbródek, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że nie powinnam się wstydzić swojej reakcji.

- Leje jak z cebra, chodź! - Chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w kierunku supermarketu.

Wpadliśmy do sklepu niczym para uciekających przed rodzicami nastolatków. Sąsiadka z dołu, która robiła akurat zakupy, zmierzyła wzrokiem najpierw mnie, potem wampira. Pewnie nie zdawała sobie sprawy z tego, kim jest Dante, ale i tak w jej oczach dostrzegłam dezaprobatę. Dorośli ludzie nie wpadają przecież w tak szczeniacki sposób do sklepu, do tego przemoczeni do suchej nitki.

Wyjaśniłam Dantemu, że muszę zrobić małe zakupy, bo po tygodniu nieobecności niewiele rzeczy w lodówce nadaje się do spożycia. Wampir chodził za mną posłusznie, nie komentując produktów, które wybierałam. Uniósł brew jedynie wtedy, gdy w koszyku wylądowały trzy czekolady. Jednak na moje wytłumaczenie, że miałam wyczerpujący tydzień, wzruszył tylko ramionami.

Młoda kasjerka co rusz na mnie spoglądała, co niezmiernie mnie zdziwiło. Na jej miejscu wolałabym zerkać na Dantego, który nawet po zdjęciu kaptura wyglądał intrygująco. Dopiero po chwili dotarło do mnie, jaki jest powód jej ukradkowych spojrzeń: moja mokra koszulka stała się na tyle przezroczysta, że widać było bieliznę. Pocieszyłam się w duchu, że przynajmniej jakąś mam, bo zdarzało mi się przecież czasem nie zakładać niczego pod spód.

Po wyjściu ze sklepu Dante zatrzymał się gwałtownie.

- No chodź! - ponagliłam go. - Pójdziemy do mnie i wytłumaczysz mi, dlaczego nie powinnam cię ochrzanić, że zostałeś z Satrią.

Deszcz wciąż lał niemiłosiernie i było mi coraz zimniej. Cieszyłam się, że jednak założyłam dzisiaj stanik.

- Będziesz musiała mnie zaprosić... Wiem, że możesz mieć co do tego wątpliwości... - odparł niepewnie.

- Żartujesz? Jestem cała mokra, jest mi zimno i zaraz naprawdę się wścieknę, jeśli nadal będziesz zwlekał - zagroziłam.

Dante popatrzył na mnie uważnie, jakby zastanawiał się, co zrobić. Nie spodobało mi się to, myślałam, że jesteśmy ponad takie dylematy. Nie wiem, skąd to wiedziałam, ale byłam pewna, że prędzej piekło zamarznie, niż on wyrządzi mi jakąś krzywdę. Zaproszenia go do domu w ogóle nie rozpatrywałam w takich kategoriach. W końcu podążył za mną, taszcząc zakupy.

Otwierając drzwi do mieszkania, uczyniłam formalnościom zadość i zaprosiłam go oficjalnie do środka. Wszedł niepewnie i postawił zakupy na stoliku, dyskretnie się rozglądając.

- Powinniśmy się przebrać, ale, wybaczyć, nie mam męskich ciuchów... Mam tylko bluzę, którą pożyczyłeś mi u Eladiel, ale nie zdążyłam jej jeszcze wyprać. - Zmartwiłam się. - Zakładam, że raczej się nie rozchorujesz od tego przemoczenia? - spytałam zupełnie serio.

Zaśmiał się rozbrajająco.

- Nie, Skye, nie będę chory, ale ty lepiej się przebierz. - Spojrzał wymownie na mój prześwitujący T-shirt.

Nagle zrobiłam się wstydliva.

- A bluzę chętnie odzyskam, nie musisz jej prać, dam sobie radę.

Rzuciłam mu ręcznik i zaproponowałam, by się rozgościł, a sama poszłam do sypialni zrzucić z siebie mokrą szmatę, którą stał się mój podkoszulek.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? I że będę w domu, a nie z watahą? - spytałam zza współprzymkniętych drzwi, wciskając się w dzinsy. Czarna bokserka czekała na swoją kolej.

- Mam swoje źródła. I nie wiedziałem, czy cię tu zastanę, ale jest bliżej niż do wilków, więc zacząłem tutaj. Chciałem sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku. Rozstaliśmy się w... - zawahał się - dość specyficznych okolicznościach.

Wyszłam z sypialni, a Dante zmierzył mnie wzrokiem. Poczułam się boleśnie świadoma tego, co ulewa zrobiła z moimi włosami. Co prawda przebrałam się, ale fatalnej fryzury nie dało się na szybko poprawić. Wręczyłam wampirowi zieloną bluzę, na której widniała plama mojej krwi.

- Jesteś pewien, że chcesz ją odzyskać już teraz? Jest na niej moja krew, naprawdę powinnam ją wyprać. Jeśli dasz mi jeszcze jeden dzień, jutro będziesz mógł ją odebrać czystą i pachnącą.

- Jestem pewien. Już ci mówiłem, że to nic takiego. - Wziął ode mnie ubranie i wciągnął głęboko powietrze, jakby zaciągał się jego zapachem.

Nie wiedziałam, jak na to zareagować, więc pospiesznie zmieniłam temat, choć też zahaczał o krew.

- Zaproponowałabym ci coś do picia, ale pewnie nie przepadasz za kawą czy herbatą...

- Widziałaś już, że wampiry mogą normalnie jeść i pić. Nie zaspokaja to naszych potrzeb, ale nie oznacza, że tego nie lubimy. Otwórz jedną z tych czekolad, które kupiłaś. Lubię czekoladę. - Uśmiechnął się przyjaźnie.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, jak absurdalnie to brzmi. Wampir lubi czekoladę. Jeszcze tyle musiałam się nauczyć o nieлюдziach.

Udałam się do kuchni nastawić wodę na herbatę i wyjąć czekoladę z torby. Gdy wróciłam, Dante przyglądał się wiszącym na ścianie zdjęciom, które oprawiłam w ramki w zeszłym roku. Przedstawiały miejscowy bulwar. Trzy

fotografie tego samego miejsca o tej samej porze dnia różniły się jednak ujęciami. Wszystkie utrzymane były w jednakowej kolorystyce – kolorowe sklepiki oświetlały róże i fiolety zachodzącego słońca. Przypomniałam sobie, jak po zrobieniu tych zdjęć poszliśmy z Markiem na kolację do pobliskiej restauracji, gdzie przez godzinę mnie pouczał. Mówił o ustawianiu w aparacie zbyt dużej czułości i będącym tego efektem zaszumieniu zdjęć. Fotografowałam od serca. Nie bardzo się jednak znałam na tych wszystkich technicznych szczegółach.

- To twoje prace? – spytał Dante, wskazując na ścianę, a ja skinęłam głową. – Są bardzo dobre, masz świetne oko.

- Lubię być po tej stronie aparatu – przyznałam. Na moim laptopie były setki zdjęć, czymś musiałam się zająć, by nie myśleć wciąż o rozwodzie, gdy zdrada Marka wyszła na jaw.

Wampir przeniósł wzrok na stojące na komodzie małe zdjęcie, które przedstawiało mnie – roześmianą i z wiatrem we włosach. Była to jedna z nielicznych moich fotografii, na których wyglądałam na radosną, dlatego zdecydowałam się ją wyeksponować na komodzie. Po rozwodzie przypominała mi o tym, że kiedyś byłam naprawdę szczęśliwa, i dawała nadzieję, że jeszcze mogę taka być.

- Po drugiej stronie aparatu też nieźle sobie radzisz – skomentował Dante z uśmiechem, po czym usiadł w fotelu.

- Proszę, częstuj się. – Podałam mu czekoladę.

Sama też wzięłam dwie kostki i usiadłam naprzeciwko niego. Gdyby ktoś dziesięć dni temu powiedział mi, że

w moim salonie usiądzie wampir i będę z nim jeść czekoladę, pomyślałabym, że oszalał. Brzmiało to bardziej jak jakiś absurdalny sen. Ale Dante był tutaj naprawdę, siedział w moim fotelu i przyglądał mi się w sposób, który przyprawiał mnie o ciarki. Nie potrafiłam stwierdzić, czy w jego spojrzeniu widzę głód, czy może coś innego.

- Dante... - przerwałam ciszę, która zapadła między nami. - Dlaczego zostałeś z Satrią? Mogliśmy przecież negocjować...

- Nie - zaprzeczył. - Satria nie mogła sobie pozwolić na zostanie z niczym. Kilka lat temu po moim odejściu jej autorytet osłabł, straciła wampira, co powszechnie uznane zostało za jej porażkę. Powtórka z rozrywki nie wchodziła w grę. Mielśmy więc wybór: albo zostaniesz ty, albo ja. Wiesz, że nigdy bym się nie zgodził na tę pierwszą opcję. Wilki zresztą też nie, a krwawej jatki nikt z nas przecież nie chciał - wytłumaczył mi spokojnie.

- I teraz mam na sumieniu twój los - odparłam. - Nie wiem, dlaczego odszedłeś z chmary, ale zakładam, że miałeś ważny powód. Teraz wszystko poszło na marne. - Zasepiłam się.

- Myślę, że obecnie mnie potrzebują, co nie znaczy, że zostanę z nimi na zawsze.

- Wiesz, co tam się dzieje? Corey powiedział mi o agentach ADSIN wykorzystujących wampiry do hipnotyzowania młodych dziewczyn i spełniania swoich seksualnych zachcianek.

Mina Dantego oznaczała, że nie wiedział. Jego ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały, a mięśnie szczęki napięły się widocznie.

- Mogłem się tego spodziewać - powiedział bardziej do siebie niż do mnie.

Opowiedziałam mu, że nie zamierzamy tego tak zostawić, i wyjaśniłam, dlaczego nie poszłam z tym na policję. Zgodził się ze mną, że była to słuszna decyzja.

- Zostawię ci swój numer komórki, zadzwoń, kiedy coś zdecydujecie, ja tymczasem spróbuję dowiedzieć się czegoś od środka - powiedział, wyciągając telefon z kieszeni spodni.

Podyktowałam mu swój numer, a on puścił mi sygnał.

- Mam cię wpisać jako Dante...? Masz jakieś nazwisko czy wolisz figurować w moim telefonie jako „Dante dobry wampir”? - zażartowałam.

Wstał gwałtownie i obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem, które momentalnie mnie zmroziło. W ten sposób jeszcze nigdy na mnie nie patrzył, miałam ochotę skulić się gdzieś w kącie.

- Tak uważasz? Że jestem dobry? Nie wiesz o mnie wszystkiego, nie znasz mojej przeszłości. Jestem wampirem, Skye. Rozsądnie byłoby o tym nie zapominać - powiedział chłodnym tonem, tak bardzo pasującym do jego lodowatego spojrzenia.

Zamurowało mnie. Dante, ten Dante, przy którym czułam się tak bezpiecznie, sugerował mi, że nie powinnam się tak przy nim czuć? To nie miało sensu. Podeszłam do

niego i uniosłam hardo głowę, by spojrzeć mu w oczy z bliska. Mark powiedziałaby zapewne, że sama się proszę o kłopoty, ale po prostu musiałam wiedzieć. Nie mogłam się aż tak co do niego pomylić.

- Czy grozi mi coś z twojej strony? - zapytałam, odchylając się w taki sposób, by odsłonić przed nim szyję, ale jednocześnie patrzeć mu w oczy.

Nie poruszył się, choć mięśnie twarzy wyraźnie mu się napięły. Błysk w oczach powiedział mi, że chętnie skorzystałby z takiego zaproszenia. Stał jak zahipnotyzowany i przez moment niemal pożałowałam swojej odwagi.

- Nie możesz tego robić, Skye - odezwał się w końcu zrezygnowany. - Zadzwońcie do mnie w sprawie ADSIN.

Odwrócił się i najzwyczajniej w świecie wyszedł, zostawiając mnie oszołomioną jego reakcją. Drugi raz tego samego dnia ktoś porzucił mnie w ten sposób. Zaczęłam się zastanawiać, co to za dziwne fatum. W jednej chwili prowadziliśmy normalną rozmowę, by w następnej obaj, i Daniel, i Dante, poczuli się zmuszeni do wyjścia. Co ze mną było nie tak?

Ale wampir nie zrobił mi krzywdy, udało mi się więc potwierdzić moją wersję. Marne to jednak było pocieszenie, gdy czułam się naprawdę fatalnie z powodu takiego rozwoju sytuacji. Nie poznałam też ostatecznie nazwiska Dantego. W telefonie wpisałam więc przy jego numerze tylko imię. Coś mi jednak mówiło, że to imię nie pojawi się na wyświetlaczu w najbliższym czasie.

Kolejny dzień przyniósł piękną pogodę, co uznałam za dobry znak. Czekała mnie finalizacja kupna domu przez watahę i stresowałam się tym bardziej, niż powinnam. Do tej pory we wszystkich transakcjach, które przeprowadziłam, uczestniczyły dwie do sześciu osób, łącznie z prawnikami. Czasem kupujący i sprzedający w ogóle się nie pojawiali, działali jedynie za pośrednictwem swoich pełnomocników. Tym razem jednak na miejsce miała przybyć cała wataha, co bez Tashy oznaczało obecność siedmiu osób z samej tylko strony kupującego. Jeśli doliczyć prawników i właścicielkę sprzedawanego domu, wychodziła całkiem niezła gromadka. Większa publiczność zawsze mnie stresowała, jeśli do tego na widowni siedział ktoś, kto mi się podobał, mogłam być pewna, że coś pójdzie nie tak. Uczepiłam się więc myśli, że w tak piękny dzień wszystko musi się udać.

Punktualnie o czasie zjawiłam się przed pięknym domem, który miał być przedmiotem transakcji. Promienie porannego słońca muskały piaskową elewację, a soczysta zieleń drzew okalających podjazd była niczym balsam dla oczu. Potrafiłam sobie wyobrazić siebie w takim domu, choć nie przepadałam za tak dużymi rezydencjami. Oczywiście wszystko to pozostawało w sferze fantazji, w rzeczywistości nigdy nie byłoby mnie stać na podobną posiadłość.

Właścicielka i jej prawnik przyjechali tuż po mnie. Kathryn była zadbaną i atrakcyjną pięćdziesięciolatką wyglądającą na przynajmniej o kilka lat młodszą.

Wiedziałam, że korzysta z zabiegów medycyny estetycznej, odkąd poleciła mi swojego chirurga plastycznego, który „cudownie” usuwa cienie pod oczami. Jej sugestia, że taki zabieg by mi nie zaszkodził, jednak mnie nie ubodła. Wiedziałam, że za jej radami stoi troska, nie zaś chęć dogryzienia. Współpracowałyśmy kilka razy w ciągu ostatnich paru lat, gdyż Kathryn, niezwykle majątna kobieta, co jakiś czas kupowała bądź sprzedawała swoje nieruchomości. Doceniałam jej przywiązanie do mojej osoby, w końcu solidarnie podążyła za mną, gdy odeszłam z agencji i zaczęłam pracę na własny rachunek. Polubiłam ją, choć była dość specyficzna i niezwykle bezpośrednia. Z jakiegoś powodu ona również darzyła mnie sympatią.

Podeszła do mnie i przywitała się czule. W tym momencie pod dom zajechała furgonetka watahy i z samochodu po kolei zaczęli wysiadać wszyscy oprócz Gabrielle. Pomyślałam, że pewnie miała pilnować Tashy, nawet jeśli młoda wilczyca i tak pozostawała skuta w piwnicy.

- Mój Boże! - wyszeptała do mnie Kathryn, gdy zobaczyła, jak wyglądają przyszli właściciele domu. - Toż to najwspanialsza kumulacja testosteronu, jaką kiedykolwiek widziałam! Jestem w raju, skąd ich wytrzasnąłeś, Skye?

Nie odpowiedziałam, bo w międzyczasie wilkołaki zdążyły już do nas podejść. Przedstawiłam sobie wszystkich i ruszyliśmy do środka. Kathryn potknęła się na wysokich szpilkach tuż przed wejściem, a Jeremy podtrzymał ją, wykazując się niesamowitym refleksem. Obdarowała go

jednym ze swoich czarujących uśmiechów i gdy nikt nie widział, puściła do mnie oko. Gdyby nie to, nie domyśliłabym się, że zrobiła to specjalnie.

Zauważyłam, że Daniel spogląda na mnie ukradkiem. Wyraz jego twarzy wskazywał, że czuje się winny z powodu wczorajszego nagłego wyjścia. Miałam nadzieję, że uda nam się o tym porozmawiać, gdy sprawa domu zostanie już załatwiona.

Pokierowałam całe towarzystwo do salonu, gdzie usiedliśmy dookoła ogromnego stołu, na którym stał wazon ze świeżymi białymi liliami. Niby nic takiego, ale zawsze milej się pracuje dzięki takim drobnym gestom, a ja miałam swoje sposoby na dostarczenie na miejsce kwiatów tuż przed spotkaniem.

Rozłożyłam dokumenty niezbędne do finalizacji transakcji. Potwierdziliśmy wszystkie wstępnie umówione warunki, w tym zawrotną kwotę, za którą wataha decydowała się kupić nieruchomość. Za gotówkę.

Kathryn wydawała się bardziej zainteresowana kupcami niż swoim zyskiem ze sprzedaży domu. Wciąż się uśmiechała i sypała żartami, a wilki odwzajemniały jej uprzejmości. Z niekłamanym uznaniem obserwowałam, jak zręcznie operuje dwuznacznosciami, jak uruchamia cały arsenał kobiecych sztuczek, by zwrócić na siebie uwagę płci przeciwnej. Niektóre kobiety były po prostu stworzone do przyciągania męskich spojrzeń. Ktoś taki jak ja mógł się od niej wiele nauczyć.

Gdy przyszło do złożenia podpisów, ustawiała się zdecydowanie zbyt blisko Patricka i lekko się o niego ocierała. Niezrażony jej zalotami Alfa pewnie podpisał się na dokumentach i w ten sposób po raz pierwszy w życiu w niewiele ponad tydzień sfinalizowałam kupno tak dużego domu. Odetchnęłam z ulgą, co nie uszło uwadze Tristana, który pokazał mi kciuk uniesiony w górę w taki sposób, że zauważyłam to tylko ja.

Po załatwieniu formalności Kathryn zaproponowała spacer po domu. Jak stwierdziła, chciała ostatni raz przejść się jego korytarzami i jednocześnie pokazać go nowym właścicielom. Wiedziała, że do tej pory nieruchomość widział tylko jeden z nich. Miałam jednak pewność, że jej prawdziwe intencje nie są tak czyste, po prostu chciała mieć jeszcze choć kilka minut na przyklejanie się do chłopaków. Bezceremonialnie chwyciła stojącego akurat obok niej Caleba pod rękę i ruszyła z nim schodami do góry, zapraszając pozostałych, by podążyli jej śladem. Uśmiechając się pod nosem, poszli zwiedzać pierwsze piętro.

Zdecydowałam się pozostać na dole i uporządkować dokumenty. Prawnicy rozmawiali ze sobą w holu, powoli zbierając się już do wyjścia. Gdy jeden z formularzy upadł mi na podłogę, niczym spod ziemi wyrósł przy mnie Daniel.

- Byłaś niesamowita - stwierdził, podając mi niesforną kartkę i uśmiechając się pojednawczo.

- Daj spokój, wykonywałam tylko swoją pracę - odpowiedziałam, nie patrząc mu w oczy. Nie do końca

wiedziałam, jak powinnam się zachować po wczorajszym.

- Być może, ale wykonałaś ją wyjątkowo sprawnie, zwłaszcza że po drodze miałaś kilka przeszkód. Chłopaki są pod wrażeniem tego, że tak szybko udało ci się to wszystko zorganizować. Powinniśmy zabrać cię na kolację w ramach podziękowania.

- Prowizja jest moim podziękowaniem - zażartowałam.

Roześmiał się, a napięcie między nami wyraźnie opadło. Wróciłam do porządkowania papierów, by po chwili przerwać tę czynność, gdy odezwał się cicho:

- Skye, przepraszam za wczoraj. Nie powinienem był...

- Zawiesił głos, szukał odpowiednich słów.

- Wychodzić? - podpowiedziałam usłużnie.

- Chciałem powiedzieć, że nie powinienem był sobie pozwolić na taką bliskość z tobą.

- Nawet jeśli mnie to nie przeszkadzało? - Spojrzałam mu prosto w oczy, by dać mu do zrozumienia, co czuję.

Przekrzywił lekko głowę, przetrzymując spojrzenie, i już miał coś odpowiedzieć, gdy ni stąd, ni zowąd pojawił się koło nas Tristan.

- Słuchajcie, zaraz się stąd zbieramy, jeśli tylko Kathryn nas wypuści. - Uśmiechnął się, po czym spoważniał. - Musimy obgadać sprawę wampirów, mam pewien pomysł. Skye, mieliśmy trenować, może uda się załatwić i jedno, i drugie, jeśli od razu pojedziesz z nami.

Zdezorientowana popatrzyłam na Daniela.

- Powiedziałem mu - wyjaśnił. - I na razie tylko jemu, nie jesteśmy pewni, jak zareagowałby Patrick, poza tym ma

teraz dużo na głowie, musi zorganizować przeprowadzkę i odstawić Tashę do Philipa.

- W takim razie musimy zadzwonić po Dantego, obiecałam, że damy mu znać, miał spróbować się czegoś dowiedzieć od wewnątrz - poinformowałam ich.

Obaj nie potrafili ukryć zaskoczenia. Opowiedziałam o tym, jak mnie wczoraj odwiedził. Nie wspomniałam jednak, jak i dlaczego zakończyło się nasze spotkanie. Poprosiłam, by to oni zadzwonili po wampira, sama nie czułam się na siłach, by to zrobić. A może nie pozwalała mi na to duma? Może było to niedojrzałe, ale po tym, jak wczoraj ode mnie wyszedł, czułam się nieco urażona. Nie miałam zamiaru zgrywać obrażonej księżniczki, ale nic nie potrafiłam poradzić na to, że zraniło mnie jego zachowanie.

Daniel odszedł na bok, by wykonać telefon do wampira, a ja już po raz któryś z kolei wróciłam do pakowania dokumentów. Za każdym razem zadziwiało mnie, ile papierów wiązało się z tylko jedną transakcją. Tristan przyglądał mi się z boku badawczo, w końcu nie wytrzymałam:

- O co chodzi, Tristan? Czemu patrzysz na mnie w taki sposób? - zapytałam, przerywając pakowanie.

- Po raz drugi widzę cię w służbowej wersji. Wyglądasz tak... inaczej, profesjonalnie. Jakbyś potrafiła sobie ze wszystkim sama poradzić. Potem przychodzisz na trening w tym szarym dresie i kucyku i... - zawahał się - sam nie wiem, wyglądasz jak ktoś, kogo trzeba przed wszystkim

chronić. Jesteś takim małym kameleonem, co? – Oparł się o stół, krzyżując ręce na piersi.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, każda kobieta ma wiele twarzy – odparłam, próbując zamknąć wypchaną po brzegi teczkę.

Tristan nagle położył swoją dłoń na mojej, przytrzymując ją.

- Która Skye jest tą prawdziwą? – zapytał już nieco ciszej.

- Ta w dzinsach i kucyku, ta, której dajesz wycisk na treningu, ta, która choć chciałaby móc polegać wyłącznie na sobie, zdaje sobie sprawę, że obecnie gra nie w swojej lidze i potrzebuje ochrony – wyznałam szczerze. Nie było sensu udawać, że mam wszystko pod kontrolą i dam sobie radę bez niczyjej pomocy.

- Co się tutaj dzieje? – Daniel najwyraźniej skończył rozmowę z Dantem. Gołym okiem widać było, że nie jest zadowolony z faktu, że Tristan mnie dotyka.

- Nic. – Wilkołak szybko się wycofał i wzruszył ramionami. – Rozmawiamy tylko.

Zmierzyli się wzrokiem tak, jak ostatnio zdecydowanie zbyt często im się zdarzało. Sytuację uratowała reszta watahy, która pojawiła się na schodach u boku szczebioczącej i rozpływającej się nad muskulaturą wilków Kathryn. Pogratulowaliśmy sobie udanej transakcji i pożegnaliśmy się, ku rozczarowaniu teraz już byłej właścicielki domu.

Daniel postanowił jechać ze mną, nie pytając mnie o zdanie. Przyszło mi do głowy, że być może w ten sposób zaznacza teren przed Tristanem, nie zamierzałam jednak poruszać tego tematu. Coś mówiło mi, że jeśli spędzimy trochę czasu we trójkę, ta kwestia prędzej czy później wypłynie, choć miałam nadzieję, że się mylę.

Droga do starego domu watahy upłynęła nam na swobodnej rozmowie na temat nadchodzącej przeprowadzki i zdolności Kathryn do flirtowania ze wszystkimi dookoła. Daniel śmiał się wesoło, gdy sparodiowałam jej uwodzicielskie triki. Tego było nam trzeba, rozluźnienia i śmiechu. Choć na chwilę przestaliśmy zamartwiać się tym, co działo się w rezydencji wampirów, i zastanawiać się, jak temu zaradzić. Odsunęłam od siebie też myśli o tym, jak będzie wyglądało moje spotkanie z Dantem po jego wczorajszym wyjściu. Byliśmy tylko my i nasze dobre humory.

Daniel zatrzymał mnie, gdy zgasiwszy już silnik pod domem wilków, chciałam wysiąść.

- Lubię spędzać z tobą czas, Skye - przyznał szczerze. - Wykonałaś zadanie, do którego cię wynająłem, ale nawet nie próbuj zniknąć z mojego życia.

Uśmiechnęłam się do niego, w końcu zaczął się otwierać. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że Tasha przestała być problemem, ale chwilowo nie miało to dla mnie znaczenia. Po prostu cieszyłam się, że w jakimś stopniu, choćby małym, odwzajemnia moje uczucia.

W domu Tristan nie dał mi nawet szansy z nikim porozmawiać, od razu zgarnął mnie na trening, co spotkało się z pomrukiem niezadowolenia nie tylko ze strony Daniela.

Podczas ćwiczeń wytłumaczył, że gdyby pozwolił mi zostać w salonie, podziękowaniom nie byłoby końca, a on chciał mieć mnie tylko dla siebie. Tak, dokładnie takich słów użył. I choć wiedziałam, że ma na myśli tylko to, że jemu nasze treningi też pomagają, to i tak poczułam się dziwnie.

Trenowaliśmy dłużej niż zwykle i wydawało mi się, że w końcu widzę jakieś wymierne efekty. Nie żebym była w stanie go pokonać, tego nie spodziewałabym się nawet po latach ćwiczeń, ale czułam coraz większą pewność ruchów. Czułam się po prostu silniejsza, nawet gdy upadałam po raz setny. To w końcu też miało znaczenie. Zwłaszcza że nie potrafiłam uleczać się tak jak wilkołaki.

Po skończonym treningu i szybkim prysznicu udaliśmy się do pokoju Daniela, gdzie wilkołak czekał na nas już z Dantem. Obecność całej naszej czwórki w pokoju Daniela przypomniała mi o nocce, którą tu razem spędziliśmy. Wszyscy zdążyli już usiąść, zostałam tylko ja, chwilowo sparaliżowana i gapiąca się głupio na ogromne łóżko.

- Wszystko w porządku, Skye? - spytał Daniel z troską.

- Tak, ja tylko... Okej, przepraszam. Cześć, Dante - przywitałam się z wampirem, by zmienić temat.

Siedział w fotelu, tym razem ubrany cały na biało. W jego spojrzeniu nie dostrzegałam niczego, co pozwoliłoby

mi stwierdzić, że jest na mnie zły po wczorajszym dniu. Czasami tak trudno było go rozszyfrować.

Z rozmyślań wyrwał mnie Tristan, który od razu przeszedł do rzeczy.

- Mam plan. Wiemy, że agenci, którzy raz na jakiś czas pojawiają się w mieście, upatrują sobie dziewczynę w hotelowym barze i dzwonią do wampirów, żeby uprzedzić, iż będą potrzebować ich pomocy. Wykorzystajmy taką wizytę do zaszantażowania ADSIN. W moim planie kluczową rolę odgrywa Dante. To on musi być tym wampirem, z którego pomocy skorzysta nasz agent, gdy upatrzy już sobie ofiarę i będzie ją chciał zabrać do rezydencji. Mój pomysł zakłada zamontowanie kamery w pokoju, do którego się udacie, i nasze, to znaczy moje i Daniela, wkroczenie do akcji w odpowiednim momencie. - Tristan spojrzał na każde z nas po kolei, by sprawdzić, czy nadążamy za jego planem. - W odpowiednim momencie, czyli wtedy, gdy to, co znajdzie się na kamerze, nie będzie pozostawiało wątpliwości, do czego dążył ten dupek, a jednocześnie na tyle wcześnie, by nic nie stało się potencjalnej ofierze. Moglibyśmy gościa nastraszyć, a taśmą szantażować ADSIN, bo zakładam, że szantaż wystarczy i nie chcemy zostawiać za sobą trupów? - spytał, ale nikt nie odpowiedział. Milczenie oznaczało chyba zgodę. - Jeśli chodzi o dziewczynę, dobrze byłoby, gdybyśmy mieli swoją podstawioną, która znałaby nasz plan. Pomyślałem o Skye...

- Wykluczone! - Daniel momentalnie się uniósł. - Sugerowanie udziału Skye w tym przedsięwzięciu to jakieś nieporozumienie - zawyrokował.

- Ja? - spytałam niedowierzająco. - Corey mówił, że polują na młodsze dziewczyny. Nie sądzę, by którykolwiek z nich...

- Nie doceniasz się. - Tristan nie dał mi dokończyć, ignorując komentarz Daniela. - Zresztą jeśli nie wybrałby ciebie spośród innych dostępnych akurat w barze, po prostu kontynuowalibyśmy z kimś obcym, ale z tobą byłoby prościej. Wiedziałybyś, co próbujemy osiągnąć, gdzie będzie kamera i jak się ustawić, by nie można było cię rozpoznać na nagraniu.

- Oszalałeś? - Daniel ponownie podniósł głos. Wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Naprawdę chcesz im podać Skye na tacy?

- Odstaw emocje na bok. Pomyśl racjonalnie, to jest najlepsza opcja. Przez cały czas bylibyśmy obok, obserwowalibyśmy każdy ruch. Następnie pojechalibyśmy za nimi do wampirów, a tam przy Skye byłby już Dante - do momentu, w którym wkroczylibyśmy my. Na żadnym etapie nic by jej nie groziło. Co najwyżej musiałaby nieco się połasić do typa, żeby nie zorientował się, że wszystko jest ustawione, póki nie mielibyśmy wystarczająco dużo nagranych materiału. - Tristan przekonywał do swojego pomysłu. - Dante, co ty o tym sądzisz?

Wampir słuchał dyskusji, ale do tej pory nie odzywał się w ogóle. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że jego milczenie

nie ma nic wspólnego z tym, co zaszło między nami dzień wcześniej.

- Myślę, że to trochę szalony pomysł, ale mogłoby się udać. Uważam, że ostateczna decyzja należy jednak do Skye. - Po raz pierwszy tego wieczora spojrzał mi prosto w oczy.

Wiele mnie kosztowało, by nie odwrócić wzroku od jego ciemnych świdrujących źrenic.

- Poupadaliście na głowy. - Daniel był nieugięty. - Nigdy w życiu się na to nie zgodzę! - Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nas jak ktoś, według kogo cały świat oprócz niego oszalał. W jego oczach zatańczyły żółte iskierki, co oznaczało, że wilk zaczyna wkraczać do akcji. - Skye, musiałybyś przecież wsiąść z nim do samochodu, a tam stracilibyśmy nad tobą kontrolę.

- Zostawicie nas na chwilę? - poprosiłam ich. Nie podobała mi się moja rola w tej akcji rodem z policyjnych prowokacji, ale wiedziałam, że dla większego dobra jestem w stanie się poświęcić. Zakładając oczywiście, że zostałabym wybrana spośród atrakcyjnych samotnych dziewczyn, które byłyby w barze danego wieczora, a nie wydawało mi się to wielce prawdopodobne.

Tristan i Dante spojrzeli po sobie i posłusznie wyszli z pokoju.

- Daniel, nie chcę ci się sprzeciwiać po raz kolejny - zaczęłam ostrożnie.

- Więc tego nie rób - odpowiedział hardo. W jego połyskujących na żółto oczach czaił się gniew, ale

wiedziałam, że to nie na mnie jest zły. Patrzył teraz przez okno z zaciętą miną, więc podeszłam do niego i gdybym była wyższa, zasłoniłabym mu sobą widok.

- Nie podoba mi się ten pomysł bardziej niż tobie, ale Tristan ma rację. Lepiej, gdybym to była ja. Zresztą, pewnie i tak nie zwrócę niczyjej uwagi, więc pewnie nie masz się czym martwić.

Skarcił mnie wzrokiem.

- Nie masz pojęcia, co? - spytał cicho. - Robi mi się niedobrze na myśl, że jakiś zboczony typ miałby się do ciebie kleić - przyznał z kwaśną miną i dopiero po chwili zorientował się, że znów dał wyraz swoim uczuciom. - Co, jeśli zacznie się do ciebie dobierać już w drodze do wampirów? Nie będzie nas wtedy z tobą, żeby ci pomóc.

- Będzie musiał prowadzić samochód, nie sądzę, by ktokolwiek miał aż tak podzielną uwagę - zauważyłam. - Będziecie w barze, a potem Dante będzie z nami w pokoju, nie boję się.

Nie była to do końca prawda, ale też nie stuprocentowe kłamstwo, więc liczyłam na to, że wilkołak tego nie wychwyci. Miałam okazję zrobić coś dobrego, jak mogłabym od tego uciekać, mając najlepszą ochronę z możliwych?

- Nie wiem, czy byłbym w stanie kontrolować wilka, gdybym zobaczył cię w takiej sytuacji. Człowiek potrafi sobie pewne rzeczy wytłumaczyć, wilk zaś działa bardziej instynktownie i jest bardziej zaborczy. Już teraz, na samą myśl o tym, czuję, jak się we mnie buntuje. To zły pomysł,

Skye. Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić, ale boję się, że to się może źle skończyć. - Popatrzył na mnie smutnym wzrokiem. - To jednak twoja decyzja i zaakceptuję ją, choć nie daję głowy, że uda mi się to wytrzymać.

Nie czekając na moją odpowiedź, ruszył w kierunku drzwi i otworzył je, by zawołać z powrotem Tristana i Dantego. Obaj weszli niepewni, czego mogą się spodziewać, ale rozluźnili się, gdy dostrzegli, że żadne z nas się nie dąsa i nie jesteśmy pokłóceni.

- Zrobię to - odezwałam się, gdy usiedli. - To znaczy spróbuję. Chciałabym tylko doprecyzować, co dokładnie musi się znaleźć na nagraniu, żeby wystarczyło do szantażu. Nie zamierzam wchodzić w jakiegokolwiek kontakty fizyczne - zastrzegłam.

- To rozumiałe, że nie musisz z nim iść do łóżka, moim zdaniem wystarczy, jak zaczniesz się rozbierać, na przykład zdejmiesz bluzkę - zasugerował Tristan.

Daniel warknął złowrogo, ale nic nie powiedział.

- Ale bielizna zostaje na miejscu? - upewniłam się. Nie zamierzałam rozbierać się przed wilkołakami i wampirem. Agent mało mnie obchodził, ale przed nimi trzema nie chciałam obnażać się bardziej, niż było to absolutnie konieczne do powodzenia planu. Dla wilkołaków nagość może i nie stanowiła problemu, ale dla mnie owszem. Prędzej zgodziłabym się faceta pocałować, choć oznaczałoby to już kontakt fizyczny, niż rozebrać się do naga przed całą trójką.

- Masz coś do ukrycia? - zażartował Tristan i był to bardzo kiepski pomysł.

Daniel momentalnie doskoczył i przygwoździł go do ściany, wydając z siebie gardłowy warkot. Dante ruszył w ich kierunku. Prawdopodobnie po to, by ich rozdzielić. Nie było jednak takiej potrzeby, bo po chwili Daniel sam się opanował i puścił Tristana.

- Jezu, Daniel, tylko żartowałem - usprawiedliwił się wilkołak, poprawiając powstałe w wyniku ataku zagniecenia na koszulce.

- Sami widzicie, jaki to kiepski plan. Reaguję dość emocjonalnie, nie wiem, czy dam radę spokojnie patrzeć, jak jakiś typ obmacuje Skye z nadzieją na to, że będzie z nią mógł zrobić, co zechce.

- Weź się w garść, wilku - odezwał się niespodziewanie Dante. - Ty będziesz tylko obserwował ich flirt w barze. Ja będę musiał patrzeć, jak gość wydaje jej sprośne rozkazy, i udawać, że zmuszam Skye do uległości i rozebrania się. Chcesz się licytować, kto będzie miał gorzej?

- Hej! Nie wyglądam aż tak źle bez koszulki! - Tym razem to ja postanowiłam rozluźnić atmosferę, ale udało mi się to tylko w jednej trzeciej.

Tristan parsknął śmiechem, ale Daniel i Dante spojrzeli na mnie z wyrzutem. Najwyraźniej żartowanie z tego tematu było zabronione.

- No dobrze, najgorzej będę mieć ja, więc może już przestańmy się o to kłócić. To skąd będziemy wiedzieć, że

nasza ofiara akurat pojawiła się w mieście i w którym barze hotelowym urządza sobie polowanie?

- Już to wiemy - odpowiedział mi Dante. - Rozmawiałem z Coreym, pojutrze do Rykersville przyjeżdża niejaki Robert Douglas, agent, który za każdym razem, gdy jest tutaj, korzysta z usług wampirów. Powiedziałem, że w ramach rekompensaty za moje wcześniejsze odejście z chmary mogę się nim zająć. Ma rezerwację w hotelu Gravity i spotkania do osiemnastej. Potem pewnie pojawi się w barze i rozpocznie łowy.

- Świetnie - ucieszył się Tristan. - Wygląda na to, że wszystko idzie po naszej myśli.

- Chwila, chwila. - Daniel ostudził jego zapał. - A co, jeśli ten cały Robert stwierdzi, że nie musi kontaktować się z wampirami, i spróbuje sam zaciągnąć Skye do swojego pokoju? Skoro będą flirtować, może założyć, że sama jest chętna i nie będzie mu potrzebna pomoc.

- Wtedy jakoś się wykręcę. Poza tym z tego, co mówił mi Corey, nie kręci ich po dobroci, chodzi o odebranie woli, a do tego potrzebują pomocy wampira. Zresztą to nie jest nasz główny problem - zauważyłam. - Nie zapominajcie, że mam niewielkie szanse na to, by mnie wybrał. Obawiam się, że nie jestem raczej w ich typie i odpowiednim przedziale wiekowym. Mogę spróbować coś zrobić z wyglądem, założyć jakieś seksowne ciuchy, ale przecież się nie odmłodzę.

Wszyscy trzej popatrzyli na mnie, jakbym mówiła do nich w innym języku.

- Nie przypuszczam, żeby to miał być problem, Skye. -
Tristan uśmiechnął się szelmowsko.

Daniel, widząc ten uśmiech, natychmiast skierował rozmowę na inny tor.

- Skąd będziemy wiedzieć, kiedy mamy wkroczyć do akcji?

- Mogę wysłać wam informację na komórkę. Nie sądzę, by nasz agent, mając przed sobą Skye, interesował się tym, co robię w kącie z telefonem.

- A jak w ogóle mamy wejść do rezydencji wampirów i pozostać niezauważeni? - spytał Daniel.

- I co w przypadku, gdy jakiś wampir zauważy mnie? - dodałam. - Przecież mnie rozpoznają. Przynajmniej ci, którzy mnie widzieli, gdy porwał mnie Rhain.

- W tym miejscu w planie pojawia się luka - przyznał Tristan. - Dante, liczyłem, że jakoś nam pomożesz z tą częścią.

- Mogę czekać przed wejściem i dostaniemy się bocznymi drzwiami. Rzadko kiedy ktoś tamtędy chodzi, nie powinniśmy mieć problemów. Tą samą drogę musicie pokonać wy, zostawię otwarte drzwi - zwrócił się do wilkołaków. - Powinniście bez przeszkód trafić na piętro. Musicie jednak wiedzieć, do którego pokoju się kierować. Corey wtajemniczył mnie wczoraj, jak to na ogół wygląda, więc mogę wam udzielić dość dokładnych wskazówek. - Wampir skrzywił się wyraźnie na wspomnienie owego wtajemniczenia.

Rozmowa o takich technicznych szczegółach przedsięwzięcia uświadomiła mi, że naprawdę zamierzamy to zrobić. Wiedziałam, że będą mnie pilnować wilkołaki i wampir, ale byłabym głupia, gdybym nie odczuwała przynajmniej stresu i dyskomfortu związanego z moją rolą w całym tym przedsięwzięciu. W końcu zamierzałam udawać kogoś, kim nie jestem, i przymilać się do gwałciciela. Musiałam przestać myśleć o tym w ten sposób, jeśli coś miało z tego wyjść.

Całe to planowanie tak nas pochłonęło, że nie zauważyłam nawet, jak późno się zrobiło.

- Muszę wracać, rozumiem, że jutro będziemy mieć jeszcze czas na dogadanie szczegółów? - zapytałam.

- Robert Douglas przyjeżdża pojutrze, więc tak, możemy dopracować nasz plan jutro - potwierdził Dante. - Odwiozę cię, Skye.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Przyjechałam do wilków swoim samochodem, nie potrzebowałam podwózki. Zresztą czy to nie była ostatnia rzecz, jaką chciałby zrobić, zważywszy na to, w jaki sposób się wczoraj rozstaliśmy?

- Przyjechałam tu swoim samochodem, ale dzięki za propozycję.

- W takim razie pojedę za tobą, upewnię się, że dotrzesz bezpiecznie do domu. - Nie ustępował.

Daniel, mrużąc oczy, przeszył wampira podejrzliwym wzrokiem. Dante rzucił mu spojrzenie, po którym Daniel odpuścił. Założyłam, że nie potrafią porozumiewać się bezgłośnie, więc zapewne wilkołak wytłumaczył sobie, że

ostatecznie to dobrze, że ktoś będzie miał na mnie oko, było już późno.

- W porządku - zgodziłam się niepewnie.

Wilkołaki odprowadziły nas na podjazd. Nim wsiadłam do samochodu, Daniel szepnął mi do ucha:

- Jedź ostrożnie. Nie drażnij się z nim.

Jego oddech przy moim uchu przyprawił mnie o gęsią skórkę. Ciekawe, czy zauważył, że to właśnie on drażni się ze mną. Pewnie nie o taki efekt mu chodziło, ale nic nie mogłam poradzić na to, że jego bliskość tak na mnie działała.

Oczywiście miał rację, rzeczywiście przyszło mi do głowy, by sprawdzić, czy Dante będzie mnie gonił, jeśli złamię przepisy. Okazało się, że Daniel zna mnie już lepiej, niż można byłoby przypuszczać. Postanowiłam nie dawać mu tej satysfakcji i całą drogę pokonać, jak na przykładowego kierowcę przystało.

Mimo to w połowie trasy między domem wilkołaków a moim mieszkaniem zatrzymałam się na stacji benzynowej, by zatankować. Nie było to konieczne, ale ciekawiło mnie, co robi wampir. Wjechał za mną na stację i zaparkował swojego jeepa, ale z niego nie wysiadł. Cały czas obserwował mnie jednak bacznie ze swojego miejsca.

Poszłam zapłacić za benzynę i kupiłam przy okazji ogromną czekoladę, którą pomachałam mu, nim wsiadłam z powrotem do samochodu. Mogłabym przysiąc, że na jego kamiennej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

Ze stacji skierowałam się już prosto do domu. Korciło mnie co prawda, żeby jeszcze zboczyć z drogi i sprawdzić reakcję wampira, ale musiałam przyznać przed samą sobą, że co przystoi może jeszcze nastolatce, mnie już niekoniecznie. Powściągnęłam więc swoją przekorę i bez dalszych postojów dotarłam grzecznie do celu.

Dante zaparkował w pewnej odległości ode mnie, mimo iż w pobliżu wybranego przeze mnie miejsca nie stał żaden samochód i spokojnie mógł zatrzymać się tuż obok. Fakt, że tego nie zrobił, mówił sam za siebie. Równie dobrze mógłby wywiesić transparent z napisem: „Trzymam się od ciebie z daleka”.

Wysiadłam z auta, zamknęłam drzwi i spojrzałam w jego kierunku w oczekiwaniu, czy też wysiądzie i w końcu porozmawiamy o jego wczorajszym zachowaniu. Ale on tylko patrzył na mnie i ani myślał się ruszać. W porządku, nie chciał rozmawiać, to nie, nie zamierzałam go do niczego zmuszać. Ostatnim razem nie za dobrze się to skończyło.

Tuż przed wejściem do budynku usłyszałam, jak zapala silnik i odjeżdża. Moja butna postawa „nie to nie” nagle ulotniła się niczym kamfora i przyznałam przed samą sobą, że do końca liczyłam na to, że jednak wysiądzie z samochodu. Z bólem serca stwierdziłam, że przyjaźń z wampirem to pewnie nie najlepszy pomysł. W końcu byłam tylko człowiekiem, a przecież nikt nie przyjaźni się ze swoim pozywieniem. Ogromna czekolada ze stacji benzynowej miała być jedynie elementem mojej gierki, ale teraz cieszyłam się z jej zakupu, bo okazało się, że dziś

wieczorem bardzo mi się przyda. Podobnie jak czekolady z wczoraj.

14.

- I jak? - zapytałam nieśmiało Daniela i Tristana. Chciałam poznać ich opinię na temat mojego wizerunku, który przygotowałam specjalnie na ten wieczór. Przyjechali godzinę wcześniej, by udzielić mi wsparcia duchowego podczas przygotowań.

Cały poprzedni dzień spędziliśmy na omawianiu najdrobniejszych szczegółów planu Tristana. Część dyskusji dotyczyła tego, jak powinnam się prezentować, by zwiększyć prawdopodobieństwo tego, że zainteresuje się mną Robert Douglas. Wciąż nie wierzyłam, że mam szansę wyróżnić się z tłumu, ale moi towarzysze byli innego zdania.

- Jak wyglądam? Może być? - zapytałam niepewna ich reakcji. Miałam na sobie według mnie o jakieś dziesięć centymetrów za krótką granatową bandażową spódniczkę i obcisły błękitny top. Mimo niewielkiego biustu zdecydowałam się na dość spory dekolt. Poratował mnie biustonosz typu push-up. Makijażem podkreśliłam przede wszystkim kolor oczu, choć użyłam też powiększającego usta błyszczyka, by nadać im bardziej kuszący wygląd. Dziesięciocentymetrowe niebieskie szpilki dopełniały

obrazu. Odcienie niebieskiego zdominowały mój wizerunek, w końcu byłam indygo. Trybut na rzecz własnej natury, takie miałam pokrętne poczucie humoru.

Tristan przypatrywał się mojej kolekcji płyt, a odwróciwszy się w moim kierunku, potknął się o fotel i stanął jak wryty, gapiąc się z otwartymi ustami. Oczy Daniela na moment przybrały żółty odcień, obnażając drapieżnika, by zaraz powrócić do naturalnej zieleni.

- Do tej chwili miałem jeszcze nadzieję, że jakimś cudem nie będziesz musiała brać w tym udziału, ale właśnie ją pogrzebałaś. Musiałby być ślepy, żeby przejść koło ciebie obojętnie. - Daniel westchnął ciężko.

- Zakładam, że to komplement? - Wolałam się upewnić.

- Skye, dobijasz mnie. Tristan, powiedz jej - zwrócił się do wciąż gapiącego się na mnie drugiego wilkołaka.

- Ja? Ale... To znaczy...

- Widzisz, jak się biedny jąka? - Daniel uśmiechnął się znacząco.

- Nie jąkam się. - Drwiący komentarz Daniela sprawił, że Tristan momentalnie odzyskał rezon. - Wyglądasz fenomenalnie, Skye. Lepiej nastaw się psychicznie na flirtowanie z tym palantem, bo wygląda na to, że będziesz dzisiaj grała główną rolę. Ty i twoje nogi. - Mimowolnie na nie spojrział, po czym szybko odwrócił wzrok. Przypomniało mi się jedno z naszych pierwszych spotkań w kuchni u wilkołaków, gdy kazał mi się ubrać bardziej konserwatywnie. Wtedy też wzrok wędrował mu właśnie na moje nogi.

- Dzięki, starałam się - przyznałam. Nie pamiętałam już, kiedy i czy w ogóle kiedykolwiek ubrałam się w tak prowokujący sposób. To nie byłam ja, ale dzisiaj miałam przecież być kimś innym, o to właśnie chodziło.

- Jeśli jesteś gotowa, możemy się zbierać, zbliża się osiemnasta. - Daniel nie odrywał ode mnie wzroku, w przeciwieństwie do Tristana, który po początkowym oszołomieniu teraz starał się na mnie nie patrzeć.

Odetchnęłam głęboko i skinęłam głową, dając znak, że jestem gotowa.

Całą drogę do hotelu, w którym zatrzymał się nasz agent ADSIN, pokonaliśmy w milczeniu. Zapewne każde z nas zmagало się z gonitwą myśli. Ja przekonywałam się w duchu, że dam radę i nie mogę nawalić z uwagi na cel, jaki nam przyświeca. Prawda była jednak taka, że coraz bardziej obawiałam się spotkania z Robertem Douglasem. Pożałowałam, że kółko teatralne w liceum porzuciłam po zaledwie dwóch zajęciach. Teraz przydałaby mi się każda pomoc, by odpowiednio zagrać swoją rolę. Czemu nie mogłam być jak Kathryn? Wówczas poszłoby mi jak z płatka.

Hotel Gravity znajdował się na obrzeżach centrum, z dala od największego zgiełku, a jednocześnie blisko wszystkich strategicznych punktów w mieście. Z tego, co wiedziałam, biznesmeni często wybierali go z uwagi na dobry standard i położenie. Fakt, że większość pokoi była z widokiem na piękny park, też z pewnością nie zniechęcał.

Pod hotelem rozdzieliliśmy się, by Robert Douglas nie zobaczył nas razem. Daniel i Tristan mieli znaleźć sobie jakiś stolik, a ja miałam wejść niedługo po nich i usadowić się przy barze. Dzień wcześniej Dante pokazał nam zdjęcie agenta, wiedziałam więc mniej więcej, kto powinien się do mnie dosiąść.

Odczekałam pięć minut po naszym rozstaniu i wkroczyłam do hotelowego baru nie do końca pewnym krokiem. Rozejrzałam się po sali, by zlokalizować moje wsparcie. Okazało się, że usiedli całkiem blisko baru. Ucieszyłam się, że zdołają wszystko usłyszeć. Co prawda lekko stresował mnie fakt, że będą się temu przysłuchiwać, ale dla mojego bezpieczeństwa była to najlepsza opcja. Im bliżej się znajdowali, tym bezpieczniej się czułam.

Na sali siedziało kilka młodych dziewczyn, mniej więcej połowa z partnerami, więc założyłam, że te na pewno nie będą dla mnie konkurencją. Naszej ofiary nigdzie nie dostrzegłam, usiadłam więc przy barze i zamówiłam gin z tonikiem. Początkowo planowałam unikać alkoholu, by zachować jasny umysł, ale gdy dopadła mnie trema, postanowiłam dodać sobie trochę odwagi.

Nie minęło dziesięć minut, gdy do baru wkroczył około pięćdziesięcioletni siwiejący mężczyzna sporej postury, odpowiadający wyglądem temu ze zdjęcia, które pokazał nam Dante. Twarz miał całkiem przystojną i sympatyczną. Ubrany był w czarny garnitur, do którego dobrał nieco za krótki krawat. Gdyby nie lekka nadwaga charakterystyczna dla agentów wycofanych z terenu i posadzonych za

biurkiem, można byłoby go uznać za naprawdę atrakcyjnego faceta w sile wieku. Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś taki musi uciekać się do tak ohydnych praktyk. Z drugiej strony może nie musiał, ale przecież bawił go przymus.

Kątem oka dostrzegłam, jak rozgląda się po sali, zapewne w poszukiwaniu potencjalnej ofiary. Gdy zatrzymał wzrok na mnie, odwróciłam się, by nie zdradzić się z tym, że śledzę jego ruchy. Nie wiedziałam więc, czy spodobałam mu się na tyle, by zechciał podejść. Sekundy dłużyły mi się niczym godziny. Serce waliło tak mocno, że Daniel i Tristan z pewnością mogli je usłyszeć. Siedziałam tyłem do nich, nie widziałam ich twarzy i nie byłam w stanie niczego z nich wyczytać.

- Mogę się dosiąść? - Usłyszałam nagle tuż za sobą i o mało nie podskoczyłam, chociaż liczyliśmy przecież na to, że właśnie tak sytuacja się rozwinie.

- To zależy - zmrużyłam oczy, siląc się na uwodzicielski ton - od tego, czy dzięki temu poprawi mi się humor.

Zaśmiał się szczerze, pewnie ulżyło mu, że podjęłam grę. Dosiadł się i zamówił wódkę z lodem.

- Daj mi spróbować. - Uśmiechnął się przyjaźnie.

Gdybym nie wiedziała, kim jest i co ma na sumieniu, mogłabym naprawdę uwierzyć w jego przyjazne intencje.

- Jestem Robert. - Podał mi dłoń, przedstawiając się, o dziwo, prawdziwym imieniem.

- Lisa - odpowiedziałam po chwili wahania. Tego punktu nie omówiliśmy dzień wcześniej, a nie zamierzałam

mu zdradzać swoich danych. Imię przyjaciółki z dzieciństwa jako pierwsze wpadło mi do głowy. Nie spanikowałam, ale zaczęłam się zastanawiać, ile jeszcze takich dziur w naszym planie może się pojawić.

- Miło mi cię poznać, Lisa. Zatem mówisz, że potrzebujesz poprawy humoru? - Zaczął bawić się serwetką spod swojego kieliszka.

- Tak naprawdę wystarczy miłe towarzystwo. - Spojrzałam mu w oczy dość sugestywnie i pochylając się lekko w jego kierunku, odgarnęłam włosy za ucho.

- Co taka piękna dziewczyna robi tutaj sama? - zapytał Robert, wykorzystując tandetny tekst, który od lat nie tracił na popularności.

- Co taki czarujący mężczyzna robi tutaj sam? - odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

Zaśmiał się ponownie, a ja w myślach przyznałam sobie kolejny punkt. Zważywszy na moje niewielkie doświadczenie w podrywaniu facetów, szło mi chyba całkiem nieźle.

- A co, gdybym powiedział ci, że szukam kogoś takiego jak ty? - Wyłożył karty na stół. Najwyraźniej nie zamierzał tracić czasu na długie podchody. Dobrze się składało, im szybciej mogłam to mieć już za sobą, tym lepiej.

- Powiedziałabym, że mnie znalazłeś. I zapytałabym, co zamierzasz z tym zrobić. - Uśmiechnęłam się uwodzicielsko.

Robert położył dłoń na moim udzie. Musiałam się pohamować, by jej nie strącić i nie dać mu w twarz.

Za sobą usłyszałam, jak któryś z moich ochroniarzy wstaje. Odwróciłam się bokiem do baru, by mieć lepszy widok na salę, i kątem oka dostrzegłam, jak Tristan wychodzi szybkim krokiem, zostawiając Daniela samego. Nie miałam jednak czasu i na tyle podzielnej uwagi, by zastanawiać się, co się właśnie stało i co skłoniło wilkołaka do opuszczenia baru. Mogłam mieć jedynie nadzieję, że nie pokłócili się z Danielem w tak kluczowym momencie.

- Te blond włosy i duże niebieskie oczy... Wyglądasz na niewiniątko, ale to tylko pozory, prawda? - Robert zabrał rękę z mojego uda, ale pożerał mnie już wzrokiem. Lada moment mieliśmy stąd wyjść, a Tristan zniknął. Cholera, nie tak to miało wyglądać.

- Nie wiem, o czym mówisz - stwierdziłam kokieteryjnie, dalej grając swoją rolę. - Jestem grzeczną dziewczynką.

- Grzeczne dziewczynki nie przesiadują same w barach - zauważył z rozbawieniem.

- Stereotypy. - Wywróciłam teatralnie oczami.

- Skądś się jednak biorą - odparł. - I nie ma żadnego męża czy faceta, który zatrzymałby cię w domu?

- Jest ktoś... - zawahałam się - ale uważa chyba, że do siebie nie pasujemy, bo pochodzimy z różnych... środowisk. Nie wiem, trudno mi go rozgryźć. Być może nie jest mną zainteresowany, bo nie wykonuje żadnego ruchu. Więc oto jestem.

Wiedziałam, że Daniel słyszy każde moje słowo, postanowiłam więc upiec dwie pieczenie przy jednym

ogniu. Nie potrafiłabym mu tego powiedzieć wprost, a ten sposób wydawał się tak samo zły jak każdy inny, czemu więc nie wykorzystać sytuacji?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że przykro mi z tego powodu. Jego strata, moja korzyść. Zatem czekasz na ruch?

- upewnił się, przeczesując dłonią włosy.

- Owszem - potwierdziłam, wiedząc, że nie mówimy już o Danielu.

- Podobasz mi się, Lisa. Z chęcią sprawdziłbym, jak to jest z tą twoją grzecznością.

Zauważyłam, że Tristan wraca na swoje miejsce wolnym krokiem. Nadal nie wiedziałam, dlaczego wyszedł, ale niezmiernie mi ulżyło, że znów zajął swoje miejsce. Nie wątpiłam w to, że Daniel w pojedynkę byłby w stanie mnie ochronić, ale wszelkie odstępstwa od planu stwarzały zagrożenie dla jego powodzenia.

- Co cię powstrzymuje? - Zachęciłam Roberta, muskając dłonią jego przedramię. Skoro Tristan wrócił na miejsce, mogliśmy kończyć już tę szopkę.

Robert spojrział na mnie z lekkim niedowierzaniem, że tak gładko mu poszło. Przywołał barmana i zapłacił za nas oboje. Następnie chwycił mnie za rękę i poprowadził do wyjścia bez słowa. Daniel i Tristan podążyli w pewnej odległości za nami, co udało mi się odnotować kątem oka.

Pierwsza część planu została zrealizowana. Poczułam satysfakcję z powodu dobrze wykonanego zadania, choć zdawałam sobie sprawę, że tak naprawdę najtrudniejsze dopiero przed nami, a właściwie przede mną.

Robert otworzył mi drzwi do czarnego mercedesa i powiedział, że zaraz do mnie dołączy. Obserwowałam, jak wyjmuje telefon i dzwoni do kogoś, przypuszczalnie do wampirów, by zapowiedzieć naszą wizytę.

Daniel i Tristan zniknęli mi z pola widzenia, mogłam jedynie mieć nadzieję, że ruszą za nami zgodnie z planem. Dyskomfort na myśl o tym, że całą drogę będę bez żadnej ochrony, okazał się większy, niż się spodziewałam, gdy omawialiśmy szczegóły naszego planu. Gdy zawibrował mój telefon, wyciągnęłam go z torebki, korzystając z chwili samotności. SMS od Daniela był krótki, ale treściwy – emotikon kciuka podniesionego w górę powiedział mi, że wszystko idzie zgodnie z planem. Odetchnęłam głęboko.

Robert wsiadł do auta chwilę potem i ruszyliśmy w drogę. Hotel od rezydencji wampirów dzieliło mniej więcej dziesięć minut drogi, podczas której nadal flirtowaliśmy coraz śmieiej. Tak niewiele i jednocześnie tak długo. Staralam się nie myśleć o tym, co czeka mnie na miejscu, i regularnie zerkałam w lusterko, by upewnić się, że Daniel i Tristan siedzą nam na ogonie. Śledzili nas dość dyskretnie w pewnej odległości, ale miałam wrażenie, że Robert nie zauważyłby ich, nawet gdyby jechali dwa metry za nami.

Co chwilę głaskał mnie po udzie, wsuwając dłoń coraz głębiej. Gdy dotarł do majtek, poruszyłam się nerwowo na siedzeniu i odsunęłam jego rękę.

- Nie tutaj - usprawiedliwiłam się szybko. - Też nie mogę się doczekać, ale zrobmy to w odpowiednich

warunkach. Poza tym musisz się skupić na drodze.

Zmrużył oczy, ale nie kłócił się ze mną i zabrał rękę. Docisnął pedał gazu i przekroczył dozwoloną prędkość. W innych okolicznościach i z mężczyzną, na którym by mi zależało, uznałabym to za komplement. Jemu jednak miałam ochotę dać w twarz.

By dotrzeć na miejsce, nie potrzebowaliśmy dziesięciu minut. Na podjeździe rezydencji wampirów zgodnie z planem czekał na nas Dante. Miałam ochotę wyściskać go z radości, że jest na swoim miejscu. Wcześniejsze tymczasowe wyjście Tristana z hotelowego baru sprawiło, że stałam się bardziej nerwowa. Za nic w świecie nie chciałam zostać sama z Douglasem.

Wampir przyglądał nam się z nieodgadnionym wyrazem twarzy, czekając, aż podejdziemy bliżej. Spokój i opanowanie, jakie wokół siebie roztaczał, udzieliły się i mnie, nieznacznie, ale jednak.

- Gdzie Corey? - Robert nawet się z nim nie przywitał.

- Ma pilną sprawę do załatwienia, dzisiaj jesteście na moich usługach.

Jeśli Dante poczuł się urażony takim traktowaniem z góry, nie dał tego po sobie poznać. Ruszył szybkim krokiem do bocznego wejścia, nie czekając na reakcję Douglasa.

- Kto to jest? - spytałam, wciąż odgrywając swoją rolę.

- Znajomy, pomoże mi z pewną kwestią - wyjaśnił tajemniczo Robert.

- Nie pisałam się na coś takiego. - Powoli zaczynałam grać niechęć, choć jeszcze nie rejestrowała tego kamera. Dzień wcześniej ustaliliśmy, że na taśmie musi być wyraźnie widać, że nie godzę się na to wszystko.

- Spokojnie. - Uśmiechnął się przebiegle. - Tylko ty i ja, nie zamierzam się tobą z nikim dzielić - zapewnił mnie, myśląc chyba, że obawiam się włączenia wampira do zabawy.

Do rezydencji weszliśmy bocznym wejściem, tak jak zaplanował Dante. Po drodze na piętro nie spotkaliśmy żadnego wampira, wszystko przebiegało więc zgodnie z naszymi zamiarami. Odsunęłam od siebie myśl, że idzie nam podejrzenie łatwo.

Gdy weszliśmy do pokoju, uderzył mnie widok ogromnego łóżka na środku. Nie chciałam nawet sobie wyobrazić, ile bezceństw się tu wydarzyło do tej pory. Pokój był pomalowany na jasnozielony kolor, który w zamyśle miał pewnie dodatkowo rozluźniać ofiary. Czerwony pokój, w którym wcześniej trzymał mnie Corey, mógłby tylko rozdrażniać.

Przypomniałam sobie, że kamera umieszczona jest na szafie stojącej na prawo od łóżka. Upomniałam się w myślach, by ustawiać się pod odpowiednim kątem, uniemożliwiającym uchwycenie mojej twarzy. Musieliśmy brać pod uwagę ewentualny wyciek taśmy, a jeśli czegoś nie chciałam równie mocno, co spełniania zachcianek Douglasa, to rozpoznania mnie przez kogokolwiek na tym nieszczęsnym nagraniu.

- Nie podoba mi się to. Po co ci ten rudzielec? - zapytałam, nie udając specjalnie stresu.

Dante stał w kącie pokoju z kamienną twarzą. Nawet nie drgnął na wzmiankę o rudzielcu. Patrzył na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami, w których można było utonąć. Tylko dzięki odpowiedniej dawce silnej woli nie uciekłam w jego bezpieczne ramiona. Czułam się, jak gdyby pociągał ku sobie niewidzialną nić, do której byłam przywiązana. Naprawdę trudno było ustać przed agentem i nie schronić się w objęciach wampira.

- Wampirze, rób, co masz robić, dziewczyna za dużo gada, chcę ją w końcu zerznąć. - Robert skończył z uprzejmościami i wydał Dantemu polecenie.

- On jest wampirem? - krzyknęłam teatralnie. - Co tu się, do cholery, dzieje? Wychodzę! - Ruszyłam w kierunku drzwi, wciąż pilnując, by kamera nie uchwyciła mojej twarzy.

Dante zagroził mi drogę. Podszedł do mnie o wiele bliżej, niż musiałby to uczynić, by mnie zahipnotyzować, zakładając, że nie byłabym na to odporna. Uznałam, że zrobił to, by dodać mi w ten sposób otuchy. W myślach usłyszałam tylko jedno zdanie: *Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić*. Wciąż nie wiedziałam, jak to robił. Odnotowałam, że po całej akcji będziemy musieli w końcu o tym porozmawiać.

Spojrzał mi głęboko w oczy i zaczął odgrywać swoją część:

- Będiesz słuchać Roberta i zrobisz wszystko, co ci rozkaże. Spełnisz każdą jego zachciankę.

Okazał się niezłym aktorem, gdybym go nie znała, przestraszyłabym się nie na żarty. Po wypowiedzeniu swojej formułki wycofał się w kąt pokoju i usiadł na ustawionym tam krześle, nie spuszczając ze mnie wzroku. Zauważyłam, że wyjął z kieszeni telefon, by być w gotowości. Daniel i Tristan powinni być już na piętrze, jeśli plan miał się powieść.

Ja zaś cofnęłam się w kierunku łóżka i stanęłam posłusznie przed Robertem, który zadowolony powiedział:

- Tak lepiej. Może rzeczywiście jesteś dla mnie zbyt grzeczna, ale widzisz, z pomocą rudzielca mogę zmusić cię do wszystkiego, czego zapragnę, a dziś akurat mam spore pragnienia. - Przejechał kciukiem po moim policzku i wiele mnie kosztowało, by się nie skrzywić i zachować pokerową twarz. - Rzeczy, do których dzisiaj cię zmuszę... - Rozmarzył się. - Rozbieraj się.

Posłusznie, aczkolwiek powoli, by dać czas Dantemu na wysłanie sygnału chłopakom, zaczęłam ściągać top. Nie udało mi się zerknąć w stronę kąta, w którym ulokował się wampir, więc nie widziałam, czy majstruje przy telefonie, by dać już wilkołakom znak, że pora wkroczyć do akcji.

Gdy górna część mojego stroju wylądowała na podłodze, nikt nie wyważył drzwi, by bohatercko mnie ratować, więc zaczęłam gorączkowo myśleć, co dalej. Zawahałam się, czego niestety nie omieszkał zauważyć Robert.

- Hej, wampirze, coś tu nie gra, zrób coś, żeby się bardziej słuchała.

Dante wstał i podszedł do mnie jeszcze raz. Chwycił mnie delikatnie za nadgarstki i patrząc mi głęboko w oczy, powiedział:

- Słuchaj go. Cokolwiek ci rozkaże, masz to wykonać.

W głowie zaś ponownie zabrzmiał mi zupełnie inny przekaz: *Już niedługo, Skye. Nie pozwolę mu cię tknąć.*

Odsunął się ponownie w kąt i czekał na rozwój wydarzeń.

- No, mała, nie każ mi się powtarzać, rozbieraj się! - rzucił Robert poirytowany.

Powoli zaczęłam ściągać spódniczkę, zaklinając się w myślach, że niczego więcej nie zdejmę, choćby nie wiem co się działo. Myśl o tym, że Dante i wilkołaki mieliby zobaczyć mnie nagą, sprawiła, że miałam ochotę skulić się w sobie. Stanęłam jednak przed agentem wyprostowana i udając, że majstruję przy zapięciu stanika, czekałam na moment, gdy otworzą się drzwi.

Robert zmierzył mnie wzrokiem zadowolony i nagle uderzył mnie w twarz na tyle mocno, że upadłam na łóżko. W tym momencie Dante doskoczył do niego z prędkością światła, a drzwi otworzyły się i wpadł przez nie szarobrzązowy wilk, za którym podążył Daniel w ludzkiej postaci. Dante chwycił agenta za szyję i podniósł z nadludzką siłą. Tristan warczał złowrogo, czekając na możliwość ataku, a Daniel odezwał się zmienionym głosem:

- Jest mój!

Dante zrozumiał przekaz i puścił Roberta, który upadł ciężko na podłogę i zaczął kaszleć.

Podniosłam się z łóżka, trzymając się za policzek, który jeszcze do końca nie zdążył się zagoić po ciosie Coreya, a znowu ucierpiał. Wampir podał mi ciuchy, zręcznie odwracając wzrok od mojego negligu. Zaczęłam się szybko i niezgrabnie ubierać, a gdy skończyłam, podał mi jeszcze swoją czarną bluzę, którą przyjąłam z wdzięcznością.

Daniel w tym czasie uderzył Roberta na tyle mocno, że ten ponownie przywarł do podłogi, zasłaniając się rękami. Tristan kłapnął zębami tuż nad głową agenta, chcąc go dodatkowo nastraszyć.

- Posłuchaj mnie uważnie, Douglas. - Daniel mówił na pozór spokojnie, ale widziałam, że gniew go rozsadza.

Nie chciałam myśleć, do czego byłby zdolny, gdyby pozwolił wilkowi przejąć kontrolę.

- Ostatni raz skorzystałeś z pomocy wampirów. Koniec z hipnotyzowaniem dziewczyn i zmuszaniem ich do spełniania waszych ohydnych zachcianek. Wszystko mamy nagrane. Jeśli dowiemy się, że znowu coś kombinujecie, ty albo ktoś z tej waszej zapchlonej agencji, nie będziemy już tak wyrozumiali i nagranie pójdzie w świat. Jasne?

Robert, kuląc się na podłodze, ledwo przytaknął, co nie przypadło do gustu Danielowi. Kucnął przy nim i pochylił się nad jego twarzą, obnażając kły.

- Nie dosłyszałem. JASNE? - powtórzył pytanie tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Tak, Jezu, tak. Zrobię wszystko, czego chcecie, tylko mnie wypuście - zaczął żałośnie jęczeć Douglas.

Tristan ponownie zawarczał złowrogo tuż nad jego głową.

- Przestań skamlać, drażnisz wilka, a nic nie jadł od rana - postraszył go Daniel. - Wynoś się i powiedz w ADSIN, że czasy takich zabaw się dla was skończyły. Następnym razem cię zabiję, więc dopilnuj, żebyśmy nie musieli się już więcej spotykać, i poinformuj też kolegów.

Robert wstał chwiejnie i z przerażeniem po raz pierwszy spojrzął Danielowi w twarz. Nie był jednak na tyle głupi, by się na niego bezmyślnie gapić, szybko ruszył do drzwi i po chwili już go nie było. Dante wyszedł za nim, pewnie by sprawdzić, czy rzeczywiście trafi do wyjścia bez spotkania z innymi wampirami, które przecież nie miały pojęcia o naszej prowokacji.

Gdy tylko zostaliśmy sami we trójkę, Tristan przyłgnął do moich nóg, zaczął się o nie ocierać i cicho zamruczał. Daniel zaś podszedł do mnie powoli, jakby nie chciał mnie spłoszyć.

- Wszystko w porządku, Skye? - zwrócił się do mnie najłagodniej, jak potrafił, choć oczy jarzyły mu się na żółto. - Uderzył cię, powinienem był go zabić.

- W porządku - zapewniłam go. - Tylko mnie dość mocno spoliczkował, nic mi nie jest.

- Wiedziałem, że to kiepski plan. To wszystko twoja wina - zwrócił się do wilka u moich stóp.

Tristan zaskowyczał cicho, ale nie odsunął się nawet na centymetr.

- Plan był dobry, wszystko poszło dokładnie tak, jak miało pójść - próbowałam go uspokoić. - Jedynie to uderzenie i fakt, że musiałam zdjąć więcej, niż ustaliliśmy... - Objęłam się ramionami, dziękując w myślach Dantemu za bluzę, która sprawiła, że nie czułam się tak odkryta. Przed prowokacją mój strój nie przeszkadzał mi tak bardzo jak teraz i bluza do połowy uda okazała się wybawieniem. Liczyłam na to, że tym razem, z uwagi na okoliczności, Daniel nie będzie miał nic przeciwko temu, nawet jeśli znowu będzie czuł na mnie wampira.

- To nie jedyne rzeczy, które poszły nie tak, ale porozmawiamy o tym później. Teraz musimy się stąd zabierać.

Jak na zawołanie do pokoju wrócił Dante. Podszedł powoli do naszej trójki i przyjrzał się mojej twarzy. Nic jednak nie powiedział. Wyglądało na to, że ponownie zaczął mnie traktować z chłodnym dystansem, co zabolalo bardziej niż spoliczkowanie przez Roberta.

- Chodźcie, zbierajmy się stąd, zanim ktoś się tu pojawi i zacznie zadawać niewygodne pytania - zaordynował.

Bez problemów udało nam się wydostać z rezydencji wampirów. Niech żyją ogromne domy i boczne wejścia! Odetchnęliśmy jednak dopiero przy wyjeździe. Daniel prowadził, Dante również siedział z przodu. Ja i Tristan usiedliśmy z tyłu. Wilk położył głowę na moich kolanach, a ja zaczęłam go łagodnie głaskać. Pod palcami czułam

delikatną i miękką sierść. Uspokajało mnie to. Tristanowi też chyba się to podobało, bo gdy na moment przerwałam, duże wilcze oczy spojrzały na mnie z wyrzutem i niemą prośbą, bym nie przestawała.

- Nie jedźmy do was - poprosiłam Daniela. - Pojedźmy na plażę, muszę odetchnąć po tym wszystkim. Ocean działa na mnie kojąco.

Daniel bez słowa zmienił trasę.

Tuż przy plaży samochód zaczął wydawać z siebie dziwne dźwięki. Zatrzymaliśmy się i wysiedliśmy. Usiadłam na piasku, podczas gdy Daniel i Dante zajrzeli pod maskę. Tristan podszedł do mnie i położył się tuż obok, wsuwając się zgrabnie pod moją rękę. Głaszcząc go, obserwowałam, jak pozostała dwójka próbuje rozwiązać problem z autem. Jakaś część mnie chciała, by ten moment trwał jak najdłużej. Było mi dobrze, gdy miałam ich obok siebie, czułam się bezpiecznie.

Po kilku minutach grzebania pod maską Daniel stwierdził, że więcej nie może zrobić, ale spokojnie dojedziemy do domu. Samochód miał trafić potem do warsztatu jakiejś mechanik - znajomej watahy.

Zdjęłam niewygodne szpilki, wstałam powoli i skierowałam się do wody, a Daniel i Dante ruszyli za mną. Tristan został przy samochodzie, zrozumiałam, że zamierza się przemienić i ubrać w ciuchy schowane w aucie. Było już dość późno, a plaża opustoszała. Ryzyko, że jacyś przypadkowi gapie natkną się na wilkołaka w trakcie przemiany, było minimalne.

Chłodny piasek pod stopami mnie uspokajał. Weszłam do wody po kostki, wilkołak i wampir zostali na brzegu. Musiał to być dziwny obrazek: ja stojąca w wodzie, a po obu stronach dwóch ochroniarzy, do których za moment miał dołączyć trzeci. Nikt nic nie mówił, podskórnie czułam, że czekają, aż to ja będę gotowa zacząć rozmowę.

Gdy usłyszałam kroki Tristana, odwróciłam się w ich kierunku i podziwiałam piękno całej trójki w świetle księżyca. Sytuacja była nieco absurdalna, ale chciałam przeciągnąć ten moment najdłużej, jak to możliwe. Wiedziałam, że gdy zaczniemy rozmawiać o naszej prowokacji, urok chwili zniknie bezpowrotnie. A tak cudownie było patrzeć na ich piękne twarze i wiedzieć, że każdy z nich troszczy się o mnie na swój sposób. Po tak długim okresie, kiedy nie miałam obok nikogo, komu by na mnie zależało, łaknęłam tego wszystkiego i delectowałam się ich uwagą skupioną na mnie.

W końcu jednak musiałam się odezwać.

- Jesteście strasznie poważni - zauważyłam. - Nie powinniśmy świętować sukcesu? - Usiadłam na piasku, a oni do mnie dołączyli.

- Nie wiem, czy możemy to uznać za sukces, Skye. Uderzył cię. - Daniel wciąż rozpamiętywał ten moment. Zauważyłam, że jego pięści są mocno zaciśnięte.

- A ja sądzę, że plan się powiódł. Skye, byłaś rewelacyjna - pochwalił mnie Tristan.

- Tak rewelacyjna, że aż musiałaś wyjść z baru? A bałam się, że to ja nie dam rady - stwierdził gorzko

Daniel.

- Nic na to nie poradzę, kiedy położył ci rękę na udzie...
- zwrócił się do mnie Tristan - ...gdybym w tamtej chwili nie wyszedł, rozerwałbym go na strzępy. Musiałem odzyskać kontrolę.

- Dobrze w takim razie, że nie widziałeś, co działo się w samochodzie - powiedziałam odruchowo i od razu tego pożałowałam. Nie chciałam dodatkowo ich drażnić. Naprawdę powinnam ugryźć się w język w pewnych sytuacjach.

- Co się działo? - zapytał Daniel ostro.

Tristan spojrział na mnie z niepokojem.

- Głaskał mnie po udzie, przesuwał rękę coraz wyżej
- przyznałam, bo nie było już odwrotu. - Gdy dotarł do... tak czy inaczej, udało mi się go w porę powstrzymać bez wzbudzania podejrzeń.

Daniel wstał gwałtownie i kopnął piasek. Zaczął chodzić nerwowo w tę i z powrotem.

- Tristan, kurwa, to wszystko twoja wina! - Pierwszy raz usłyszałam, jak Daniel przeklina. - Ten plan od początku był beznadziejny, ale nie chcieliście mnie słuchać.

Tristan wstał równie gwałtownie jak Daniel. Siedząc, musiałby patrzeć na Daniela z dołu, co stawiałoby go w uległej pozycji. Jako również dominujący wilk nie mógł sobie na to pozwolić.

- To był jedyny plan, jaki mieliśmy! Nie przypominam sobie, byś zgłosił jakąś kontrpropozycję - odparł zarzuty rozemocjonowany. - Skye świetnie sobie poradziła. Skręca

mnie tak samo jak ciebie na myśl o tym, że ten obleśny typ ją obmacywał i uderzył, ale ostatecznie nic jej się nie stało, a plan wypalił, więc weź się w garść, Daniel!

- Nie. Mów. Mi. Co. Mam. Robić - wycedził powoli przez zaciśnięte zęby Daniel, próbując nie stracić nad sobą kontroli.

Zaczęli mierzyć się wzrokiem, a w ich oczach pojawiły się żółte przebłyski. Mogłam się mylić, ale miałam wrażenie, że jeśli nikt nie przerwie tego niemego pojedynku, to za chwilę się na siebie rzucą. Wstałam więc pospiesznie i stanęłam między nimi. Dante również się podniósł, cały czas był w pogotowiu.

- Dosyć! - Podniosłam głos, starając się brzmieć autorytarnie, choć zdawałam sobie sprawę, że gdy mała blondynka próbuje ustawić dwóch rośłych wilkołaków, to szanse powodzenia są nikłe. - Przestańcie się kłócić! Czy po to dałam się obmacać temu palantowi, żebyśmy teraz, zamiast cieszyć się z tego, że nam się udało, skakali sobie do gardeł?

Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni i chyba właśnie tego było im trzeba, bo po chwili zmieszani spuścili wzrok. Wyglądało na to, że udało mi się przerwać tę walkę o dominację. Może jednak miałam na nich jakiś wpływ, mimo że nie byłam nawet częścią stada.

- Przepraszam, Skye - zaczął Daniel. - Po prostu nie mogę znieść myśli, że naraziliśmy cię na to wszystko. Powinniśmy cię chronić.

- W porządku, wiem, ale sama zdecydowałam się na udział w tej akcji, nikt mnie do tego nie zmuszał. Zresztą nic takiego się nie stało, macanki czy spoliczkowanie to nic, najgorsze jest dla mnie to, że musiałam świecić przed wami bielizną - przyznałam otwarcie. - Dlaczego spóźniliście się z wkroczeniem do pokoju?

Wilkołaki spojrzały po sobie, po czym odezwał się Tristan:

- Corey nakrył nas w korytarzu. Nie wyglądał na zaskoczonego i nas nie zatrzymywał, ale samo jego pojawienie się spowolniło nas o kilkanaście sekund. Prosił, by cię pozdrowić...

Zapadła cisza. Próbowałam przetrawić tę informację, gdy głos zabrał milczący dotąd Dante:

- Jestem niemal pewien, że powiedział Skye o całym procederze, bo wiedział, że ona tego tak nie zostawi i nam o tym opowie. Wyrezytował się nami, by zlikwidować problem. Dlatego nie był zaskoczony, kiedy was zobaczył, i wam nie przeszkadzał. Trzeba mu oddać, że sprytnie to sobie wykombinował. Nawet palcem nie kiwnął, wszystko zrobiliśmy za niego.

- Łajdak! - rzuciłam i zaczęłam się śmiać.

Corey zrobił nas wszystkich w konia, a my tak łatwo daliśmy się podejść. Cała trójka spojrzała na mnie pytająco, nie rozumiejąc, czemu mnie to bawi. Ponownie weszłam po kostki do wody i, patrząc w rozgwieżdżone niebo, powiedziałam:

- Wykiwał nas, przyznajcie, że to zabawne, że się nie zorientowaliśmy. Ale to nieistotne, najważniejsze, że zrobiliśmy coś dobrego. Odwaliliśmy dzisiaj kawał dobrej roboty, powinniśmy to jakoś uczcić.

- Jutro się przeprowadzamy, ale potem możemy urządzić parapetówkę, trochę się rozerwiemy. - Tristan stanął tuż obok, co oznaczało, że też musiał wejść do wody.

Daniel momentalnie znalazł się po mojej drugiej stronie.

- Dobry pomysł, zaprosz Lilly, kiedy ostatni raz się... widzieliście? - zapytał nieco złośliwie.

Nie skoczyli sobie wcześniej do gardeł, ale wciąż dało się wyczuć napięcie między nimi. Nie do końca wiedziałam, jak się zachowywać, gdy w ten dziwny sposób walczyli o dominację. Nie byłam na tyle próżna, by myśleć, że chodzi o mnie. Owszem, czułam, że Daniel się mną interesuje, mimo że do tej pory nie wykonał żadnego decydującego ruchu, ale Tristan miał przecież Lilly. Daniel nie musiał z nim o mnie walczyć. Doszłam do wniosku, że po prostu lubili sobie dogryzać w ramach tej specyficznej męskiej przyjaźni, choć pewnie żaden z nich zapytany nie przyznałby się do tego.

- Czas wracać, odwieziecie mnie? - zapytałam, by ponownie przerwać ich minipojedynek.

W ciszy ruszyliśmy wszyscy do samochodu. Tym razem to Dante usiadł ze mną z tyłu. Po kilku minutach byliśmy na miejscu.

Daniel wysiadł, by mnie odprowadzić. Tuż pod wejściem na klatkę schodową zatrzymaliśmy się, by się pożegnać, i przez chwilę bez słowa patrzyliśmy sobie w oczy. Poczułam, że muszę spuścić wzrok, bo jeśli tego nie zrobię, będę musiała pocałować Daniela. Zauważył moje zażenowanie i powiedział:

- Skye, wtedy przy barze, gdy Tristan wyszedł, ja również byłem na krawędzi, ale słyszałem, co mówiłaś o... - zaważał się - wykonaniu ruchu. Może nie dziś po tym wszystkim, przez co musiałaś przejść, i nie z tą dwójką gapiącą się na nas bezczelnie - wskazał głową samochód na parkingu - ale zapewniam cię, że z dziką przyjemnością przestanę się tak kontrolować. - Uśmiechnął się szelmowsko, po czym nachylił się powoli do mojego ucha i szepnął, owiewając mnie ciepłym oddechem: - Możesz na to liczyć.

Zmiękły mi kolana, a Daniel po prostu odszedł, zostawiając mnie z tą groźbą, będącą jednocześnie obietnicą. Obietnicą, która głośno zaczęła rozbrzmiewać w całym moim ciele.

15.

- Cześć, Skye, przyszedł nam pomóc w przeprowadzce?
- Gabrielle spojrzała na mnie z rozbawieniem w oczach, gdy pojawiłam się w nowej rezydencji wilkołaków dzień później. Przeprowadzka czy nie, trening z Tristanem musiał się odbyć.

- Jeśli macie dla mnie coś odpowiedniego do noszenia, chętnie pomogę. - Nie dałam się zbić z tropu.

Gabrielle zmierzyła mnie wzrokiem pełnym powątpiewania. Była wyższa o głowę, zdecydowanie postawniejsza ode mnie i mogłam się założyć, że ze względu na swą wilczą siłę nie miałyby najmniejszego problemu z przeniesieniem stosu pudeł. Z pewnością nikt w tym domu nie potrzebował mojej pomocy.

- Skye nie będzie niczego nosić, bo ma ze mną trening.
- Tristan pojawił się w drzwiach znikąd. - Chodź, nowa sala treningowa jest kapitalna.

Pociągnął mnie w głąb domu, zdążyłam jedynie rzucić Gabrielle przepaszające spojrzenie.

Przebrałam się szybko w łazience i dołączyłam do niego w nowej ogromnej sali do ćwiczeń. Czekał na mnie oparty o bieżnię z rękami założonymi na krzyż.

- Przyjdiesz na imprezę z Danielem? - wypalił od razu, gdy weszłam.

Nie myślałam, że będziemy poruszać temat parapetówki, spodziewałam się raczej, że od razu na mnie napadnie, bym miała okazję poćwiczyć odparcie ataku znieuważającego. Nie byłby to pierwszy raz, gdy tak zaczynaliśmy trening.

- Nie wiem, chyba tak. Oficjalnie mnie jeszcze nie zaprosił - przyznałam zgodnie z prawdą.

- Ja może zaproszę Lilly. - Spojrzał na mnie niepewnie, zupełnie jak nie Tristan.

- Świetny pomysł! - odpowiedziałam nieco zbyt szybko i zdecydowanie zbyt entuzjastycznie, by nie wyczuł fałszu w moich słowach. O ile Lilly sama w sobie była przeurocza, o tyle myśl o niej i Tristanie już zdecydowanie nie. Nie chciałam, by ich związek, czy cokolwiek ich łączyło, mi przeszkadzał, ale nie potrafiłam nic poradzić na to, że właśnie tak było.

- Tak myślisz? - Przyglądał mi się z dziwną miną.

Nie potrafiłam rozszyfrować, o co mu chodzi.

- Lilly bardzo cię lubi. Myślę, że chętnie spędziłaby z tobą trochę czasu na... - zabrakło mi trafnego określenia - normalnej randce.

Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to powiedziałam. Dlaczego go do tego zachęcałam, skoro na samą myśl o tym ścisnęło mnie w żołądku?

Tristan zmrużył oczy i podszedł do mnie powoli. Zatrzymał się w odległości trzydziestu centymetrów i ni

stąd, ni zowąd zaatakował. Zbił mnie z tropu tą gadką o imprezie i Lilly, więc od razu wylądowałam na podłodze. Brak materaca sprawił, że wydałam z siebie żalosny jęk, na wilkołaku nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia.

- Wstawaj! - krzyknął na mnie. - Zupełny brak skupienia, Evans, nie tak cię uczyłem.

Przez cały trening nie dostałam żadnej taryfy ulgowej. Tristan był bezlitosny i nie rozumiałam, dlaczego nagle znowu postanowił tak mnie traktować. Potrzebowałam intensywnych ćwiczeń, jeśli miałam nauczyć się czegoś w miarę szybko, ale Tristan balansował niebezpiecznie na granicy tego, co konieczne dla uzyskania efektu, a niepotrzebnej brutalności.

Pod koniec w moich oczach zaszklily się łzy, ale byłam zdeterminowana, by nie dać po sobie poznać, że tak mnie sponiewierał.

- Masz dość? - zapytał, uśmiechając się złośliwie.

- Nie! - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

- Na pewno? Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. - Drażnił się ze mną bezczelnie.

- Nic mi nie jest - odpowiedziałam, choć całe ciało miałam obolałe. Zastanawiałam się, czy jutro będę w stanie podnieść się z łóżka.

Zaatakował po raz ostatni, a ja, nie mając już siły, dałam się przygwoździć do podłogi bez większego oporu. Zamknęłam oczy i skuliłam się w obawie, że jego złość w końcu znajdzie ujście i uderzy mnie zupełnie serio. Nic się jednak nie stało, więc po kilku sekundach podniosłam

powoli powieki. Tristan przyglądał mi się, wciąż pochylając się nade mną i opierając na rękach.

- Naprawdę myślałaś, że cię uderzę, gdy kulisz się już ze strachu? - zapytał z niedowierzaniem nieco zmienionym głosem. Czy to była sprawka jego wilka? Nie wyglądało na to, by przejmował kontrolę, a jednak coś w jego głosie i postawie mówiło mi, że wilk ma swój udział w tej rozmowie.

- Nie, nie wiem... - Odważyłam się spojrzeć mu prosto w oczy.

- Skye, ja nigdy... - zaczął, ale nie dokończył myśli. - Nie patrz tak na mnie...

- Jak? - Coś nie pozwalało mi odwrócić wzroku od tych hipnotyzujących niebieskich oczu, w których dało się dostrzec żółte przebliski.

Wciąż blokował mnie na podłodze, nie ruszając się nawet o centymetr. Zrobiło mi się gorąco, i z pewnością nie od temperatury panującej na sali. Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym powiedział:

- Cholera, jak ty to robisz? - Zeskoczył gwałtownie, zostawiając mnie na podłodze.

- Co robię? - Podniosłam się na łokciach zupełnie zdezorientowana. Naprawdę nie wiedziałam, co się właściwie stało i o co mu chodzi. - Tristan?

- Skończyliśmy na dzisiaj - rzucił mi chłodno na odchodne i szybkim krokiem wyszedł z sali.

Opadłam z powrotem na podłogę, nie wiedząc, co myśleć o jego zachowaniu. Czy mogłam go czymś obrazić?

Nie przypominałam sobie żadnej ciętej riposty, żadnego dogryzania, które mogłoby wywołać jego złość. Coś jednak ewidentnie było na rzeczy i nie podobało mi się, że nie potrafię tego rozgryźć.

Jako że Daniel przysłał mi wcześniej SMS-a, że musiał pilnie wyjechać na dwa dni w związku z jakimś zleceniem w firmie, nie było sensu zostawać u wilkołaków po treningu. Wszyscy zajęci byli przeprowadzką, przy której moja pomoc rzeczywiście mogłaby być jedynie symboliczna, a Tristan raczej nie chciał mnie teraz widzieć. Poczułam się strasznie głupio, że tak mnie zostawił. Na szczęście znałam ten dom jak własną kieszeń. Po tylu prezentacjach wykonanych dla potencjalnych klientów wiedziałam o każdym zakamarku w jego wnętrzu, postanowiłam więc wymknąć się bocznym wyjściem. Nikt nie musiał wiedzieć, jak zraniona poczułam się po zwykłym treningu.

W dzień imprezy postanowiłam zrobić sobie urlop. Ostatnich kilka dni spędziłam na nadrabianiu zaległości w pracy i nawet zaczęłam pojawiać się w biurze. Pieczęć na mojej szyi była już bardzo blada, ale nie prześwitywał spod niej żaden siniak. Musiała rzeczywiście przyspieszyć gojenie, mogłam więc bez obaw pokazywać się ludziom. Wilkołaki, wampiry czy agencje rządowe swoją drogą, ale jakoś trzeba było zarabiać na życie.

Tego dnia jednak udałam się na zakupy i do spa. To miał być dzień tylko dla mnie, bez obowiązków, same

przyjemności, które zwieńczyć miało spotkanie z Danielem. Pierwsze od wieczora, gdy wyznał, że zamierza przestać się kontrolować. Na myśl o tym czułam, jak motyle w brzuchu dają o sobie znać. Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać, ale jedno było pewne: jeśli dziś nie zamierzał pójść krok dalej, to prawdopodobnie nie miałam już na co liczyć.

Specjalnie z okazji parapetówki zakupiłam wystrzałową obcisłą czerwoną sukienkę i czerwone szpilki. Rozpuściłam włosy i postawiłam na wieczorowy, aczkolwiek niezbyt mocny makijaż.

Daniel zadzwonił z zapytaniem, czy może po mnie przyjechać. Pomyślałam, że nie ma sensu go angażować, w końcu mieszkaliśmy teraz nieco ponad pięć minut drogi od siebie. Poza tym chciałam wprowadzić się w odpowiedni nastrój i spędzić jeszcze kilka chwil tylko ze swoimi myślami.

Na podjeździe wilkołaków pojawiłam się elegancko spóźniona o dziesięć minut. Wiele mnie kosztowało, by nie przyjechać o czasie, wiedziałam jednak, że na takich imprezach wręcz wypada pojawić się nie do końca punktualnie.

Rosły bramkarz wpuścił mnie bez pytania o imię i nazwisko, co nieco mnie zdziwiło. Zaraz jednak o tym zapomniałam, gdy już na wejściu pojawił się przy mnie Daniel.

- Cześć, Skye, świetnie, że jesteś. - Przywitał mnie promiennym uśmiechem, od którego zrobiło mi się gorąco.

- Wyglądasz obłądnie. Może to jednak dobrze, że sama przyjechałaś. Gdybym po ciebie pojechał, to nie wiem, czy byśmy tutaj dotarli. - Objął mnie w talii i przesunął rękę dosłownie o centymetr niżej. Niby nic takiego, a jednak poczułam wyraźnie celowość tego ruchu. Chyba rzeczywiście zamierzał się otworzyć, skoro już na powitanie zaserwował mi tego typu komplement i przytulił mnie w taki sposób.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi na jego aluzję. Wyglądał fantastycznie, nie widziałam go zaledwie trzy dni, a miałam ochotę rzucić się na niego tu i teraz. Jak dobrze, że nie potrafił czytać mi w myślach, bo pewnie spaliłabym się ze wstydu.

Zaprowadził mnie do baru znajdującego się w rogu salonu. Obsługiwał go najprawdziwszy barman. Wyglądało na to, że nie jest to zwykła parapetówka, ale przyjęcie z prawdziwego zdarzenia. Moja druga impreza mieszana, bo oczywiście większość gości stanowili nie ludzie. Miałam jednak nadzieję, że teraz skończy się zupełnie inaczej niż za pierwszym razem.

- Zamawiaj, dzisiaj świętujemy - zachęcił mnie wilkołak.

Poprosiłam, by barman mnie czymś zaskoczył, i powiodłam wzrokiem po salonie. Jeremy i Caleb musieli bardzo się postarać, bo zarówno nagłośnienie, jak i oświetlenie wyglądały całkiem profesjonalne, niczym u Marcusa. Gości przyszło mniej, bo i dom był nieco

mniejszy, ale poza tym wszystko sprawiało wrażenie dopiętego na ostatni guzik.

Nie zauważyłam żadnego wampira, ale kilka twarzy wydało mi się znajomych. Niektórych gości widziałam już u Marcusa. Chłopaka z tęczowym irokezem trudno było zapomnieć, poznałam go od razu, choć tym razem miał zielone włosy. Przed oczami mignęła mi też czarownica mieszkająca z Lilly.

Wzięłam łyk drinka, który okazał się przepyszny, i spojrzałam na Daniela. Przyglądał mi się z lekkim uśmiechem błakającym się po ustach. Po chwili milczenia bez słowa zabrał mi szklanekę i odstawił ją na bar. Pociągnął mnie za rękę w kierunku tańczących par, gdy z głośników popłynął jeden z moich ulubionych kawałków grupy Blue October - *Sway*. Daniel przyciągnął mnie do siebie bezceremonialnie i zaczęliśmy kołysać się w rytm piosenki. Byliśmy tak blisko, że czułam na sobie dotyk jego twardej muskulatury odznaczającej się pod koszulką. Doznania były upajające. Fakt, że w ogóle się nie odzywał, zupełnie mi nie przeszkadzał, istnieliśmy tylko my i nasze ciasno splecione ciała.

Rozkoszowałam się chwilą do momentu, gdy nie ujrzałam niedaleko nas Tristana tańczącego z Lilly. Choć może taniec nie był tutaj najlepszym określeniem. Do tej pory wydawało mi się, że ruchy moje i Daniela są niesamowicie intymne, jednak to, co robili Tristan i Lilly, można było uznać za publiczną grę wstępną. Sposób, w jaki się o siebie ocierali, jak kołysali biodrami... Ukłucie

zazdrości pojawiło się u mnie zupełnie nieproszone. Usilnie starałam się je wyprzeć ze świadomości. Fakt, że w ogóle zaistniało, nie miał najmniejszego sensu.

Gdy tylko piosenka się skończyła, podszedł do nas Patrick. Pewnie nie chciał nam wcześniej przerywać.

- Cześć, Skye, pozwolisz, że porwę na chwilę Daniela? Potrzebuję jego pomocy z pewną kwestią na górze.

Alfa niedawno wrócił od Philipa, dokąd odwiózł Taszę. Po jego postawie i minie widać było, że wciąż przeżywa całą tę sytuację. Wydawało mi się, że należy się z nim teraz obchodzić jak z jajkiem. Zgodziłam się więc, by zabrał swojego wilka, choć zdążyliśmy spędzić ze sobą dopiero kilkanaście minut. Daniel nie wyglądał na szczęśliwego, ale nie mógł przecież odmówić Alfie.

- Dasz sobie radę? - zapytał.

- Tak, idź - potwierdziłam. - Będę się tutaj gdzieś kręcić.

Udali się razem na górę, a ja usiadłam przy barze, by dokończyć drinka. Nie dane mi było zbyt długo rozkoszować się nim w samotności, bo po chwili pojawili się przy mnie mistrzowie imitacji seksu na parkiecie.

- Cześć, Skye. Dobrze cię widzieć - zaszczębiotała radosna jak zawsze Lilly.

Czarownica tym razem ubrana była w małą czarną pasującą do obecnej epoki. Mocny makijaż przywodził na myśl lata osiemdziesiąte dwudziestego wieku i tłamsił nieco jej delikatną urodę. Wciąż jednak wyglądała niezwykle dziewczęco i uroczo.

- Cześć, Lilly, cześć, Tristan. - Uśmiechnęłam się przyjaźnie, próbując nie dać po sobie poznać, że krępuje mnie ich obecność po tym, czego świadkiem byłam przed momentem na parkiecie.

- Pokaż pieczęć - zwróciła się do mnie czarownica, podchodząc nieco bliżej, by przyjrzeć się swojemu dziełu sprzed kilku dni. - Widzę, że zbladła, ale myślę, że spokojnie wytrzyma jeszcze kilka dni. Jednak w razie czego zapraszam na odnowienie.

Podziękowałam szczerze, starając się wyglądać na wyluzowaną i absolutnie niezazdrosną o faceta, który stał u jej boku i przyglądał mi się uważnie, by w końcu zapytać:

- Gdzie jest Daniel?

- Patrick potrzebował jego pomocy, są na górze.

- Może dotrzymamy ci towarzystwa? - zaproponował, a ja zamarłam. Po pierwsze wciąż nie porozmawialiśmy o tym, jak potraktował mnie na ostatnim treningu, a po drugie gdybym musiała patrzeć na ich czułości z bliska, z pewnością zauważyliby, że mam z tym problem. Sama przed sobą nie chciałam się do tego przyznać, tym bardziej nikt inny nie mógł o tym wiedzieć, a już zwłaszcza Tristan. Miałam tylko nadzieję, że Lilly jest zbyt zajęta pożeraniem go wzrokiem, by grzebać mi teraz w myślach.

- Dzięki, nie chcę wam przeszkadzać, dam sobie radę. Wracajcie na parkiet, tak dobrze wam tam idzie, to czysta przyjemność na was patrzeć. - Wyrzucałam z siebie jedną głupotę za drugą. Gorzej mogło być tylko, gdybym powiedziała im jeszcze, że chętnie do nich dołączę.

Tristan spojrział na mnie dziwnie, ale Lilly pociągnęła go zaraz na parkiet. Nie dziwiłam się, że woli być z nim sam na sam. Na jej miejscu zrobiłabym pewnie dokładnie to samo.

Odetchnęłam głęboko. Gdyby zostali chwilę dłużej, kto wie, ile gaf udałoby mi się jeszcze popełnić. Zdecydowanie potrzebowałam się rozluźnić, sięgnęłam więc ponownie po mojego drinka i dopiłam go do końca. Zamówiłam też kolejnego, z którym uporałam się równie szybko. Musiałam upomnieć się w myślach, by nieco przystopować. Nieprzyzwyczajona do alkoholu miałam raczej słabą głowę.

Po dwóch drinkach i niezobowiązującej rozmowie z Calebem i Gabrielle, którzy podeszli się ze mną przywitać, odszukałam wzrokiem swoją ulubioną parę i od razu tego pożałowałam. Lilly prowadziła Tristana po schodach na górę, uśmiechając się przy tym zalotnie. Nie trzeba było być geniuszem, by wiedzieć, w jakim celu się tam wybierają.

W pewnej chwili wilkołak odwrócił głowę w moim kierunku, jakby wyczuł, że się na nich bezczelnie gapię. Spojrział na mnie z powagą nie do końca pasującą do sytuacji, w jakiej się znajdował. Niemal momentalnie spuściłam wzrok. Nie chciałam, by wyczytał z moich oczu tę nutę żalu i zazdrości, którą tak usilnie starałam się ignorować.

Co się ze mną działo? Czy to alkohol sprawiał, że byłam zazdrosna o Tristana? Pragnęłam Daniela, to z nim chciałam spędzić ten wieczór i to jego właśnie w tej chwili

mi brakowało, więc dlaczego widok tej dwójki tak bardzo mi doskwierał?

Ochłonięcie na tarasie wydało mi się świetnym pomysłem. Na szczęście nikogo tam nie zastałam, wszyscy świetnie bawili się w środku. Widok, który był mi znany za dnia, nocą również zapierał dech w piersiach. Rozległy ogród, wzgórza pokryte bujną roślinnością i piękne domy sąsiadów rozsiane tu i ówdzie stanowiły gratkę dla oka. Okolica była naprawdę przepiękna, a rozgwieżdżone niebo po prostu magiczne.

Oparłam się o barierkę i podziwiałam to wszystko, gdy nagle za plecami usłyszałam znajomy głos:

- Dobry wieczór, Skye, znowu się spotykamy. - Corey podszedł do mnie powoli i oparł się nonszalancko o balustradę. Był ubrany w czarne dżinsy i podkoszulek tego samego koloru. Mimo iż się uśmiechał, w świetle księżyca jego twarz wyglądała na surowszą niż zwykle.

- Co ty tu robisz? Nie przypuszczam, by wilki cię zaprosiły, więc jak się tu dostałeś? - Po wszystkich przejściach z nim związanych nie poczuwałam się do żadnych uprzejmości.

- Wilki zleciły Marcusowi stworzenie listy gości i w ten oto sposób zostałem jednak zaproszony. Marcus nie wiedział, że mamy ostatnio nieco... - zawahał się - napięte relacje.

- Lepiej unikaj Daniela. - Wzruszyłam ramionami.

Decydując się na przyjscie tutaj, musiał wiedzieć, że naraża się na złość gospodarzy imprezy.

- No właśnie, gdzie się podziali twoi ochroniarze? - zapytał, bezczelnie zerkając mi w dekolt.

- Daniel jest na górze - odpowiedziałam, ignorując sarkazm, z jakim wymówił ostatnie słowo.

- A Tristan zabawia się z małą czarownicą - dodał. - Bardzo nierozsądnie z ich strony zostawiać cię tutaj samą, gdy wyglądasz jak milion dolców. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Tak przy okazji, możesz przestać opierać się w ten sposób o barierkę? Nie chciałbym myśleć fiutem, gdy z tobą rozmawiam.

Uniosłam brwi, rzucając mu zdziwione spojrzenie. Do tej pory nigdy nie był przy mnie tak wulgarny. Może gdybym była zupełnie trzeźwa, bardziej by mnie to oburzyło, ale chwilowo nie robiło to na mnie wrażenia. Wyprostowałam się jednak, nie chcąc dawać mu powodu do dalszych aluzji. Spojrzał na mnie z rozbawieniem, po czym oblizał sugestywnie usta.

- Nie pomogło, ta sukienka doprowadza mnie do wrzenia. - Uśmiechnął się szeroko, a moje policzki dopasowały się kolorem do sukienki. Na szczęście szybko zmienił temat. - Gratuluję udanej akcji, musisz być z siebie dumna. Douglas dał się podejść jak jakiś żółtodziób. Z drugiej strony, patrząc na ciebie, wcale mu się nie dziwię, że chęć przelecenia cię zaburzyła mu zdrowy osąd sytuacji.

- Nie denerwuj mnie, Corey, nie jestem w nastroju. Wiem, że sobie to wszystko sprytnie wykombinowałeś. Wykorzystałeś nas.

Na jego twarzy zagościł triumfalny uśmiech, ale nie skomentował w żaden sposób mojego zarzutu. Jeśli o mnie chodziło, jego milczenie w tej kwestii potwierdzało, że od początku taki miał plan.

- Skoro jesteś sama, może pójdziemy na górę i pokażę ci, czemu dziewczyny same tak ciągną do wampirów. Ostatnio nie mieliśmy szansy...

Moja mina powiedziała mu, co myślę o jego propozycji.

- Czemu nie? - Nie ustępował. - Czuję, że piłaś, więc pewnie coś cię gnębi. Mogę pomóc ci o tym zapomnieć, indygo. - Ostatnie zdanie wypowiedział niższym i bardziej uwodzicielskim głosem.

Nie do wiary, jakie miał ego. Jak mógł po tym wszystkim w ogóle pomyśleć, że ma na cokolwiek szansę? I do tego jeszcze ten komentarz o picciu.

- Czemu nie? - spytałam z niedowierzaniem. - Znokautowałeś mnie, przez ciebie zostałam porwana i więziłeś mnie w celi. - Wylczyłam mu powody, choć nawet gdybyśmy nie mieli na pieńku, nigdzie bym z nim nie poszła. Robił błąd, zaliczając mnie do tej samej grupy co swoje czcicielki.

- O, przepraszam bardzo, ale uderzyłem cię tylko dlatego, że to ty pierwsza zaatakowałaś moje klejnoty. To coś jak odruch bezwarunkowy. - Puścił do mnie oko. - Co do porwania, to chyba pamiętasz, że nie miałem z tym nic wspólnego. Przyznaję się jedynie do wsadzenia cię do celi, ale przecież tam miałaś całkiem miłe towarzystwo. À propos tego towarzystwa, może już wiesz, jak to jest

z wampirem? Gdzie jest nasz wspólny przyjaciel? – zapytał ze złośliwym uśmiechem na ustach.

- Nie wiem, pewnie jak najdalej ode mnie – odpowiedziałam gorzko, ignorując jego pierwsze pytanie. Niemal od razu jednak pożałowałam swoich słów. Corey nie musiał przecież wiedzieć o tym, że między mną a Dantem coś jest nie tak. Alkohol zaczynał niebezpiecznie rozwiązywać mi język.

- Doprawdy? – zainteresował się Corey i niemal natychmiast przeniósł wzrok ponad moje ramię.

Odwróciłam się, by zobaczyć, co sprawiło, że przestał się gapić na mój biust. Za mną stał Dante z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po raz kolejny udało mu się podejść na tyle bezgłośnie, że w ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy. Oczywiście musiał usłyszeć mój komentarz na jego temat.

- Odejdź, Corey – odezwał się w końcu, podchodząc do drugiego wampira.

- Gdyby nie to, że znowu jesteśmy rodziną, nie miałbyś co na to liczyć – stwierdził z rozbijającą szczerością Corey, akcentując sarkastycznie wyraz „rodzina”. – Ale pójdę ci na rękę, mam dzisiaj całkiem dobry humor, w przeciwieństwie do naszej indygo. Może tobie uda się ją jakoś rozweselić.

Oddalił się wolnym krokiem, pogwizdując wesoło. Dante odprowadził go wzrokiem, po czym skierował go na mnie. Na tarasie panował półmrok, światła imprezy z salonu docierały tutaj jedynie częściowo, więc oczy wampira błyszczały niczym dwa rozżarzone węgielki.

Poczułam się jak przyłapana na gorącym uczynku, gdy tak świdrował mnie oczami.

- Czemu z nim rozmawiasz, Skye? - zapytał w końcu.

- Sam do mnie podszedł, miałam uciekać? - odparłam lekko poirytowana. - Corey przynajmniej wyklada kawę na ławę i mówi wprost, o co mu chodzi.

Nie mogłam uwierzyć, że właśnie powiedziałam coś pozytywnego o Coreyu. Alkohol zdecydowanie zaczynał robić swoje. Dante westchnął głęboko.

- W jaki sposób potrafisz przemawiać do mnie telepatycznie? - zapytałam, zmieniając temat.

- Byłaś w stanie to usłyszeć? Nie byłem pewien, czy zadziała...

- Powiedziałeś, że nie pozwolisz mnie skrzywdzić.

- A chwilę potem pozwoliłem, by Douglas cię uderzył. - Skrzywił się.

- Nie mogliśmy tego przewidzieć. To nie ma znaczenia, chcę wiedzieć, jak to robisz.

- Nie wiem - przyznał. - Niektóre wiekowe wampiry mają taką zdolność, ale jest to rzadko spotykana umiejętność. Ja jestem dość młody, więc nie sądziłem, że może mi się udać, co nie znaczy, że nie próbowałem na różnych osobach. Wyszło mi tylko z tobą. O czym nie wiedziałem do teraz.

Zbliżyłam się do niego, by jeszcze wyraźniej widzieć jego oczy, choć nadal miałam problem z odczytaniem, co tak naprawdę kryje się za tym hipnotyzującym spojrzeniem.

- Dante, o co chodzi? Dlaczego mnie unikasz?

- Nie nazwałbym tego unikaniem. Po prostu trzymam się na dystans. Ugryzłem cię już dwa razy, nie do końca sobie ufam. - Spojrzał przelotnie na moją szyję. - Lepiej dla nas obojga będzie, jeśli damy sobie trochę przestrzeni.

Mówił całkiem spokojnie, ale oczy zdawały się mu błyszczeć jeszcze bardziej. Miałam wrażenie, że jest napięty do granic możliwości. Podeszłam jeszcze bliżej i wzięłam go za rękę.

- Mówisz serio? A co, jeśli ja ci ufam? Po tym wszystkim po prostu nie chcesz mnie znać?

Cofnął rękę delikatnym ruchem i zrobił krok w tył.

- Tego nie powiedziałem. Ale nie możesz się do mnie aż tak zbliżać. Nie rozumiesz, jak to działa? - zapytał zbolalym głosem, odsuwając się jeszcze bardziej.

- Chwilowo trudno mi się myśli. Oświeć mnie. - Rzuciłam mu wyzwanie. Chciałam usłyszeć, jak potwierdza, że jestem dla niego jedynie kolacją i niczym więcej. Nie wierzyłam w to, więc jeśli oczekiwał, że się odczepię, musiał mi to sam potwierdzić. Dante popatrzył na mnie smutno i powiedział w końcu:

- Przepraszam, Skye, nie mogę. Naprawdę lepiej będzie, jeśli będziesz się trzymać ode mnie z daleka. - Ruszył z powrotem do środka, zostawiając mnie samą na tarasie.

Czy ten wieczór mógł być jeszcze gorszy? Najpierw Tristan, teraz Dante, a Daniel w ogóle gdzieś zniknął. Ruszyłam do baru po kolejnego drinka, jakoś trzeba było zagłuszyć ten ból. Zawsze raczej stroniłam od alkoholu, czy

więc choć raz nie mogłam sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa dla ukojenia smutku i zignorowania niewygodnych uczuć? Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam więcej pić, bo już zaczynało kręcić mi się w głowie, ale też coraz mniej przejmowałam się tym, co powinnam, a czego nie. Tristan i Dante mieli w tym swój spory udział.

Po jakimś czasie, w którym coraz mętniejszym wzrokiem obserwowałam tańczących i użalałam się nad sobą w myślach, wrócił Daniel i przeprosił mnie wylewnie za to, że tak długo go nie było.

Okazało się, że Patrick chciał, by Daniel porozmawiał z Tashą przez telefon. Najwyraźniej wilczyca nie zaaklimatyzowała się jeszcze wśród wilków banitów Philipa, a łagodna sugestia Daniela miała ją przekonać, by dała szansę nowej watasze. Według słów Daniela chwilowo udało mu się zażegnać kryzys.

Oczywiście, że go posłuchała. Z miłości można się na wiele zgodzić. Może wciąż liczyła na to, że kiedyś będzie miała u niego szansę? Osobiście miałam nadzieję, że ten statek odpłynął już dla niej na dobre.

Daniel wyrwał mnie z rozmyślań, proponując taniec. Nie czekając na odpowiedź, pociągnął mnie na parkiet i dopiero wtedy zauważył, że coś nie gra. Potknęłam się po drodze i musiałam się na nim uwiesić, żeby utrzymać równowagę. Wciągnął głęboko powietrze i spojrzał na mnie zaskoczony.

- Skye, jesteś pijana. - Raczej stwierdził, niż zapytał. O dziwo nie powiedział tego jednak oceniająco czy z rozgoryczeniem, po prostu był zaskoczony.

- Mhm, przepraszam. - Spuściłam wzrok, by nie patrzeć mu w oczy. Nagle wydało mi się strasznie żenujące, że widzi mnie w takim stanie. Tak naprawdę nigdy jeszcze nie byłam pijana, wstawiona owszem, ale nie pijana.

Bez dalszych wyjaśnień wziął mnie na ręce i pewnym krokiem wniósł po schodach na górę. Wtuliłam się w niego najmocniej, jak tylko potrafiłam. Tak bardzo potrzebowałam bliskości, a teraz przecież nie mógł mnie odepchnąć. Zaniósł mnie do swojego pokoju i położył delikatnie na łóżku. Zrzuciłam buty, a on nachylił się nade mną, by przykryć mnie kocem. Był tak blisko, jego cudowny zapach mnie odurzył. Niewiele myśląc nad tym, co robię, objęłam go mocno i zaczęłam całować po szyi, kreśląc językiem kółka tuż przy jego uchu. Daniel znieruchomiał na moment, po czym przywarł do mnie całym ciałem, a ja wyraźnie poczułam, jak bardzo podoba mu się to, co robię. Po chwili jednak odsunął się gwałtownie i usiadł na skraju łóżka.

- Dlaczego mnie nie chcesz? - wyszeptałam rozczarowana. Gorzej już naprawdę być nie mogło.

Spojrzał na mnie smutno.

- Skye, pragnę cię od momentu naszego pierwszego spotkania, bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałam sobie taką chwilę. Ale jutro będziesz tego żałować, a ja nie jestem jednym z tych facetów, którzy wykorzystują takie okazje. Chcę z tobą być,

ale nie w sytuacji, gdy następnego dnia niczego nie będziesz pamiętać.

Podświadomie wiedziałam, że ma rację, że zachował się dokładnie tak, jak bym tego oczekiwała, ale nie umniejszało to mojego żalu.

- Nikt mnie nie chce...

- Nie masz pojęcia, co mówisz. - Pogłaskał mnie po policzku. - Porozmawiamy jutro. Teraz, proszę cię, spróbuj się przespać.

Przykrył mnie kocem i pocałował w czoło. Nim odplynęłam, zdążyłam jeszcze pomyśleć, że na niego nie zasługuję.

Rano obudziłam się z okropnym bólem głowy i kacem. Zakłęłam w myślach, podnosząc się z łóżka, gdy mój świat zawirował. Usiadłam, poczekałam, aż zawrót głowy ustąpi, po czym rozejrzałam się po pokoju. Obok mnie spał Daniel przykryty drugim kocem. Momentalnie wróciły wydarzenia poprzedniego wieczora i wspomnienie nieudolnej próby zbliżenia się do niego.

Wczoraj nie miał racji, wszystko pamiętałam aż zbyt dokładnie i nie było w tym nic przyjemnego. Już chyba lepiej byłoby zastanawiać się, czy do czegoś doszło, niż pamiętać swoją głupotę. Jak miałam mu spojrzeć w oczy po czymś takim? Zrobiłam z siebie totalną idiotkę, a poziom mojego zażenowania mógł się równać jedynie intensywności bólu głowy, który odczuwałam.

Ucieczka z miejsca zbrodni wydała mi się jedynym sensownym wyjściem z sytuacji. Może nie był to wybitnie dojrzały pomysł, ale w domu mogłam przynajmniej na spokojnie zastanowić się, co dalej i czy w ogóle będę w stanie jeszcze kiedykolwiek pokazać mu się na oczy.

Najciszej, jak potrafiłam, wstałam z łóżka. Przelotnie spojrzałam w lustro na ścianie, by ocenić stan mojego wczorajszego makijażu. Nie było tak tragicznie, jak się spodziewałam, tusz do rzęs lekko się rozmazał, ale raczej nikt nie powinien uciec na mój widok. Przeczesałam włosy palcami i wzięłam szpilki do ręki, by bosko powoli wyjść z pokoju. Gdy najciszej, jak się dało, zamknęłam za sobą drzwi od drugiej strony, odetchnęłam z ulgą. Oparłam się o nie, by się uspokoić i włożyć buty.

- O, widzę, że ktoś tu miał udaną noc.

Niemal podskoczyłam, gdy z pokoju obok wyszedł Tristan i zaczął przyglądać mi się z aroganckim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Z jakiegoś powodu jego widok i złośliwy komentarz zadziałały na mnie jak płachta na byka. Czułam się podle i powinnam była się ugryźć w język, ale tego nie zrobiłam.

- Tak, Tristan, to była cudowna noc - rzuciłam sarkastycznie. - Podczas kiedy ty zabawiałeś się z Lilly, ja odrzuciłam wulgarne zaloty Coreya, dowiedziałam się od Dantego, że mam się trzymać od niego z daleka, pierwszy raz w życiu się upiłam i skompromitowałam przed Danielem. Lepszej nocy nie potrafię sobie wyobrazić! - wyrzuciłam z siebie ze złością. To nie była jego wina, ale

napatoczył się z tym komentarzem w nieodpowiednim momencie.

Wściekła na niego i na samą siebie, że tak łatwo dałam się sprowokować, wyminęłam go szybkim krokiem. Chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, nie pozwalając mi odejść. Mimo złości nie mogłam zignorować faktu, że przeszły mnie ciarki, gdy znaleźliśmy się niebezpiecznie blisko. Ponownie.

- O co chodzi? - spytał już zupełnie poważnie.

- Przecież właśnie ci powiedziałam. - Spuściłam wzrok, nie mogąc wytrzymać jego badawczego spojrzenia. Czułam, że jeszcze chwila i rozkleję się jak jakaś niezrównoważona emocjonalnie histeryczka. - Puść mnie, muszę wracać do domu.

- Skye, porozmawiajmy. Dlaczego Dante miałby ci coś takiego powiedzieć? Może coś źle zrozumiałaś? I co się stało z Danielem? - Wilkołak wydawał się naprawdę przejęty moim stanem.

- Nie chcę o tym rozmawiać - wyszeptałam ledwo słyszalnym głosem, bo byłam już na skraju płaczu. - Muszę iść.

Wyrwałam mu się i pobiegłam do wyjścia.

- Skye! - Usłyszałam jeszcze za sobą, ale na szczęście Tristan za mną nie pobiegł, a nikt więcej nie stanął mi już na drodze.

Wypadłam przed dom, gdzie chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, z której strony zaparkowałam swoją toyotę. Trzęsącymi się rękami włożyłam kluczyk do stacyjki

i odpaliłam silnik. Rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku wejścia, by zobaczyć, że Tristan stanął w drzwiach. Nie próbował mnie zatrzymać, po prostu stał tam i patrzył. Odwróciłam wzrok i wcisnęłam mocniej pedał gazu, by z zupełnie niezamierzonym piskiem opon oddalić się od miejsca mojego upokorzenia.

16.

W domu poczułam się pewniej. Tu było bezpiecznie. Nie mogłam się przed nikim skompromitować. Zrzuciłam sukienkę i weszłam pod prysznic, by zmyć z siebie wczorajszą noc. Noc, z którą wiązałam takie nadzieje, a która potoczyła się tak niefortunnie. Kolejna udana impreza mieszana. Może wszechświat próbował mi coś powiedzieć? Coś w stylu: „Trzymaj się z dala od nie ludzi, bo relacje z nimi średnio ci wychodzą”?

Rozczesując włosy przed lustrem, pomyślałam, że jestem głupia. Nawet jeśli Daniel miał jakieś plany co do mnie, to pewnie musiał je poważnie zrewidować po tym, jak się do niego dobieierałam po pijaku. Fala wstydu zalała mnie tak mocno, że zaczerwieniłam się przed własnym odbiciem w lustrze. Osiągnęłam nowy poziom zażenowania.

Po wyjściu z łazienki zobaczyłam trzy nieodebrane połączenia od niego. Nawet gdybym je słyszała, nie odebrałabym telefonu. Jeszcze nie. Musiałam sobie to wszystko przemyśleć i poukładać. Dotarło do mnie jednak, że Daniel może przecież zechcieć do mnie przyjechać, skoro milczę. Nie mogłam być pewna, do jakiego stopnia jest w stanie powściągnąć swoją potrzebę kontroli, a jego

przyjazdu za wszelką cenę chciałam uniknąć. W końcu łatwiej odrzucić czyjeś połączenie niż nie otwierać mu drzwi. Zwłaszcza że gdybym zobaczyła go pod moimi drzwiami, nie byłabym w stanie go odesłać.

Z bólem serca postanowiłam oddzwonić. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Skye, gdzie jesteś? Dlaczego tak zniknęłaś i czemu nie odbierasz telefonu? Tristan mówił, że praktycznie wybiegłaś z domu. Właśnie wsiadam do samochodu. - W jego głosie jak zwykle dało się słyszeć troskę. Nie oskarżał mnie, po prostu się martwił.

- Przepraszam, fatalnie się czuję po tym, co się stało. Nie chciałam cię budzić, gdy wychodziłam.

- Ale co się takiego stało? - zapytał zbity z tropu.

- Jak to co? Upiłam się i posunęłam o krok za daleko. Przepraszam, przekroczyłam granicę. To mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

Boże, niech ta rozmowa skończy się jak najszybciej.

- Żartujesz? Owszem, byłaś wstawiona, ale nie przekroczyłaś żadnej granicy, której sam nie chciałbym od dawna przekroczyć. Skoro wszystko pamiętasz, to pamiętasz też na pewno, dlaczego cię powstrzymałem, co, tak przy okazji, wymagało ode mnie cholernie dużo silnej woli. Następnym razem mogę nie dać rady. Nie testuj mnie tak więcej, Skye, jeśli nie możemy doprowadzić sprawy do końca. - Niemal usłyszałam, jak uśmiecha się do telefonu.

- Następnym razem?

Czy on właśnie zasugerował, że będzie jakiś następny raz?

- Tak, następnym razem. Kiedy się zobaczymy?

- Yyy, daj mi dzień na ochłonięcie. Muszę sobie parę spraw poukładać w głowie. Odezwę się jutro, dobrze?

- Jeden dzień mogę wytrzymać, ale jutro rano jestem u ciebie.

Rozłączył się, nim zdążyłam zaprotestować.

Pozwoliłam sobie cały dzień spędzić na rozmyślaniach. W głowie testowałam różne scenariusze, ale wniosek był zawsze ten sam: nie wyobrażałam sobie już życia bez moich nowych przyjaciół. Od momentu, w którym Daniel pojawił się w biurze z prośbą o znalezienie dla niego domu, moje życie nabrało barw. Oczywiście spotkało mnie też kilka nieprzyjemności czy potencjalnie groźnych sytuacji, ale dobre momenty zdecydowanie przeważały szalę.

Nadal czułam się zażenowana swoim wczorajszym zachowaniem, ale po rozmowie z Danielem trochę mi ulżyło. Nie był na mnie zły, czego tak bardzo się obawiałam. Owszem, zrobiłam z siebie idiotkę, ale może nie było tak źle, jak myślałam. W końcu wciąż chciał się ze mną widywać.

Nieco gorzej prezentowała się sytuacja z Dantem. Nie mogłam i nie chciałam przejść do porządku dziennego nad tym, że nie chce mnie znać. No dobrze, może nie użył dokładnie takich słów, był w końcu zbyt uprzejmy, by wprost powiedzieć, że mam się odczepić, ale właśnie to miał na myśli. Piekielnie mnie to zabolalo, może nawet

bardziej, niż chciałam to przed sobą przyznać. Od pierwszego dnia świetnie się rozumieliśmy i bardzo polubiłam jego towarzystwo. Teraz miał zniknąć z mojego życia tak gwałtownie, jak się w nim pojawił, co cholernie bolało. Jeśli rzeczywiście miał ochotę na moją krew, mógł się przecież przed spotkaniem ze mną najadać, korzystając ze swoich ochotników. Choć brzmiało to absurdalnie, to było jednak jakieś rozwiązanie. Chyba że po prostu nie chciał się ze mną widywać, a moje bezpieczeństwo stanowiło tylko wymówkę.

Późnym popołudniem z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Czyżby Daniel nie dotrzymał obietnicy? Otworzyłam drzwi i zdębiałam.

- Lilly? - Nie udało mi się ukryć zaskoczenia.

- Cześć, Skye. Mogę wejść? - Czarownica wydawała się przygnębiona.

- Proszę. - Uchyliłam szerzej drzwi, żeby wpuścić ją do środka. Zastanawiałam się, co też może ją do mnie sprowadzać.

Jej mina zupełnie do niej nie pasowała, do tej pory zawsze widziałam ją radosną i rozpromienioną. Choć z drugiej strony zawsze wtedy była w towarzystwie lub w pobliżu Tristana...

- Pewnie zastanawiasz się, co tutaj robię - zaczęła nieco niepewnie.

- Przeszło mi to przez myśl - przyznałam otwarcie, nie ujawniając jednak, że równie mocno zastanowiło mnie, skąd wiedziała, gdzie mieszkam.

Zaprosiłam ją do salonu i zaoferowałam coś do picia. Odmówiła grzecznie, usiadła w fotelu i rozejrzała się po pokoju. Gdy zauważyła, że przyglądam jej się nieco niecierpliwie, zaczęła wyjaśniać:

- Dogadujesz się z Tristanem, a właśnie o nim chciałam pogadać. Opowiadał mi, jak świetnie idą wam treningi i że doskonale się rozumiecie. Tak jakby się przyjaźnicie, więc może będziesz w stanie mi pomóc.

Zamarłam. Tristan powiedział jej, że doskonale się rozumiemy? Ja czasami miałam wrażenie, że nie rozumiemy się w ogóle. I byłam święcie przekonana, że wilkołak by się ze mną zgodził.

- O co chodzi? - zapytałam. Nie wyjawiałam, jak bardzo zdziwiły mnie jej słowa.

- Na pewno wiesz, że darzę go uczuciem. Wydawać by się mogło, że on mnie też, choć do tej pory nasza relacja była bardziej fizyczna niż emocjonalna. Chciałabym wyjść poza sferę przyjaciół z benefitami i do wczoraj miałam nadzieję, że właśnie ku temu zmierzamy, w końcu zaprosił mnie na tę parapetówkę. To prawie jak randka. Do tej pory nigdzie nie wychodziliśmy.

Przytaknęłam, bo takie zaproszenie również odebrałabym w ten sposób. Nie bez powodu ich widok wczoraj tak mnie poruszył, choć sama namawiałam Tristana, by zaprosił Lilly.

- Potrafisz zajrzeć w myśli - stwierdziłam najspokojniej, jak potrafiłam, mając nadzieję, że nie praktykuje tego na

mnie w tej chwili. - Nie możesz wykonać tej sztuczki na nim, by dowiedzieć się, co sądzi o waszej relacji?

- Tak jak ci mówiłam, docierają do mnie tylko fragmenty. Zresztą moja magia jest słaba, nie działa tak dobrze na nie ludzi. Tak czy inaczej, do wczoraj myślałam, że mam szansę. Wszystko było w porządku, poszliśmy na górę, żeby jak zwykle trochę się zabawić, ale stało się coś dziwnego.

O rany, chyba nie zamierzała zdradzać mi takich szczegółów? Czułam się coraz mniej komfortowo, rozmawiając z nią o tym wszystkim. Lilly wydawała się nie zauważać mojego skrepowania i kontynuowała swoją opowieść:

- Zaczęliśmy się całować jak zwykle i gdy popchnęłam go na łóżko, coś w niego wstąpiło. Wstał gwałtownie i podszedł do okna. Na moje pytanie, co się dzieje, odpowiedział, że bardzo mnie przeprasza, ale nie może tego zrobić. Wyobrażasz sobie moje zdziwienie? W końcu nigdy wcześniej nie miał takiego problemu. Powiedział, że musi sobie przemyśleć parę spraw, i zaoferował, że odwiezie mnie do domu. Rozumiesz coś z tego? - Skierowała na mnie swoje pełne bólu fioletowe oczy.

- Lilly... - Usiadłam obok niej i wzięłam ją za rękę. - Nie wiem, co powiedział ci Tristan, ale nie wydaje mi się, bym znała go na tyle dobrze, by móc ci pomóc. Sama często mam problem z interpretacją jego zachowania.

Naprawdę nie miałam pojęcia, jak mogłabym ją pocieszyć. W moim towarzystwie Tristan też zachowywał

się czasem dziwnie, a ostatnio naprawdę był w tym mistrzem. Umykało mi, dlaczego odtrącił Lilly.

- Wiem, że ci się podoba.

Zaskoczyła mnie tym stwierdzeniem, instynktownie udałam, że nie wiem, o kim mówi.

- Kto?

- Daj spokój, Skye. Nie muszę grzebać ci w głowie, by to widzieć. My, kobiety, zauważamy takie rzeczy, a wczoraj sama zdradziłaś się swoją paplaniną bez ładu i składu. Któż by cię winił? Tristan jest... - zawahała się, przez chwilę szukała odpowiedniego słowa - cóż, potrafi być urzekający. Spokojnie, nie mam z tym problemu.

Świetnie, przynajmniej jednej z nas to nie przeszkadzało. Kiedy myślałam, że już większego zażenowania od tego spowodowanego przystawianiem się po pijaku do Daniela dzisiaj nie odczuję, oto nadeszło w postaci tej rozmowy. Postanowiłam zignorować jej komentarz, rozwijanie tego tematu było mi wybitnie nie na rękę.

- Może po prostu porozmawiaj z nim szczerze - doradziłam, choć sama na jej miejscu pewnie nie byłabym w stanie skorzystać z własnej rady.

- Może rzeczywiście powinnam. Zasługuję na prawdę, nawet jeśli będzie bolesna. Zbyt długo łączył nas tylko seks, w końcu trzeba zdecydować, w jakim kierunku dalej z tym pójdziemy. Dzięki, że pozwoliłaś mi się wygadać.

- Dasz się poczęstować lodami? - Zaoferowałam tradycyjne pocieszenie w sprawach sercowych.

- A wiesz, że chętnie?

Zjadłyśmy we dwie całe pudełko, dyskutując o facetach, o ich wadach i o tym, za co ich uwielbiamy. Ani się obejrzałam, a minęły dwie godziny. Mój początkowy dyskomfort związany z tematem rozmowy ulotnił się gdzieś i czułam się jak na spotkaniu z dawno niewidzianą przyjaciółką. Przy okazji odnotowałam w myślach, że ostatni raz rozmawiałam z Sarah przed pierwszą imprezą mieszaną, a tyle rzeczy wydarzyło się przecież od tego czasu.

Nie tylko Lilly zwierzyła mi się ze swoich problemów, ja również nieco się przed nią otworzyłam. Opowiedziałam jej o swoich trudnych relacjach z Dantem, o tym, że wampir nie chce utrzymywać ze mną kontaktu. Poprosiłam ją o opinię, którą wydała bez zastanowienia.

- Naprawdę tego nie widzisz? Ustępuje miejsca Danielowi. Widać, że coś was łączy, choć pewnie sami jeszcze do końca nie wiecie, na czym stoicie. Dante na pewno też jest tego świadomy i nie chce wchodzić między ciebie a Daniela. Moim zdaniem nie ufa sobie, gdy jest przy tobie, bo najzwyczajniej w świecie coś do ciebie czuje.

Ta analiza miałaby sens, gdyby nie jeden istotny fakt - Dante nigdy nie pokazał, że jest mną zainteresowany w taki sposób. Owszem, ugryzł mnie dwa razy, czym doprowadził mnie do ekstazy, ale tylko na moje własne życzenie i prośbę, by nie sprawić mi bólu. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, że właśnie dlatego chce się ode mnie odciąć. Sądziłam, że nie chciał ze mną utrzymywać

kontakty, bo obawiał się, że prędzej czy później potraktuje mnie jak posiłek wbrew mojej woli.

Lilly spędziła u mnie dobre trzy godziny, co zaskoczyło chyba nas obie. Wyglądało na to, że całkiem nieźle się dogadujemy, i poczułam, że mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

Pod wieczór, gdy zdecydowała, że musi już iść, odprowadziłam ją na dół. Pomyślałam, że przy okazji zahaczę o sklep - odkąd na tydzień wyprowadziłam się do wilkołaków, wciąż odkrywałam jakieś braki w zakupach, choć od mojego powrotu minęło już trochę czasu.

Lilly wsiadła do seledynowego garbusa i pomachała mi na pożegnanie. Chyba udało mi się poprawić jej nieco humor, bo nie wyglądała już na tak przybitą. Patrzyłam, jak odjeżdża, a gdy zniknęła mi z pola widzenia, ruszyłam w kierunku sklepu, również w zdecydowanie lepszym humorze niż jeszcze tego ranka.

Nie zdążyłam ująć trzech kroków, gdy usłyszałam hałas, który, jak się okazało, został wywołany przez podjeżdżającą gwałtownie czarną limuzynę. Auto zatrzymało się tuż obok mnie i gdy pojąłam, że nie wróży to niczego dobrego, z samochodu od strony kierowcy wysiadł Robert Douglas, uśmiechając się do mnie szeroko. Drugie drzwi również się otworzyły i zostałam wciągnięta siłą do środka przez jakiegoś mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Zaczęłam się szamotać, ale drzwi zdążyły się już zatrzasnąć, a auto ruszyło z piskiem opon. Facet, który wciągnął mnie do środka, nie miał większego problemu

z unieruchomieniem mnie i założeniem mi kajdanek. W takiej sytuacji nic, czego nauczył mnie Tristan, nie miało szansy mi się przydać. Przeklełam w duchu swoją bezradność i głupotę. Trzeba było uciekać, gdy tylko zauważyłam podjeżdżającą limuzynę. Zamiast tego stałam tam jak sparaliżowana i oto proszę – zostałam porwana po raz drugi w ciągu kilku dni. Jeśli to nie był pech, to już sama nie wiem, co mogłoby nim być. Mark powiedziałaby zapewne, że przecież sama chciałam wrażeń, to je mam.

Głos, który usłyszałam chwilę potem, wyrwał mnie z początkowego szoku.

- Witaj, Liso. Czy może raczej Skye Evans? – Robert Douglas uśmiechał się do mnie przebiegle z drugiego końca samochodu. – Tak, tym razem odrobiłem pracę domową.

- Skoro tak, to pewnie wiesz, że już jesteś trupem? – Powołanie się na gniew wilkołaków było jedyną rzeczą, jaka mi pozostała.

- Myślę, że najpierw będą chcieli odzyskać ciebie w jednym kawałku. Widzisz, od naszego ostatniego spotkania wiele się o was dowiedziałem. – Rozsiadł się wygodnie i zadowolony zaczął opowiadać o rezultatach swoich dociekań. – Początkowo myślałem, że tylko przypadkiem znalazłaś się w tej niefortunnej sytuacji, ale gdy zacząłem zgłębiać temat, okazało się, że też byłaś w to zamieszana. Mało tego, podobno wilki mają do ciebie słabość. Jakie to rozczarowujące, że taka piękna dziewczyna zadaje się z tymi potworami. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

Odsunęłam się jak najdalej od mężczyzny, który mnie skuł, choć wiedziałam, że i tak nie ucieknę. Chciałam jednak oddalić się od nich obu najbardziej, jak to możliwe. Obaj uśmiechnęli się z politowaniem, obserwując, jak przesuвам się na siedzeniu w kierunku drzwi limuzyny.

- Czy w agencji wiedzą, że ich pracownik, zamiast pracować nad polepszaniem stosunków ludzi z nieлюдźmi, gardzi tymi drugimi i wykorzystuje ich do swoich ohydnych praktyk? - Próbowałam odwrócić ich uwagę.

Douglas roześmiał się głośno.

- W twojej sytuacji nie powinnaś raczej zaprzętać sobie tym głowy. Chyba zgodzisz się ze mną, że masz teraz większy problem niż to, czy mój pracodawca wie, że nie przepadam za nieлюдźmi.

- Chcesz mnie wymienić za taśmę? - zapytałam z nadzieją na potwierdzenie, które oznaczałoby, że mam szansę przeżyć. Albo że przynajmniej zostało mi jeszcze kilka dni i nie zginę dziś.

- Być może. Zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie i jak najkorzystniej zagrać twoją kartą. Na razie chciałbym, żeby twoi przyjaciele trochę się o ciebie pomartwili. A wiem, że tak będzie, gdy tylko się zorientują, że nie zdecydowałaś się nagle wyjechać bez słowa na wakacje last minute. Chcę, żeby poczuli tę bezsilność, tę niemoc. Chcę ich złamać. A potem zobaczymy.

- Jesteś nienormalny. Zabiją cię - stwierdziłam rzeczowo.

- Nie, dopóki mam ciebie. Rozchmurz się, czuję, że będziemy się dobrze bawić - powiedział wesoło, po czym skinął mężczyźnie od kajdanek.

Zdażyłam zarejestrować, że ten przysuwa się błyskawicznie w moim kierunku, a potem zalała mnie fala bólu. Ciemność pochłonęła mnie szybciej, niż zdażyłam pomyśleć, jak bardzo mam przechłapane.

Powrót do świadomości zajął mi trochę czasu. Jednak gdy już na dobre się ocknęłam, pulsujący ból głowy momentalnie przypomniiał mi, co się wydarzyło, zanim straciłam przytomność.

Znajdowałam się w dość dużym ponurym pomieszczeniu przypominającym piwnicę z niewielkimi oknami. Zostałam przykuta kajdankami do kaloryfera, a twarda betonowa posadzka nie pomagała w odnalezieniu wygodniejszej pozycji. W pomieszczeniu nie było nikogo oprócz mnie, ale pod przeciwległą ścianą stały stolik i dwa krzesła, a zza ściany dochodził szmer rozmów. Sterta papierów, butelka wody i lampka na stoliku sugerowały, że ktoś przy nim niedawno siedział.

Nie minęło pięć minut, gdy do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn, zapewne tych, których głosy słyszałam zza ściany wcześniej. Wyglądali jak zawodowi żołnierze - krótko ostrzyżeni, ubrani w bojówki i ciężkie buty. Obaj za paskami mieli broń.

- Proszę, proszę. Ktoś tutaj odzyskał przytomność - odezwał się z pogardą potężniejszy z nich, o ciemnych włosach i z rzucającą się w oczy blizną biegnącą od kącika ust do ucha. - Dobrze się spało?

Podszedł do mnie i kopnął z całej siły, trafiając w udo. Zwinęłam się w kłębek i podziękowałam w duchu, że nie ucierpiał żaden kluczowy organ. Ból był nieznośny, ale wiedziałam, że gdybym dostała w brzuch, pewnie znowu straciłabym przytomność.

- Stone, co ty wyprawiasz? - odezwał się drugi. Miał blond włosy i niebieskie oczy, nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Nie wyglądał na zbirą, choć to oczywiście o niczym nie świadczyło. - Szef zabronił jej dotykać.

- Och, to tylko mały kopniak, nic jej nie będzie. Poza tym wygląda na taką, co lubi takie zabawy. Myślisz, że jak rznie się z wilkołakami, to są dla niej delikatni?

Rźnie się z wilkołakami? O czym on, do cholery, mówił? Douglas musiał nagadać im jakichś ohydnych kłamstw.

- No nie wiem - zawahał się blondyn. - Lepiej trzymajmy się planu i czekajmy na instrukcje.

- Co jest, Riley? Czyżbyś jej żałował? - Stone skrzywił się z obrzydzeniem. - Ta dziwka pieprzy się z nieлюдźmi, zasługuje na więcej niż zwykły kopniak.

Zbliżył się ponownie, przytrzymał mnie za włosy i uderzył moją głowę o kaloryfer. Ze skrępowanymi rękami nie mogłam nic zrobić, by się obronić. Krew poleciała mi z nosa, a w oczach pojawiły się łzy. Nim osunęłam się na

posadzkę, jak przez mgłę zobaczyłam, jak blondyn - Riley - podchodzi do Stone'a i chwyta go za przedramię.

- Wystarczy! Nie zamierzam stracić kasy przez to, że nie dotrzymasz warunków umowy.

A już miałam nadzieję, że choć jeden z nich nie jest zepsuty do szpiku kości, ale najwyraźniej nie kierowały nim względy humanitarne, a finansowe. Być może byli najemnikami, Douglas ryzykowałby zbyt dużo, biorąc do pomocy współpracowników z ADSIN. Może i była to agencja dupków, ale wszyscy nie mogli być przecież umoczeni.

- Dobra, skoro jesteś taki miłosierny, to bierzesz pierwszą nockę. - Stone uśmiechnął się złośliwie i wyszedł bez słowa.

Riley odczekał, aż ucichną kroki jego towarzysza, i ukucnął, by podnieść mnie do pozycji siedzącej. Wzdrygnęłam się pod jego dotykiem, czułam się i pewnie też wyglądałam jak wściekłe ranne zwierzę w klatce.

- Spokojnie, nic ci nie zrobię. Pomogę ci się tylko podnieść.

Stłumiłam chęć kopnięcia go w krocze, bo uzmysłowiłam sobie, że nic mi to nie da, a może go jedynie rozjuszyć. Pozwoliłam się podnieść, ale wciąż spoglądałam na niego nieufnie. Riley zaś unikał mojego wzroku. Gdy tylko pomógł mi usiąść, oddalił się w kierunku stolika i opadł ciężko na krzesło.

Obserwowałam w ciszy, jak mechanicznie przerzuca strony gazety. Raczej nie skupiał się teraz na czytaniu

wiadomości, może musiał po prostu zająć czymś ręce. Wyczuł na sobie mój wzrok i nie przypadło mu to do gustu.

- Przestań się na mnie gapić! - rzucił, nawet na mnie nie spoglądając.

Nie zamierzałam z nim dyskutować, więc nie zadałam sobie trudu, by odpowiedzieć, ale gapić się nie przestałam. Jeszcze nie wiedział o mnie tego, że bywam przekorna. Najwyraźniej również w tak beznadziejnej sytuacji jak ta.

Po kilkudziesięciu sekundach ponownie wybuchnął:

- Co z tobą nie tak? Życie ci niemiłe? - Tym razem spojrzał na mnie ze złością.

Postanowiłam jednak z nim porozmawiać. Nic innego i tak nie miałam do roboty, przynajmniej przestałabym myśleć o bólu.

- A co z tobą nie tak, że uczestniczysz w porwaniu bezbronnej kobiety?

- Nie rób z siebie niewiniątka. Wiemy, z kim się zadajesz i co z nimi robisz.

- Co dokładnie powiedział wam Douglas? - Próbowałam się dowiedzieć, jakie dokładnie informacje przekazał im agent.

- Że pieprzysz się z nimi i będą chcieli cię odzyskać, co da nam szansę na zlikwidowanie kilku wilkołaków za jednym zamachem.

No pięknie, mogłam się założyć, że jego ludzie nie wiedzieli o istnieniu kompromitującej Douglasa taśmy. Facet w samochodzie, który skuł mnie kajdankami, musiał być wtajemniczony, bo słyszał moją rozmowę z agentem, ale

ci tutaj nie mieli zielonego pojęcia, o co tak naprawdę chodziło.

- Spójrz na mnie - zażądałam, a Riley o dziwo posłuchał. - Czy wyglądam ci na dziewczynę, która robiłaby to ze stadem wilkołaków i była w stanie wyjść z tego bez szwanku?

Dostrzegłam zwątpienie w jego oczach. Dokładnie taki był mój cel, być może miałam szansę go zmiękczyć albo nawet namówić do pomocy. Musiałam jedynie spróbować odpowiednio to rozegrać.

- Nie wiem... Wyglądasz na dość delikatną. - Zmierzył mnie niepewnym wzrokiem.

- Otóż to. Odpowiedz więc sobie teraz na pytanie: czy Douglas powiedział wam o mnie prawdę?

Riley przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym nagle wstał od stołu, zbliżył się i ponownie kucnął przy mnie.

- Douglas ostrzegał nas, że jesteś świetną aktorką, żebyśmy nie dali się nabrać na twoją gadkę. Może i jesteś chuchrem, ale to nie znaczy, że nie jesteś ich sekszabawką. Zresztą to bez znaczenia, liczy się tylko to, że przyjdą po ciebie, a wtedy my będziemy już na nich czekać.

- Jesteś po złej stronie - wypaliłam. - Wymiksuj się z tego, póki jeszcze możesz, to być może ujdiesz z życiem.

- Zamknij się! - rzucił wkurzony.

To by było na tyle, jeśli chodziło o odpowiednie rozegranie sytuacji. Riley wyszedł wściekły z piwnicy, wiedziałam jednak, że wciąż jest w pobliżu. Nie mógł

zostawić mnie bez opieki, ktoś musiał przecież pilnować zakładnika.

Zrobiło się późno, przez niewielkie okna mojego więzienia nie wpadało już żadne światło. Było coraz ciemniej, a mnie nagle ogarnęło zmęczenie. Nie chciałam zasypiać, ale moje powieki stawały się coraz cięższe. Teraz, kiedy adrenalina opadła i wiedziałam, że chwilowo nic mi raczej nie zagraża, trudno było nie poddać się zmęczeniu. Gdyby pilnował mnie Stone, pewnie nie zmrużyłabym oka, ale Riley rozumiał, że nie może mnie tknąć. Skuliłam się na posadzce pod kaloryferem, do którego byłam przykuta, i mimo niewygodnej pozycji dość szybko padłam w objęcia Morfeusza.

17.

Skye, zapewne mnie nie usłyszysz, ale warto spróbować. Przynajmniej zajmę czymś myśli, nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać na to, co dalej.

Obudziłam się z dziwnym wrażeniem, że słyszę Dantego. Czyżbym o nim śniła?

Wiedz, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by cię odnaleźć.

Czy to mój mózg płątał mi figle, czy też właśnie odbierałam myśli wampira na odległość? Było to wystarczająco dziwne, gdy stosował tę sztuczkę, będąc przy mnie, a teraz wydawało się niemożliwe. A jednak go usłyszałam, więc nie był to sen. Z trudem usiadłam prosto i zaczęłam wsłuchiwać się w siebie.

Wiem, że żyjesz. Czułbym, gdyby było inaczej. Chyba tylko dzięki temu Daniel jeszcze wszystkich nie pozabijał. Wiemy, że to sprawka Douglasa, wilki wyczuły go pod twoim domem. Udało nam się załatwić spotkanie z szefem

lokalnego oddziału ADSIN, by się zorientować, czy ma świadomość, czym zajmują się przyjezdni agenci, i wy badać, czy wie, gdzie Douglas może cię przetrzymywać. Łatwo nie było, ale Patrick pociągnął za odpowiednie sznurki, wykorzystał swoje kontakty. On, Daniel i Tristan właśnie są w drodze do ich lokalnej siedziby. Gabrielle i Jake zostali w domu, w razie gdyby pojawił się ktoś z żądaniami. Spodziewamy się, że chcą odzyskać taśmę w zamian za ciebie. Jeremy i Caleb pojechali do Marcusa, by sprawdzić, czy on nie będzie miał jakichś przydatnych informacji.

Zatem wiedzieli. Być może była dla mnie jeszcze nadzieja. Kurczowo uczepiłam się myśli, że przyjdą po mnie, że nie zginę w tej dziurze. Świadomość, że mam jednak szansę, była jak powiew świeżego powietrza w tym zatęchłym pomieszczeniu.

Przepraszam za to, co powiedziałem o trzymaniu dystansu. Prawda jest taka, że jest to ostatnia rzecz, jakiej chcę. Od naszego pierwszego spotkania wytworzyła się między nami ta dziwna więź. Jestem pewien, że gdybyś mnie słyszała, nie mogłabyś zaprzeczyć.

Miał rację, nie mogłam. Więź pojawiła się już wtedy, gdy zjawiłam się u wilków po to, by Dante mnie przetestował. Już podczas naszego pierwszego spotkania

czułam, że połączyło nas coś dziwnego, choć nie potrafiłam tego nazwać.

I to mnie przeraża. Ty mnie przerażasz, Skye. I fakt, że przy tobie jestem bliski utraty kontroli. Wiem, że jest coś między tobą a Danielem, ale to, co jest między nami, również ma znaczenie. Nie potrafię tego opisać, nasza relacja wymyka się słowom, ale wiem, że też to czujesz.

Nie dało się ukryć, że mnie i Dantego łączyło coś szczególnego. Gdybym miała co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, fakt, że byłam w stanie go usłyszeć, stanowił tego najlepsze potwierdzenie.

Odchodzę od zmysłów. Zresztą nie tylko ja. Daniel i Tristan się pobili.

A więc jednak. Do tej pory miałam jeszcze nadzieję, że poskromią swoją dominującą naturę i nie rzucą się sobie do gardeł. Najwyraźniej moje zniknięcie okazało się punktem zapalnym.

Gdy tylko zorientowaliśmy się, że cię porwali, Daniel wpadł w szal. Obwinił Tristana o to, że ten wczoraj rano pozwolił ci wyjść. Tristan się wkurzył i go popchnął. Możesz sobie wyobrazić, co działo się potem. Autorytet Alfy nie zadziałał w tym przypadku i sam Patrick nie był w stanie ich rozdzielić, musieliśmy interweniować wszyscy.

Cholera. To musiał być przykry widok. Zawsze wydawało mi się, że jest coś ekscytującego w sytuacji, gdy dwóch facetów walczy z powodu jednej kobiety. Teraz jednak byłam daleka od jakiegokolwiek satysfakcji z takiego obrotu spraw. Zresztą tak naprawdę nie bili się o mnie, ale o to, który z nich jest bardziej dominującym samcem. Moje porwanie było tylko pretekstem, by w końcu dać upust emocjom, które od jakiegoś czasu w nich obu buzowały.

Ostatecznie udało nam się przemówić im do rozsądku. Rozumieją, że musimy działać razem, by cię odnaleźć. Kłótnie niczemu nie służą, a już na pewno nie pomogą nam w odzyskaniu ciebie. Zaangażowaliśmy też Lilly. Fakt, że była u ciebie tuż przed porwaniem, działa na naszą korzyść, wciąż może czerpać z twojej aury indygo, a to może jej pomóc w odnalezieniu miejsca, gdzie cię przetrzymują. Swoją drogą, wszyscy zastanawiamy się, co u ciebie robiła, bo nie chciała się przyznać. Dałem jej też moją bluzę, żeby mogła się wspomóc twoją krwią.

Bluzę, którą poplamiałam u Eladiel? To jeszcze jej nie wyprał? Trzeba było to zrobić samej, niepotrzebnie dałam mu się namówić na oddanie jej w takim stanie. Choć z drugiej strony jeśli plama mojej krwi mogła jakoś pomóc...

Chwytny się każdej opcji, rozmawiałem nawet z Satrią. Twierdzi, że nie miała z tym nic wspólnego. Znam

ją, moim zdaniem mówiła prawdę. Nawet Corey zaoferował swoją pomoc, choć nie wiem, na ile można mu zaufać, biorąc pod uwagę jego dziwną obsesję na punkcie twoich zdolności.

Przypomniałam sobie jego wulgarne zaloty podczas imprezy i pomyślałam gorzko, że jeśli Corey faktycznie chce mi pomóc, to chyba tylko po to, by ponownie spróbować mnie przekonać, że numerek z nim to dobry pomysł. Wielkie dzięki!

Nie wiem, jakie są jego motywacje. Na razie powiedział jedynie, że uwielbia sposób, w jaki go nienawidzisz, cokolwiek to znaczy. Tak czy inaczej, wiedz, że szuka cię spora grupa ludzi i jesteśmy zdeterminowani. MOGĘ CI OBIECAĆ, ŻE CIĘ ZNAJDZIEMY.

Ostatnie zdanie zabrzmiało głośniej w mojej głowie, a po nim nastąpiła głucha cisza. Dante skończył swój przekaz, a ja siedziałam bez ruchu, próbując przetrwać wszystko, co właśnie usłyszałam. Nie zdawał sobie sprawy, że odniósł sukces, inaczej pewnie nie otworzyłby się na tyle, by przyznać, że nasza relacja go przeraża.

Rozważenie implikacji tego wyznania musiałam jednak zostawić na później, bo nieznośne parcie na pęcherz nie dawało mi się skupić. Sądząc po promieniach słońca wpadających przez niewielkie okna do piwnicy, przespałam całą noc i sporą część ranka.

Riley spał na krześle z głową opartą na stole. Szarpnęłam kajdankami, by odgłos ich uderzania o kaloryfer go obudził. Niemal natychmiast skoczył na równe nogi, rozglądając się wokół, by zlokalizować źródło hałasu.

- To tylko ja. Muszę skorzystać z toalety. Myślisz, że da się to załatwić? - zapytałam uprzejmie.

Zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem.

- Tylko bez numerów. Rozkuję cię, ale będziesz cały czas na muszce.

- Jasne - przytaknęłam.

W tej chwili nie w głowie była mi ucieczka, priorytet stanowiło utrzymanie kontroli nad pełnym pęcherzem.

Riley podszedł do mnie i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni kluczyk, którym rozpiął kajdanki. Gdy zaczęłam rozmasowywać nadgarstki, szybkim ruchem wyjął zza paska broń i wycelował ją we mnie.

- Wstawaj, zaprowadzę cię.

Powoli rozprostowałam kości, obawiając się, że po nocy spędzonej na betonie gwałtowne ruchy mogą przysporzyć mi bólu. Wystarczyło, że po wczorajszym wieczorze i agresji Stone'a bolały mnie noga i głowa.

Riley popchnął mnie lufą przed siebie. Poczułam, że przystawił mi broń do pleców. Nigdy nikt nie trzymał mnie na muszce i musiałam przyznać, że świadomość, iż ktoś może zdecydować o moim życiu w ciągu sekundy, była paralizująca. Nie sądziłam, że byłby zdolny pociągnąć za

spust, ale mimo wszystko dotyk lufy sprawił, że zaczęłam się pocić.

Wyszliśmy do jeszcze większego pomieszczenia, równie surowego jak to, w którym mnie trzymali. Stały tam trzy łóżka polowe i kilka krzeseł. Na ścianie po lewej stronie znajdowały się drzwi, które musiały prowadzić do toalety.

- Nie masz się co zastanawiać, w kibelku nie ma okien - poinformował mnie, czytając mi w myślach.

Weszłam do toalety i oparłam się o ścianę, by odetchnąć. Rzeczywiście nie było żadnej drogi ucieczki, żadnego, choćby małego okna. Nie zauważyłam też niczego ostrego, co mogłabym schować w kieszeni w oczekiwaniu na okazję, by móc tego użyć. Nie pozostawało mi nic innego, jak po prostu skorzystać z toalety. Nie miałam pojęcia, kiedy znowu dostanę taką szansę.

Po wyjściu Riley zaprowadził mnie z powrotem pod kaloryfer i przykuł mnie do niego tak samo jak poprzednio.

- Przepraszam, wolałbym tego nie robić, ale robota to robota - wyznał mi stąd, ni zowąd.

Przystawił mi do ust butelkę wody, z której napiłam się łąpczywie. Postanowiłam wykorzystać ten moment dobroci i spróbować pociągnąć go trochę za język. Nie wiedziałam, czy znowu go czymś nie zdenerwuję, ale warto było podjąć to ryzyko, zwłaszcza że wkrótce mogliśmy nie być już sami.

- Nie jesteście z ADSIN, prawda? - zapytałam niby od niechcienia.

- Nie. Powiedzmy, że nie przepadamy za nieлюдźmi i nie poprzestajemy na narzekaniach na nich przy niedzielnym

obiedzie. - Uśmiechnął się z dumą.

Zatem byli najemnikami i członkami którejs z tych radykalnych grup pałających nienawiścią do ludzi. Dzięki ofercie Douglasa mogli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - wysłać na tamten świat kilkoro wilkołaków, a przy okazji na tym zarobić. Świetny biznes, nie ma co.

- Ile Douglas wam płaci? Warto dla tych pieniędzy pozbyć się sumienia?

Riley zrobił urażoną minę, ale nie zdążył nic odpowiedzieć, bo oboje usłyszeliśmy kroki i szmer rozmów. Sądząc po odgłosach, nadchodziło kilka osób.

Do piwnicy wszedł Robert w towarzystwie dwóch uzbrojonych osiłków. Zmierzył wzrokiem wciąż kucającego przy mnie Rileya, a następnie skupił się na mnie. Riley wstał i odszedł, by zrobić miejsce dla szefa.

- Jak się spało, Skye? Nie brakowało ci twoich... - celowo zrobił pauzę - przyjaciół?

Spojrzałam na niego spod oka, ale nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji i odpyskować. Miałam nadzieję, że wkrótce wilki zetrą mu z twarzy ten pyszałkowaty uśmiech.

Douglas polecił wszystkim wyjść. Riley spojrzał na mnie niepewnie, ale posłuchał rozkazu. Gdybym mogła spędzić z nim jeszcze trochę czasu sam na sam, może udałoby mi się do niego dotrzeć. Gołym okiem widać było, że ma pewne wątpliwości co do swojej roli w tym przedsięwzięciu. Nie był taki jak Stone czy Douglas.

- A zatem... - odezwał się agent, gdy wszyscy wyszli. - Porozmawiamy sobie trochę, Skye. Powiesz mi, kim jest ten

rudy wampir, który zastępował Coreya. Okazuje się, że Satria nie miała pojęcia, co wydarzyło się pod jej dachem. Twierdzi też, że w jej chmarze nie ma żadnego rudowłosego wampira. Jestem skłonny jej uwierzyć, bo rudzielec ewidentnie działał z wilkołakami.

Dobrze, władczyni chmary przynajmniej nie wydała mu Dantego. Ja też nie zamierzałam tego robić.

- Nie wiem, o czym mówisz. Nie mam pojęcia, kim był ten wampir, w końcu pracował dla ciebie - skłamałam bezczelnie.

Douglas z politowaniem pokręcił głową.

- Oj, blondasku, chyba nie wiesz, z kim zadarliście. Dobrze ci radzę, powiedz po dobroci, to zastanowię się, czy oszczędzić któregoś z twoich ochroniarzy.

- Jak mówiłam, nie znam tego wampira. Jak sam zauważyłeś: zadaje się z wilkołakami. Jako pracownik Agencji do spraw Integracji z Nieludźmi z pewnością wiesz, że wilkołaki i wampiry nie darzą się szczególną sympatią. - Próbowałam przekonać go logiczną argumentacją, ale on jedynie znów popatrzył na mnie z litością.

- Jak chcesz. Stone! - krzyknął w stronę drzwi.

Można było się spodziewać, że będą próbowali wyciągnąć ze mnie informacje siłą, ale do tego momentu miałam jeszcze nadzieję, że może po prostu naoglądałam się za dużo filmów i nic takiego się nie wydarzy. Niestety, Stone wszedł do pomieszczenia ze złośliwym uśmiechem na twarzy, gotowy do wykonania rozkazów swojego szefa. Na jego widok przeszły mnie ciarki, nawet gdybym nie miała

skutych rąk, nie byłabym dla niego godnym przeciwnikiem. Był niemal trzy razy większy ode mnie i pewnie pięć razy silniejszy.

- Stone, Skye nie chce współpracować. Pomóż mi ją odpowiednio zmotywować.

Skuliłam się pod kaloryferem, gdy Stone podchodził do mnie wolnym krokiem z tym okropnym uśmieszkiem. Tymczasem Douglas odsunął się na odległość zapewniającą mu dobry widok na moje męczarnie.

Pierwsze uderzenie poczułam najmocniej, choć wiedziałam, że najemnik nie wykorzystuje pewnie nawet połowy swojej siły, by mnie od razu nie znokautować. W końcu chcieli się czegoś ode mnie dowiedzieć, nim odlecę na dobre. Kolejne ciosy zlały mi się w jedno i szybko straciłam rachubę. Po kilku agent zapytał, czy mam już dość.

Przypomniał mi się mój ostatni trening z Tristanem, podczas którego użył dokładnie tych samych słów. Jacy byliśmy naiwni, gdy ćwiczyliśmy różne techniki walki, skoro nie mogłam nic z tego wykorzystać.

Nie odpowiedziałam, ale moje spojrzenie mówiło samo za siebie. Nie zamierzałam zdradzić Dantego. Pocieszałam się, że ból zaraz minie, bo jestem na krawędzi omdlenia.

Stone już szykował się do kolejnego ciosu, gdy Douglas powstrzymał go gestem.

- Niech i tak będzie. Tak czy inaczej, powiesz mi, co chcę wiedzieć. W ramach rekompensaty za nieprzyjemności, jakich doznałem w rezydencji wampirów,

Satria zaproponowała, że może mi podesłać kogoś z jej chmary, jeśli będę potrzebował ich pomocy. Hipnozie wampira już się nie oprzesz. Do zobaczenia za jakiś czas.

Skinął ręką na Stone'a i obaj wyszli z piwnicy. Powrócił zaś Riley. Przez moment wydawało mi się, że dostrzegłam w jego oczach przerażenie, gdy mnie zobaczył, ale nawet jeśli tak było, to szybko przyjął wymuszony neutralny wyraz twarzy. Usiadł przy stoliku i zaczął nerwowo przeglądać jakąś gazetę.

Ja zaś gotowałam się w środku ze złości. Jak Satria mogła pomagać Douglasowi po tym, jak używał jej wampirów do urządzania sobie orgii? Wydała mi się inteligentną władczynią. Przerazającą, ale inteligentną, dlaczego więc dawała się wykorzystywać komuś takiemu jak Robert Douglas? Do tego dochodziła sprawa hipnozy – według słów Dantego wiedziała od wilków, że Douglas mnie porwał. Wiedziała też, że jestem indygo i hipnoza nic nie da. Do jakiej więc pomocy chciała mu wysłać wampira? Nie trzymało się to kupy.

Zrobiło mi się niedobrze i z trudem stłumiłam potrzebę wymiotowania. Wkrótce potem zamknęłam oczy i straciłam przytomność.

Skye! Błagam cię, trzymaj się! Nie wiem, co się dzieje, ale czuję cię coraz słabiej, więc proszę, wytrzymaj jeszcze trochę. Nie możesz nam tego zrobić!

Przytomność odzyskiwałam i ponownie traciłam przez kolejnych kilka godzin. Na dobre ocknęłam się dopiero, gdy przez niewielkie okna zaczęło wpadać pomarańczowe światło zachodzącego słońca. Wszystko mnie bolało i kręciło mi się w głowie. Miałam coraz mniej siły, przez myśl przeszło mi, czy nie lepiej byłoby, gdyby mnie po prostu zabili. Skarciłam się jednak za takie podejście. Dante kazał mi wytrzymać jeszcze trochę, musiałam go posłuchać. Chciałam go posłuchać.

Riley wstał od stolika i podszedł do mnie powoli. Zastanowiło mnie, czy siedział tam przez cały czas, gdy byłam nieprzytomna.

- Słuchaj, Skye, dzisiejszą nockę prawdopodobnie weźmie Stone. Nie będzie tak wyrozumiały jak ja. Douglas przykazał nam nie krzywdzić cię bez jego zgody, ale Stone miewa problemy z subordynacją. Dam ci dobrą radę: nie drażnij go, najlepiej w ogóle się nie odzywaj. Ma cię za dziwkę pieprzącą się z wilkołakami, więc według jego standardów zasługujesz na to samo co nieładzie, czyli kulkę.

- A ty? - Pytanie samo wyszło z moich ust. Jeśli dobrze go wyczuwałam, być może był moją ostatnią nadzieją na ratunek, nim Stone mnie wykończy.

- Co ja? - zapytał, wręczając mi zmoczoną chusteczkę do otarcia zaschniętej krwi z twarzy.

- Czy ty też tak o mnie myślisz?

Nie spuszczając z niego wzroku, zaczęłam wycierać zaschniętą wokół ust i nosa krew.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie moim pytaniem. Milczał przez chwilę, przyglądając mi się badawczo, by w końcu odpowiedzieć:

- To nie ma znaczenia, co ja myślę. Ja po prostu wykonuję rozkazy.

Wyraźnie widziałam, że poruszyłam wrażliwą strunę, musiałam więc pociągnąć temat. Domyślałam się, że zostało niewiele czasu do ponownej wizyty Douglasa, tym razem z wampirem od Satrii.

- Ale chyba masz jakieś zdanie na ten temat? Tak zupełnie prywatnie? Przecież czujesz, że Douglas was okłamał co do mnie i moich relacji z wilkołakami. - Przeszywałam go wzrokiem, pod wpływem czego przestał patrzeć mi w oczy.

- Nawet jeśli tak jest, to co mogę zrobić? - zapytał retorycznie, ale ja miałam już gotową odpowiedź.

- Uwolnić mnie. A jeśli boisz się Douglasa, możesz uciec ze mną. Wilki zapewnią ci ochronę, gdy dowiedzą się, że mi pomogłeś.

Moje zapewnienie było nieco na wyrost. Wiedziałam, że najpierw musiałabym je powstrzymać przed pozbawieniem go głowy, ale byłam też niemal pewna, że gdybym poprosiła, posłuchałyby mnie. Nawet Daniel. A może zwłaszcza Daniel.

Riley spojrzał na mnie zaskoczony, ale nie dane mi było się dowiedzieć, jak odpowiedziałby na moją propozycję, bo doszedł nas dźwięk otwieranych drzwi frontowych. Na ucieczkę było już i tak za późno.

Douglas pojawił się w drzwiach, a tuż za nim podążał nie kto inny jak Corey. Wydałam z siebie niekontrolowany cichy jęk zawodu. Dante przekazał mi w myślach, że Corey zaproponował pomoc, ale nie wiedział, czy można mu zaufać. Oto miałam odpowiedź na tę wątpliwość. Właściwie fakt, że Corey pomaga Douglasowi, nie powinien mnie zdziwić, a jednak i tak zabolalo jak cholera.

Gdy wampir skierował na mnie wzrok, dostrzegłam przebłysk gniewu w jego oczach. Trudno było odgadnąć, czy jest zły na mnie, czy też może nie podoba mu się to, co ze mną zrobili. O ile bardzo chciałam, by prawdziwa okazała się ta druga opcja, to nie znajdowałam żadnych podstaw, by żywić taką nadzieję.

- To ona? - zapytał, udając, że mnie nie zna.

Musiał to sobie wcześniej przemyśleć. Gdyby zdradził, że się znamy, mogliby go podejrzewać o udział w naszym spisku. Bardzo sprytnie, wszystko, by ochronić własny tyłek.

- Tak - odparł Douglas.

- Nie wygląda za dobrze. Stanowi aż takie zagrożenie, że trzeba ją było pobić?

Agent spojrzał na wampira zdumiony, ale zaczął się tłumaczyć:

- Próbowaliśmy wydobyć informacje tradycyjnymi metodami, ale trzyma język za zębami. Po to właśnie tu jesteś, żeby zaczęła mówić.

- Zostawcie nas - zakomenderował wampir.

- Chyba żartujesz. - Douglas roześmiał się. - Nie zostawię cię z nią samego. Już ledwo żyje, gdybyś jeszcze się na niej pożywił, korzystając z tej intymnej chwili sam na sam, mogłaby tego nie wytrzymać. Będziesz musiał działać przy świadkach.

Co za hipokryzja, najpierw mnie sponiewierali, a teraz martwili się, że mogłabym nie przeżyć ewentualnego ugryzienia wampira. Dobre sobie.

Corey westchnął głęboko jak ktoś, kto decyduje się ustąpić głupszemu. Ja zaś zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, jak nie zdradzić się ze swoimi mocami i jednocześnie nie wydać Dantego.

Wampir podszedł powoli i ukucnął przede mną. Z delikatnością, o jaką bym go nie podejrzewała, ujął w dłonie moją twarz i odgarnął zakrwawione włosy. Przez moment miałam wrażenie, że chce mi pomóc, ale szybko otrząsnęłam się z tej mrzonki. Corey dbał tylko o jedną osobę: o siebie.

Doskonale wiedział, że niczego nie zdoła, gdy spróbuje mnie zahipnotyzować. Nie miałam pojęcia, jak planował z tego wybrnąć, ale miał szczęście, że ja nie zamierzałam ujawniać się ze swoją odpornością.

- Powiesz mi wszystko, o co zapytam. - Nawet nie pofatygował się, by faktycznie ponownie wypróbować na mnie swój urok. Gdyby Douglas podszedł bliżej, zauważyłby, że w oczach wampira nie pojawił się żaden błysk.

Przybrałam nieodgadniony wyraz twarzy, o co w moim stanie nie było trudno. Nie sądziłam, by ktokolwiek mógł

się zorientować, że zarówno ja, jak i Corey udajemy.

- Tak - odpowiedziałam posłusznie.

- Kim był wampir, który wam pomagał?

- Nie znam imienia i nazwiska. Kazał zwracać się do siebie per Alighieri. - Wymyśliłam ksywkę, która co prawda w mało subtelny sposób łączyła się z imieniem Dante, ale nie podejrzewałam nikogo z ekipy Douglasa o znajomość włoskich pisarzy średniowiecznych, więc uznałam to za bezpieczne posunięcie.

Corey niemal się uśmiechnął, ale w porę zapanował nad mimiką.

- Gdzie go znajdziemy?

- Nie mam pojęcia. Nie wiem, gdzie mieszka.

Nie było sensu wymyślać aż takich szczegółów. Uznałam, że moja niewiedza na temat miejsca jego pobytu byłaby całkiem prawdopodobna. W końcu tak naprawdę do dziś nie wiedziałam, gdzie mieszkał Dante przed powrotem do chmary.

- Czy to wystarczy? - spytał Corey Douglasa.

- Myślałem, że powie nam więcej - zasepił się agent. - Może ktoś od was go skojarzy po tej ksywce? Kurwa, koleś jest naprawdę charakterystyczny z tą swoją rudą grzywą. Powinniście zainwestować w lepszą ochronę, skoro był w stanie ot tak do was wejść.

- Satria ma to na uwadze. A co do rudego - popytam. Pewnie należy do innej chmary. - Corey kłamał jak z nut.

Cieszyłam się, że dostosował się do mojej wersji tak łatwo, choć wiedziałam, że chodzi mu tylko o to, by chronić

siebie.

- Jeśli chcesz, mogę z nią dzisiaj zostać. Zwolnij swoich ludzi do domu. Satria jest ci winna przysługę. Przypilnuję dziewczyny - zaoferował się, wstając.

Coś kombinował i nie podobało mi się to. Wykluczyłam motyw seksualny, bo - jak sam twierdził - nikogo nie zmuszał. Może chciał być ze mną sam na sam ze względu na te plany, których nie zdążył zrealizować, gdy wilkołaki przyszły po mnie do Satrii. Cokolwiek to było, nie miałam ochoty się przekonać. Miałam natomiast ochotę splunąć mu w twarz za tę zdradę.

- Nie, Corey - nie zgodził się Douglas. - Dzisiaj pilnować jej musi już więcej osób, wilki miały czas, żeby się czegoś dowiedzieć, i wcale bym się nie zdziwił, gdyby już nas zlokalizowały. Mój minioddział będzie już na nie czekał w gotowości, by poczęstować je kulką. Ale oczywiście możesz zostać, pomoc wampira zawsze w cenie. - Douglas uśmiechnął się złowieszczo.

- W takim razie zostanę.

- Świetnie. Możesz się przydać. - Puścił do niego oko, by następnie zwrócić się do mnie: - Jeśli czas pozwoli, to może później uda mi się dokończyć to, co nam tak brutalnie przerwano.

Od jego lubieżnego uśmiechu zrobiło mi się niedobrze. Dzięki Bogu wyszedł zaraz po tym komentarzu.

W piwnicy oprócz mnie zostali tylko Riley i Corey. Może miałam już omamy słuchowe, ale mogłam przysiąc, że obaj odetchnęli, gdy zostaliśmy sami. Zamknęłam oczy i jedyne,

o czym marzyłam, to odciąć się od wszystkiego. Nie chciałam się do tego przed sobą przyznać, ale pojawienie się Coreya wyprowadziło mnie z równowagi. W głowie mi się nie mieściło, że jednak współpracuje z kimś takim jak Robert Douglas. Nie żeby dotychczas był wzorem cnót wszelakich, ale jednak...

- Skye. - Usłyszałam szept Coreya. - Skye! Ocknij się. - Ponownie kucnął przy mnie i dotykał mojego policzka.

Niechętnie otworzyłam oczy i powstrzymałam się, by nie stracić jego ręki.

- Posłuchaj mnie, wilki będą tu lada moment.

Ignorował obecność Rileya i mówił zupełnie bez sensu. Skąd niby miał wiedzieć, że wilkołaki są już w drodze? Doszłam do wniosku, że oberwałam zbyt wiele razy i nie kontaktuję zbyt dobrze.

- Wytrzymaj jeszcze trochę, jeszcze nie mogę cię rozkuć, żeby Douglas się nie połapał. - Spojrzał na Rileya, jakby nagle przypomniał sobie o jego obecności.

Ten stał pod ścianą, a szok malował się na jego umęczonej twarzy.

- Będę cię musiał zahipnotyzować, kolego, czy będziesz grzeczny? - spytał go cicho, ale od niewypowiedzianej groźby w jego głosie aż przeszły mnie ciarki.

Riley nic nie odpowiedział, ze strachu cofnął się jeszcze bardziej pod ścianę. Zrobiło mi się go szkoda.

- Nic nie powie, jest w porządku - powiedziałam, mając nadzieję, że przeczucie mnie nie myli.

- Kiedy zaczniesz się jatka, rozkuję cię, ale trzymaj się blisko mnie. Nie uciekaj na oślep, spróbuję cię bezpiecznie wyprowadzić. Mnie kule nic nie zrobią, czego nie można powiedzieć o tobie.

- Corey, o czym ty mówisz, do cholery? - zażądałam wyjaśnień, nie miałam siły zastanawiać się, czy wampir coś kombinuje, czy jednak jest po właściwej stronie.

- Mamy naboje ze srebra - wtrącił się Riley niepewnie. Wyglądało na to, że opanował nieco strach przed Coreym, bo podszedł do nas powoli. Wciąż jednak wyglądał na umęczonego. Coś w jego postawie mówiło też, że w każdej chwili może chwycić za broń. Nie żeby miało to jakiegokolwiek znaczenie, z szybkością wampira nigdy by nie wygrał.

- Srebrne kulki, tak? - powtórzył Corey, odwracając się w jego kierunku z prędkością światła. - Widzę, że nie próżnowaliście. Komu Douglas musiał obciągnąć, żeby zyskać do nich dostęp?

Riley pobladł na twarzy i wycofał się, żałując zapewne swojego wyznania.

- Jakie to ma znaczenie, że są ze srebra? - Odciągnęłam uwagę Coreya od najemnika. Mierzył go zdecydowanie zbyt głodnym wzrokiem, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, była wampirza utrata kontroli.

- Nie leczymy się po nich tak szybko jak po zwykłych, mogą nas poważnie spowolnić, w ekstremalnych przypadkach nawet zabić - przyznał gorzko. - Ale to nic, gramy takimi kartami, jakie nam rozdano. To tylko drobna

przeszkoda. Nie martw się, Skye, wyciągniemy cię z tego tak czy inaczej.

Jednocześnie zalała mnie fala wdzięczności i wyrzuty sumienia, że wcześniej posądzałam Coreya o zdradę. Najwyraźniej współpracował z wilkołakami i powiedział Dantemu prawdę, gdy twierdził, że chce pomóc. Gdyby nie kajdanki, rzuciłabym mu się na szyję, żeby mu podziękować. Pożałowałabym tego oczywiście zaraz potem, gdy poczęstowałyby mnie jednym z tych swoich lubieżnych komentarzy.

Podczas gdy ja przestawiałam się na myślenie o Coreyu jak o moim wybawcy, do piwnicy wszedł Stone. Zmierzył wzrokiem wampira i pokazał zęby w ohydny uśmiechu. Corey wstał.

- Szef powiedział, że niedługo przyjdzie się z nią zabawić. Może ją dla niego nieco rozgrzejemy, co ty na to? - zwrócił się do wampira. - Riley, też możesz się przyłączyć. - Rzucił wyzwanie koledze po fachu.

Dwulicowy kretyn, tak nienawidził nie ludzi, że stado wilkołaków zasługiwało na wystrzelanie, ale zabawiać się ze mną w towarzystwie wampira to już mógł bez problemu.

- Stone, daj spokój, spójrz na nią, to nie jest najlepszy pomysł. - Riley spróbował przemówić mu do rozsądku.

Corey tymczasem stanął tak, by zasłonić mnie sobą. Miałam nadzieję, że nie będzie musiał ujawniać swoich prawdziwych zamiarów przed pojawieniem się wilków.

- Riley, z ciebie zawsze jest taka pierdoła. - Stone machnął na niego ręką i zwrócił się do Coreya: - Ale

wampir na pewno dobrze mnie rozumie.

- Właściwie, koleś, nie rozumiem cię w ogóle. Dziewczyna ledwo żyje, naprawdę kręcą cię takie klimaty?

Przysunął się jeszcze bliżej, wyjątkowo w ogóle nie miałam mu tego za złe.

- Co z tobą, krwiopijco? Chyba zapominasz, po co tu jesteś, bo na pewno nie po to, by prawić kazania. Jeśli nie zamierzasz pomóc, to chociaż nie przeszkadzaj i zejdz mi z drogi.

- Obawiam się, że nie mogę tego zrobić. - Corey emanował spokojem, co chyba jeszcze bardziej drażniło Stone'a.

- Co jest, kurwa? Mam iść po szefa?

- Zrób to. Sam chętnie mu wytłumaczę, dlaczego nikt z was jej już nie tknie.

Stone zdębiał. Ja nieświadomie wstrzymałam oddech. Niezręczną ciszę przerwał jakiś hałas dochodzący z głównego pomieszczenia. I tym razem nie był to szmer rozmów, ale podniesione głosy, których rozpoznanie zajęło mi chwilę dłużej, niż powinno. Złożyłam to na karb swojego kiepskiego stanu.

- Dobrze, dobrze, spokojnie, pokażę wam ją, nic jej nie jest.

Douglas wszedł do piwnicy pierwszy. Za nim podążał Patrick z całym swoim stadem i Dante. Nie żeby miało to jeszcze znaczenie po moim udawanym wyznaniu w udawanej hipnozie, ale obecność wampira potwierdzała,

że przypuszczenia Douglasa na temat jego współpracy z wilkołakami są słuszne.

Za nimi szło jeszcze kilkoro ludzi agenta z bronią w ręku. W piwnicy zrobiło się ciasno, ale Corey zdołał odsunąć się, by nieco mnie odsłonić i jednocześnie pozostać blisko.

Gabrielle od razu przymknęła oczy i mogłam się założyć, że, podobnie jak u Satrii, przez więzy w stadzie uspokajała Daniela, którego mina mówiła wszystko. Na jego twarzy malował się gniew pomieszany z przerażeniem i ulgą. Domyślałam się, że nie wyglądam zbyt dobrze pobita i przykuta do kaloryfera, ale żyłam. Spróbowałam się podciągnąć, by usiąść prosto i pokazać mu, że nie jest ze mną tak źle. W interesie nas wszystkich leżało to, by zdołał w tej chwili kontrolować wilka.

- A zatem - zaczął Douglas - sami widzicie, że mnie nie doceniliście. Jestem jednak skłonny wam wybaczyć. Gdy odzyskam taśmę i wszystkie jej kopie, wypuszczę waszego kociaka i nasze drogi rozejdą się, mam nadzieję, na dobre.

Kłamał jak z nut. Nie po to płacił najemnikom z radykalnego ugrupowania nienawidzącego nie ludzi i nie po to załatwiał srebrne naboje, by puścić teraz kogokolwiek wolno. Kaszlnęłam, by dać wilkom do zrozumienia, że Douglas to parszywy łgarz, jeśli same tego nie wychwyciły i jeszcze żywiły nadzieję, że to wszystko rzeczywiście może się zakończyć tak polubownie.

Patrick postąpił krok do przodu w kierunku agenta, co spotkało się z wycelowaniem w niego wszystkich spluw

znajdujących się w pomieszczeniu. Wilkołak spojrział z pogardą na najemników i ponownie odwrócił się do Douglasa.

- Tracę cierpliwość, agencie Douglas. - Jego głos niebezpiecznie wibrował, choć na pozór mówił całkiem spokojnie. - Taśma najmniej nas teraz obchodzi, przyszliśmy odzyskać Skye. Nie marnuj naszego czasu, dobrze ci radzę. Nie wszyscy wśród nas są w stanie kontrolować swoje wilcze instynkty tak dobrze jak ja.

Douglas spojrział na Daniela, a potem na Tristana, który również wyglądał, jakby za chwilę miał skoczyć agentowi do gardła. Pewnie nie wiedział, że to właśnie Tristan nastraszył go u wampirów, ale nie był też głupi i potrafił dostrzec, o których wilkach mówił Alfa. Cała reszta stada stała z zaciętymi minami, ale nie było od nich takie napięcie jak od Daniela i Tristana. Jedynie Gabrielle sprawiała wrażenie spokojnej, ale tylko ze względu na to, że sama z półprzymkniętymi oczami uspokajała pozostałych.

- *Quid pro quo*, wilku. Nie chcemy chyba, żeby nasz kolega wampir zajął się waszą towarzyszką? - Spojrział wymownie na Coreya, wciąż nie zdając sobie sprawy, że ten nie jest po jego stronie. - Oddajcie taśmę, to oddam wam dziewczynę.

Patrick westchnął ciężko.

- Obyś tego nie żałował, ale dobrze, jest w samochodzie.

- Wyjdziemy zatem wszyscy grzecznie na zewnątrz. Corey, pilnuj Skye - polecił wampirowi Douglas.

- Z czystą przyjemnością - odparł ten z przebiegłym uśmiechem i jednym ruchem rozerwał moje kajdanki, nie robiąc mi przy tym najmniejszej krzywdy. Chwycił mnie pod ramię i szeptem spytał, czy mogę wstać. Przytaknęłam i z jego pomocą stanęłam na nogi. Daniel nie spuszczał z nas wzroku.

- Wy przodem - poinstruował nas Douglas.

Corey poprowadził mnie w kierunku wyjścia. Gdy przechodziliśmy obok wilków, Daniel wciągnął głęboko powietrze, być może chciał wyczuć moje emocje i ocenić w ten sposób mój stan. Gołym okiem dało się dostrzec, że ucierpiałam, ale pewnie próbował wyczuć też to, czego na zewnątrz nie było widać. Tristan zaś delikatnie musnął moją rękę w przelocie.

Obejrzałam się, za nami ruszyło stado i Dante trzymający się nieco z boku. Pochód zamykał Douglas i jego ludzie, w tym Riley.

Po wyjściu na zewnątrz okazało się, że więzili mnie w parterowym opustoszałym budynku na kompletnym odludziu. Jak okiem sięgnąć widać było jedynie pojedyncze krzewy i pagórki. Surowy krajobraz powiedział mi, że znajdujemy się w sporej odległości od miasta.

W pewnym oddaleniu od budynku biegła szosa, po której chwilowo nie przejeżdżał żaden samochód, i coś podpowiadało mi, że to nie tylko zasługa późnej pory. Gdyby Riley rzeczywiście mnie wypuścił i uciekł razem ze mną, mielibyśmy trudną i długą drogę do pokonania.

Zadrzałam, wieczór był chłodny, a ja miałam na sobie jedynie cienką koszulkę i dżinsowe szorty. Corey, wciąż trzymający mnie pod ramię, puścił do mnie oko i szepnął mi do ucha:

- Nie martw się, indygo, zaraz zrobi się naprawdę gorąco.

Zauważyłam zaparkowaną w pewnej odległości od budynku ogromną furgonetkę, którą musieli przyjechać moi wybawcy. Była znacznie większa od ich standardowej, pewnie mogła spokojnie pomieścić kilkanaście osób.

Douglas zaczął się niecierpliwić.

- Zatem? - Postukał palcami w broń, którą miał wetkniętą za pasek.

Najemnicy wciąż celowali w wilkołaki. Jedynie Riley stał z boku z niewyraźną miną. Od początku wiedziałam, że nie pasował do tego towarzystwa. Miałam nadzieję, że gdy to wszystko się skończy, nie będzie się więcej angażował w takie akcje. Chciałam wierzyć, że to wszystko, co tutaj zobaczył, dało mu trochę do myślenia. Ufałam, że jego da się jeszcze odratować i zawrócić z tej drogi nienawiści do nieładzi.

Patrick tymczasem spojrzał w górę w kierunku dachu. Podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, że leży tam snajper celujący prosto w Douglasa. W tym momencie kilka rzeczy zdarzyło się naraz: z obu stron budynku wybiegło paru uzbrojonych mężczyzn, a z furgonetki wilkołaków wyskoczyło jeszcze kilku następnych. Ktoś wypalił z broni, a zaraz potem rozległy się kolejne strzały. Odruchowo

zasłoniłam uszy dłońmi, hałas był ogłuszający. Szybkość, z jaką poruszały się wilkołaki, sprawiała, że przed oczami widziałam jedynie rozmazane smugi i zdezorientowanych ludzi Douglasa strzelających na oślep.

Corey chwycił mnie mocno i zaczęliśmy się przebijać w kierunku samochodu. Sekundy dłużyły się niczym godziny, czułam, że nogi mam jak z waty.

Gdy na naszej drodze stanął jeden z najemników, celując prosto we mnie, Corey wyrwał mu broń z ręki jednym zwinnym ruchem i powalił go, uderzając kolbą broni w głowę. Najemnik runął na ziemię i dla niego walka chwilowo się skończyła. Nie miałam czasu przyjrzeć się sytuacji, by ocenić, czy innym idzie równie dobrze jak wampirowi.

Furgonetka mogła posłużyć za kryjówkę przed strzelaniną i naprawdę bardzo chciałam się już znaleźć w jej pobliżu. Nagle ktoś krzyknął moje imię, a ja odruchowo obejrzałam się za siebie. Douglas znajdował się jakieś trzy metry za mną i celował we mnie ze swojej broni. Spojrzałam na dach, by zobaczyć, czy nadal jest tam snajper, którego widziałam wcześniej, ale niestety dach świecił pustkami.

W ułamku sekundy znikąd pojawił się Dante i zakrył mnie swoim ciałem. Douglas wystrzelił w momencie, gdy wampir zrobił z siebie tarczę. Krzyknęłam żałośnie, gdy agent opróżnił cały magazynek, a Dante padł na ziemię.

Sekundę później to Douglas runął na ziemię niczym martwy. Gdy upadł, moim oczom ukazał się Daniel, który

jednym uderzeniem ogłuszył agenta od tyłu. Każdy, kto widziałby go w tej chwili, wiedziałby, że pozostawienie Douglasa przy życiu kosztowało go wiele wysiłku. Furia w jego oczach nie mogła się równać z niczym, co dotąd widziałam. Byłam pewna, że właśnie spoglądam w oczy wilka, nie człowieka, mimo że wciąż był w ludzkiej postaci. Być może wyraz jego twarzy powinien był mnie przerazić, jednak nie czułam teraz strachu. Byłam z niego dumna. Wilkołak spojrział na mnie, żeby się upewnić, że nic mi nie jest, i ruszył do dalszej walki.

Corey zawrócił i widząc moje oszołomienie, spoliczkował mnie, bym ocknęła się z tego stanu. W innych okolicznościach pewnie bym mu oddała, ale w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, byłam mu wdzięczna za tak ostrą reakcję, dzięki której wyrwałam się z szoku. O jego ciężkiej ręce i podejściu do kobiet mogliśmy porozmawiać innym razem, teraz liczył się tylko wampir, który uratował mi życie.

Pomogłam mu przeciągnąć Dantego za furgonetkę, gdzie naboje nie latały nam już nad głowami. Uklękłam przy rannym wampirze i chwyciłam go za rękę. Był nieprzytomny, a przynajmniej taką miałam nadzieję, że Douglas nie wysłał go na tamten świat. Starłam się nie patrzeć na jego klatkę piersiową, gdzie podziurawiony T-shirt skrywał to, co zrobiły z nim srebrne naboje.

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję - wyszeptałam mu do ucha. Głos mi się załamywał, ale próbowałam być twarda. Dla niego.

Corey kucnął przy Dantem z drugiej strony i podniósł jego koszulkę, by obejrzeć ranę. Następnie dotknął mojego ramienia i powiedział pocieszająco:

- Wyliże się.

Potrzebowałam to usłyszeć. Corey najwyraźniej potrafił wykazać się ludzkimi odruchami, gdy tylko tego chciał.

Odgłosy walki powoli się wyciszały, wyglądało na to, że chaos dobiega końca. Corey wstał i wyjrzał z za furgonetki, by ocenić sytuację. Rozejrzał się uważnie i pokazał mi kciuk skierowany w górę. Mimo wszystko nie odczułam ulgi.

18.

- Wyjąłem wszystkie kule, ale zdążyły narobić sporo szkód. Było ich za dużo, dlatego jest w takim stanie - poinformował nas niski krępy mężczyzna, który okazał się Marcusem. - Potrzebuje człowieka, jeśli ma zacząć się leczyć.

Wilkołaki wezwały go w trakcie jazdy do domu. Okazało się, o czym nie wiedziałam, że gospodarz imprezy, od której wszystko się zaczęło, jest medykiem. Stevenson, szef lokalnego oddziału ADSIN, którego wilkołaki wraz z jego ludźmi przemyciły w ogromnej furgonetce, by ci pomogli w odbiciu mnie i poskromieniu Roberta Douglasa, nalegał, byśmy wszyscy zgłosili się do szpitala. Patrick kategorycznie odmówił, argumentując, że w szpitalu i tak nie mają doświadczenia z nieлюдźmi. W końcu ci w większości przypadków potrafili uleczać się sami, więc rzadko kiedy trafiali do lekarza. Powierzchowe rany odnieśli Caleb, Jake i Tristan, jednak wszyscy trzech wyglądali całkiem zdrowo. Srebrne naboje jedynie ich drasnęły, więc ich rany nie stanowiły problemu, zwłaszcza że same szybko się zablizniały. Jednocześnie wilki próbowały namówić mnie na wizytę w szpitalu, ale ja

również się nie zgodziłam. Nie zniosłabym leżenia w szpitalnym łóżku i zastanawiania się, w jakim stanie jest Dante. Wewnętrzny głos nakazywał mi pozostać blisko niego.

Z tego względu na prośbę Daniela i wbrew moim protestom Marcus najpierw obejrzał mnie, nim zajął się Dantem. Byłam poturbowana i obolała, ale nic poważniejszego mi nie dolegało. Dante nie miał tyle szczęścia.

- Wybaczcie, ale ja nie zamierzam być jego lekarzem i zarazem lekarstwem, a wy nie jesteście ludźmi. Musicie mu kogoś zorganizować. Im szybciej, tym lepiej.

Tyle mi wystarczyło, mogłam pomóc i zamierzałam to zrobić.

Bez słowa wstałam i ruszyłam w kierunku kanapy, na której leżał ranny wampir.

- Nie ma mowy, Skye. - Daniel stanął mi na drodze i skrzyżował ręce na piersi. - Sama jesteś w kiepskim stanie, jeśli jeszcze stracisz sporo krwi... Nie mogę się na to zgodzić. Corey na pewno może załatwić kogoś na szybko.

Nie zamierzałam dać się wciągnąć w dyskusję. Corey pojechał już do domu, do chmary. Nie było czasu na szukanie go, a następnie organizowanie jakiegoś nieszczęśnika, który nakarmiłby wampira. Ja i moja krew byłyśmy na miejscu, dostępne od zaraz.

- Daniel - zaczęłam najłagodniej, jak potrafiłam. - Te kulki były przeznaczone dla mnie. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Wyminęłam go, nie czekając na odpowiedź, i uklęknęłam przy wampirze. Nie wiedzieć czemu, wszyscy podążyli za mną, ale na szczęście nikt nie próbował mnie już powstrzymać. Przystawiłam swój poobcierany od kajdanek nadgarstek do ust Dantego. Wampir chwycił mnie za rękę, nie otwierając oczu.

- Zabierzcie ją ode mnie. Nie będę w stanie się kontrolować - wycharczał cicho.

Daniel i Tristan postąpili krok do przodu, zapewne po to, by mnie odciągnąć. Pospiesznie nachyliłam się i szepnęłam Dantemu do ucha:

- Muszę to zrobić, pozwól mi, proszę...

Nie chodziło tylko o to, że tak należało postąpić, że czułam się zobowiązana mu pomóc, bo zastawił mnie swoim ciałem i został postrzelony zamiast mnie. Nie bez znaczenia była też ta dziwna więź, która wręcz nakazywała mi oddać mu swoją krew.

Tak czy inaczej, Dante mnie posłuchał. Wgryzł się gwałtownie w mój nadgarstek, a ja nie odczułam żadnego bólu. Nie zalała mnie fala rozkoszy jak w przypadku poprzednich dwóch ugryzień, ale wampir nie sprawiał mi też bólu. Czułam się dziwnie, balansując na granicy omdlenia. Straciłam poczucie czasu i chyba w końcu też świadomość, więc nie wiedziałam, po jakim czasie Daniel zbliżył się do nas.

- Wystarczy! - rzucił ostro.

Dante w ogóle nie zareagował i dalej intensywnie ssał mój nadgarstek.

- Dante! - Daniel spróbował jeszcze raz, ale bez skutku.

W tym momencie podszedł do nas Tristan i bez słowa siłą wyciągnął mój nadgarstek z ust wampira. Jęknęłam cicho, a Dante warknął złowrogo w ramach sprzeciwu. Po chwili jednak westchnął ciężko i chyba odpłynął.

Oparłam się o kanapę obok niego, niepewna, czy będę w stanie wstać bez zawrotów głowy. Przymknęłam oczy, nie chciałam widzieć zawiedzionej miny Daniela, bo że swoim zachowaniem wyprowadziłam go z równowagi, tego byłam niemal pewna.

Okazało się, że nie muszę nawet próbować wstać, by zaczęło mi się kręcić w głowie. Daniel miał rację, że w moim stanie utrata krwi była wysoce niewskazana. Świat zawirował i nim uderzyłam głową o podłogę, silne ręce podtrzymały mnie, a następnie podniosły delikatnie i jednocześnie stanowczo.

Spojrzałam w zielone oczy Daniela, który już niósł mnie po schodach na górę. Nie był zły, był zatroskany.

W jego pokoju panował półmrok. Delikatnie położył mnie na łóżku, a ja od razu skuliłam się do pozycji embrionalnej. Przykrył mnie kocem i zapalił niewielką lampkę przy łóżku. Rejestrowałam to wszystko spod przymkniętych powiek i powoli zapadałam w sen. Na granicy snu i jawy usłyszałam jeszcze, jak mówi:

- Nawet w takim stanie potrafisz zająć mi za skórę. I nie zamieniłbym tego na nic innego. Tym razem, Skye, nie pozwolę ci już uciec.

Rankiem obudziłam się z krzykiem. Śniło mi się, że poprzedni wieczór skończył się zupełnie inaczej, a ja zostałam sama na odludziu pośród zwłok wilkołaków i ludzi Douglasa.

Daniel, który siedział na fotelu i czytał książkę, doskoczył do mnie szybkim ruchem i zaczął mnie głaskać po policzku.

- Już w porządku, Skye. To tylko sen. Jesteś bezpieczna.

Pozostałości koszmaru w mojej głowie i jego troska sprawiły, że w oczach zaszklily mi się łzy. Nie chciałam się rozklejać, ale emocje były zbyt silne.

- Przepraszam - pokajałam się. - Miałam koszmar.

Przytulił mnie mocno i nie puszczał przez dłuższą chwilę.

- Nigdy mnie nie przepraszaj. To ja powinienem przepraszać ciebie do końca życia za to wszystko, co spotkało cię, odkąd mnie poznałaś.

Odkleiłam się od niego, by móc spojrzeć mu w oczy.

- Daj spokój. Odkąd cię poznałam, wreszcie coś zaczęło się dziać w moim nudnym życiu. - Uśmiechnęłam się słabo.

- Muszę iść pod prysznic. Tylko... nie mam czystych ubrań.

- Zmieniłam temat, by nie zrobiło się między nami zbyt intymnie. Nie kiedy byłam brudna, głodna i zażenowana swoją gwałtowną pobudką.

- Masz. Pojechałem w nocy do twojego mieszkania po parę rzeczy. Nie zamierzam cię stąd wypuszczać przez kilka następnych dni, dopóki nie dojdiesz do siebie, więc pomyślałem, że będziesz potrzebować osobistych

drobiazgów, telefonu i ciuchów. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe mojej samowoli?

Troskliwy, diabelsko seksowny, a do tego przewidujący. Jak mogłabym być na niego zła?

- Nie. Dzięki, że o tym pomyślałeś, ale skąd wzięłeś klucze? - Miałam je w kieszeni, gdy Douglas podjechał swoją limuzyną, ale potem, gdy odzyskałam przytomność przykuta do kaloryfera, kluczy już nie było.

- Douglas miał je przy sobie. Tym razem naprawiłem swoje niedopatrzenie z lunaparku. - Uśmiechnął się szczerze, a ja dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo wcześniej musiał przejąć się tym, że w lunaparku to nie on był tym, który pomyślał o tym, by zabrać moją torebkę.

Wzięłam z torby kosmetyki, czystą bieliznę, dżinsy wraz z podkoszulkiem i udałam się do łazienki. Należało zmyć z siebie poprzednie dwie doby. Kiedy teraz o tym pomyślałam, zrobiło mi się głupio, że nie zahaczyłam o prysznic już wczoraj. Z wyczulonym węchem wilki nie miały ze mną lekko. Krew, pot i mój strach stanowiły pewnie dla ich nozdrzy mieszankę wybuchową. Do tego kilka minut temu Daniel przecież mnie przytulał. O ile to możliwe, zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio.

Wyszorowałam się tak dokładnie, jak to tylko możliwe, ale nawet nie próbowałam nałożyć makijażu na poobijaną twarz. Doceniłam fakt, że Daniel spakował część moich kosmetyków, ale w obecnej sytuacji żaden podkład czy puder nie byłby w stanie ukryć siniaków. Było tak źle, że

pomogłaby mi chyba tylko charakteryzacja filmowa. Albo nowa pieczęć Lilly.

Gdy wróciłam do pokoju, czekała na mnie świeża pościel, którą ktoś musiał ekspresowo wymienić podczas mojej nieobecności, a także śniadanie. Daniela w pokoju nie zastałam, co było mi na rękę, bo na jedzenie rzuciłam się w sposób, jaki nie przystoi damie. Wrócił, gdy kończyłam jeść.

- Masz długą listę gości, ale nie zamierzam ich tu wszystkich wpuszczać. Musisz odpocząć, zregenerować się. Najlepiej będzie, jeśli cały dzień spędzisz w łóżku - zaordynował. - Goście mogą zaczekać.

Spojrzałam na niego pytająco, bo nie bardzo rozumiałam, o jakich gościach mówi.

- Caleb, Jeremy i Jake naszykowali już górę planszówek, są gotowi przynieść wszystko tutaj i grać choćby w łóżku, by dotrzymać ci towarzystwa. Dzwoniła Lilly i zapowiedziała swój przyjazd, a Patrick też chce wpaść zobaczyć, jak się miewasz, i pewnie zganić cię za to, że zgodziłaś się na ten pomysł z prowokacją. Mnie i Tristanowi już się za to dostało, pewnie nie ominie i ciebie.

Świetnie, zarobiłam kolejnego minusa u Alfy, którego już przecież niemal udało mi się do siebie przekonać. Nagana od niego była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam.

Nie umknęło też mojej uwadze, że na liście gości nie pojawił się Tristan. Czy miało to coś wspólnego z tym, że pobili się z Danielem podczas mojej nieobecności, czy też

może po prostu Tristan z jakiegoś powodu nie chciał mnie widzieć? Nie dało się poruszyć tego tematu bez wszczynania poważniejszej dyskusji, więc odpuściłam.

- Co z Dantem? Mogę się z nim zobaczyć? - zapytałam, choć wiedziałam, że po wczorajszym incydencie temat wampira również może być nieco drażliwy.

- Lepiej, ale nadal nie wstał - oświadczył nadspodziewanie spokojnie Daniel. - Rany leczą się całkiem dobrze, ale coś jest z nim ewidentnie nie tak. Jest dziwnie osowiały. Powiedział, że potrzebuje spokoju i nie chce żadnych odwiedzających.

Odwiedzających czy odwiedzającej? Po tym, jak przemawiał do mnie telepatycznie, myślałam, że przeszły mu głupie pomysły z trzymaniem się ode mnie z daleka. Jednak najwidoczniej przyjęcie kulki za mnie na powrót sprowadziło go na ten tor. Bolało jak cholera.

- A co z Coreym? Jakim cudem zły wampir, od którego wszystko się zaczęło, stał się niemal bohaterem całej akcji? - Uśmiechnęłam się, dając do zrozumienia, że słowa „bohater” użyłam z lekkim przymrużeniem oka. Wiele określeń pasowało do Coreya, ale akurat to nie było jednym z nich, mimo że wampir faktycznie miał duży udział w uratowaniu mnie.

- Zgłosił chęć pomocy, gdy tylko się dowiedział, że Douglas cię uprowadził. Wierz lub nie, ale z pomysłem wysłania go jako szpiega wyszła Satria. Gdy zaproponowała Douglasowi pomoc jednego ze swoich wampirów, ten łyknął to bez problemu. Założyliśmy Coreyowi nadajnik i dzięki

temu dowiedzieliśmy się, gdzie cię trzymają. Miał się upewnić, że nic ci nie zrobią do czasu naszego przyjazdu, a potem zająć się wyprowadzeniem cię spod ewentualnego ostrzału. Trzeba mu oddać, że dobrze się spisał. Też niemal zarobił kulkę, ale jego rana to było jedynie draśnięcie, dzisiaj pewnie nie ma już po tym śladu.

Nie wiedziałam, że Corey też był ranny. Tak bardzo skupiłam się na Dantem po tym, jak Douglas wpakował w niego cały magazynek, że nie zauważyłam, iż drugi wampir również odniósł obrażenia. Coreyowi także byłam winna podziękowania. Wzdrygnęłam się na myśl o tym, w jakiej formie najchętniej by je przyjął.

- Riley? - zapytałam o najemnika, którego, miałam nadzieję, potraktowali łagodniej niż resztę. Poprzedniego wieczora wyraźnie o to poprosiłam, argumentując, że moim zdaniem można go sprowadzić na dobrą drogę.

- Wiesz, że twoja prośba nieco wyprowadziła mnie z równowagi? - Daniel popatrzył na mnie wnikliwie. - Już pozostawienie przy życiu Douglasa kosztowało mnie wiele wysiłku. Fakt, że niemal wszyscy zostali zamknięci, nieco pomaga, ale gdyby to ode mnie zależało... Tak czy inaczej, dzięki tobie Stevenson go nie zapuszkował. Riley dostał propozycję pójścia na układ - ma być wtyczką w skrajnych organizacjach propagujących nienawiść do ludzi, informować, jeśli ich zamiary miałyby się wymknąć spod kontroli.

- Zgodził się na to?

- Tak, nawet nie trzeba go było specjalnie przekonywać. Najchętniej rozerwałbym go na strzępy, ale to nie znaczy, że nie widzę, że prawdopodobnie masz co do niego rację, nawet jeśli on sam tego jeszcze do końca nie dostrzega. Sporo ci zawdzięcza. Gdyby nie ty, trafiłby za kratki tak samo jak reszta.

Rozległo się pukanie do drzwi. Daniel spojrzał na mnie, a ja skinęłam głową, dając mu znać, że nie mam nic przeciwko czyjejs wizycie.

- Proszę - powiedział w moim imieniu.

W drzwiach pojawiła się głowa z blond lokami. Lilly zaglądała nieśmiało do pokoju, nie wiedząc pewnie, czy nam w czymś nie przeszkadza.

- Cześć, Lilly, wejdz. - Uśmiechnęłam się do niej życzliwie.

Postąpiła niepewnie krok do przodu, Daniel wstał z łóżka i ruszył do wyjścia.

- Zostawię was same.

Wyminął czarownicę i wyszedł. Gdy zamknął za sobą drzwi, Lilly usiadła koło mnie na łóżku i się rozkleiła.

- Jezu, Skye, co oni ci zrobili?! - zaczęła łkać. - Próbowałam cię namierzyć, ale udało mi się jedynie zawęzić obszar poszukiwań do pięciu kilometrów. Gdyby nie Corey... Tak bardzo cię przepraszam, gdybym nie przyszła wtedy do ciebie, nie odprowadziłabyś mnie na dół i wszystko to nie miałoby miejsca.

Serce mi się krajało, że obwiniała się o moje porwanie. Nie było w tym ani krzty jej winy. Czy kogokolwiek innego

niż Douglas i jego ludzie.

- Lilly, nie wygłupiaj się. - Usiłowałam ją pocieszyć. - Gdybyś nie przyszła, i tak zeszedłabym na dół do sklepu i skończyłoby się tak samo. Poza tym jest przecież dobrze, jestem tutaj, prawda? Może w nie najlepszym stanie, ale jestem.

Otarła łzy i przyjrzała się dokładnie mojej twarzy.

- Nałożę ci kolejną pieczęć. Tym razem będzie trudniej, bo wyglądasz naprawdę fatalnie, ale dam radę, tylko się nie ruszaj.

Podobnie jak za pierwszym razem, zamknęła oczy i wyciągnęła ręce przed siebie. Jej usta poruszały się niemal bezgłośnie, nie byłam w stanie zrozumieć ani jednego słowa z jej zaklęcia. Swędzenie na twarzy było dużo intensywniejsze, niż gdy robiła to za pierwszym razem, by ukryć uderzenie Coreya. Co za ironia losu, wtedy ukrywałyśmy siniaki będące efektem ataku wampira, który tym razem odegrał dużą rolę w ocaleniu mi życia.

Swędzenie przerodziło się w lekkie szczypanie, by nagle ustać. Lilly otworzyła oczy i przyjrzała mi się wnikliwie. W końcu zawyrokowała:

- Nic nie widać. Udało się.

Uśmiechnęła się pierwszy raz, odkąd weszła do pokoju. Z tym uśmiechem było jej zdecydowanie bardziej do twarzy niż z ponurą miną winowajczyni.

Podeszłam do lustra, by ocenić efekty jej pracy.

- Dobra robota - pochwaliłam ją. - Wciąż boli, ale przynajmniej wyglądam jak człowiek. A pieczęć jest chyba

jeszcze ładniejsza niż poprzednim razem. - Przyjrzałam się srebrnym wstęgom wijącym się po mojej szyi od ucha aż po obojczyk.

Wróciłam na łóżko i pocałowałam Lilly w policzek w ramach podziękowania. W odpowiedzi uśmiechnęła się promiennie.

- Rozmawiałaś z Tristanem? - zapytałam, wracając do tematu, który sprowadził ją do mnie dwa dni temu.

- Nie. - Momentalnie spoważniała, a ja poczułam wyrzuty sumienia. - Nie było czasu, wszyscy skupili się na szukaniu ciebie. Poza tym nie wiem, czy ktoś ci o tym mówił, ale Tristan i Daniel pobili się, gdy zniknęłaś. Nie było mnie przy tym, ale Jake mówił mi, że wyglądało to naprawdę nieciekawie. Od tego czasu Tristan zupełnie zamknął się w sobie, ze mną przestał rozmawiać w ogóle, zresztą z innymi też nie dzieli się tym, co mu siedzi w głowie.

Lilly zdawała mi relację z sytuacji z Tristanem, a ja czułam, jak do gardła podchodzi mi gula. Wszystko przeze mnie. Tak trudno było do niego dotrzeć i kiedy wydawało mi się, że jesteśmy na dobrej drodze do porozumienia, on znowu się od wszystkich odcinał? Nie mogłam na to pozwolić.

- Spróbuję z nim porozmawiać - obiecałam jej.

- Powodzenia - rzuciła gorzko. - Ja nie robię już sobie nadziei.

Gdy Lilly wyszła, zaczęłam się zastanawiać nad położeniem, w jakim się znaleźliśmy. Było źle: Dante nie

chciał mnie znać, Tristan z nikim nie rozmawiał, a cierpliwość Daniela już i tak wystawiałam na próbę, oferując się jako drink dla wampira. Tak czy inaczej, musiałam porozmawiać zarówno z Tristanem, jak i z Dantem. Nie było innego wyjścia, wszystko tak bardzo się pokomplikowało.

Zeszłam powoli po schodach, nie wiedząc, kogo mogę zastać na dole. O dziwo, w salonie nie było żywej duszy. Może wyszli do ogrodu? Skierowałam się do pokoju gościnnego, w którym powinien dochodzić do siebie wampir. Zapukałam delikatnie, ale tak jak się spodziewałam, nie usłyszałam żadnej odpowiedzi. Uchyliłam więc lekko drzwi.

- Dante? Mogę wejść?

Zobaczyłam, że leży z zamkniętymi oczami na kanapie ustawionej pod oknem. Zmienił ubranie i wyglądał dużo lepiej niż dzień wcześniej, moja krew musiała mu więc pomóc, co stwierdziłam z niemąłą satysfakcją.

Nawet nie drgnął, gdy weszłam do środka, ale coś podpowiadało mi, że nie śpi. Usiadłam delikatnie obok niego i powstrzymałam się, by nie wziąć go za rękę. Skoro nie chciał mnie widzieć, wolałam nie drażnić go dodatkowo swoim dotykiem. Nie wiedziałam, jak może zareagować. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić:

- Dante, wiem, że nie chciałeś moich odwiedzin, ale musiałam przyjść ci podziękować. Uratowałeś mnie. Jak mogłabym posłuchać twojej prośby i po prostu zniknąć z twojego życia?

Wciąż leżał nieruchomo, ale miałam nieodparte wrażenie, że słucha każdego mojego słowa.

- Słyszałam wszystko to, co przekazywałeś mi, gdy mnie szukaliście - przyznałam kierowana nagłym impulsem.

Drgnął lekko, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie śpi.

- Słyszałam każde słowo. I tak, masz rację, mnie też to przeraża, ale to nie znaczy, że musimy od tego uciekać. Powiedziałeś, że trzymanie dystansu to ostatnia rzecz, jakiej chcesz. Czemu więc znowu to robisz? Czemu wczoraj nie chciałeś pozwolić, żebym ci pomogła? Nie rozumiem. Sam przyznałeś, że mamy coś wyjątkowego, dlaczego to odrzucasz?

Nie zareagował. Czekałam jeszcze chwilę na jakiś znak z jego strony, a gdy nic się nie zadziało, westchnęłam ciężko i wstałam. W tym momencie błyskawicznie złapał mnie za nadgarstek i otworzył oczy. Mało brakowało, a podskoczyłabym ze strachu. Może nie był Drakulą leżącym w trumnie, ale wciąż jednak miałam do czynienia z wampirem. Wydawało mi się, że w jego ciemnych oczach mieszają się głód, żądza i strach.

- Lepiej już idź, Skye - powiedział cicho, ale stanowczo. Puścił moją rękę i dodał: - Nie chcę cię skrzywdzić.

- Właśnie to robisz - odpowiedziałam mu smutno.

Ponownie zamknął oczy, dając w ten sposób znak, że odwiedziny właśnie się zakończyły. Rozżalona wyszłam z pokoju. Ta rozmowa poszła zupełnie nie po mojej myśli. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno czegoś

więcej niż to. Może musiałam dać mu więcej czasu? Może musiał dojść do siebie po wczorajszym? Jednego byłam pewna: to nie był koniec, a ja nie zamierzałam się poddać i odpuścić sobie tej przyjaźni.

19.

Resztę dnia spędziłam na graniu w planszówki z wilkołakami. Gdy Daniel zobaczył moją uleczoną twarz i dał się przekonać, że czuję się całkiem dobrze, pozwolił mi zejść na dół. Towarzystwo Jeremy'ego, Caleba i Jake'a dobrze mi zrobiło, a chwilami dołączała do nas nawet Gabrielle. Miło było choć na moment zapomnieć, że jeszcze poprzedniego dnia zastanawiałam się, czy wyjdę z tego wszystkiego żywa. Ich obecność działała na mnie kojąco. Być może Dante miał rację i rzeczywiście przyczyniłam się do poprawy atmosfery w stadzie, ale ono też pozytywnie wpływało na mnie.

Nieobecność Patricka była mi na rękę, nie chciałam dostać reprimendy od groźnego Alfego. Przestał mnie przerażać już jakiś czas temu, ale mimo wszystko nie spieszyło mi się do tej rozmowy. Oczywiście wyobraźni widziałam, jak Daniel i Tristan stoją przed nim posłusznie ze spuszczonego wzrokiem, słuchając jego kazania. Obawiałam się, że ja mogłabym nie wytrzymać takiego ukorzenia się. W końcu nie łączyły nas więzy stada, wola Alfego nie robiła na mnie takiego wrażenia jak na wilkach.

Czułam respekt przed Patrickiem, ale nie tłumilo to do końca mojej wewnętrznej przekory.

Co innego nieobecność Tristana. Ta niepokoiła mnie bardziej, niż chciałam to sama przed sobą przyznać. Czułam, że powinnam z nim porozmawiać, choć nie wiedziałam nawet, od czego mogłabym zacząć.

Wieczorem, gdy skończyliśmy grać i wróciliśmy z Danielem do jego pokoju, postanowiłam w końcu poruszyć ten temat.

- Daniel, gdzie jest Tristan? - zapytałam ostrożnie. - Nie widziałam go cały dzień.

Westchnął ciężko.

- Pobiliśmy się, gdy cię nie było - przyznał otwarcie to, co już wiedziałam od Dantego i Lilly. - Szalałem z gniewu i musiałem się na kimś wyładować. Obwiniłem go o wszystko, a on, jak się pewnie domyślasz, nie miał zamiaru potulnie tego znosić. Wiem, że też przeżył twoje porwanie. Tak czy inaczej, wyjaśniliśmy sobie wszystko, ale od czasu bójk, znowu zamknął się w sobie. Nie wiem, gdzie jest, też go dzisiaj nie widziałem. Nie na taką odpowiedź liczyłaś... - Popatrzył na mnie z miną zbitego psa.

Przygnębienie w jego oczach sprawiło, że pożałowałam, iż w ogóle poruszyłam ten temat. Być może te smutne zielone oczy popchnęły mnie do tego, a może po prostu zbyt długo już zwlekałam, ale podeszłam do niego powoli i go pocałowałam. Wiedziałam, że go tym zaskoczę, więc zrobiłam to delikatnie, by dać mu szansę na wycofanie się. Znieruchomiał na moment, ale nie kazał mi długo czekać na

swoją odpowiedź. Oddał pocałunek z żarliwością, która zaskoczyła nie tylko mnie, ale chyba i jego samego. Było dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam. Miętko i namiętnie. Cudownie.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie i wciąż nie przestając całować, zanurzył palce w moich włosach. Przerwałam nasz pocałunek i popchnęłam go lekko na łóżko, na którym usiadł. Objął mnie mocno w talii, a ja, by być jeszcze bliżej niego, usiadłam na nim okrakiem, co przyjął z cichym jęknięciem.

Nie wytrzymał długo w takiej pozycji i po chwili jednym zgrabnym ruchem przerzucił mnie tak, że znalazłam się pod nim. Gwałtowność tego ruchu, zamiast przestraszyć, tylko bardziej mnie pobudziła. Jedną ręką się podpierał, a drugą zaczął błądzić po moim ciele. Objęłam go mocno i chwyciłam z tyłu za koszulkę. Zrozumiał mój gest i wyprostował się nade mną, by ściągnąć ją szybkim ruchem i odrzucić na bok. Był taki duży, zasłaniał mi sobą cały widok, ale nie przeszkadzało mi to. Chciałam widzieć tylko jego.

Górując nade mną, spojrzał mi w oczy, jakby chciał się upewnić, że nie każę mu przestać. Żółte przebłyski w jego oczach powiedziały mi, że trudno byłoby teraz o odwrót. Nie zamierzałam jednak się wycofywać, pragnęłam go tak mocno, jak, miałam nadzieję, on mnie. Oboje tego potrzebowaliśmy.

Ponownie nachylił się nade mną i zaczął całować, tym razem po szyi. Rysował językiem skomplikowane wzory,

przyprawiając mnie tym o dreszcze. Jęknęłam, nie mogąc dłużej powstrzymać tego, co czułam.

Daniel zdjął moją koszulkę i też odrzucił ją na bok. Następnie, patrząc mi w oczy, powoli zaczął rozpinać moje dzinsy. Było w tym coś niesamowicie magnetyzującego. Myślałam, że rozpuszczę się pod intensywnością jego spojrzenia. Chciałam krzyknąć, by się pospieszył, ale on celowo delectował się chwilą. Po rozpięciu moich spodni jednym szybkim i niezwykle gwałtownym ruchem ściągnął je i odrzucił na podłogę. Popatrzył na moje ciało, teraz odziane już tylko w bieliznę, i wciągnął głęboko powietrze.

- Jesteś piękna, Skye. Idealna.

Uśmiechnęłam się do niego. Mogłam powiedzieć to samo o nim. Gdyby mógł widzieć siebie moimi oczyma... Był powalający. Twarde mięśnie tworzyły piękne wzory na jego klatce piersiowej i brzuchu. Drobne żyłki odznaczały się gdzieś na jego napiętych mięśniach. Marzyłam, by móc dotykać go już zawsze.

Zaczął całować mnie po brzuchu, schodząc coraz niżej, ale wciąż nie ściągając mi bielizny. Drażnił się tak ze mną przez moment, by następnie z brzucha przenieść się na uda.

Kiedy już chciałam go ponaglić, nagle oderwał się ode mnie jak oparzony. Usiadł na brzegu łóżka i ukrył twarz w dłoniach.

- Cholera, nie mogę, Skye - powiedział przeproszającym tonem.

- Co się stało? - Podniosłam się na łokciach zaskoczona. Przestraszyłam się, że zrobiłam coś nie tak. Nie wiedziałam, czy istnieje jakiś kodeks, którego należy przestrzegać podczas uprawiania seksu z wilkołakiem, ale jeśli chciał teraz przerywać, to niech go szlag trafi! Byłam już na krawędzi.

- Ten siniak... - Spojrzał na fioletowy znak wielkości pomarańczy szpecący bok mojego lewego uda, pamiątkę po kopniaku Stone'a.

Pieczeńć Lilly ukrywała jedynie obrażenia w okolicach mojej twarzy i szyi.

- Wciąż jesteś poobijana i obolała, a ja... - zawahał się - nie mogę być delikatny. Nie z tym wszystkim, co czuję... - Jak na zawołanie jego oczy zalśniły na żółto.

- Tylko o to chodzi? - Nie dałam mu dokończyć.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy. - Zerknął na mnie niepewnie.

Wcześniej zastanawiało mnie, czy Tristan nie krzywdzi Lilly, teraz te obawy wydały mi się bezzasadne. Owszem, Daniel był dużo większy ode mnie i właśnie zasugerował mi, że nie ma zamiaru uprawiać ze mną romantycznej miłości przy świecach, ale w ogóle mnie to nie zraziło. Właściwie, jeśli miałam być ze sobą zupełnie szczerą, nakręciło mnie to jeszcze bardziej. Pragnęłam go tak mocno, że wszystko inne przestało mieć znaczenie.

- Nie boję się. Nawet nie waz się przestawać.

Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie, na co po chwili wahania odpowiedział lekkim półuśmiechem. Nie trzeba mu

było dwa razy powtarzać. Przyciągnął mnie do siebie i ponownie zaczął całować po szyi, schodząc coraz niżej w kierunku dekoltu. Gdy tam dotarł, rozerwał mi stanik błyskawicznym ruchem, nie zwracając sobie głowy szukaniem haftki na moich plecach. Kto by pomyślał, że zniszczenie bielizny aż tak mnie podnieci!

Oderwał się ode mnie, by z drapieżnością w oczach popatrzeć na moje uwolnione piersi. Założyłam, że spodobał mu się ich widok, bo wydał z siebie zadowolony pomruk i zaatakował je ustami. Wygięłam się w łuk, gdy zataczał językiem kręgi wokół moich sutków i lekko je przygryzał, doprowadzając mnie do ekstazy.

Bał się, że zrobi mi krzywdę, tymczasem to ja wbijałam mu paznokcie w plecy z całej siły. Nie wyglądało jednak na to, by miał zamiar się skarżyć.

Gdy skończył z piersiami, zwinnym ruchem zsunął moje majtki i uklęknął, górując nade mną. Wciąż patrząc mi w oczy, powoli zaczął rozpinać swoje dżinsy, pod którymi wyraźnie rysowała się sporych rozmiarów wypukłość. Kiedy myślałam, że nie wytrzymam dłużej tego napięcia, wykonał jeden szybki ruch i nim się obejrzałam, już był we mnie. Musiałam przygryźć wargę, by nie jęknąć zbyt głośno z rozkoszy. Daniel warknął gardłowo, zanurzając się we mnie głęboko, a ja poczułam lekki ból, który jednak w ogóle nie przeszkadzał w odczuwaniu tego cudownego wypełnienia mnie do granic możliwości.

Zdecydowanie nie był delikatny. Nie żartował, gdy mnie o tym uprzedzał. Nie stanowiło to dla mnie problemu,

pragnienie wręcz rozsadzało mnie od wewnątrz, a jego silne i coraz szybsze pchnięcia wywoływały fale rozkoszy.

Przerwał tylko na chwilę. Z zaborczością w oczach unieruchomił mi ręce nad głową, przytrzymując jedną ręką moje nadgarstki, i z pełną powagą powiedział:

- Teraz jesteś moja. MOJA.

Szczytowaliśmy razem niedługo potem. A później jeszcze raz.

Zasnąłam wykończona, ale spełniona. Wtulona w ramiona Daniela czułam, że w końcu jestem tam, gdzie powinnam być.

Obudziło mnie delikatne pukanie do drzwi i głos Jeremy'ego:

- Daniel, zejdź, proszę, na dół.

Wilkołak przeciągnął się obok mnie i odpowiedział zaspanym głosem:

- Zaraz zejdem, daj mi pięć minut.

Zobaczył, że też już nie śpię, i pocałował mnie w czoło, po czym żwawo wyskoczył z łóżka. Mogłam podziwiać jego cudownie zbudowane ciało w całej okazałości. Światło poranka niczego mu nie ujmowało, wyglądał jak grecki bóg. Był tak piękny, że poczułam wręcz fizyczny ból, gdy ku mojemu rozczarowaniu ubrał się pośpiesznie i nie mogłam więcej cieszyć oczu widokiem jego umięśnionego ciała.

Nim wyszedł, zwrócił się do mnie żartobliwie ostrzegawczym tonem:

- Tylko mi nigdzie nie uciekaj, Skye. Zobaczę, o co chodzi, i zaraz do ciebie wracam.

Postanowiłam wykorzystać jego nieobecność na poranną toaletę i ubranie się. Początkowo nie zamierzałam schodzić na dół, ale gdy minęło pół godziny, coś mnie tknęło, by jednak się tam wybrać i zobaczyć, o co chodzi.

Powoli zeszłam po schodach. W salonie siedzieli wszyscy, całe stado wilkołaków żarliwie o czymś dyskutowało. Trudno było mi wyłowić sens ich rozmowy, ale byli tak nią pochłonięci, że nie zauważyli nawet, że się pojawiłam. W normalnych warunkach usłyszeliby mnie, jeszcze zanim zeszłabym na dół, co było dowodem na zażartość dyskusji. Coś musiało być nie tak.

Pierwszy zauważył mnie Tristan. Wyglądał naprawdę kiepsko, jakby całą noc imprezował, co wcale nie musiało być dalekie od prawdy. Bez słowa zaczął wpatrywać się we mnie na tyle intensywnie i chyba gniewnie, że zwróciło to uwagę Daniela, a potem pozostałych. Zamilkli niemal natychmiast. Zauważyłam, że Daniel usiłuje schować za siebie jakąś kartkę. Dotąd trzymał ją w ręku.

- Co się dzieje? - zapytałam z duszą na ramieniu, bo takie ich zachowanie nie wróżyło niczego dobrego. Ostatni raz czułam się tak na kilka dni przed tym, jak Mark oznajmił mi, że chce rozwodu. Wiedziałam, że dzieje się coś niedobrego, choć nie potrafiłam określić co. Teraz to irytujące uczucie powróciło.

Przejmującą ciszę przerwał Patrick:

- Daniel, Skye musi wiedzieć. Wiesz, że mam rację.

Wilkołak westchnął ciężko, ale posłuchał Alfy. Wstał i podał mi kartkę, którą wcześniej próbował ukryć. Wiadomość napisana była odręcznie starannym charakterem pisma, tak rzadko spotykanym w czasach pisania wszystkiego na komputerze. Rzuciłam okiem na podpis na dole strony, zanim przeczytałam całość. Wiadomość była od Dantego.

Drodzy wilczy przyjaciele!

Ostatnie tygodnie obfitowały w wydarzenia lepsze i gorsze. Wszyscy znaleźliśmy się w sytuacjach, których się nie spodziewaliśmy. Dla mnie była to cenna lekcja, z której zamierzam wyciągnąć wnioski.

Poinformujcie, proszę, Satrię o moim odejściu, ale zapewnijcie ją też, że wciąż należę do niej. Niech nie traktuje tego jak zdrady. Jeśli kiedyś wrócę, wrócę do chmary. Potrzebuję jednak nabrać dystansu do pewnych spraw i zmierzyć się z własnymi demonami. Z dala od bliskich mi osób.

Skye!

Nie obwiniaj się o to, proszę. Bo wiem, że pewnie będziesz.

Pamiętasz nasz spacer po lesie w dniu, w którym się poznaliśmy? Powiedziałem Ci wtedy, że czasami wystarczą sekundy... Wtedy mogłaś tego jeszcze nie zauważyć, ale teraz wiesz już na pewno, że mówiłem o nas. O Tobie i o mnie. Wciąż to podtrzymuję, ale

zaistniały pewne okoliczności, które zmuszają mnie do odejścia.

Słyszałaś moje myśli, wiesz, czego się obawiam.

Choć chciałbym tego z całego serca, nie mogę zostać, by zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi. Nie próbuj mnie szukać.

Dante

Skończyłam czytać i spojrzałam zdezorientowana po wilkołakach. Wszyscy wpatrywali się we mnie intensywnie, czekając na moją reakcję i wyjaśnienia.

- Skye, czy ty coś z tego rozumiesz? O czym on pisze? Czego się boi? Co dokładnie powiedział ci wtedy w lesie? - Daniel zasypał mnie pytaniami.

- Boi się mnie - przyznałam i ponownie wlepiłam wzrok w kartkę, by w ten sposób uciec przed ich spojrzeniami. - Jest między nami dziwna więź, dzięki której, jeśli zechce, może telepatycznie przekazywać mi swoje myśli. Potrafię go usłyszeć tak jakby zdalnie i to go przeraża. Kiedy Douglas mnie więził, Dante przekazywał mi, co się dzieje, na odległość, choć nie wierzył, że to zadziała. Wczoraj powiedziałam mu, że wszystko słyszałam. Może dlatego spanikował.

Wyjawienie całej prawdy nikomu nie przyniosłoby korzyści. Nie musieli wiedzieć o tym, że coraz chętniej ze mnie pił i że nie tylko jemu sprawiało to przyjemność. Po

ich minach widziałam, że już sama informacja o przekazywaniu myśli zrobiła na nich nie lada wrażenie.

- Cholera - zaklął cicho Daniel.

- Gówno prawda! - wtrącił się Tristan i momentalnie został spiorunowany wzrokiem przez większość wilków.

- Tristan! - rzucił Patrick ostrzegawczym tonem.

Daniel wściekły zrobił krok w jego kierunku i również udzielił mu przestrogi:

- Uważaj na słowa!

Zaczynało się robić nieciekawie.

- Mówię tylko, że to na pewno nie jest jedyny powód, dla którego odszedł. Nie mówcie, że nie zauważyliście, jak zadurzył się w Skye. Pewnie nie mógł patrzeć na was razem - stwierdził gorzko, patrząc na mnie i Daniela. - A może słyszał was dziś w nocy i to przelało czarę goryczy? Z pewnością nie bawił się tak dobrze jak wy - dodał z przekąsem.

Zamurowało mnie. Po pierwsze słowa Tristana cięły niczym nóż. Miałam go za przyjaciela, tymczasem on zaatakował mnie bardzo nieczysto. Nie zdziwiłam się jednak, że nie rozumie istoty mojej więzi z Dantem i sprowadza ją do „zadurzenia”.

Po drugie nie pomyślałam, że w tak wielkim domu ktoś mógł usłyszeć mnie i Daniela. Tristan miał jednak rację: wilkołaki i wampiry miały świetny słuch, a zeszłej nocy mogło nam się z Danielem wymknąć kilka niekontrolowanych głośniejszych jęków. Zrobiło mi się słabo. Oparłam się o ścianę i osunęłam na podłogę.

Kłótnia zaczęła przybierać na sile mimo prób jej załagodzenia przez Patricka i Gabrielle. Przestały docierać do mnie poszczególne słowa, powoli wyłączałam się z tego zamieszania.

Pamiętałam dokładnie, co powiedział mi Dante tego dnia, gdy spacerowaliśmy po lesie. Powiedział, że czasami wystarczy sekundy, by stwierdzić, że chce się kogoś w swoim życiu. Jednej rzeczy jednak mi nie powiedział: że sekundy wystarczy też, by złamać komuś serce.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Spis treści

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.